

KS. ANTONI KRECHOWIECKI

DOKTOR TEOLOGII

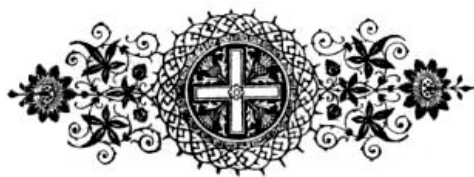
ERRATA HISTORII

co do

PAPIESTWA

W KOLEI WSZYSTKICH WIEKÓW

STUDIUM KRYTYCZNE



WYDANIE DRUGIE POPRAWIONE

KRAKÓW 2016

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
Wstęp	3
Przedmowa	17
CZĘŚĆ PIERWSZA. Mniemana omylność Papieży w rzeczach wiary	19
I. Papieże z Katakumb. – Kalikst I i <i>Philosophumena</i> , św. Marceлин i donatyści	19
II. Arianizm i św. Liberiusz Papież. – Wigiliusz i V-ty Sobór powszechny	36
III. Monoteleci (jednowolcy). – Honoriusz I Papież, VI-ty Sobór powszechny	76



ERRATA HISTORII

co do

PAPIESTWA

W KOLEI WSZYSTKICH WIEKÓW

STUDIUM KRYTYCZNE

Ks. ANTONI KRECHOWIECKI

DOKTOR TEOLOGII

WSTĘP

Współczesne nam dzieje Kościoła i świata szczególnie przedstawiają widok dla badawczego a poważnego umysłu. Jest w Europie książę pewien, władca jednego z najmniejszych państw na ziemi, starzec czcigodny i święty, którego wyborowi przyklaskiwano w powszechnym zachwycie, którego panowanie zaznaczone niezliczonym dobrodziejstw szeregiem i czynami nieźrównanej dobroci, – a przeciw książęciu temu wystąpili ninie królowie i panowie ziemscy, jedni przemocą, siłą oręza, drudzy obojętnością i lekceważeniem; sprzysięgły się wszystkie niemal rządy, wszystkie tak zwane organa opinii publicznej. On głową religii, co obdarzyła ludzkość prawdziwą oświatą i swobodą, a oto uderzają nań, w imię swobody i cywilizacji. On jedynym i najwyższym stróżem i obrońcą wolności sumienia, – a oto godzą nań, w imię wolności i praw sumienia. On żywą wyrocznią dogmatu i moralności ewangelicznej, – a oto w imieniu zasad Ewangelii domagają się jego upadku, grabiąc mu tron, posiadłości, a wiekową potrójną koronę w cierniowy mu wieniec zmieniają! I w dziele tym łączą się społem umysły wszystkie najbardziej różne w czym innym, zespalają ludzie i rządy najsprzecznieszych tendencyj i zasad. Protestanci, żydzi, schizmatycy i niedowiarkowie rozlicznych odcieni ręce tu sobie podają; liberalna Anglia godzi się w tym z despotyczną Moskwą; prasa republikańska wierne echo w rządowej czy urzędowej znajduje; słowem, – to konspiracja powszechna!

Cóż więc uczynił Pius IX, co uczynili Papieże, że się stali przedmiotem takiej nienawiści i tyla wrzawy?

W kolei dobiegających już XIX wieków, Papieże stanowili zawsze najpotężniejszą, niewzruszoną warownię swobody ludzkiej i powagi, która jest koniecznym jej podścieliskiem i tarczą. Papieże zbawiali oświatę, wskrzeszali nauki, wspierali i rozwijali kunszty. Papieże staczali długie, ciężkie boje, w celu ustalenia rządów chrześcijańskich na gruzach pogańskiego despotyzmu. Oni po wszystkie czasy byli ojcami małuczkich i słabych, pocieszycielami cierpiących, rzecznikami skrzywdzonych. Europa chrześcijańska winna im swój byt i zachowanie. Wszędzie, gdzie jedno szerzy się cywilizacja, wryte są jawne i niezatarte ślady ich działalności zbawiennej. Jako Papieże, Namiestnicy Chrystusa, – oni są niezłomnymi stróżami i głosicielami religii, której pierwszym i ostatnim słowem jest miłość; jako monarchowie, – oni byli wciąż najłagodniejszymi i najbardziej dobroczynnymi z książąt, zaledwo znającymi użycie siły, nawet godziwej i koniecznej; ich rządy, to prawdziwe ojcostwo wśród świata.

Ostatni Papieże nie zaparli się wcale tych chwalebnych tradycji. Dość wspomnieć imiona Piusa VI, Piusa VII i Piusa IX, by dowieść tego. Papieże i królowie, nie mniej byli oni ofiarą, niż monarchami. I nie na Piotrowej Stolicy szukać mamy tyranów i gnębieli.

Cóż znaczy więc, wobec tego wszystkiego, ów krzyk wrzaskliwy a przeciągły, co brzmi dziś nieustannie z czterech krańców świata, jak brzmiał ongi w Jeruzalem na zgubę miasta i ludu: "*tolle, tolle, crucifige*, nie chcemy aby ten królował nad nami, aby Papież był niezawisłym księżciem; panowanie Papieży to anomalia wśród naszego cywilizowanego społeczeństwa, to anachronizm w XIX wieku, zaporą dla postępu, sromota dla Włoch i Europy"?

Zaiste, dziwne to, choć w gruncie do wytłumaczenia nie trudne. Jedno słowo Ewangelii wyjaśnia całe zjawisko: Papieże, – to Namiestnicy Chrystusa, "a nie jest uczeń nad mistrza ni sługa nad pana swojego: jeśli gospodarza Belzebubem zwali, jakóż daleko więcej domownicy jego" (1). To jest rozstrzygnięcie zagadki, ta przyczyna główna i największa nienawiści heretyków, odszczepieńców, żydów, niedowiarków i wszystkich wyznawców rewolucji, a więc despotyzmu, który jest ostatnim jej owocem i celem. Oto źródło cierpień i męczeństwa Piusa IX zarówno jak i całego Papiestwa, w kolei wszystkich czasów!

Toteż oświecon powyższą przepowiednią Chrystusa, z jasną wiary pochodnią przebiegając dzieje, bacząc na wiekową historię walk i prześladowań, które przebywa Stolica Święta od św. Piotra do Piusa IX, nie dziwię się im wcale, nie smucę i nie gorszę bynajmniej. Owszem zdumiewałbym się mocno, gdybym ją w pokoju, ciszy widział, wśród burz i niepokojów świata tego. A podczas gdy inni, jak Mazzini na przykład, w cierpieniu i wstrząśnieniach tych, upatrywać chcą znaki upadku tej nieśmiertelnej instytucji, ja raczej widzę w tym jawny, nieprzeparty dowód jej namaszczenia i posłannictwa z niebios.

Papiestwo, to Namiestnictwo Chrystusa Zbawiciela; to instytucja Boża, przeznaczona nie tylko na to aby szerzyć światło na ziemi, lecz by ją zastrzeżać od zepsucia: *lux mundi, sal terrae*, by nowe imiona dorzucać do martyrologium, i składać ofiary nowe na ołtarzu wiary.

Papiestwo to ciąg dalszy i przeprowadzenie dzieła Jezusa Chrystusa. Owoż Jezus Chrystus "wyniszczył sam siebie... aż do śmierci i śmierci krzyżowej" (2), i tym odkupił człowieczeństwo. A gdy ustanawiał Kościół i Papiestwo, rzekł: "jako posłał mię Ojciec i ja was posyłam". Bez krzyża nie ma chwały. I życie, przeznaczenie święte Kościoła i Papieża, będzie odtąd aż do końca życiem walki, przeznaczeniem ofiar, posłannictwem wyniszczenia, męki, boleści, choćby aż do śmierci krzyżowej.

I oto dlaczego Piotr św. nie wprzód Namiestnikiem został Chrystusa, aż spełniło się krwawe widowisko Kalwarii i przykład krzyża podany mu został; nie wprzód posłyszał: "paś owce moje, paś baranki moje", aż po trzykroć Pana o swojej zapewnił miłości, a więc i gotowości do cierpień i śmierci.

I oto dlaczego taką czcią i chwałą świat katolicki otacza swojego Piotra-Papieża, zwąc go Ojcem świętym, najświętszym, a tron jego, błogosławioną, świętą Stolicą. Bo w tym jego tronie on krzyż czci i widzi, a w osobie jego widzi Namiestnika Pana, nie tylko w powadze i władzy, lecz w chwale krwi i męczeństwa.

A to samo męczeństwo, te walki, cierpienia, nie sąż znów jawnym dowodem przedziwnej skuteczności i żywotności posłannictwa Papieży?

Czemuż ich nie widzę tam, kędy zwierzchnictwo innych religii i wyznań niechrystusowych i antychrystusowych spoczywa? Czemuż nie słyszę tych krzyków nienawiści, tych o zagładę wołań przeciw supremacji protestanckiej,

przeciw matkom-synagogom, najwyższym Koranu tłumaczom, lub kapłanom bogów fałszywych?

L'écume honore le frein (3) – słusznie powiada francuskie przysłowie; toteż w tej walce wydawanej Papiestwu, widzę znak niepomylny, iż nie darmo solą ziemi nazwane, nie bez owocu ogłasza naukę wstrętną dla skażonej natury człowieka, woła do cnoty prywatnej i publicznej, poskramia i piętnuje namiętności jednostek i społeczeństw całych. Jeśli dziecię niesforne burzy się i podnosi przeciw powadze ojca, znak to, zaiste, najlepszy, iż mu ta władza i powaga bardziej niż kiedy potrzebna; jeśli rozzuchwalony rumak szarpie i zrywa wędzidło, dowód to pewny, iż korzystnym i niezbędnym jest ono. A bój wypowiedany Papiestwu, im więcej wrzący i srogi, a szaleństwo co się wokół Piotrowej miota Stolicy, im szersze w rozmiarach, im zuchwalsze w środkach, nie jestże mimowolnym hołdem i świadectwem, złożonym jej zbawiennemu a zawsze żywemu działaniu przeciw wzburzonym namiętnościom społeczeństw i wieków?

Toteż jak różne są choroby i namiętności ludzkie w rozlicznych epokach dziejowych, tak różny rodzaj walki i doświadczeń przebywa Kościół i Papiestwo w przebiegu minionych XIX już prawie stuleci. Od początku aż do dni obecnych "bojowaniem jest żywot ich na ziemi", ale każdy wiek niemal odmienny mu rodzaj walki przynosi.

Cesarowie i ludy pogańskie chcą ich zatopić w krwi ich własnej; Julian Odstępca uciska i prześladowuje w sposób bardziej podstępny i wyrafinowany. Lecz na próżno, ani tortury, ani śmierć, ani chytre mądrości ludzkiej wybiegi nie zmogą tego, co niezmożone, Boskie, "Galilejczyk" zwycięży! Więc na arenie świeżą krwią milionów męczenników przesiąkłej, stanie wróg inny: herezja rzuci się kolejno na wszystkie niemal prawdy wiary, której ta krew niewzruszone dała świadectwo. Odszczepieństwo targnie się na jej świętą budowę, chcąc skruszyć fundament, na którym się wznosi. Znów darmo: budowa nie tknięta ostoi się na wieki, a schizma sama runie w przepaść, grzebiąc w niej własną oświatę i swobodę. Teraz już, po wyczerpaniu wszystkich pojedynczych sposobów walki, napaści, nastąpi atak ogólny, zbiorowy; wszystkie namiętności społem uderzą na łódź Piotrową i jej widomego sternika: herezja i odszczepieństwo, prześladowanie przemocą i podstępami rzekomej mądrości, niedowiarstwo i skażenie obyczajów. I oto trzy wieki przeszło upływa tej nowej walki. Odjęto Kościołowi i Papiestwu ich posiadłości, oderwano od nich ludy i społeczeństwa całe, ograniczono ich powagę do murów kościelnych, skępowano swobodę, podczas gdy przyznano

ją całkowicie wpływom i potędze złego, księgom każącym umysł i serce, prasie żyjącej tylko, z małym bardzo wyjątkiem, kłamstwem, potwarzą i zgorszeniem. Kościół z Papiestwem na czele stoi wciąż niewzruszony, owszem większą jeszcze opromienion chwałą, czeka w ufności i pokoju końca tej walki, która nowy mu tryumf gotuje.

Nie dziw, że zdumiona tą niespożytą wytrzymałością wśród cierpień i walki, tym życiem nieśmiertelnym wśród śmiertelnych pocisków, bezbożność kusi się odgadnąć ostatnie słowo tej niedoścignionej dla siebie zagadki.

I oto zdało się jej, iż w wieku XIX znalazła klucz tajemnicy: niezawisła powaga Papieża, stojąca na straży sumień katolickich, uznana została jako główna zaporą tryumfu rewolucji; więc z całą energią jęła się jej obalenia.

Wiek XVI usiłował zniszczyć dogmat, XVII skępował swobodę, XVIII targał się na sameż podstawy chrześcijaństwa, ale wszystko spełzło na niczym, bo Rzym opierał się wciąż i czuwał, a czuwał tak i opierał się, bo Papież niezawisłe królował w swej podwójnej duchownej i doczesnej powadze. Tam więc uderzyć teraz wypada, jeśli pożądane zwycięstwo; precz z doczesną władzą Papieży – to ma być główne zadanie XIX stulecia, ten charakter walki.

I oto pierwsze już lata wieku tego ujrzały Papieża odartego z wiekowej posiadłości swojej; lecz Pius VII wrócił do Rzymu z tryumfem, podczas gdy prześladowca jego, uznając błąd swój, korząc się pod błogosławiącą ręką własnej przedtem ofiary, umierał, jako więzień-wygnaniec na pustelniczej wyspie Heleny. Środkowe lata obecnego stulecia patrzeć znów będą na nowe wygnanie Papieża; lecz oto następca tegoż Napoleona przywróci mu tron i swobodę.

Rewolucja jednak nie łatwo zaniecha swojego zamiaru. Rychło nowe pokuszenia w tej mierze nastąpią. Wcześniej, bo już w 1861 r. ogłosi swój plan i środki działania, a w słynnej broszurze, ręką tegoż chwilowego restauratora władzy Papieskiej, "Watykan z ogródkiem", Namiestnikowi Chrystusa jako granicę panowania i niezawisłości wytknie (4). Rok 1870, za pośrednictwem bomb i wytrychów włoskich, spełni to pożądane zadanie, a Pius IX ze łąką w oku a modlitwą przebłagalną na ustach i w duszy patrzy dziś z okien własnego pałacu, znad grobowca Apostołów śś. Piotra i Pawła na istną brzydkość spustoszenia rozlaną w mieście świętym, tym zuchwalszą, im niepewniejszą trwałości swojego tryumfu.

Co nastąpi jutro? Czy Ojciec Święty ustoi się w Rzymie, czy pójdzie na wygnanie lub w podziemiach katakumb szukać będzie schronienia?... Nikt dziś jeszcze przewidzieć nie może. To pewna dla nas, ubezpieczonych obietnicą Chrystusa, doświadczeniem 18 minionych stuleci, iż jakiegokolwiek bezpośrednio spełnią się wypadki, zwycięstwo Kościoła i Papieża niechybne, że to tylko kwestia czasu; że samo zdjęcie maski ze strony rewolucji, dziś tak w Rzymie rozwielmożnionej, sprawie katolickiej niemało przysłużyła, a obecne klęski, jakie dotknęły Stolicę Świętą, to owa jakby "przeigrana, której cel daleki, lecz która w końcu wygrywa na wieki!" (Z. Krasieński). Mnogie znamiona wieszczą już nam tę bliską nawet wygraną; wspomnimy tu o jednym tylko: to przedziwna jedność Pasterzy i wiernych z najwyższym Pasterzem i Ojcem, jedność – zamię ciągle i powszechne Kościoła, dziedzictwo wszystkich chrześcijańskich wieków – dziś bardziej niż kiedy promienna; to niezwykła, niepospolita cześć i miłość biskupów, kapłaństwa, katolickiego świata dla wielkiego i nieomylnego Papieża!

Z umysłu wymieniłem ostatni ten tytuł Papieża, którym na mocy objawienia Bożego i tradycji wszystkich wieków, uwieńczył je powszechny Watykański Sobór.

Dotknąłem tym bowiem głównej, zasadniczej kwestii XIX wieku, której tamta była tylko przygotowaniem i jakby pretekstem.

W istocie, jeśli rewolucja z takim zapalem i szaleństwem ściga ojcowizną Piotrową, grabi resztki dóbr i państwa Papieskiego, zaciera ślady panowania Rzymskiej Stolicy, toć nie o same tu tylko doczesne rządy i posiadłości chodzi. Zrazu mówiono tak wprawdzie; utrzymywano, jak twierdził niegdyś z szyderstwem Julian Odstępca, grabiąc dobra kościelne i chrześcijańskie, iż tym przymusowym ubóstwem, odarciem, ulżyć chcą tylko trosk i ciężarów tym, których posłannictwo jest z niebios, a nowym blaskiem czysto duchowego apostołstwa Namiestników Chrystusa otoczyć. Ale któż, świadomy rzeczy, mógł temu wszystkiemu uwierzyć, po tylu zwłaszcza ostrzeżeniach ze strony samegoż Papieża; katolickich Pasterzy i mężów, po ogłoszonym adresie 300 przeszło biskupów zgromadzonych w Rzymie, w czerwcu r. 1862, po tysiącnych a bezstronnych wcale rozprawach i głosach, często protestanckich lub niezbyt wierzących polityków, publicystów, po jawnym wreszcie oświadczeniu samychże przewodzców antypapieskiego ruchu, jak np. Mazziniego, iż "obalenie doczesnej władzy Papieża musi pociągnąć za sobą oswobodzenie świata od ich powagi duchowej", iż "zbyt

naiwni są którzy tylko obalenie monarszego tronu w tym widzą!".

Był to więc tylko manewr ze strony bezbożności, wymierzony w celu omamienia umysłów niebaczących i mało oświeconych, a wyrażający nowy rys podobieństwa pomiędzy uczniem a mistrzem, wiernym sługą a panem, Papieżem-Namiestnikiem a Chrystusem policzkowanym niegdyś i z szat odzieranym wśród świętokradczej obłudy hołdów i naigrawań.

W gruncie, chodziło tu zawsze i chodzi o najwyższą duchową powagę Stolicy Apostolskiej, o duchowe, królewskie a niezawisłe zwierzchnictwo jej nad światem, którego tron i dobra doczesne opatrzną tylko rękojmią i zabezpieczeniem były, a które zwycięsko oparło się i buntom protestantyzmu i chytrym jansenizmu ułudom, i febronianom i gallikanom dworackim. Na nie to teraz z zapalem całym, w zbiorowym ataku, rzuciła się rewolucja XIX wieku, wróg naturalny a srogi wszelkiej powagi w religijnym, społecznym i rodzinnym nawet porządku. Tę to duchową władzę – tajemnicę jedności i żywotności Kościoła, strażniczkę praw Bożych i ludzkich nawet – obalić się ją, odejmując jej wiekową, opatrnie zgotowaną gwarancję: niepodległość książęcą.

Dzisiejsze gwałty zadawane Kościołowi w jego najduchowniejszych i najrodzeńszych prawach, bezprawia i spustoszenia religijne, walka zakonem i klasztorom wydana, a przed tym wszystkim kwestia nieomyślności Papieskiej z takim hałasem i nienawiścią traktowana w gabinetach, klubach, dziennikach, ścigana tak zawzięcie po dziś dzień w Prusiech, Niemczech i gdzieindziej – najwymowniejszym są tego dowodem.

"Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (5) – rzekł Chrystus Pan Kościołowi i Papiestwu swojemu, a ta duchowa obecność Jego w tym się najprzedziwniej w historii przejawia, iż pod liczbą, miarą i wagą iście boską, w stosunku doskonałym do potrzeb i wymagań rozlicznych epok i czasów, rozdziela On przez nich skarby prawdy i łaski religii swojej.

Nie dziw, że w wieku tym, którego wydatnym i głównym znamieniem rewolucja, obalenie wszelkiej powagi i porządku, wszechwładztwo a więc nieomyślność ludu z jednej strony, a z drugiej pokuszenia o wszechwładztwo i nieomyślność państwa, – że w wieku tym chciał Pan, na powszechną chorobę, powszechnie gotując lekarstwo, zatwierdzić jedyną, najwyższą, zbawczą, nieomyślną powagę Boga, w najwyższym nieomyślnym organie swoim na ziemi –

widomej głowie Kościoła. Nieomyślność ta, obca całkiem ludzkim rachubom i sprawom, mająca jedynie na celu bezpieczeństwo wiecznego zbawienia i wiodącej doń drogi, obejmująca więc tylko i wyłącznie rzeczy wiary i moralności chrześcijańskiej, wyznawana praktycznie przez wszystkie wieki, niezaprzeczone nigdy w czynie ze strony wiernych Pasterzy i ludu, – teraz dogmatycznie, w zasadzie, miała być orzeczona, służąc jak deska ratunku wśród powszechnego rozbicia i rozstroju, a kto wie – może jako jedyny możliwy środek bezpieczeństwa na dni bliskie prześladowania i rozproszenia Kościoła.

Powszechny Sobór naznaczony był w zamiarach Opatrzności, jako organ i wykonawca tej myśli Chrystusowej. Natchniony Pius IX pojął to i przeczuł, gdy w r. 1867 święcąc wraz z przybyłym do Rzymu a licznym zastępem Pasterzy, uroczystą 18-setletnią pamiątkę męczeństwa śś. Apostołów Piotra i Pawła, i cześć nową przyznając 26 świętym Pańskim, wezwał biskupów katolickich na powszechne uroczyste zgromadzenie, które też rzeczywiście zebrało się na dzień 8 grudnia 1869 roku. W bulli wszakże konwokacyjnej ani w żywym słowie Ojca Świętego, mianym do ówczesnych kościelnych dostojników grona, ani wzmianki o kwestii nieomyślności nie było. Rzec to była Ducha Świętego podnieść ją i rozstrzygnąć. A jednak na długo przedtem, zanim powolni na głos najwyższego Zwierzchnika, Pasterze katolicy zdążyć mogli do stóp Apostolskiej Stolicy, zanim sprawę tę bezstronnie a z rozlicznych względów rozsądzić potrafili, już stała się ona przedmiotem powszechnej dyskusji i walki, i to jakiej jeszcze! Przeczuły ją gabinety i państwa, przeczuli mężowie stanu rozlicznych zasad i wyznań, przeczuli publicyści i dziennikarze; a rzecz to wcale nie dziwna.

Powiedzieliśmy już: prawda ta dotykała żywotnej kwestii społeczeństwa, poruszała namiętność główną, chroniczną a gwałtowną chorobę naszych czasów, – szło tu o zatwierdzenie najwyższej powagi wobec zasad i ducha rewolucji, która chce wszelką powagę obalić, a przede wszystkim religijną! Więc powstała wrzawa i walka najbardziej namiętna i sroga, w której zła wiara z nieświadomością o pierwszeństwo się ubiegały. Jak niegdyś w objawieniu św. Jana, powstał istny tuman, chmura cała rozpraw, dyskusyj, pamfletów, broszur, "mrocząc powietrze i słońce", chcę mówić prawdę katolicką tak, iż mniej biegli w teologii a dobrej nawet wiary ludzie łącznie zbłąkać się i omamić mogli. Sobór otworzył narady i posiedzenia swoje, a byli tam mężowie znanej wytrawności i światła, rozlicznych krajów, opinij, gdy o rzecz sporną lub wątpliwą chodziło, byli tam biskupi, sędziowie w kwestiach wiary, teologowie biegli i kompetentni;

można więc było i należało, nawet po ludzku rzecz biorąc, ich to sądowi i rozstrzygnięciu zostawić. Zresztą chodziło o sprawę czysto duchowną, teologiczną z dziedziny duchowego zwierzchnictwa Papieża, – a przecież niedawno jeszcze powtarzano, iż tylko tron jego doczesny, ziemski zawadzał, a powaga i władza duchowa, uwolniona od interesów świata, miała tym głębszą czcią i uznaniem być otoczona! Nie zaniedbał też Kościół wcześniej przez swoich Pasterzy, kapłanów i świątłych wyznawców ostrzegać o koniecznych a właściwych granicach orzekanej nieomyślności, o jej istotnym znaczeniu i warunkach, o jej duchowej ściśle sferze, obejmującej tylko rzeczy zbawienia, kwestie wiary i obyczajów, a obcej całkiem sprawom polityki, historii, administracji, przyrodzonych nauk i interesów.

Ale gdzie tam! Cóż to wszystko znaczyło! Dla oszczędzenia jakby zgwałconej logiki, że już nie powiem gwałconego jawnie sumienia, którego rzekomą swobodą obdarza nas wiek XIX, chciano na przekór tym głosom biskupów, Papieża, Soboru, wmówić, że tu o wszechstronną nieomyślność chodzi, że tu się potracają interesy i stosunki wszystkie państw i ludów, postępu i cywilizacji, że Stolica Święta w nowym jakimś teraz charakterze wystąpi, nieznanym dziejom i wiekom ubiegłym, i tym podobne tysiączne baśnie. A tymczasem rzucono się na spokój samegoż Soboru, na czcigodny i nietykalny charakter jego Ojców, przedzierając się do ich narad, gwałcąc św. tajemnicę tak właściwą w rzeczach nie z tego świata, głosząc kłamliwe wieści o mniemanych burzach i gorszących zatargach, przedstawiając biskupów, których obowiązkiem było rzecz wielostronnie przesądzać, to jako oponentów Papieża, *quasi*-rewolucjonistów w Kościele, to znów jako igraszki jakichś pokątnych zabiegów i stronnictw, jakiejś jezuickiej lub antyjezuickiej koterii. Następnie, wyzyskiwano z namiętnością godną rewolucji, wszelki głos przeciwny uznawanej i wyjaśniającej się prawdzie, nadużywano powszechnej nieświadomości w tej mierze, szerzono rozdziwienie, niezgodę, bodząc słabe, chwiejne umysły, serca zarażone chorobą popularności, do protestów, do buntu, w imię drogich lecz całkiem odrębnej natury praw narodowości i patriotyzmu. Z jakimże znów zapalem przyklaskiwano wszystkim, którzy się na tę wędkę ułowić dali, którzy w przeciwnym a tak pożądanym dla ducha czasu wystąpili kierunku, choćby najwidoczniej przeczyli oni dawnym własnym zasadom, jak Döllinger, albo najświętszym ślubom, zobowiązaniom, powadze kapłana i człowieka, jak biedny *ex*-ojciec Hiacynt! Z jaką rozkoszą rzucono się do nieznanych dotąd, zaniedbanych niemal powszechnie dziejów i kronik Kościoła, by, patrząc na nie przez pryzmat namiętności i wykładając je sofistycznie,

wyciągać z nich rzekome dowody omylności Papieży, albo co więcej, w pomieszaniu wszystkich pojęć, nieomylność w rzeczach wiary biorąc za jakiś nie istniejący przywilej niegrzeszności, przedstawiać w rażącym świetle prywatne uchybienia i upadki Papieży, a i te jeszcze mnożąc i przesadzając o wiele. Był to manewr użyty w celu sprowadzenia wyznawców nieomylności *ad absurdum*, rozumie się, w oczach chyba całkiem obcych i nieświadomych rzeczy, ni dziejów, ni samego znaczenia dogmatu, których wszakże najwięcej, bez wątpienia, na świecie.

I tak było ciągle, bez przerwy, przed i po Soborze, a raczej właściwie po jego przerwie – gdy nagle zawrzała bój srogi, krwawy prusko-francuski, a w ślad po nim zabłysła złowroga łuna pożaru Paryża, ozwało się echo dzikich gwałtów komuny.

Uwaga powszechna, która zresztą niczym się długo zaprzętać nie lubi, tam zwróconą została. Ostateczne orzeczenie i ogłoszenie dogmatu nieomylności Papieskiej wypadło właśnie w tym czasie, uprzedniej nie budząc już wrzawy.

Lecz skoro bój ustał, secinami tysięcy trupów usiawszy pola Francji, skoro zgasła pożoga, ścichnął jęk ofiar demagogii – wróciła wnet walka z Kościołem, z Papiestwem o duchową powagę i nieomylność Jego. I podczas gdy rewolucja uludnym mianem zjednoczonej Italii ochrzczona, nowe wciąż w Rzymie spustoszenia obmyśla i spełnia, – widzimy jak Prusy, krwawymi spotęgowane zwycięstwa, imieniem zjednoczonych Niemiec, jawną Papiestwu wypowiadają nieprzyjaźń, gwałcąc duchowny charakter i prawa biskupów, żądając uznania bezwarunkowej mocy czyli nieomylności swych ustaw, miotają się na zgromadzenia zakonne, bez względu na prawa swobody i obywatelstwa, w szczególności zaś na Towarzystwo Jezusowe, rzekomego sprawcę dekretów Soboru, a rzeczywiście, wiernego tylko wyznawcę zasad katolickich i jakby straż przednią Kościoła i Papiestwa. A następnie, tu jak i gdzieindziej, ta sama panuje nienawiść dla powagi Papieża, toż zapoznanie istotnej doniosłości praw i przywilejów Jego, to samo namiętne a rozmyślne pomieszanie pojęć, historyczne fałsze i brednie, toż samo sprzysiężenie powszechne, w którym najskrajniejsi się godzą ludzie, najprzeciwniejsze sprzęgają żywioły, despotyzm i liberalizm, biurokracja i radykalizm, militarizm pruski i włoska demagogia, Bismarck i Garibaldi.

Ten jest charakter bojowania Papiestwa w XIX wieku, ta jest, w kilku słowach, historia nowoczesnych jego prób i doświadczeń.

Powtórzmy tu, cośmy powiedzieli wyżej: końca ich przewidzieć ni oznaczyć ściśle nie można. Nie wiemy kiedy i jak przechyli Pan szalę zwycięstwa swojego Kościoła i widomego Zastępcy na ziemi. Widzimy tylko, a widok ten dziwnie nas buduje i krzepi, z jaką wytrwałością męczeńską, z jakim świętym bohaterstwa spokojem wychyla on do ostatka kielich goryczy, opatrnie w dniach tych sobie zgotowany. I wiemy, że się spełni niechybnie, że spełnić się musi to, co ręka historii, w ślad za wszechmocną prawicą Bożą, wypisała nad Apostolską Stolicą: "*Et portae inferi non praevalerunt adversus eam!*".

Widzimy nadto, a widok to niemniej pocieszający dla nas, jak w miarę walki powszechnej, rozgłosnej, co się podniosła i wre przeciw Kościołowi i Papiestwu, świat katolicki powszechną im i rozgłosną cześć swoją i miłość zwiastuje w owych wspaniałych a niezliczonych manifestacjach, które są szczególnym czasów naszych znamieniem. Jest to żywa, jawna reakcja przeciw działaniom nieprzyjaciół. Tak gdy nieprzyjaciele sprzysięgają się ku obaleniu duchowej i doczesnej powagi Papieża – z drugiej strony, ileż jawnych hołdów, ile czci, uznania, uległości odbiera on od wiernych synów swoich, duchownych i świeckich! Z jakąż skwapliwością zbierają oni każde słowo jego, jak spieszenie, na jego wezwanie, Pasterze i wierni, w niezliczonym niemal zastępie, po czterykroć w niedługim przeciągu czasu (6), biegną z kończyn świata, by jak mąż jeden, jak jedno rodzinne grono, stanąć u podnóża podwójnego tronu jego, a wśród wspólnej modlitwy i narady Papieżem go i królem obwołać! Gdy nieprzyjaciele grabią go, odzierają, z jakąż synowską troskliwością ludy katolickie spieszą podzielić z nim mienie swoje, niosąc mu liczne ofiary świętopietrza, bogate, hojne, jeśli bogate same, a grosz ubogi, wdowi, jeśli same zubożałe, odarte, a gotowe jak owa córka miłosna a poświęcenia pełna, choćby pierśią własną, częścią własnego pokarmu i życia, zasilić ukochanego Ojca w więzieniu i ubóstwie. Rewolucja użyje przemocy, siły oręza, zorganizuje zbrojne przeciw niemu szeregi – ludy katolickie nie poskapią i krwi swojej ku jego obronie, i oto z rozlicznych stron świata zbiegną się do Rzymu ochotnicy rozlicznych wieków i stanów, tworząc wierny do końca w bohaterstwie zastęp Papieskiego wojska. Pierwsze rodziny pošlą tam synów, braci swoich; zgrzybiali rodzice ostatnie swe dziecko, jedyną pociechę lat starych; młoda małżonka swojego męża z ochotą poświęci ku obronie praw św. Ojca wspólnej miłości i wiary. A gdy spełnią się krwawe, bohaterskie dramaty pod

Castelfidardo, Ankoną, Mentaną, gdy materialna przemoc zwycięży, dzięki zobojętnieniu i bezwładności katolickich z imienia i tradycji rządów, wtedy świat wierny inny znów, godny swojej wiary przedstawi widok: na skargę Ojca Świętego, pogwałconego w najświętszych swych prawach, odpowie tysiącnymi głosy adresów, ubolewań, przedstawień, potępiających jawnie każdy krok rewolucji, każdy głos nieprawości, każdą krzywdę Papiestwu zadaną. Wobec zwycięstwa materialnego oręża i siły, chwyci się on broni duchowej, nieprzepartej w swej mocy i skuteczności, broni powszechnej, szerokiej jak świat, gorącej jak miłość katolicka modlitwy. Nastąpią więc nieprzebrane w swej liczbie uroczystości religijne, nabożeństwa, pielgrzymki; to tyleż jakby św. szturmów do niebios, wobec gwałtów i nieprawości ziemi; tyleż odpowiedzi wymownych na zbiorowe rewolucji wołania, na jej rozliczne kongresy i ligi. I snadź pojmuje ona ich doniosłość i wagę, skoro się zżyma na nie, rada im zapobiec, choćby rozruchem ulicznym, miotaniem kamieni i błota, jak to niejednokrotnie bywało i bywa w Rzymie, we Włoszech i gdzieindziej, jak niedawno w Nantes.

Nareszcie, nieprzyjaciele usiłują zwieść przeważny zastęp ludzi dobrej wiary, lecz słabszego umysłu, nieoświeconego pojęcia. I stąd owo umyślne, bo wbrew jawnym ostrzeżeniom Pasterzy i mężów katolickich, pomieszanie pojęć nieomyślności duchowej Papieża, w rzeczach wiary, z polityczną, administracyjną nieomyślnością, nie istniejącą zgoła i nie przypuszczaną nigdy przez Kościół; duchowego zwierzchnictwa i kierunku Kościoła z prywatnymi uchybieniami i usterkami niektórych Papieży. Stąd mnóstwo rozpraw, broszur, romansów, artykułów dziennikarskich tej treści, z nakręcaniem, przekształcaniem faktów, z mnożeniem niepomiarkowanym owych niby nadużyć, skandalów itp.

Świat katolicki nie zaniedbał też i tu stanąć w obronie drogich sobie zasad i dziejów. I oto za dni naszych piśmiennictwo chrześcijańskie zubożone zostało wielką ilością dzieł historycznych, polemicznych, mniejszych lub większych rozmiarów, a poważnych i gruntownych, w których, przy świetle prawdziwych pomników i dowodów, z probierzem zdrowej krytyki przedstawione są dzieje Papiestwa, jego istotny charakter i działalność, sprostowane fałszywe, odtrącone nieprawe zarzuty, a wykazana przy tym z całą bezstronnością i ludzka, ujemna jego strona, w owych nielicznych wcale usterkach i błędach, w dziedzinie polityki, administracji lub prywatnego żywota. Do dzieł takich należą olbrzymie prace Rohrbachera, Darras'a, Chantrela, pisma Jagera, Audina, Favé, Constanta, Guérangera, Gonzalesa, Cantu, książki i

odezwy wielu współczesnych a świątłych biskupów Francji, Włoch, Niemiec, Anglii, dawne historyczne pisma i rozprawy Döllingera i mnogie inne, aż do cennego *Studium o Papieżach*, znanego historyka naszego hr. Maurycego Dzieduszyckiego, ogłoszonego w "Przeglądzie Lwowskim", które słusznie do nich zaliczyć można. W licznym szeregu tych sprawiedliwych hołdów umysłu i pióra katolickiego, złożonych obecnie wielkiej i świętej instytucji Papieżstwa, niniejsza książka pragnie też choć najskromniejsze znaleźć miejsce. Jest ona owocem kilkunastoletniej sumiennej pracy w dziedzinie dziejów Kościoła, podejmowanej z obowiązku i zamiłowania samegoż przedmiotu, a skreślona głównie na korzyść ludzi dobrej wiary i woli, którzy, przy braku krytycznych studiów historii Papieży, łącznie gorszyć się mnogimi przeciw nim zarzutami mogli, lub co więcej, św. przywilej nieomyślności, w pomieszaniu pojęć, w myśl nieprzyjaciół Kościoła tłumaczyć.

Boć i do nas ileż to wtargnęło z tej wrzawy, którą Sobór i jego orzeczenia obudziły na świecie, ile przeniknęło fałszywych wyobrażeń, zasad, opacznych historycznych twierdzeń i sądów, ile uprzedzeń, bredni przeciw Kościołowi i Papieżom! I u nas rzucono się skrzętnie mieszać te dwa żywioły, z których się składa św. instytucja Papieżstwa i Kościoła: Boski, tj. duchowa obecność Jezusa Chrystusa, zapewniona przezeń po wszystkie dni aż do skończenia świata, nietykalność łaski i prawdy Bożej – i ludzki, tj. ludzka natura samych Pasterzy kościelnych, niejednokrotnie wznosząca się do najwznioślejszych czynów świętości i udoskonalenia, ale też nie wolna bynajmniej, nie zastrzeżona żadnym wyłącznym przywilejem od zwykłych człowieczeństwu uchybień i upadków. I u nas wreszcie przesadzając bez miary i krytyki ten wzgląd ostatni krewkości ludzkiej natury, powtarzano ślepo w ślad za zagranicznymi fałszerzami wypadków i dziejów, tysiączne brednie co do przeszłości niektórych Papieży, twierdząc, że historia ich jest tak niekiedy sromotną, iż lepiej byłoby jej wcale nie czytać, że katolikowi niejednokrotnie rumienić się wypada za tych, których Ojcami św. mianuje itp.

Owoż, wobec tego wszystkiego, postanowiłem przedstawić w niniejszej pracy ową ujemną niby stronę historii Papieżstwa, zebrać powszechnie powtarzane zarzuty i uprzedzenia najbardziej uwierzytelnione, przebiec w kolei wieków mniemane zgorszenia Stolicy Świętej, aby stawiając je wobec rzeczywistych wypadków dziejowych i orzeczeń zdrowej, bezstronnej krytyki, tym snadniej ich fałsz i bezzasadność wykazać.

Faktami, opartymi na ściśle krytycznych podstawach, zamierzyłem odpowiedzieć na fakty przytaczane bez krytyki i podstawy. Opowiadają, iż

pewien starożytny filozof zaprzeczał istnienia ruchu; przeciwnik jego począł się w oczach jego przechadzać, a zaprzeczyć niepodobna, iż udowodnienie całkowitym i nieprzepartym było. Tak, gdy oskarżają Papiestwo w jego przeszłości, niechże przeszłość ta stanie w świetle jasnym, nie zamroczonym fałszem lub namiętnością – a niechybnie sama własne swe usprawiedliwienie przyniesie. Niech tak zwani źli Papieże i ci przeciw którym się głośne podnoszą zarzuty, wystąpią przed trybunał prawdy, a zobaczymy, czy i o ile słuszne są te mniemane pewniki i sądy historyczne, co ich potępiają; czy były tam, w istocie, takie sromotne zgorszenia i upadki, które by wstydem okrywać miały katolickie oblicza, a jeśli nawet i były, toć w jakiej tylko części, z jakich przyczyn i jak w niczym nie dotykały samejże czcigodnej i wielkiej instytucji.

Ten jest cel i założenie niniejszej książki. Kościół katolicki nie potrzebuje cienia, ni czczych i błahych wymówek. On żyje prawdą i prawdy wymaga.

Syn wierny i przywiązany Kościoła tego, pełen czci dla widomej głowy Jego, Namiestnika Chrystusowego na ziemi, z ręką na sumieniu, a wobec roczników Papiestwa, śmiało twierdzić mogę, iż Matka nasza nie ma sromoty żadnej do zakrycia, iż rzadkie uchybienia, jakie można niektórym zbyt nielicznym zarzucić Papieżom, są raczej chwalebny na jej korzyść świadectwem.

Zgorszenia bowiem, upadki ludzi – jeśli były jakie – to smutny człowieczeństwa owoc; niepospolita rzadkość ich, w kolei tylu stuleci, w szeregu 257 Papieży – to, zaprawdę, dzieło Boże, które uczcić człowiekowi przystoi! "Sprawy Boskie objawiać i wyznawać pocziwa rzecz jest" (7) – mówi Pismo św.

Przypisy:

(1) Mt. X, 24. 25.

(2) Filip. II, 7. 8.

(3) Piana zaszczyca wędzidło.

(4) Broszura głośna w owym czasie pt. *Le Pape et le Congrès*.

(5) Mt. XXVIII, 20.

(6) W latach 1854, 1862, 1867 i 1869.

(7) Tob. XII, 7.



Ponieważ założeniem niniejszej pracy nie jest skreślenie całkowitych dziejów papieżstwa od początku aż do dni obecnych, jedno krytyczne zbadanie i zbieżenie zarzutów, jakie w imię uprzedzeń, namiętności i złej wiary, a w rozlicznej dziedzinie, podnoszono przeciw Namiestnikom Chrystusa, nie możemy przeto trzymać się w niej ściśle chronologicznego porządku. Różnie w wiekach różnych, uderzano na Apostolską Stolicę i jej kierowników, a chociaż, jak już wspomnieliśmy, natura wzniecanej przeciw nim walki, odpowiada zwykle charakterowi samejże epoki, w której walka ta czy zarzuty wytaczane bywały; toć jednak, niejednokrotnie, pomimo dziejową odległość swoją, podobne do siebie w ogólnych znamionach czasy, podobne wznawiały ataki na dziedziców Piotrowej powagi. Tak, na przykład, Papieże wieku X, i w połowie XI i następcy ich z XV stulecia postawieni wśród jednakich niemal okoliczności rozprężenia, nieładu społecznego, zaburzeń i namiętności stronnictw, jednako, z bardzo małym wyjątkiem, ryczałtowym obejmowani wyrokiem, piętnowani są zarzutem sromoty obyczajów i pogwałcenia moralności chrześcijańskiej.

Aby więc uniknąć powtarzań, tychże orzeczeń i sądów, niezbędnych w przestrzeganiu chronologicznego systemu, inny tu a konieczny zachować chcemy porządek, który naturalnie wynika z samejże różnorodnej natury wytwarzanych zarzutów, z odrębnego ich charakteru i dążności.

Bacząc pilniej na nie, widzimy, iż wszystkie one snadnie zaliczyć się mogą do trzech głównych rodzajów czy kategorii; to:

- 1) zarzuty przeciw nieomyślności papieskiej, a więc przeciw prawowitej i nieskalanej nauce Papieży.
- 2) przeciw ich moralności.
- 3) przeciw władzy ich i jej użyciu.

A stąd trzy główne działy rozprawy naszej.

Pierwszy, mieszcząc na czele krótki pogląd na wstępną epokę życia Kościoła na ziemi, na Papieży katakumb, obejmuje wyjaśnienie wszystkich historycznych wypadków, wyzyskiwanych przez przeciwników na rzekomą niekorzyść przywileju nieomyślności papieskiej w rzeczach wiary.

Drugi przedstawiając dzieje mniemanych zgorszeń w dziedzinie moralności na Stolicy Świętej, w różnych czasach, wyjaśni je przy świetle krytyki i prawowitej historii.

Trzeci, na koniec odpowie na zarzuty przeciw najwyższej władzy Namiestników Chrystusa, mniemanym jej nadużyciom w stosunku z herezją i heretykami (inkwizycja hiszpańska, noc św. Bartłomieja, wyroki kłątwy, nieprzychylność dla oświaty i nauk, proces Galileusza, *Index librorum prohibitorum*).

Taka jest treść ogólna tej pracy, której część pierwszą obecnie ogłaszamy, składając ją w darze wszystkim braciom "dobrej woli".



CZEŚĆ PIERWSZA.

Mniemana omylność Papieży w rzeczach wiary

I.

Papieże z Katakumb. – Kalikst I i *Philosophumena*, św. Marcin i donatyści

Z męki i krwi Chrystusa zrodzony Kościół, w mękach i krwi wylewie począł się rozwijać i ustalać na ziemi. I komuż nie znana jest owa cudowna historia pierwszych trzech jego stuleci, owa straszna, krwawa walka, jaką mu wypowiedział świat stary pogański; walka w której grzech pierworodny potykał się z prawdą i łaską Odkupienia, w której wszystkie błędy, wszystkie ludzkie namiętności społeczeństwa, odziane purpurą, uzbrojone mieczem a poduszczane powszechną degradacją ludów, w krwi zatopić chciały imię Jezusa Ukrzyżowanego i Jego wyznawców?

To epoka bohaterstwa Kościoła, świetna męczenników era, otoczona czcią i uwielbieniem nie tylko katolików, lecz herezji i niedowiarstwa, częstokroć nawet o tyle przesadnym i fałszywym ze strony tych ostatnich, o ile chcą tym uwłoczyć następnym wiekom chrześcijańskim, jakoby niegodnym już swej kolebki, pierwotnych swoich obyczajów, tradycji.

Nie dziw, że w tym uznaniu powszechnym, oszczędzeni są też i pierwsi Papieże Kościoła, wolni od bezpośrednich przynajmniej pocisków i oszczerstw. Żywot ich – to pasmo bohaterskich trudów, poświęceń, ofiar; śmierć – to nieuchronne męczeństwo, do którego wyłącznym tytułem jest ich najwyższa apostolska godność. Oni na to tylko wychodzą z głębi katakumb, by krwią swoją podpisać własne wyroki i na arenę męczeńską wieść liczne szeregi świętych wyznawców, doktorów i dziewic, przewodnicząc im w śmierci, jak przewodniczyli przedtem w nauce, miłości, modlitwie.

Trzydziestu przeszło (1) liczy Kościół męczenników w szeregu pierwszych dziedziców Stolicy Piotrowej, – a wszyscy oni byli wzorami cnót wszelkich, wiernymi stróżami i obrońcami Chrystusowej nauki. W każdej trudności ku nim zwracano oczy, do nich się udawano ze wszech stron świata; wszystkie

pojedyncze kościoły uznawały ich za biskupów powszechnych, najwyższych zwierzchników, zwąc Rzymski Kościół "stolicą Piotra, kościołem pierwszym, głównym (*principalis*), zawiasą (*cardo*) lub kluczem wszystkich kościołów, tronem apostołskim; głową Kościoła i świata", – a biskupa Rzymu Ojcem wszystkich wiernych, wikariuszem czyli namiestnikiem Chrystusa, dziedzicem Piotra, Wielkim Kapłanem, Najwyższym biskupem (*summus pontifex*), Ablem w pierwszeństwie, Aaronem w godności, Piotrem w powadze itd. (2)

Toteż świętość ich i zwierzchnicza godność takim blaskiem jaśnieje od dni pierwszych Chrześcijaństwa, iż najsroźsi i najbardziej namiętni nieprzyjaciele papieżstwa, jak np. Luter lub Kalwin, mimowolny hołd im składają. Oto, co mówi pierwszy z nich: "Pewną rzeczą jest, iż Bóg uzacnił Kościół rzymski ponad inne wszystkie, gdyż w nim to św. Piotr i Paweł, 46 Papieży i miliony męczenników przelali krew swoją, odnosząc tryumf nad śmiercią i piekłem... *Nie przeczę, iż biskup Rzymu jest, był i powinien być pierwszym*" (3).

Moglibyśmy zatem, oparci na podobnych a licznych ze strony samychże nieprzyjaciół wyznaniach, na nieprzepartych orzeczeniach protestanckiej nawet krytyki, pominąć całkiem pierwsze te wieki Kościoła i Papieży pierwszych, opromienionych świetną aureolą męczeństwa, otoczonych powszechną czcią i uznaniem. Są tu wszakże pewne trudności, o których wspomnieć, pewne jakby cienie, które rozproszyć chcemy, abyśmy zadaniu naszemu w pełni odpowiedzieć mogli.

Tak pierwszym Papieżem, którego żywot w ostatnich już czasach zarzutem nieprawości omroczyć chciano, jest św. Kalikst lub Kallist I-szy, Papież, męczennik.

Rzymianin z urodzenia, następca św. Zefiryna na Stolicy Piotrowej, rządził on Kościołem od 217 do 222 roku, za panowania cesarzy Makryna i Heliogabala. Rzymska *Księga Papieży (Liber Pontificalis)* przypisuje mu uchwałę, mocą której, stosownie do tradycji apostołskiej, ustanowiony został post kwartałowy, Suchedniami zwany (4). Wzniósł on pyszną świątynię pod wezwaniem Matki Najświętszej za Tybrem, powiększył też znacznie i rozszerzył słynny cmentarz na drodze Appijskiej, który pomieścił święte szczątki 46 Papieży i około 170 tysięcy męczenników, a jego imieniem

oznaczony został; pomnożył liczbę biskupów, kapłanów, którym wiernie przewodniczył w straży Chrystusowej owczarni. Prześladowanie nie ustawało za dni jego, a chociaż wierni nie byli mordowani tłumnie, cesarze nie szczydzili żadnych środków, aby w osobie Papieża, biskupów, kapłanów ścigać i uciskać religię, której zagłady pragnęli. Tak w ostatnich czasach panowania Kaliksta I-go, ścięty został w Rzymie św. kapłan imieniem Kalepodiusz. Ciało jego długo wleczone po ulicach miasta, wrzucone zostało do Tybru, skąd za staraniem św. Papieża, wyjęte, z wielką czcią pogrzebane zostało. Pobożny ten czyn, zarówno jak i chrzest udzielony wielu znakomitym, głośnego imienia osobom, jak Palmacjuszowi konsulowi, senatorowi Symplicjuszowi, św. Feliksowi i Blandzie, rychło zwrócił nań uwagę prześladowców i męczeńską mu chwałę pozyskał. Osadzony w więzieniu, w którym uzdrowił cudownie i nawrócił Prywata żołnierza, morzony głodem, ćwiczony różgami, po jakimś czasie przez okno do studni rzucony został, i tam zabity d. 14 października 222 r. od nar. Chr. Zwłoki jego złożone naprzód na cmentarzu, pogrzebane następnie zostały pod wielkim ołtarzem zbudowanego przezeń kościoła Najświętszej Panny za Tybrem.

Tyle przekazała nam starożytność chrześcijańska o życiu i pięcioletnich rządach św. Kaliksta Papieża, i tyle tylko wiadano i pisano o nim, gdy oto w 1851 roku ukazało się świeżo odkryte dzieło starożytne sięgające III wieku, zrazu przypisane Orygenesowi i ogłoszone pt. *Origenis Philosophumena sive omnium haeresum refutatio* e Cod. Parisino nunc primum edita cur. E. Miller, Oxonii 1851 (5). Wszyscy uczeni jednogłośnie niemal uznali, iż Orygenes nie mógł być autorem tego cennego z wielu względów zabytku. Większość ich przyznaje go Kajusowi, to Tertulianowi; niektórzy uważają za płód herezji z III stulecia (6); znany zaś historyk Döllinger, wespół z innymi uczonymi, jak Baur, Gieseler, Wordsworth a szczególnie Bunsen, przypisuje go jednemu z najobfitszych starych pisarzy Kościoła, św. Hipolitowi, biskupowi i męczennikowi.

W rozprawie naszej, trzymamy się tej ostatniej opinii, ile że znakomita książka uczonego profesora z Monachium, w której ją wyraża, łączy w sobie wszystkie zalety gruntownej krytyki i wiedzy (7).

Dzieło więc to, powszechnie dziś znane pod tytułem *Philosophumena* obudziło żywe spory co do prawowierności i prawowitości św. męczennika Papieża Kaliksta I, podnosząc przeciw niemu nieznane dotychczas zarzuty. Przytoczymy je poniżej, lecz wprzód nie od rzeczy będzie zapoznać bliżej

czytelnika z samymże autorem starożytnego pomnika, św. Hipolitem, który także obecnie, na mocy tegoż samego odkrycia, w odmiennym nieco przedstawia się świetle.

Owoż wiadomo, iż Hipolit św. był jednym z najuczeńszych i najzdolniejszych uczniów wielkiego biskupa Lyonu św. Ireneusza, ucznia św. Polikarpa Smyrneńskiego, męża Apostolskiego zhodowanego w wierze i pobożności przez samegoż umiłowanego apostoła Chrystusa, św. Jana.

Długo nie znano dokładnie szczegółów jego prac i żywota. Uczony krytyk rzymski wykazał je w gruntownych dysertacjach, ogłoszonych w r. 1795 w kolegium Propagandy (8). Według nich urodził się św. Hipolit, najprawdopodobniej w Aleksandrii około r. 173, tam się też kształcił w naukach a szczególnie w matematyce. W r. 188 odbył pielgrzymkę do Rzymu, a następnie wiedziony pragnieniem poznania słynącego podówczas z nauki i świętości biskupa Ireneusza, udał się do Lyonu, gdzie czas jakiś przepędził. Wróciwszy do Rzymu, przyjęty w poczet duchowieństwa tego Kościoła, około r. 225 poświęcony został przez Korneliusza Papieża na pierwszego biskupa podmiejskiej diecezji zwanej Portus Romanus, i tam w lat kilkanaście, wraz z wielu innymi wiernymi, śmierć poniósł męczeńską (r. 236). Döllinger, oparty na owym świeżym odkryciu, inaczej tę część drugą żywota św. męczennika przedstawia. Nie ulega wątpliwości iż był on uczniem św. Ireneusza i kapłanem kościoła rzymskiego. Co do zajmowanej przezeń biskupiej stolicy istniały mnogie uczonych spory. *Philosophumena* rozstrzygnęły je stanowczo, okazując, iż był on biskupem w Rzymie, ale biskupem stronnictwa odszczepieńczego, które powstało było za panowania Kaliksta I Papieża, istniało za dwóch jeszcze następców jego i dopiero za staraniem św. Poncjana Papieża (230 – 235 r.) i samegoż Hipolita obalonym zostało. Według tego pisma, Hipolit wraz z Poncjaniem św. miał być wygnanym do Sardynii i tam zginąć śmiercią męczeńską około 235 r. (9)

Był on, niewątpliwie, jak już wspomnieliśmy, jednym z najuczeńszych i najobfitszych pisarzy swojego czasu; toteż wielu drogocennymi dziełami z bogacił piśmiennictwo Kościoła i wielce był poważanym w pierwotnym Chrześcijaństwie. Od najdawniejszych też czasów mnóstwo krążyło o nim podań i legend, zebranych w rozlicznych pomnikach, w szczególności zaś w dziełach poety chrześcijańskiego Prudensa (10) które obok wymysłów czysto imaginacyjnych, mieszczą też i prawdziwe historyczne szczegóły o św. męczenniku. Między innymi, Prudens wspomina także o owej schizmie, do której należał Hipolit, a którą odszczepieństwem Nowata nazywa, opowiadając

następnie o jego upamiętaniu i skrusze, powrocie na łono Kościoła i wezwaniu ludu, aby poszedł za jego przykładem. Nie możemy też pominąć tu świadectwa greckiego historyka Nicefora (11), który mówi o nim: "Zarzucają wiele rzeczy pismom Hipolita, lecz krwią męczeńską zmył on wszystkie plamy".

I taki też w gruncie był zawsze o nim sąd Kościoła. Co do dzieł jego, te różlicznej są treści i wagi. Wielu z nich braknie; niektórych zaledwie znane są tytuły lub krótkie ustępy przechowane u Tertuliana, Orygenesza lub innych starożytnych pisarzy. Jedno z nich wraz z tytułami innych znalezione zostało w sposób szczególny. W roku 1551, gdy kopano około Bazyliki Św. Wawrzyńca za murami Rzymu, na drodze do Tivoli, natrafiono w ruinach starego kościółka Św. Hipolita, na posąg marmurowy, przedstawiający człowieka siedzącego na stolicy, po obu stronach której, wyryte są pismem greckim dwa cykle, każdy po 16 lat, które powtórzone siedem razy, oznaczają w przeciągu 112 lat dni lunacji marcowych i niedziele Wielkanocne. Obok jednego z nich mieści się lista wielu dzieł. Posąg ten przechowuje się w Bibliotece Watykańskiej. Wszyscy uczeni poznają w nim św. Hipolita, do którego należą właśnie wymienione tam dzieła. Cykl ułożony przez św. biskupa wskazuje według rachuby Wielkanocy, rok Pański 222.

Zajęci głównie sprawą św. Kaliksta Papieża, nie będziemy tu wyliczali szczegółowo tych cennych starożytności chrześcijańskiej utworów. Wszystkie one, bądź treści egzegetycznej, jak komentarze na księgi Rodzajów lub Exodu, na psalmy lub proroków, bądź dogmatyczne i polemiczne, jak znakomite pismo *O Chrystusie i Antychryście* odnalezione dopiero w 1661 r. w Reims, księga przeciw wszystkim herezjom, przeciw Grekom i Platonowi, przeciw Żydom itp. bądź wreszcie chronologiczne, jak o Wielkanocy, dowodzą niepospolitej nauki, znajomości filozofii i teologii, wielkiego talentu i światła. Nie wolne są wszakże od niektórych błędów i niedokładności. Tak, pomijając już opinię chiliizmu (12), widzimy tam pojęcie niejasne i ułomne o Trójcy Świętej. Hipolit pisząc pod wpływem spekulacji greckiej, zawzięty przeciwnik tego wszystkiego, co mu się tchnąć zdawało herezją Sabeliusza (13) uznawał współistotność Ojca i Syna, ale stosunek Osób Boskich niejasno wyraża. Zdaje się bowiem przypuszczać, iż Syn Boży istniał najprzód nieosobiście w Ojcu, zanim jako Osoba przezeń zrodzony został. W ogóle braknie mu logiki i ścisłości w tej mierze.

Następnie nie mniej jawnie zdradza on w kwestiach karnych, praktycznych, opinie rygorystyczne montanistów i nowacjanów, szczególnie co do pokuty i małżeństwa. Toteż z umysłu jakby, w wykładzie heretyckich zasad,

mówiąc o pierwszych, pomija ich podwójny błąd w tej mierze (14). Podobnie znów, na wzór donatystów zbyt surowym się okazuje w orzeczeniu świętości Kościoła i wymaganiu gwałtownego oczyszczenia go ze wszystkich członków niegodnych, wbrew duchowi Ewangelii i słodkim przykładom Chrystusa. (Mat. XIII, 30; Rom. XIV, 4 itd.).

Philosophumena, obok mnogich skarbów, jakie mieszczą w sobie, zdradzają jawnie wszystkie te wspomniane błędy, a nadto nacechowane są jawnym duchem stronnictwa, niechęcią i uprzedzeniem względem św. Kaliksta Papieża, którego Hipolit otwartym był przeciwnikiem podówczas, jako przewodźca schizmatycznej partii. Jest to dzieło, pod względem głównej treści swojej, polemiczno-dogmatyczne, prawdziwie monumentalne, na 10 ksiąg podzielone, z których jednak nie wszystkie znalezione zostały. Mieści ono wykaz wszystkich podówczas znanych herezji i wyraża myśl następującą, wspólną zresztą innym wielu starym Ojcom Kościoła: opinie dogmatyczne heretyków pochodzą nie z Objawienia Bożego, lecz z mrzonek mądrości greckiej, teorii pogańskich filozofów, tajemnic bałwochwalstwa, wymysłów wróżbiarzy i astrologów. Autor wykazuje zatem pogański początek herezji, przeciwstawiając im naukę katolickiego Kościoła. Bacząc na wielostronną wartość pisma tego, szczerze żałować wypada, iż autor sam niekiedy grzeszy brakiem ścisłości teologicznej i ducha miłości chrześcijańskiej, a miotając się namiętnie na świętą i czcigodną osobę Kaliksta Papieża, siebie raczej, nie jego, piętnuje, zdradzając jawnie złą wiarę i wolę w tej mierze.

W ogóle, powiada Döllinger, charakter i treść świeża odkrytego dzieła, mroczy w wielu względach świetną pamięć i opinię autora. I pomimo, iż słusznie zalicza się on do szeregu najznakomitszych mężów starożytności kościelnej, potrzeba było, licznych zasług jego i chwały męczeństwa, by zmyć plamę, jaką na siebie ściągnął niegodną walką z prawowitym i świętym Papieżem.

Oto jest osnowa jego opowieści o Kalikście I.

"Pewien zamożny urzędnik pałacu cesarza Kommoda (180 – 192), imieniem Carphorus, miał niewolnika, któremu ufał, ile że współ z nim wyznawał wiarę chrześcijańską, i powierzył znaczną kwotę pieniężną w celu dokonania pewnych finansowych operacji. Kalikst, – tak się bowiem ów niewolnik nazywał – odbywał je w miejscu zwanym *piscina publica* (publiczna sadzawka – lub sprzedaż ryb), a że był niejako pełnomocnikiem bogatego pana,

łatwo znalazł kredyt i znaczne ze strony innych chrześcijan uzyskał depozyty. Tymczasem spekulacje się nie powiodły, stracił wszystko i znalazł się w prawdziwie przykrew pozycji. Karpophor uwiadomiony został o stracie tej i wezwał Kaliksta do złożenia rachunków. Ten przerażony groźącym niebezpieczeństwem, postanowił szukać ratunku w ucieczce i skierował się w tym celu w stronę morza. W istocie znalazł w Ostii odpływający już okręt, wsiadł nań, ale powolność i ociąganie się ze strony sternika sprawiły, iż Karpofor ostrzeżony o zamiarach sługi, potrafił w czas jeszcze zdążyć na tenże statek. Kalikst spostrzegł go z daleka, a w obawie schwytania, nie wiele już dbając o życie, rzucił się w morze, skąd jednak wydobyty przez majtków w ręce pana oddany został i zawieziony do Rzymu.

Po niejakiem czasie, chrześcijanie wstawili się za nim do Karpophora, prosząc dłań o przebaczenie, tym bardziej, iż wypuszczony na wolność, mógł się on mścić z zaciągniętych długów. Pobożny pan przychylił się do tego żądania, oświadczając, iż chętnie darowuje mu swoją utraconą własność, byleby depozyty, w jego imieniu zabrane, zwrócone zostały. Kalikst widząc się w niemożności wywiązania się z tego, ani ratowania się ucieczką, gdyż był ściśle strzeżonym, obmyślił następujący środek narażenia się na śmierć. W pewną sobotę podczas gdy żydzi zebrani byli w synagodze, udał się tam pod pozorem wyszukania swoich dłużników, a w gruncie, aby mącąc spokój zgromadzenia, wywołać niesnaski i gwałty z ich strony. Żydzi też oburzeni rzucili się nań tłumnie, hańbiąc go i bijąc, a wreszcie zaciągnęli przed trybunał Fuscjana, prefekta miasta, oskarżając iż pomimo zakazu ze strony Rzymian, człowiek ten przeszkadza im w spełnieniu religijnych obrzędów i drażni głośnym wyznawaniem imienia i wiary Chrystusa". Słuszną tu robi uwagę Döllinger, iż autor *Philosophumenów* pisze tu, jak i w wielu innych miejscach, pod wpływem namiętności i uprzedzenia, gdyż Kalikst nic nie wspominał o rzeczach wiary, religii, chcąc po prostu upomnieć się o dług sobie należny, a sam autor, jak się pokazuje z wspomnianego pisma, najprawdopodobniej nieobecny podówczas w Rzymie szczegóły te podaje na mocy krążących tylko pogłosek czy plotek.

Lecz wróćmy do jego opowiadania. "Karpophor uwiadomiony o tym co zaszło w synagodze i przed sądem prefekta, bieży tam i – co rzecz już najmniej wiary godna, sądząc z uprzednio okazanej wiary i pobożności pana tego – świadczy iż Kalikst chrześcijaninem nie jest, a szukał tylko zręczności wywołania gwałtów i ściągnięcia śmierci, w celu ujścia odpowiedzialności za stracone sumy pieniężne. Żydzi, widząc w tym wybieg użyty dla wyzwolenia sługi, nalegają tym uporczywiej na Fuscjana o wymierzenie surowej kary, i

rzeczywiście pretor ulegając im, każe Kaliksta oćwiczyć różgami i skazuje go następnie do kopalń Sardynii.

Wkrótce jednak zdarzyło się iż Marcja, kochanka cesarza Kommoda, a przychylna chrześcijanom, wyprosiła u niego wyrok wyzwolenia skazańców sardyńskich. Lista tych męczenników podaną jej została przez św. Wiktora, podówczas biskupa Rzymu, a nie mieściła wcale imienia Kaliksta. Wysłany z nią wszakże do Sardynii Hiacynt rzezaniec, dał się ubłagać prośbami niewolnika i biorąc na siebie odpowiedzialność zań wobec Marcji, którą sam niegdyś wychował, wyzwolił go wraz z innymi.

Wiktor niemało się zasmucił, gdy ujrzał w Rzymie Kaliksta, ale że dobre miał serce, zachował w milczeniu tę sprawę. W celu jednak zadośćuczynienia Korpophorowi i innym chrześcijanom zagniewanym wciąż na niewiernego sługę nakazał mu skryć się do Antium, wyznaczając pewny miesięczny zasiłek pieniężny na jego utrzymanie.

Po śmierci Wiktora, Zefiryń jego następca na Stolicy Rzymskiej, odwołuje Kaliksta z Antium, powierza mu zarząd spraw kościelnych, a między innymi pieczy jego oddaje wielki chrześcijański cmentarz zwany następnie imieniem jego – jak spieszy dodać niechętny autor – nie dlatego, aby on go stworzył i urządził, lecz że się nim opiekował, za czasów Zefiryńa (15). Kalikst – kończy on – znajdując się zawsze obok Zefiryńa i obłudnie mu oddając usługi, potrafił zgoła zawładnąć nim tak, że sam czynił wszystko, starając się zresztą dogodzić zawsze swojemu opiekunowi. Po śmierci Zefiryńa, poczuł on, że stanął już u celu ściganego od dawna i wygnał Sabeliusza jako heretyka".

W ogóle cała opowieść, utkana z nieprawdopodobieństw i sprzeczności, doskonałym jest wzorem wszystkich innych, czynionych w celu spotwarzania niektórych dalszych Papieży. Nic łatwiejszego zresztą jak z niej samej wysnuć usprawiedliwienie Kaliksta.

Bo, naprzód, nie ma w niej żadnych dowodów, iż stał się on winnym jakiegokolwiek przewierstwa. Widać tylko, iż był nieszczęśliwym w obrotach pieniężnych, może niezręcznym, łatwowiernym, nic więcej.

Wstawienie się za nim ze strony Chrześcijan do Karpophora dowodzi jawnie, iż nie stracił bynajmniej ich szacunku i zaufania. Korpophor sam broni go przed trybunałem sędziego. Narażenie się Kaliksta na gniew i gwałty Żydów,

na karę śmierci nawet, którą mógł łatwo ściągnąć na siebie jako niewolnik wyjęty z pod wszelkiego prawa u pogan, a przynajmniej zbyt surowo za każde przewinienie sądzony, a narażenie się na to wszystko w celu odzyskania należytości i uiszczenia się wierzycielom, nie jestże promiennym sumienia jego i uczciwości świadectwem?

Co do smutku, jakiego doświadczyć miał Wiktor św. za powrotem Kaliksta z Sardynii, autor sam ostrzega, iż Papież nie zdradził go, nie okazał bynajmniej, a dodaje nadto, iż mu miesięczną płacę naznaczył, czego by wstrętnemu sobie i innym złoczyńcy pewno nie był zrobił.

Następnie, człowiek ten, rzekomo tak wzgardzony i odepchnięty, staje się kapłanem, a zostać nim nie mógł bez wyzwolenia ze strony Karpofora, którego był niewolnikiem i chwalebne świadectwa ze strony ludu, który, jak wiadomo, czynnie wpływał podówczas na wybory duchowieństwa i o ich obyczajach był zapytywany.

Wreszcie, autor sam mówi o zaufaniu jakie mu w czasie panowania swojego, a więc w przeciągu 19 lat, okazywał św. Papież Zefiryn, o wysokich godnościach, które Kalikst piastował. Zaiste, ani mniemana obłuda z jego strony i chęć przypodobania się Papieżowi, ani z umysłu zarzucana temu ostatniemu nieświadomość czy niedołęstwo wytłumaczyć tego nie potrafią! I być że może aby bez protestu ze strony wiernych i duchowieństwa, ów niewolnik mógł zająć najwyższe stanowiska, jeśli był takim, jakim go autor przedstawia? I być że może, aby, nawet po śmierci Zefiryra, nie stracił on wpływu i poważania, a to do stopnia, iż, bez żadnego oporu, wybranym został na biskupa Rzymu, Namiestnika Chrystusa? Bo gdyby była istniała jakakolwiek opozycja, Hipolit z pewnością nie pominąłby jej w swoim opisie.

Owszem, Hipolit, który był już schizmatykiem gdy pisał ową księgę, poczytując siebie za prawego biskupa Rzymu, nie daje wprawdzie Kalikstowi tego tytułu, ale mimowolnie przyznaje w niej:

1) Że znacznie większa część, nie tylko wiernych Rzymu ale innych kościołów, zostawała w jedności duchowej z Kalikstem, podczas gdy drobna tylko garstka sprzyjała Hipolitowi.

2) Że to stronnictwo odszczepiło się od jedności z Kalikstem, dopiero w czas jakiś po jego wyborze, że więc prawowitość jego nie ulega wątpliwości.

Zarzuty, jakie autor *Philosophumenów*, czyni rządowi Kaliksta zwracają się podobnie ku chwale św. Papieża, wykazuje w nim niepoślednie zalety umysłu i serca. Szeroko a po mistrzowsku podnosi je i zbija Dr. Döllinger w wyżej wspomnianym swym piśmie (16). Mają one wielkie i dogmatyczne znaczenie, gdyż nie tylko nową zasługą opromieniają wielką postać Kaliksta, jako wspaniałego zwycięzcę zręcznego i zdolnego przeciwnika, ale nadto jasno przedstawiają sporne punkty, kwestie wiary i karności, odmiennie traktowane w obu przeciwnych stronnictwach.

Autor *Philosophumenów* trzy główne czyni zarzuty św. Kalikstowi jako Papieżowi: 1) co do pojmowania dogmatu Świętej Trójcy, 2) co do karności w sprawie pokuty, 3) co do karności w małżeństwie i w sprawie bezżeństwa duchownych. Owoż wszystko to, dowodzi tylko prawowierności, łagodności i roztropności Kaliksta.

Tak co do 1) z samegoż świadectwa autora wynika, iż nauka Papieża św. była ściśle katolicką, wiarą powszechnego Kościoła. Kalikst zarówno potępiał błąd Sabeliusza, którego wygnał, jak i odtrącał naukę Hipolita, jako nie odpowiadającą dogmatowi chrześcijańskiemu. Hipolit gromiąc zasady Kaliksta, jakoby tchnące sabelianizmem, przytacza je, a cytatami owymi przeciw sobie dowodzi, iż nie ma w nich śladu nawet heretyckiego żywiołu; iż mieszczą one wyznanie wiary w Trójcę Świętą najbardziej prawowierne, którego nadużywa sam autor, wyciągając zeń fałszywe konsekwencje. Hipolit, zresztą, dodaje, iż stronnictwo Kaliksta, stanowiąc przeważną większość, zachowało naukę mistrza i biskupa swojego nawet po jego śmierci, a tym samym, czyż nie przyznaje, iż był on przedstawicielem prawdziwego dogmatu Kościoła?

2. Co do karności pokutnej, z *Philosophumenów* okazuje się, iż opinie, których bronił Kalikst, były bardziej łagodne niż twierdzenia przeciwników. Spór wynikły pomiędzy dwoma tymi kierunkami, w r. 250 za Korneliusza Papieża, a wznowiony w 309 r. jest jednym z najważniejszych w dziejach starożytności kościelnej i pod różlicznymi formami przejawia się w kolejnych wiekach. Już Tertulian, zostawszy montanistą zarzucał Papieżowi Zefirynowi św. iż kobiety występne go życia, pod warunkiem i po dokonaniu pokuty, przypuszczał do społeczności Kościoła (17). Kalikst wierny był tradycjom poprzednika swojego, a oparty na przykładach Chrystusa, na duchu Ewangelii, ze zgodą duchowieństwa, rozciągnął łaskę tę do wyklętych w skutek bałwochwalstwa lub zbrodni morderstwa. Dionizy biskup Koryntu, w drugim wieku już się był oświadczył w tym duchu łagodności co do karności pokutnej (18), i Kościół Rzymski mimo pewien opór, pozostał wiernym nauce Kaliksta.

Zaiste, nie podobna poczytywać mu za złe, iż wyznawał tym zasadę nieograniczonego zakresu władzy kluczków, zgodną ściśle z nauką Kościoła! Okazując się łaskawym i przebaczącym dla tych wszystkich, co zbłądziwszy wracali w duchu pokuty na łono Kościoła, on ułatwiał tym ich nawrócenie, przyspieszał powrót i działał z miłością i roztropnością, które znalazły naśladowców w osobie licznych a najznakomitszych jego następców.

3. Kalikst św. pragnął uczynić prawodawstwo kościelne co do małżeństwa niezależnym zupełnie od ustaw Rzymskich. Dlategoż ten, wbrew tym ostatnim, uznawał jako prawowite związki małżeńskie zawarte pomiędzy osobami wolnymi lub bogatymi, a niewolnikami lub ubogimi. Był to piękny owoc ducha chrześcijańskiego. Kościół przynosił zawsze ulgę i polepszenie smutnej niewolników doli, zanim mógł ją całkowicie obalić podnosząc tym godność człowieka. I nie dziś to, zaprawdę, zarzucać można Papieżowi iż w tym postępował kierunku. On, zwłaszcza, co mógł najlepiej poznać opłakany stan niewolnika, nie dziw że korzystał z każdej zręczności, by mu zapobiec i pewną przynajmniej zgotować osłodę.

Na koniec co do ustawy o bezżeństwie duchownych, Hipolit powiada tylko iż Kalikst przypuszczał do grona duchownych ludzi żonaty. Może się to tylko rozumieć o członkach duchowieństwa niższych stopni i święceń, którzy bardzo liczni byli podówczas, jak świadczą starożytne dzieje Kościoła (19), a których przyjęcie sam autor *Philosophumenów* usprawiedliwiać się zdaje. Było to, zresztą, całkiem odpowiednie ówczesnym zwyczajom Kościoła.

Tak przy świetle krytyki i zdrowego rozsądku, na mocy samychże sprzecznych zeznań świeżo odkrytego pisma, upadają jeden po drugim wszystkie zarzuty i potwarze ciskane przeciw Kalikstowi św., zmieniając się dlań raczej w nowy hołd uznania i chwały.

Toteż zapisaniem jego uczciwszy pamięć wielkiego Papieża i męczennika, spieszymy do drugiego z kolei, którego z tymże skutkiem fałszywa oskarża historia.

Jest nim św. Marcein Papież, wybrany na Apostolską Stolicę, po świątobliwym zgonie Gajusa Papieża, dnia 30 czerwca 296 r. Rządził on Kościołem w dniach najbardziej krwawego i srogiemu ucisku Chrystianizmu, za Dioklecjana cesarza, w epoce którą historycy starożytni właściwą erą męczeństwa nazywają. Teodoret (20) najzaszczytniejszą daje mu pochwałę, gdy mówi o nim, iż był mężem takiej mocy i wytrwałości, jak silnym było

prześladowanie Kościoła, na które patrzył i którego stał się ofiarą. W istocie, Bóg przeznaczył mu tę chwałę, iż był jednym z pierwszych męczenników w on czas srogiej burzy która, według wszelkiej ludzkiej rachuby, miała wypłenić imię Chrystusa na ziemi. Zostawał jednak na Piotrowej Stolicy lat 8 niespełna, aż do roku 304, w którym wraz z wielu innymi chrześcijanami, dobry Pasterz gromem wybranych owieczek otoczony śmiercią poległ męczeńską. Święta też i nienaruszona była pamięć jego w Kościele; gdy w 100 lat później, donatyści, znani schizmatycy afrykańscy (21), zgromadzeni w Kartaginie w r. 411 śmieli się targnąć na nią przywołując akta mniemanego soboru w Synuessie, oskarżające Marcelina św. o ofiarowanie kadzidła bałwanom i wydanie ksiąg świętych w ręce prześladowców. Stąd powstała legenda o rzekomym upadku Papieża tego, a następnie pokucie jego i usprawiedliwieniu się wobec 300 zgromadzonych biskupów. Oto jak brzmi ta bajeczna opowieść, ozdobiona z umysłu pewnymi dramatycznymi okolicznościami, dającymi jej pozór jakby prawdopodobieństwa.

"Marcelin Rzymski, w strasznym onym prześladowaniu za Dioklecjana cesarza, zdjęty trwogą, ofiarował kadzidło bogom; ale wnet za grzech ten pokutując, udał się do Synuessy na sobór zgromadzony z wielu (300) biskupów i tam, we włosiennicę odziany, łzy wylewając, publicznie swoje wyznał przestępstwo. Nikt jednak z ojców potępić go nie śmiał lecz wszyscy jednogłośnie zawołali: «Własnymi usty, nie zdaniem naszym, osądź się: gdyż pierwsza stolica przez nikogo sądzoną być nie może! Piotr upadł był także w skutek ludzkiej krewkości, lecz podobnymi łzami ubłagał przebaczenie Boże».

Marcelin, skoro wrócił do Rzymu, stanął przed cesarzem, surowo mu wyrzucając, iż go do takiej bezbożności był skłonił. Toteż za to przezeń pojmany, wraz z trzema Chrześcijanami, Klaudiuszem, Cyrynem i Antoninem ścięty został. Ciała ich wyrzucone, nie grzebane przez trzydzieści sześć dni z rozkazu cesarza, św. Marcel Papież, we śnie przez św. Piotra ostrzeżony, w gronie kapłanów i diakonów, z hymnami i mnogim światłem, zaszczytnie pochował na cmentarzu Pryscylli na drodze Salaryjskiej" (22).

Taka jest owa legenda, która gdyby nawet prawdziwy głosiła wypadek, dowodziłaby tylko chwilowego upadku ludzkiej słabości, naprawionego szczerą pokutą, bohaterskim wyznaniem i zgonem św. Papieża i męczennika, służąc nadto za jawny dowód najwyższej powagi Stolicy Rzymskiej, wobec której korzą się owi zgromadzeni biskupi, a której tak długo wzbranieli się ulec donatyści.

Wszakże jest ona całkowicie zmyśloną i na żadnych nie opartą dowodach. Toteż, starożytność katolicka, w sposób prawdziwie zwycięski wykazała fałszywość jej, broniąc pamięć św. Marcelina od tej niegodnej potwarzy.

Gdy mimo to, w nowszych czasach, wymysł ten schizmatycki powtórzonym został, mnogie a uczone prace, jak Schelstrata, Roccaberti'ego, Piotra de Marca, Constanta, Papebrocka, Noela Alexandra, Pagi i wielu innych wykazały nieprzeparcie niewinność Papieża i nicość podniesionego przeciw niemu zarzutu.

Moglibyśmy łatwo, w bogactwie rozpraw i materiałów różnych zaprzątnąć czytelnika długim gruntownym tej sprawy wywodem. Uważamy to jednak za rzecz całkiem zbyteczną. Wyżej przytoczona legenda, w gruncie zresztą, jak powiedzieliśmy wcale nie szkodliwa grzeszy zbyt jawnym brakiem podstawy, zbyt dowodnie siebie sama osądza, aby nie wystarczyły tu następne dwa świadectwa.

Pierwsze, stare, św. Augustyna, który, jak wiadomo, sporą część biskupiego żywota stracił w walce z donatystami. Spotykał się więc nieraz osobiście z ową na św. Marcelina potwarzą, i oto co odpowiedział na nią Petylianowi, jej autorowi i obrońcy:

"I czyż potrzeba nawet zbijać fałszywe oskarżenia Petyliana rzucone przeciw biskupom Rzymu, których on ściga wymysłami i oszczerstwami swymi z zawziętością nie do uwierzenia? Oskarża on Marcelina, Melchiada, Marcela, Sylwestra iż wydali prześladowcom księgi święte i palili kadzidło na ofiarę bałwanom; ale czyż zarzut, nie oparty na niczym, może sam stanowić o ich występności? Petylian zarecza iż byli oni świętokradcami, zdrajcami (23) a ja odpowiadam iż niewinnymi byli. Bo i po cóż bym się miał mozolić w rozwijaniu środków obrony, gdy oskarżenie nie oparte na żadnym dowodzie?" (24).

Świadectwo drugie, nowszym jest, a nie podejrzanym, zaprawdę, gdyż wyszło z pod pióra Bossueta, hołdującego podówczas uprzedzeniom i pretensjom gallikanizmu, broniącego gwoli dumie i kaprysom Ludwika XIV słynnej a smutnej *Deklaracji kleru* z r. 1682.

Wiadomo, jak skrzętnie gallikanie zbierali wszystko, co jakikolwiek cień rzucić mogło na Stolicę Rzymską i przeszłość Papieży. Tymczasem Bossuet w owej "obronie deklaracji" (25) wspomniawszy o sprawie św. Marcelina,

spieszmy dodać w przypisku: "O mniemanym synodzie w Synuesie nie ma dziś między uczonymi sporu. I styl barbarzyński i niedorzeczne twierdzenia okazują jawnie, iż był zmyślonym. Bajecznym jest też owe kadzenie bałwanom ze strony Marcelina, o czym nikt ze starożytnych nie mówi. Owszem Teodoret świadczy iż Marcelin odznaczył się w czasie prześladowania, czego by o upadłym w bałwochwalstwie Papieżu nie twierdził. Donatyści to zarzucali zbrodnię tę Marcelinowi, ale kłamliwie i bez żadnego dowodu, jako zwykli byli oskarżać wielu innych najświętszych Papieży, Melchiada, Marcela, Sylwestra. Zresztą św. Augustyn w księgach swoich przeciw Petylianowi, ani żaden ze starych nie wspomina o owym z 300 biskupów złożonym synodzie. Nie łatwo też było w czasie takiego prześladowania zgromadzić 300 biskupów, gdy w dniach największego pokoju Konstantyn zaledwo tylu ojców mógł wezwać na Sobór Nicejski (26). Tyle wystarczy co do tej niezdarnej baśni (*ineptam fabulam*)!".

W istocie możemy i my poprzestać na tej odpowiedzi. Słusznie też wyraża się jeden ze znakomitych nowożytnych historyków: "Papież który głowę swą położył pod siekierę oprawców i życie dał za wiarę swoją, wyższym jest nad podobne napaści i zbyt wyższym, abyśmy je poważnie traktować mieli" (27).

Pozostaje nam tylko jedna jeszcze trudność do usunięcia, ale trudność pozorna, jeśli się jej z bliska przypatrzyć chcemy. To powaga Rzymskiego Brewiarza, który w szeregu lekcji swoich o świętych Papieżach i męczennikach, umieszcza tę donatowską legendę o św. Marcelinie. Owoż dalecy od chęci uwłoczenia tej drogiej i szanownej dla nas księdze, pełni uznania dla znakomitych i uczonych mężów, którzy ją z rozkazu Papieży św. Piusa V i Klemensa VIII przeglądali i sprawdzali, powtórzmy tu jednak, w ślad za znanym O. Guéranger, opatem z Solesmes, jednym z najuczeńszych mężów naszej epoki: "Rzym nie chciał nigdy nakazywać wiary w rzeczywistość historycznych faktów, podawanych w brewiarzu, lub wyjmować je z pod badań krytyki. Dość jest uznać, iż nic się tam nie zawiera przeciwnego religii i moralności chrześcijańskiej" (28).

I jako dowód tego przytoczymy świadectwo niewątpliwej w tej mierze powagi, a szczególnie przysługujące naszej tu sprawie, mianowicie co do legendy o św. Marcelinie. Oto Lambertini, który jak wiadomo wstąpił na Apostolską Stolicę pod imieniem Benedykta XIV powiada: "Fałszywym jest wypadek opowiedziany w Brewiarzu o upadku Marcelina, a to 1-ód, z powodu milczenia w tej sprawie ze strony wszystkich pisarzy żywotów Papieży, a 2-re z powodu czczych wymysłów donatystów, którzy nigdy dowieść nie mogli

prawdziwości swojego twierdzenia" (29). I przywodzi tu znakomity autor znane już czytelnikowi słowa św. Augustyna.

Toż samo co do historycznej powagi Brewiarza utrzymuje Baroniusz, Suarez, Bollandyści i inni.

Na tym kończymy naszą wzmiankę o św. Marcelinie Papieżu, którego bohaterstwa i męczeństwa sławy, nie zdołała ściemnić złość donatystów i późniejszych nieprzyjaciół Apostolskiej Stolicy.

Wchodzimy teraz w drugi okres dziejów papiestwa, w którym Namiestnicy Chrystusa z głębi katakumb, z rusztowania śmierci na widownię świata i tron królewski wstępują.

Marcelin był już jednym z ostatnich sterników Kościoła w epoce prześladowań pogańskich. Trzeci po nim z kolei Papież Melchiasz św. ujrzał Konstantyna Wielkiego ze znakiem krzyża wchodzącego do Rzymu. Był to trzydziesty pierwszy dziedzic kluczków i powagi Piotra.

Co za wspaniałe szeregi męczenników i świętych! Wszyscy oni jaśnili światłem cnoty, wiary, nauki; wszyscy rozciągali swą pieczę i władzę nad pojedynczymi kościołami na ziemi, zbierając hołdy czci i posłuszeństwa ze strony wszystkich biskupów i wiernych. Błąd znajdował w nich nieustraszonych przeciwników, karność najtrwalsze podpory. W obliczu całego świata Kościół Rzymski zatwierdzał macierzyństwo swoje i zwierzchnictwo nad innymi wszystkimi; Stolica Piotra okazywała jawnie, iż jest tą opoką, której bramy piekielne przemoc nie zdołają. Powszechnie fakty głośno mówią o tym; historia sama rozprasza mrok wszelki, któryby mógł powstać w umysłach ludzkich. Nie dziw, że i Luter przyznać musiał, iż Kościół Rzymski był, jest i powinien być pierwszy, że fałszywa mądrość, bluźnierstwo i ironia milczeć muszą wobec niezłomnego świadectwa wszystkich wieków.

Przypisy:

(1) Mianowicie 31. Uczony autor *Studium o Papieżach* w "Przeglądzie Lwowskim" liczy ich 26; ale my się trzymamy ściśle rachuby i tradycji Rzymskiego kościoła, który jak wiadomo, najskrzętniej od początku przez notariuszów swoich zapisywał liczbę i dzieje męczenników a w szczególności Papieży.

(2) Patrz L'abbé Constant, *Histoire de l'Infaillibilité des Papes*.

- (3) Luth. resolutio sup 13 propos., v. Audin, *Vie de Luther*.
- (4) "Hic constituit jejunium die Sabbati ter (wedł. Baroniusza quater) in anno fieri frumenti, vini et olei, secundum prophetam".
- (5) W oryginale: *Φιλοσοφούμενα – Ελεγχος κατα πασων των αιρέσεων*. – Odkryte zostały na górze Athos przez p. Minoïda Mynas'a, a ogłoszona przez Millera w Oxfordzie.
- (6) Patrz J. Chantrel, *Hist. popul. des Papes*.
- (7) Tytuł tej książki jest: *Hippolyte et Calliste ou l'Église Romaine dans la première moitié du 3me siècle*. Ratisbonne 1853. Z niej to przeważnie zarówno jak i z pisma Msgra Cruice biskupa Marsylii (*Histoire de l'Église de Rome*. 1856) czerpiemy główne szczegóły podane w tej sprawie.
- (8) *Acta Martyrum ad Ostia Tiberina*, per Sim. de Magistris.
- (9) Döllinger, *Hippolyte et Calixte*, pag. 69-72, 250.
- (10) Hymn XI. Peristeph.
- (11) *Hist. Eccl.* IV, 31.
- (12) Chiliazm (z greckiego χελιάς – tysiąc) lub millenaryzm był to system dość upowszechniony w pierwszych 3 wiekach Kościoła, który wyznawał 1000 letnie panowanie Chrystusa i wiernych na ziemi po zmartwychwstaniu.
- (13) Sabeliusz heretyk z połowy III w. przeczył dogmatowi Trójcy Świętej i rzeczywistej różnicy trzech Osób Boskich.
- (14) *Philos.* lib. VIII, p. 276.
- (15) *Philos.* lib. IX, p. 288. Döllinger jako wyżej pag. 122. Cmentarz ten wraz z wielu starymi napisami, odkryty został w ostatnich czasach przez znakomitego archeologa rzymskiego J. B. Rossi.
- (16) *Hippolyte et Calliste etc. etc.*, pag. 125 seq.
- (17) *De pudicit.* c. 1.
- (18) Euzeb., *Hist. Eccl.* IV, 23.
- (19) Euzeb., *Hist. Eccl.* VI, 43.
- (20) Teodoret słynny biskup Cyru z pierwszej połowy V wieku lib. II, 3. c.
- (21) Zwani tak od Donata biskupa z Casa-Nera w Abisynii, który najgoręcej ich sprawę popierał przeciw Cecylianowi prawemu biskupowi Kartaginy.
- (22) Patrz *Breviarium Romanum*, d. 26 April., lect. V i VI.

(23) *Traditores*, tak zwano podówczas tych, którzy z obawy mąk lub śmierci księgi św. oddawali w ręce prześladowców.

(24) S. Augustinus, *Opera omnia, contra Petilian.*

(25) *Défense de la Déclaration du clergé gallican* (lib IX, c. 32). Patrz *Oeuvres complètes de Bossuet*, vol. XVI, p. 474. Outhenin Chalandre.

(26) Dodać tu jeszcze możemy, iż prześladowanie było tak gwałtowne, że nie tylko nie podobna było myśleć o zgromadzeniu 300 biskupów, ale po śmierci Marcelina, w przeciągu 2 lat nie można było wybrać mu następcy.

(27) L'abbé J. E. Darras, *Histoire générale de l'Église*, tom I, pag. 274.

(28) Patrz *Revue du monde Catholique*, N. 50, 25 Avril 1870.

(29) *De servorum Dei beatific.*, libr. IV, p. 2, c. 13, n. 8.



II.

Arianizm i św. Liberiusz Papież. – Wigiliusz i V-ty Sobór powszechny

"Chrztem krwi" nazwał był Chrystus trzydniowe dzieje męki i śmierci swojej; słusznie też chrztem krwi nazwać może katolicki Kościół, wierna Oblubienica Jego, trzy pierwsze stulecia swojej egzystencji na ziemi. A gdy po trzystu latach mąk i ucisku jego, ujrzał Konstantyn ze szczytu góry Mariusza (Monte Mario), promienne owe w obłokach *Labarum*, była to jakby krew chrześcijan, co jak cicha rosa ku niebiosom wzniesiona, rozlała się tam w kształcie tryumfującego krzyża (1).

I mógł teraz, zaprawdę, Kościół Chrystusowy z krzyżem w ręku, wraz z Konstantynem na tron Cezarów wstąpić; mógł się przyodziać w purpurę, po takim krwi synów swoich wylewie. Tylko że mu nie dano w spokoju królować na ziemi. Pogromca pogańskiego zepsucia i despotyzmu, nie może jak tryumfator pogański spocząć na zdobytych wawrzynach, gdyż ustawicznym bojowaniem jest żywot jego na świecie. I oto jakby na jawny dowód tej prawdy, skoro przestanie on walczyć o prawo do życia, do bytu, wnet nowy się bój przeciw niemu podniesie o prawo i posiadanie prawdy. Po walce z gnębicielami, katami, nastąpi, bez zwłoki, walka z błędem, fałszywą nauką, herezją. Miejsce Nerona, Decjusza, Dioklecjana zajmą teraz Ariusz, Macedoniusz, Eutyches, Nestoriusz, i kolejno miotać się będą na całość jego dogmatów, czystość wiary, prawowitość boskich tradycji. Fałsz zgromadzi wokół siebie i potężne choć zbłąkane umysły, i wymowne usta czy pióra, i całe narody i cesarzy i królów. Kościół, kierowany przez najwyższych pasterzy, przeciwstawi im uroczyste wyroki powszechnych soborów, mądrość i światło doktorów swoich, cnotę swoich świętych. I zwycięży znowu, i zbawi chrześcijańską wiarę i cywilizację od tych barbarzyńców swojskich, jak nieco później, zbawi ją od dzikich hord barbarzyńskich, co jak potok wezbrany, rozleją się po państwie rzymskim, powszechnie sprawiając zniszczenie.

Taki jest charakter szczególny tej drugiej epoki Kościoła i świata, epoki herezji, soborów i Ojców.

Papiestwo, podobnie jak w pierwszej, odpowie chlubnie swojemu szczytnemu zadaniu.

Przebiegając uważnie dzieje tej nowej walki Kościoła, widzimy, że wszyscy z kolei Papieże okazali się godnymi stanowiska najwyższych mistrzów i przewodzców, wszyscy łączyli stałość wyznawców z cnotami świętych i czystością nauki. Gdziekolwiek wróg uderzy, gdzie groźny nastąpi wyłom, wnet ukazują się oni, niosąc obronę i świadectwo prawdzie swym głosem, powagą, często piórem nawet.

Obrona prawdy katolickiej, zachowanie czystości i nienaruszalności dogmatu, to jest ich główna w epoce tej działalności i zasługa. Nie dziw, że herezja, duch nienawiści i fałszu, bądź współcześnie bądź później na tym wyłącznie polu ścigać ich będzie, a jeśli nie wszystkim, bo rzecz to niepodobna, toć niektórym przynajmniej pewne przeciw tej bronionej nauce usterki, błędy wytykać. W tej to epoce szukać będą broni przeciw papiestwu, przeciw jego nieomylności w rzeczach wiary, wszyscy ówczesni i dalsi nieprzyjaciele tej najwyższej magistralnej powagi, jak starzy heretycy, późniejsi gallikanie, najnowsi antyinfalibiliści.

Ale na próżno. Wywołana przez nich dyskusja co do prawowierności niektórych Papieży, zgromadzi tyle nieprzepartych dziejowych świadectw, tak skutecznie wszelką rozproszy wątpliwość, iż faktyczna nieomylność Papieży w materii religii, stanie się w oczach historii i krytyki, niezachwianym odtąd pewnikiem. Mnogie a gruntownie uczone rozprawy i dzieła, wykażą dowodnie, iż ci Papieże, przeciw którym podniesione były pewne w tej mierze podejrzenia, nie mniej, niż inni, godni są czci i uznania chrześcijańskiego świata.

Pierwszym takim Papieżem jest Liberiusz św., który rządził Kościołem Bożym od dnia 22 maja 352 r. do 24 września 366 roku. Panowanie jego zaliczyć można do dni najbardziej burzliwych, jakie nam mogą przedstawić roczniki Kościoła. Dwa wielkie prześladowania kolejno nim wstrząsały: pierwsze ariańskie, które Liberiusza na wygnanie zawiodło i na chwilę w wątpliwym jakby świetle przedstawiło wiarę Apostolskiej Stolicy; drugie, wszczęte przez Juliana Odstępcę, chytre, podstępne, często krwawe, zakończone śmiercią tyrana, a zwycięstwem Boskiego Galilejczyka.

Pierwsze z nich tylko wchodzi w zakres naszej rozprawy.

Znane są smutne dzieje ariaństwa. Wiadomo, iż herezja ta, godząca na świętą podstawę Chrystianizmu, na bóstwo Zbawiciela świata, Jego współistotność z Ojcem, powstała za sprawą Ariusza, kapłana aleksandryjskiego w dniach pierwszego tryumfu Kościoła, około 313 r., za czasów Konstantyna Wielkiego Cesarza i Papieża św. Sylwestra I-go.

Wcześniej bo już w 325 r., potępiona uroczyście przez powszechne zgromadzenie Kościoła na Soborze Nicejskim, byłaby niechybnie bez powrotu zginęła, gdyby Konstantyn gorliwy przedtem opiekun Kościoła i katolickiej nauki nie dał się później uwikłać intrygom ariańskim, z których za ledwo przed śmiercią, na widok ohydnych zgonów herezjarchy i upomnienia św. Antoniego pustelnika otrząsnąć się zdołał. Wspierana następnie z uporem i namiętnością przez wschodnich cesarzy, utrzymywana duchem najzawziętszej nienawiści i fanatyzmu, narzucona wielu barbarzyńskim narodom, stała się ona straszną klęską Chrześcijaństwa, przeciągła, bo trzy niemal trwała stulecia, niejednokrotnie krwawą i prawdziwie pogańskim tchnącą uciskiem, wreszcie tak powszechną, iż jak świadczy Hieronim św. był dzień, w którym świat cały jęknął ujrzawszy się ariańskim.

Św. Atanazy, za czasów Nicejskiego Soboru diakon, a później biskup i patriarcha Aleksandryjski, był, jak wiadomo, duszą sprawy katolickiej, głównym bohaterem i ofiarą walki z arianizmem. Słusznie uczony *Moehler* całą tę epokę, którą mistrzowskim skreślił piórem, imieniem wielkiego świętego oznacza (2). Na niego to więc głównie uderzała złość arianów; ku niemu skierowane były najsilniejsze pociski, i wszystko, co jedno wynaleźć potrafił duch potwarzy, wściekłości, użytym zostało, aby go obalić i zgubić. Już za Konstantyna wygnany ze stolicy swojej, ścigany przez dwóch najpotężniejszych a wielkiego wpływu u dworu popleczników arianizmu, biskupów Euzebiuszów z Nikomedii i Cezarei, najprzewrotniej sądzony i potępiany na zborzyszczeniach ariańskich, jak w Tyrze w 335 roku, za wolą wszakże cesarza, którą był przed śmiercią wyraził, przez syna jego Konstansa, kościołowi swojemu przywróconym został. Nie długo dobry pasterz mógł przebywać wśród wiernej i ukochanej owczarni. Konstancjusz, władca Wschodu, a rychło, spadkobierca całego państwa rzymskiego, który wraz z cesarską godnością odziedziczył był po ojcu wszystkie wady jego, nie posiadając żadnego z wielkich jego przymiotów, stał się, pod kierunkiem Euzebiusza Nikomedyjskiego, otwartym patronem i wyznawcą arianizmu. Niedołężny, tchórzliwy w boju z wrogami cesarstwa, odważnym i wytrwałym się okazywał on tylko w utarczkach teologicznych, w walce z katolicką nauką. Atanazy był mu stokroć ponętniejszym przeciwnikiem, niż Persowie lub barbarzyńcy. Pełen zresztą pogańskiej dumy, próżności, lubował się w nikczemnym pochlebstwie, hołdach okazywanych mu przez arianów, przyjmując chętnie z ust ich tytuł "przedwiecznego", którego wraz z nimi Chrystusowi zaprzeczał. Toteż

wypłacając się im wiernie za to nędzne dworactwo, sam się ich zbyt usłużnym stawał narzędziem.

Skoro więc, po zabiciu Konstansa przez uzurpatora Magnencjusza i po stłumieniu buntu tego ostatniego, Konstancjusz sam został panem olbrzymiego cesarstwa, arianizm wraz z nim zatryumfował, przemocą ścigając katolickich biskupów, a w szczególności Atanazego. Święty ten pasterz, ponownie potępiony w Antiochii, i gwałtem wytracony ze stolicy swojej, wrócił był znów do Aleksandrii, na mocy uchwały Papieża Juliusza i soboru rzymskiego. Uznany za niewinnego, pochwalony w świetnej encyklice papieskiej, otoczony czcią i poszanowaniem wszystkich całego świata katolików, lat już kilka spokojnie sprawował rządy swojego kościoła, w ścisłej jedności z Apostolską Stolicą. Nie dziw, iż widok taki nie dawał spoczynku nienawistnym mu do końca sekciarzom. Arianie jęli się znów oskarżać go przed cesarzem, obrzucając najniegodziwszymi potwarzami. Atanazy, według nich, miał z umysłu na przekór Konstancjuszowi, zyskiwać sobie względy Konstansa, a potem Magnencjusza, pisując doń i utrzymując z nim ciągle stosunki; bez udziału cesarza, poświęcił jeden z kościołów Aleksandrii, cesarskim zbudowany kosztem, wreszcie, stronnictwo ich miało się znajdować, skutkiem intryg i wpływów św. biskupa, w najsmutniejszym upadku, a cesarz i ulubieńcy jego publicznie zwać się przezeń heretykami itp. Nie wiele też było potrzeba, by wzbudzić srogą ku sobie nienawiść ze strony Konstancjusza. Wiedzieli o tym arianie i dlatego nie wysilali się zgoła na bardziej prawdopodobne zarzuty.

Cesarz natychmiast odwołał się do Rzymu, żądając potępienia Atanazego. Było to w 352 roku, w chwili właśnie, gdy na Stolicy Apostolskiej, owdowiałej śmiercią św. Juliusza Papieża, zasiadł nowowybrany Liberiusz. Był on Rzymianinem; wyświęcony na diakona przez św. Papieża Sylwestra, odznaczał się głęboką pokorą i innymi cnotami w spełnieniu obowiązków swojego urzędu. Wybrany na Chrystusowego Namiestnika, długo opierał się i wzbraniał przyjąć najwyższą tę godność i najcięższe zarazem brzemię na ziemi. Czy miał on przeczucie burz, jakie miały wkrótce uderzyć na łódź Piotrową, czy szedł tylko za właściwym sobie skromności uczuciem? Historia nie rozstrzyga tego, lecz skrzętnie zapisała ten chlubny opór jego, w epoce, w której pisarz pogański, Ammian Marcellin, pisał o papiestwie: "Gdy patrzę na świetność Stolicy Rzymskiej, łatwo pojmuję przez ile tam intryg dojść trzeba. Biskupi miasta tego osypywani są darami najznakomitszych matron rzymskich; widzimy ich występujących publicznie na złocistych wozach, odzianych pysznymi szatami; ich obiady przechodzą wspaniałością królewskie uczyty" (3).

Jakkolwiek przesadny to obraz, wyszły z pod niechętnego pióra pogańskiego pisarza, ukazuje on jednak niepoślednią zasługę skromnego diakona, który zrzekał się takiej godności. Imię Liberiusza, przedmiot dyskusji pomiędzy ludźmi, ma tę przynajmniej, niezaprzeczoną już chwałę przed Bogiem.

Toteż powszechna była radość duchowieństwa i ludu z dokonanego wyboru, gdy nagle, zakłóciło ją groźne cesarza w sprawie Atanazego św. wezwanie. Papież pospieszył odpowiedzieć nań, w duchu prawdziwie apostołskim. Zgromadził on sobór w Rzymie, na którym czytano listy cesarskie i odezwy biskupów Egiptu, głoszących jednomyślnie niewinność św. patriarchy. Zapadł więc wyrok następujący: iż potępić biskupa, którego wiara wyznaniem jest całego Kościoła, a cnoty przedmiotem podziwu chrześcijańskiego świata, byłoby to zdeptać wszelkie prawa Boskie i ludzkie. Tejże treści było pismo Liberiusza przesłane Konstancjuszowi. Cesarz otrzymawszy je wpadł w gniew szalony i natychmiast ogłosił wyrok skazujący na wygnanie wszystkich, którzy by się opierali potępieniu Atanazego. W nadziei złagodzenia Konstancjusza, Liberiusz wysłał doń, jako legata, Wincentego z Kapui, który, wraz z Hozjuszem biskupem Korduby, w imieniu Papieża Sylwestra przewodniczył był naradom Nicejskiego Soboru. Posłannictwem jego było obecnie skłonić cesarza do zgodzenia się na zwołanie nowego powszechnego synodu w Akwilei któryby raz na zawsze, nieodwołalnie, zakończył nieustające wciąż spory. Wincenty spotkał Konstancjusza w Arelacie (Arles), kędy, towarzyszący mu we wszystkich podróżach, ariańscy biskupi, zgromadzili się byli w zborzyszcze w zamiarze potępienia św. patriarchy Aleksandryjskiego. Na nieszczęście, legat papieski, uwikłany intrygami dworzan, przerażony groźbami, niepomny charakteru swojego i posłannictwa, uległ nędznie ariańskim podszeptom i nie zawahał się podpisać wyroku klątwy, rzuconej na św. Atanazego. Inaczej postąpił św. Paulin biskup Trewiru (Trèves) dając przykład bohaterskiego oporu. Toteż wygnany do Frygii, w pięć lat potem chwalebnie dokonał żywota, jako niezłomny wyznawca prawdy i sprawiedliwości. (358) (4).

Nikczemny upadek legata żywo dotknął serce Liberiusza Papieża. Widzimy to z listu jego, pisanego podówczas do Hozjusza, w którym tak się wyraża: "Liczyłem wiele na jego poselstwo. Był on osobiście cesarzowi znanym, gdyż uprzednio zanosił mu akta Soboru odbytego w Sardyce. A tymczasem nie tylko nic nie uzyskał, lecz dał się uwieść oplakanej słabości. Jestem podwójnie tym strapiony, i proszę Boga, aby mi dozwolił umrzeć raczej,

niż posłużyć ku tryumfowi niesprawiedliwości" (5). Podobnie pisał Papież i do Fortunacjana, biskupa Akwilei, którego wysoko cenił i do Euzebiusza z Vercelli, który świeżo wybrany na tę Stolicę, pierwszy na Zachodzie, połączył życie zakonne z czynną pracą kapłańską.

Nie przestając na wezwaniu rady i modlitwy tych świętych mężów, Liberiusz posłał Lucyfera biskupa z Cagliari (Sardynia), kapłana Pankracego i Hilarego diakona z listem do cesarza, w którym z wielką stałością i odwagą, potępił postępek Wincentego, nalegając ponownie o zwołanie powszechnego Soboru w celu zbadania stanowczego kwestii i jak się wyraża Papież, "zachowania w całej czystości tej wiary, którą Kościół katolicki jednogłośnie orzekł, w obecności świętej i chwalebnej pamięci ojca twojego, Konstantyna Wielkiego" (6).

Cesarz zgodził się na zgromadzenie Synodu i jako miejsce dlań nazначył Mediolan. Konstancjusz nigdzie się tak nie czuł zadowolonym, jak wśród teologicznych dyskusji i w zgromadzeniu biskupów, których miał zawsze nadzieję skłonić, chytrą lub przemocą, do potwierdzenia swoich opinii. I nie sromali się też biskupi ariańscy iść ślepo, w przedmiotach wiary, za zdaniem tego ukoronowanego teologa, który podówczas nie przyjął był jeszcze chrztu św. i nie był nawet katechumenem.

Zgromadził się więc Sobór w Mediolanie, w początkach roku 355, licząc trzystu przeszło biskupów zachodnich, a znacznie mniejszą liczbę ze Wschodu. Trzej papiescy legaci przewodniczyli mu, w imieniu Liberiusza, ci sami mianowicie, którzy uprzednio wysłani byli do Konstancjusza. Zachowane były wszelkie formy, ale brakło podstawy: gwałtowność i burzliwe sceny wywoływane przez cesarza odjęły Soborowi wszelką swobodę działania. Zaraz na wstępie Euzebiusz biskup z Vercelli wezwał wszystkich Ojców do podpisania Symbolu Nicejskiego, aby następnie, w jedności wiary, przystąpić do rozstrzygnięcia spraw innych. Lecz skoro biskup miejscowy Dionizy, spełnić chciał akt ten konieczny, jeden z ariańskich biskupów, imieniem Walent, wyrwał mu gwałtownie z rąk pióro i papier i wszczął straszną wrzawę, tak iż lud wokół kościoła zgromadzony, wołał w przerażeniu: "że biskupi zdradzają wiarę!". W obawie buntu, cesarz przeniósł posiedzenia Soboru do sal pałacowych, czym resztę mu odjął swobody. Konstancjusz przedstawił Ojcom własnoręczne pismo, z wyznaniem wiary ariańskim i żądaniem, aby zostało ono uchwalonym jako obowiązujące dla wszystkich Kościołów państwa. Wtedy powstał Lucyfer, legat papieski, i świętym przejęty oburzeniem, zawołał:

"Gdybyś nawet Cesarzu, uzbroił przeciwko nam wszystkich żołnierzy swoich, nie zmusisz nas nigdy do wyrzeczenia się wiary Nicejskiej i podpisania bluźnierstw Ariusza!". "Ja, odrzekł Konstancjusz, występuję sam, jako oskarżyciel Atanazego, musicie więc uwierzyć w prawdziwość twierdzeń moich". "Nie idzie tu, odpowiedział Lucifer z innymi biskupami katolickimi, o sprawę jakąś doczesną, w której by powaga cesarza była rozstrzygającą, lecz chodzi o wyrok kościelny, który ma być wydany z bezstronnością jednaką dla oskarżonego i oskarżyciela. Atanazy jest nieobecnym; nie może być potępiony bez wysłuchania. Ustawy Kościoła sprzeciwiają się temu". "To czego ja chcę, zawołał wściekły Konstancjusz, powinno być dla was ustawą. Biskupi Syrii (arianie) uznają to; uznajcież i wy, albo będziecie wygnani!". Niektórzy historycy dodają, iż cesarz zapalony gniewem, miecza dobył, rzucając się na biskupów. Bądź co bądź, nazajutrz, groźba cesarska została spełnioną: trzech papiescy legaci i Euzebiusz z Vercelli zostali uprowadzeni na wygnanie, wśród tłumów ludu, płaczącego nad rozłąką z prawymi pasterzami. Hilary diakon, którego stałość najbardziej się nie podobała, został nadto publicznie wychłostany różgami. Prześladowanie rozlało się po całym państwie. Św. Atanazy schronił się na puszczy; niewiasty i dziewice chrześcijańskie w Aleksandrii niegodnie zostały znieważone; czterdziestu sześciu biskupów wygnano z ich stolic, ogłaszając jako winnych obrazy majestatu wszystkich wyznawców współistotności Syna Bożego z Ojcem (*ομοούσιος, consubstantialis*) i wielka liczba wiernych zyskała chwałę męczeństwa.

Liberiusz przesłał wygnanym biskupom list pełen najrzewniejszej miłości: "Jakież wam pochwały dać mogę, pisze im Papież, dzieląc serce moje pomiędzy dwa uczucia bólu z powodu waszej nieobecności, i radości z chwały jaka was spotkała? Najlepszą pociechą którą wam przynieść mogę, jest, abyście zechcieli uważać mnie jako współ wygnanego z wami. Pragnąłbym, ukochani bracia, pierwszą stać się za was wszystkich ofiarą i dać wam przykład chwały, którąście pozyskali, ale przywilej ten stał się waszych zasług nagrodą. A ponieważ staliście się tak bliższymi Boga, wspierajcie mnie waszego brata i sługę, abyśmy cierpliwie znieść mogli te gwałty, którymi nam grożą z dnia na dzień i srogie rany zadają" (7).

Rychło też pogroźki, o których mówi tu Papież, ziściły się zmieniając się dlań w otwarte prześladowanie. Urzędnik dworu Konstancjusza, rzezaniec Euzebiusz, który swoim wpływem zawładnął tak słabym umysłem cesarza, iż mówiono z ironią "że Konstancjusz wielką ma łaskę u Euzebusza", wysłany był

przezeń do Rzymu w celu, aby zmusił Liberiusza do podpisania wyroku potępienia Atanazego. Lecz ani dary, ani groźby nie zdołały zachwiać wielkiej duszy Papieża. Wtedy Euzebiusz otrzymał reskrypt od gubernatora Rzymu, nakazujący przenieść Liberiusza do Mediolanu, gdzie przebywał Konstancjusz. Papież, jak świadczy św. Atanazy, porwany był w nocy z trudnością wielką, z obawy ludu, który go bardzo miłował (8). Cesarz sam podjął się skłonić Papieża do swoich zamiarów. Opis tej rozmowy stanowi niewątpliwie jedną z najpiękniejszych kart historii papiestwa. Toteż go przytaczamy niemal dosłownie, ze świadectwa Teodoretę biskupa, który jak wiadomo żył w początkach następnego wieku.

"Cesarz: Ponieważ jesteś chrześcijaninem i biskupem naszego miasta, poczytaliśmy za rzecz słuszną wezwać cię i upomnieć, abyś zrzekł się tego przekłętą szaleństwa, jedności z bezbożnym Atanazym. Cały świat go za takiego osądził i odrzuconym został od społeczności Kościoła wyrokiem soboru w Mediolanie.

Liberiusz: Panie, wyroki kościelne powinny być wydawane z wielką sprawiedliwością. Nakaż więc aby ustanowiono trybunał, a jeśli Atanazy uznany zostanie za winnego, wyrok jego ogłoszony będzie stosownie do ustaw kościelnych, gdyż my nie możemy potępić człowieka, któregośmy nie sądzili.

Cesarz: Cały świat potępił jego bezbożność; on usiłuje tylko zyskać na czasie, jak to zwykle czynił.

Liberiusz: Wszyscy ci, którzy podpisali wyrok potępiający go, nie widzieli własnymi oczyma tego co się działo; byli oni tylko zwiedzeni żądzą chwały, jakąś im przyrzekał, lub obawy niesławy którą im groziłeś.

Cesarz: Co to rozumiesz przez chwałę, obawę i niesławę, o której wspominasz?

Liberiusz: Wszyscy, którzy nie miłują chwały Bożej, przenosząc nad nią dobrodziejstwa twoje, potępiłi bez sądu tego, którego nie widzieli; to nie przystoi chrześcijanom.

Cesarz: Wszak był on sądzony na soborze odbytym w Tyrze, gdzie był obecny, a jednak wszyscy go biskupi potępiłi.

Liberiusz: Nigdy on nie był sądzony w obecności swojej, w Tyrze potępieno go bez powodu i to w chwili, kiedy się był oddalił.

Biskup Epiktet (przytomny rozmowie): Panie, czyż nie widzisz, że nie w interesie wiary lub sądów kościelnych mówi tak Liberiusz, ale aby się mógł pochwalić w Rzymie, wobec senatorów, iż pokonał cesarza.

Cesarz: Za kogoż to się poczytujesz na świecie, iż sam śmiesz występować z tym bezbożnikiem, aby zakłócać spokój wszystkich.

Liberiusz: Gdybym w istocie sam tylko występował w tej mierze, sprawa wiary nie upadłaby przeto.

Eunuch Euzebiusz także obecny: Czy masz cesarza za Nabuchodonozora?

Liberiusz: Nie, lecz i ty nie zbyt rozsądnie poczynasz sobie, żądając abym potępił człowieka, którego nie osądziłem. Ja żądam aby, przede wszystkim, powszechnym podpisem stwierdzono wyznanie wiary Nicejskie, następnie, aby wrócono z wygnania wszystkich braci naszych, a wtedy dopiero aby zgromadzono sobór w Aleksandrii dla osądzenia Atanazego.

Cesarz: Co raz uchwalonym zostało, nie może być obalonym, sąd większej części biskupów powinien przemóc, ty sam tylko upierasz się w przyjaźni dla tego bezbożnika.

Liberiusz: Panie, nie słyszeliśmy nigdy, aby w nieobecności oskarżonego, wolno było sędziemu, jako osobistemu nieprzyjacielowi jego zwać go bezbożnym.

Cesarz: Obraził on wszystkich w ogóle a mnie w szczególności i bardziej niż innych. Toteż więcej się cieszę iż oddaliłem zbrodniarza tego od spraw Kościoła, niż z dokonanego nad Magnencjuszem zwycięstwa.

Liberiusz: Panie, nie używaj biskupów za narzędzie zemsty nad nieprzyjaciółmi twoimi; ręce duchownych powinny służyć ku błogosławieństwu i uświęcaniu. Rozkaż, jeśli chcesz, aby biskupi wrócili do stolic swoich, a jeśli zgodni będą w wyznaniu prawej wiary Nicejskiej, niech się zgromadzą w celu zabezpieczenia powszechnego pokoju. Lecz niech to nie wygląda tak, iż chcą raczej zgębić niewinnego.

Cesarz: Idzie tu o rzecz jedną tylko: ja cię odeślę do Rzymu, skoro się zgodzisz z innymi kościołami. Ustąp dla dobra pokoju, podpisz i wracaj do Rzymu.

Liberiusz: Jużem się pożegnał z braćmi Rzymskimi, boć ustawy Kościoła przenoszę nad pobyt w Rzymie.

Cesarz: Masz trzy dni do rozwagi i wyboru pomiędzy podpisaniem i powrotem do Rzymu, a obraniem sobie miejsca, gdzie zostaniesz wygnany.

Liberiusz: Ani trzy dni, ani trzy miesiące nie zmieniają postanowienia mojego; pošlij mnie, gdzie ci się podoba".

Po dwóch dniach Konstancjusz wezwał do siebie Liberiusza, a ponieważ Papież niezachwianie trwał w świętym przedsięwzięciu, skazał go na wygnanie do Berei w Tracji. Skoro wyszedł Liberiusz, cesarz pošłał mu w darze pięćset sztuk złota na utrzymanie. "Idźcie, rzekł Papież tym, którzy mu je przynieśli, oddajcie cesarzowi, on tego potrzebuje dla wojska swojego". Toż samo powtórzył, gdy mu podobną ofiarę ze strony cesarzowej wręczano. W końcu rzezaniec Euzebiusz chciał także Liberiuszowi dar złożyć pienny. Papież nie przyjął go dodając: "tyś spustoszył kościoły świata, a mnie jak zbrodniarzowi przynosisz jałmużnę; idź z nią, a zacznij od przyjęcia chrześcijaństwa!". I nic zgoła nie wzięwszy, w trzy dni potem, udał się na wygnanie (9).

Herezja jawny odniosła tryumf. Zaledwo Liberiusz opuścił Włochy, cesarz nakazał stronnictwu ariańskiemu przystąpić do wyboru antypapieża. Wola Konstancjusza spełnioną była, i Feliks, archidiakon Kościoła Rzymskiego nieprawnie wybrany i poświęcony został. Lud nie chciał wchodzić w żaden stosunek z uzurpatorem papieskiej godności, któremu zresztą, w ślad za starożytnością Kościoła, winniśmy oddać tę sprawiedliwość, iż jakkolwiek sprzyjał arianom, nie wyrzekł się wszakże wyznania wiary orzeczonego w Nicei i nieposzlakowanych był obyczajów (355 r.).

Tymczasem czcigodni wygnańcy z mocą i wytrwałością wielką bronili katolickiej sprawy, tak pogiębionej niemal powszechnie. Z rozlicznych krańców świata, kędy zagnał ich szalony w uporze i złości Konstancjusz, podnosili oni głos swój na świadectwo dogmatu prawdziwej wiary. Euzebiusz z Verceil, Hilary z Poitiers, Atanazy z przedziwną gorliwością mnożyli swe usiłowania w tej mierze, przesyłając, z głębi wygnania wiernym swoim listy, traktaty całe z wyjaśnieniem katolickiej nauki a zawstydzeniem ariańskiego błędu. Znany Hozjusz biskup z Korduby, stuletni już prawie starzec, czynny brał udział w pracach tych znakomitych apologetów. Przesłał on nadto cesarzowi pismo pełne godności i mocy, w którym przedstawiając w jasnym świetle nieczne knowania arianizmu zaklinał go, aby zaniechał prześladowania katolickiego Kościoła.

Konstancjusz, w odpowiedzi na tę świętą protestację, za poduszczeniem heretyków, nakazał przenieść sędziwego biskupa do Sirmium, kędy się byli zgromadzili arianie dla ułożenia siódmego już z kolei wyznania wiary. Nowa formuła otwarcie hołdując kacerstwu, odrzucała nie tylko wyraz katolicki, uchwalony na Soborze Nicejskim: współistotny (*ομοούσιος, consubstantialis*), ale nawet inny używany podstępnie przez niektórych arianów: podobnieistotny – (*ομοιοούσιος, similis substantiae*), zastępując je wyrażeniami oznaczającymi iż Syn Boży odmiennie jest natury niż Ojciec. Hozjusz, rok cały w surowym trzymany więzieniu, zgrzybiały wiekiem a znękany więzieniem, uwikłany siecią intryg ariańskich uległ, nareszcie, podpisał nową formułę, mrocząc tak długą i chwalebłą swą przeszłość. Upadek znakomitego patriarchy niecałkowicie żywą boleść w sercach wiernych, odbił się echem prawdziwej żałoby w całym katolickim Kościele. A gdy znów zbytnio tryumfowali arianie, oto co pisał o tym, jeden z świętych współczesnych biskupów, Phebadus z Agen: "Wiem iż nam przeciwstawiają, jako niezłomną powagę, imię Hozjusza z Korduby, najsędziwszego z biskupów, a którego wiara tak zawsze stałą i bezpieczną była. Ale tu jedno jest z dwojga: albo wielki ten człowiek myli się obecnie, albo zawsze był w błędzie. A w jednym lub drugim wypadku, jakaż być może jego powaga? Cały świat wie, jakie były zasady jego aż do najpóźniejszego wieku; nikomu też nie tajno, z jaką stałością wyznawał on wiarę katolicką w Sardyce i w Nicei, i z jakim zapalem potępiał wówczas naukę Ariusza. Jeśli teraz on wyznaje to co przedtem potępiał, a potępia to, co przedtem wyznawał, znak to jest, iż powaga jego w rzeczach wiary jest żadna. Gdyż jeśli zostawał w błędzie w przeciągu 90 lat przeszło, któż mnie przekona, że to, co obecnie po 90 latach wyznaje, jest prawdą? Powaga więc jego nie ma mocy żadnej, bo sama siebie obala" (10).

Z umysłu przeto przytoczyliśmy tu ten ustęp, dla pokazania jak głośnym był upadek Hozjusza, i jak się nim chełpili, choć w gruncie bezskutecznie, arianie.

Wróćmy teraz do Liberiusza Papieża. Dwa lata trwało jego wygnanie. Teodoret opowiada szczegółowo, w jaki sposób się zakończyło.

Przy końcu kwietnia roku 357 Konstancjusz odbył uroczysty wjazd do Rzymu, jako zwycięzca Magnencjusza którego był przed sześciu laty pokonał. Korzystając z tego, niewiasty zacne, małżonki urzędników i dygnitarzy państwa, prosiły mężów swoich, aby wstawili się do cesarza o powrót wygnanego Papieża. Lud nie mógł się uspokoić po rozstaniu się z prawowitym i ukochanym namiestnikiem Chrystusa, nie mogąc znieść antypapieża Feliksa. Mężowie ci

jednak odpowiedzieli, iż się lękają gniewu monarchy, że srogi książe nic nie przebaczy mężczyznom, że raczej same prosić go o to powinny, a jeśli skutku swej prośby nie uzyskają, to przynajmniej żadnych złych następstw na siebie nie ściągają. Kobiety poszły za tą radą i stanęły przed cesarzem, odziane z wielką wspaniałością, aby tym przepychem więcej względów pozyskać, i błagały Konstancjusza o litość nad miastem, pozbawionym swego pasterza a narażonym na zniewagi "wilków". Cesarz odrzekł zrazu, iż Rzym posiada w osobie Feliksa, zdolnego do zarządu pasterza, ale na dalsze nalegania matron rzymskich, przedstawiających mu, iż nikt nie wchodzi nawet do kościoła, w którym się znajduje Feliks, dał się uprosić i nakazał, aby odwołano Liberiusza i dozwolono mu zarządzać Kościołem wspólnie z antypapieżem Feliksem. Listy cesarskie, polecające to odwołanie przeczytano publicznie w cyrku, na co lud ironicznie zawołał, iż rozkaz ten słuszny jest, a ponieważ w cyrku dwa przewodniczą stronnictwa dwóch różnych kolorów (11) każde z nich będzie miało swojego pasterza. Następnie, obróciwszy tak w śmieszność rozporządzenie cesarskie, wszyscy jednogłośnie krzyknęli: "Jeden Bóg, jeden Chrystus i jeden Papież!".

Konstancjusz po wielu wahaniach a rozruchach ze strony ludu uległ opinii publicznej. Podziwienia godny Liberiusz wrócił do Rzymu w 358 r. a Feliks do innego miasta ustąpił (12).

Tak opowiada Teodoret. Historyk ten wchodzi tu w tak drobne szczegóły, iż niepodobna nie przypuścić, iż skreśliłyby także upadek Liberiusza, gdyby ten istotnie miał miejsce. W tej to bowiem epoce umieszczają niektórzy rzekomy wypadek podwójnego zachwiania się Papieża: mianowicie podpisanie z jego strony wyroku potępienia na św. Atanazego i przyjęcie ariańskiej formuły wiary, – wypadek oparty jakoby na świadectwach św. Hieronima, Hilarego, Atanazego i samegoż Liberiusza.

Oto jak go opisuje Fleury w swojej historii kościelnej.

"Papież Liberiusz zostawał dwa lata na wygnaniu, którego surowość do tego stopnia wzrastała, iż odjęto mu diakona, imieniem *Urbicusa*, którego miał przy sobie. Fortunacjan, biskup Akwilei, pierwszym był, który nalegał nań, aby uległ woli cesarskiej, i nie zostawił go w pokoju, aż zanim wymógł ten podpis. Demophil, biskup Berei, gdzie się wygnany Liberiusz znajdował, przedstawił mu wyznanie wiary ułożone w Sirmium, a mianowicie, według najprawdopodobniejszej opinii, formułę pierwszą ułożoną przeciw Photinowi (13) na Soborze z r. 351, na którym znajdował się też Demophil, a która chociaż odrzucała wyrazy: współistotny i podobnej istoty, ale mogła być

bronioną w duchu katolickim, jak bronił jej św. Hilary. Liberiusz potwierdził ją i podpisał jako katolicką, wyrzekł się jedności z Atanazym a zjednoczył się ze Wschodnimi, to jest arianami" (14).

Fleury który jako jawny wyznawca zasad gallikańskich, nie podejrzanym jest o stronnicze dla Stolicy Apostolskiej względy, wyznaje zatem 1) iż Liberiusz nękanym był wygnaniem i natarczywością owych biskupów, a 2) co ważniejsza, że formuła wiary podpisana przezeń mogła być uważaną za katolicką jak też uważaną była przez znakomitego ojca i doktora Kościoła św. Hilarego, pogromcę ariańskiego błędu.

Bossuet, który, jak wiadomo, głównie podniósł dyskusję co do upadku Liberiusza, opierając na niej, jako na przeważnym dowodzie, błędne gallikanów opinie, tak znów mówi w tej kwestii:

"Rzeczą pewną jest, iż Papież Liberiusz zakończył długi pontyfikat swój w ścisłej jedności z najświętszymi biskupami Kościoła, ze św. Atanazym, Bazylim i innymi tejsze zasługi i sławy. Wiadomo, iż chwalonym jest przez św. Epifaniasza i św. Ambrożego, który po dwakroć zwiego Papieżem świętej pamięci i z tą pochwałą umieszcza w jednej z ksiąg swoich, całą przemowę tego Papieża, w której głosi on jawnie wieczność, wszechmocność, jednym słowem bóstwo Syna Bożego i doskonałą równość Jego z Ojcem. Nie mniej wiadomo, na podstawie wypadków, że Liberiusz uległ tylko otwartej przemocy i że sam, z własnego natchnienia, wrócił później do należnych usposobień: (*il est retourné à son devoir*). Oto są dwa wielkie fakty, których nie należy pomijać, gdyż zgoła obalają one wszelką trudność. Wiadomo nareszcie, ze stałego świadectwa św. Atanazego i wszystkich współczesnych pisarzy, iż Konstancjusz sprawił wielki przelew krwi i że ci którzy się opierali woli jego w sprawie arianizmu, mogli się wszystkiego odeń obawiać, tak był w tej herezji upartym. Nie mówię tego dla wytłumaczenia Liberiusza, lecz aby wiedziano, iż wszelki akt wymuszony jawnym gwałtem żadnej nie ma wagi na mocy wszelkiego prawa i protestuje sam przeciw sobie" (15).

Następnie co do formuły podpisanej przez Liberiusza Papieża, Bossuet tak się wyraża:

"Zamiarem naszym nie jest wchodzić w dyskusję co do formuł wiary układanych w Sirmium. Najbardziej uczeni ludzie wahali się w tej kwestii i nie chcieli nic stanowczego w tym orzec. Co do nas, przechylamy się do tego zdania, iż Liberiusz podpisał najniewinniejszą z tych formuł.

Nie mniej wszakże pewną jest rzeczą, że Papież bardzo źle uczynił, on, co znając wybiegi i błędy arianów, podpisał wyznanie wiary, w którym tajono, że Chrystus jest współistotnym z Ojcem" (16).

Taki był, według Bossueta i całej gallikańskiej szkoły, upadek Liberiusza Papieża. Na nim to oparciu, nieprzyjaciele nieomyślności papieskiej, przeczą jej, snując stąd faktyczne jakoby zaprzeczenie tego boskiego przywileju, udzielonego, w rzeczach wiary, Stolicy Apostolskiej!

Zdrowy wszakże rozsądek czytelnika, odrobina logiki wystarczą tu, zaprawdę, by poznać całą nicość podobnego zarzutu.

Przyjmując nawet, bowiem, fakt upadku Liberiusza Papieża, który dla nas, bardziej jest, niż wątpliwym, owszem, zgoła nie istniejącym, czyż podobna widzieć w nim, na mocy samychże wyznań przeciwników, jakikolwiek cień rzucony na najwyższą doktrynalną powagę Papieży? Czyż raczej nie widoczny tu zamęt pojęć, sprzeczność twierdzenia ze strony samych gallikanów i antyinfaliblistów, Bossueta i szkoły jego: które byłyby, zaprawdę, niewytłumaczone, w umysłach zwłaszcza wyższych, często genialnych, gdybyśmy nie wiedzieli, co znaczy i sprawia ślepy duch stronnictwa, namiętność w przesądzaniu wypadków i zasad?

"Liberiusz – twierdzą – źle i bardzo źle zrobił ulegając knowaniom i wybiegom ariańskim, podpisując formułę ułomną, opuszczając wyrażenia przyjęte i uświęcone przez Kościół!".

Ależ, dodają przecie sami, iż formuła ta mogła być wykładaną w sensie katolickim i jako taka broniona była przez św. Hilarego, którego nikt nie pomawia o upadek lub sympatię dla błędów ariańskich.

Oto jest, zresztą, owo wyznanie wiary dosłownie podane: "*Credo in unigenitum Patris Filium, Dominum nostrum Jesum Christum, ante omnia saecula ex Patre genitum, ex Deo, lumen de Lumine, per quem omnia facta sunt, tum visibilia quam invisibilia, eundemque Verbum esse et Sapientiam, Lucem veram et vitam*" (17).

Nie ma w nim, to prawda pożądanego wyrazu *consubstantialis*, ale któż je śmie potępić, kto się dlań surowszym okaże, nad surowego pogromcę arianizmu św. Hilarego?

"Liberiusz – twierdzą dalej – źle i bardzo źle uczynił, potępiając św. Atanazego, którego uprzednio tak dzielnie popierał i bronił!".

Ale samiż przecie świadczą, iż uczynił to w chwili zgnębienia, srogich wygnania i tęsknoty udręczeń, gdy mu ostatniego towarzysza i przyjaciela wydarto, śmiercią nawet grożono, jak świadczy Atanazy św.; że uczynił to, słowem, pod wpływem otwartej przemocy, jawnego gwałtu. "A wszelki akt taki, słusznie twierdzi Bossuet, żadnej wagi nie ma na mocy wszelkiego prawa i woła sam przeciw sobie".

Uznają to jawnie nawet protestanccy pisarze, w słynnej swej historii Kościoła, ogłoszonej w Magdeburgu, pod imieniem historii centuriatorów, przyznając skądinąd fakt upadku Liberiusza, a to na mocy świadectwa jakoby św. Atanazego, którego przywodzą dosłownie: "Liberiusz – opowiada według nich Atanazy – złamany cierpieniami dwuletniego wygnania i groźbą śmierci, podpisał na koniec żądany wyrok potępienia; ale przemoc uczyniła to wszystko, a wstręt Liberiusza dla herezji nie mniej jest rzeczą niewątpliwą niż sąd jego na korzyść Atanazego, i zdanie to niechybnie wyraziłby, gdyby był wolnym. Wszystko, bowiem, co za użyciem mąk (*per tormenta*) wymuszone na nim zostało, poczytanym być winno za wolę zmuszających nie zaś zmuszonego". I następnie dodają: "Zdaje się, iż to co opowiadają o podpisie Liberiusza, nie odnosi się bynajmniej do ariańskiego dogmatu, lecz tylko do potępienia Atanazego. Rzeczą zresztą widoczną jest, iż język tam raczej przemawiał a nie sumienie, jak się wyraził w podobnym zdarzeniu Cyceron. To pewna, iż Liberiusz pozostał stałym w wyznawaniu wiary Nicejskiej" (18).

Wolnoż więc bez pogwałcenia nie tylko sumienia, ale i zdrowego rozsądku podobny akt, wywołany przymusem, groźbą, zaprzeczony całym dalszym i uprzednim postępowaniem i życiem, akt, który jak doskonale wyraża się Bossuet, reklamuje sam przeciw sobie stawiać jako dowód przeciw doktrynalnej nieomyślności Stolicy Apostolskiej uznawanej, jak wiadomo, w pewnych określonych warunkach, a przede wszystkim pod warunkiem całkowitej swobody nauczającego Papieża? "Wszak prawdą jest uznaną przez cały świat, – powiada w imieniu wszystkich katolików Guéranger – iż aby wyroki Papieża, podobnie jak i soboru powszechnego, były obowiązujące i miały wagę, potrzeba koniecznie aby wolne były od wszelkiego przymusu" (19). Teologia i zdrowy rozsądek wspólnie o to wołają.

Wiadomo, iż Kościół uznaje nieomyślność swojego Papieża wtedy tylko, gdy ten przemawia *ex Cathedra*, według przyjętego wyrażenia, to jest,

pomijając już niektóre wymagania teologów, jak uprzednie narady, badania, modlitwy – co się rozumie samo przez się – wtedy, gdy Namiestnik Chrystusów głosi wyrok swój, w rzeczach objawionej prawdy, jako najwyższy Mistrz i Pasterz owczarni Pańskiej, swobodnie, świadomie, w wyrazach oznaczających jawnie obowiązek powszechnej uległości i przyłgnięcia ze strony wiernych, a groźbę dla niewierzących i nieuległych. Formy wyroku lub wyrażenia mogą być różne, – ale te są warunki niezbędne nieomyłności Papieskich uchwał; a czyż posiada je ów akt Liberiusza, jeśli nawet rzeczywiście istniał, czy raczej im wszystkim nie przeczy?

Toteż, pomimo jawny duch stronnicy, co niestety mroczył szczytny umysł Bossueta, ilekroć bądź nędznym względem dworactwa dla Ludwika XIV, bądź niesfornym pretensjom gallikanizmu hołdował, być nie mogło, aby nie przejrzał on jaśniej w tej tak jasnej, niewątpliwej Liberiusza sprawie, aby chciał zostawać do końca fałszywym oskarżycielem Papieża, usprawiedliwionego przez samychże protestantów.

I oto spotykamy świadectwo własnego sekretarza jego, iż w ostatnim przeglądzie dzieła swojego, "starł on cały ustęp o Liberiuszu Papieżu, jako zgoła nie dowodzący tego, co był w nim sobie zamierzył!".

W istocie nowsza edycja dzieł wielkiego biskupa z Meaux, z roku mianowicie 1745, już go wcale nie mieści.

Pocieszający to a pożądaný hołd naszej zasadzie złożony! Tylko że w interesie samejże prawdy i sprawiedliwości, my na nim poprzestać nie możemy. I gdy Bossuet czuł się w obowiązku, po dwudziestoletnim namyśle i pracy, zetrzeć ustęp o Liberiuszu z liczby mniemanych dowodów omyłności papieskiej, my raczej w imię obowiązku sumiennej historii, w imię zdrowej krytyki, spieszmy zetrzeć sam fakt upadku Papieża tego, z szeregu wypadków dziejowych. Bo i jakież są dowody, na których, zdaniem przeciwników, ma się on opierać?

Przytaczają nam świadectwa św. Atanazego, św. Hilarego, św. Hieronima, które niechybnie byłyby zwycięskie i rozstrzygające, gdyby były prawdziwe.

Owoż gruntowna krytyka wykazała dowodnie, iż tak nie jest, iż są one widocznie sfalszowane i należą do znacznie późniejszej epoki, niż same dzieła, z których są niby wyjęte.

Rzecz to obecnie, w dziedzinie historycznej krytyki, nie ulegająca wątpliwości, dyskusja całkiem wyczerpana (20).

W istocie, św. Atanazy mówi o upadku Liberiusza w swej *Apologii przeciw arianom* i *Historii o arianach*. Tymczasem rzeczą pewną jest, iż *Apologia* pisaną była najpóźniej w r. 350, to jest na dwa lata przed wyborem Liberiusza na Apostolską Stolicę; widocznie więc jest to dodatek późniejszy, niezręczną dorzucony ręką, boć całą apologię śmieszna i niezdatna czyni. Toż samo powtórzyć trzeba o *Historii arianów* pisanej dla pustelników ówczesnych znacznie przed epoką mniemanego upadku Papieża. Jest to więc nowy a późniejszy dodatek nie mniej rażąco sprzeczny z treścią pisma samego i ustępami, do których niezgrabnie jest przyłatany. Dodatki te, sfalszowania nie zadziwią nikogo, kto zna historię arianów i nienawiści ich dla Atanazego św. i jego wszystkich obrońców. Jeśli możebnym było publicznie na Soborze odbywanym w Tyrze w r. 335, zarzucać św. patriarsze morderstwo biskupa Arseniusza (z Hypseli w Egipcie), pokazywać jego rękę odciętą podczas gdy Arseniusz żywy z obiema rękami mógł stanąć jak też rzeczywiście stanął w gronie zebranych biskupów; jeśli możebnym było, co więcej aby podpis tegoż Arseniusza znalazł się na akcie potępiającym Atanazego za dokonane na nim samym morderstwo; jeśli było możebnym, aby, za życia św. biskupa, krążyły fałszywe jego pisma, listy, jak na przykład list mniemany do Konstancjusza cesarza, to cóż znów łatwiejszego było, jak w lat kilkadziesiąt później, po jego śmierci sfalszować dzieła jego, podczas gdy już ani on, ani Liberiusz zaprotestować przeciw temu nie mogli?

Arianie uczynili to z Liberiuszem, co donatyści z Marcelinem Papieżem. Oba też fakty te zarówno upadają z braku wszelkich dowodów.

Świadectwo św. Hilarego nie istnieje zgoła i próżno byśmy go w autentycznych pismach jego szukali. Tak zwane *Fragmenta*, przypisywane św. Hilaremu a mieszczące listy Liberiusza, uznane są powszechnie za sfalszowane i bardzo wątpliwy plód Ojca św. stanowią. Nareszcie, Hieronim św. tak pisze w swej *Kronice*: "Liberiusz znękany udręczeniem wygnania, podpisał heretycką formułę i wszedł do Rzymu jako tryumfator". Owoż *Kronika* ta pisana była w 30 lat po wygnaniu Liberiusza i na Wschodzie,

kędy za sprawą heretyków, najdziwaczniejsze krążyły wieści. Gdyby więc nawet ustęp ów był rzeczywiście autentycznym, mieściłby tylko powtórzenie owych przesadnych i fałszywych pogłosek, nie świadczących bynajmniej przeciw Papieżowi podobnie jak heretycką nie była owa formuła, broniona przez św. Hilarego.

Tymczasem uznanym faktem jest, iż *Kronika* ta nie mniej niż uprzednio przytoczone i mnogie inne Ojców starożytnych pisma, uległa wielkiemu skażeniu ze strony nieprzyjaciół Kościoła i tych świętych mężów. A nadto, jak świadczy doktor Menochiusz: "nie ma śladu upadku Liberiusza w rękopisie *Kroniki* św. Hieronima, przechowywanym w Watykanie, a darowanym Papieżowi przez królową Szwedzką, w rękopisie który jak twierdzi *Holstenius* nader jest starożytnym i według powszechnego zdania uczonych, sięga 6 lub 7 wieku" (21). Jest to więc znów dodatek zrobiony poniewczasie.

To pewna, iż w lat pięćdziesiąt po powrocie Liberiusza Papieża z wygnania potwarz nań rzucona, zaczęła się przejawiać na świecie. Mamy w tej mierze niewątpliwe świadectwo Rufina, kapłana z Akwilei, który mógł znać Liberiusza w jego młodocianym wieku, a znał niechybnie i był w stosunku z Fortunacjanem biskupem, mniemanym sprawcą zachwiania i upadku Papieża. Owoż Rufin pisze: "Liberiusz, biskup Rzymu, wrócił za życia Konstancjusza. Ale nie wiem na pewne, czy cesarz przyzwolił na to, że się zgodził on podpisać, czy żeby zadowolić lud Rzymski, który go o to prosił przed jego wyjazdem" (22). Słyszał był więc Rufin coś z głoszonych o Liberiuszu oszczerstw, ale wątpi, twierdzić nie śmie, a to samo, czyż nie jest najlepszym dowodem na korzyść Papieża? Czyż możebnym byłoby, aby, jeśli upadek jego rzeczywiście miał miejsce, nie wiedział o nim z pewnością Rufin, któryby mógł o tym z ust sprawcy, Fortunacjana posłyszeć, i czytać rzekome listy Liberiusza pisane w tej sprawie? Czyż mógłby, nie wiedzieć o tym cały świat ówczesny, który wiedział o upadku Hozjusza, bolejąc głośno, jak widzieliśmy, nad jego zachwianiem? Czyżby sami arianie nie rozgłosili faktu tego, tak korzystnego dla nich, oni, co z takim tryumfem wyzyskiwać umieli akt stuletniego starca i to tylko biskupa z Korduby?

Ale nie dość na tym; nie dość, iż nic zgoła nie istnieje, co by świadczyło o upadku Liberiusza. Nie przestając na tych ujemnych tylko dowodach niewinności jego, mamy mnogie dodatnie, które niezłomny jego charakter i wiarę w niewątpliwym przedstawiają świetle.

Tak 1) pewnym jest iż wszyscy biskupi świata katolickiego nie przestają być w ścisłej jedności z Liberiuszem Papieżem po jego powrocie jak i przedtem; przysyłają mu akta odbywanych synodów do potwierdzenia, używają rady jego we wszelkich ważniejszych trudnościach i sprawach.

2) Ze wszech stron świata, najznakomitsi mężowie, najwięksi święci a najbardziej spraw i wypadków świadomi, śpieszą składać hołdy jego apostołskiej odwadze i cnotom. Św. Syrycjusz Papież poczytuje go za jednego z najświetniejszych poprzedników swoich. Św. Bazyli zwie go błogosławionym, świętym, najświętszym; św. Epifaniusz Papieżem świętej i błogosławionej pamięci, Kasjodor wielkim Liberiuszem, najświętszym biskupem który przeszedł innych w zasłudze i we wszystkim był jednym z najślawniejszych mężów; Teodoret uważa go jako znakomitego i zwycięskiego atletę wiary; Sozomen, jako męża rzadkiego pod każdym względem, św. Ambroży mówiąc o nim, jako o świętym i najświętszym biskupie, dodaje w piśmie do siostry swej Marceliny: "Czas jest przypomnieć ci nauki Liberiusza, tego Papieża świętej pamięci, słowa wielkiego mówcy, o tyle milsze, o ile większe były cnoty jego". Na koniec *Menologium* Greków (23), którego nikt podejrzewać nie może, ogłasza uroczystość św. Liberiusza tymi słowy:

"27 września, wspomnienie naszego św. Ojca Liberiusza. Błogosławiony Liberiusz, obrońca prawdy, był biskupem Rzymu za panowania Konstancjusza. Gorliwość, którą pałał ku wierze prawowiernej, sprawiła iż bronił wielkiego Atanazego ściganego przez heretyków i wygnanego z Aleksandryjskiej Stolicy z powodu przywiązania dla prawdy. Póki żyli Konstancyjn (II) i Konstans, dwaj pierwsi synowie Konstancyjna Wielkiego, wiara Katolicka tryumfowała, lecz po śmierci tych książąt, Konstancjusz, najmłodszy, który był arianinem, stał się samoistnym panem cesarstwa i herezja natenczas przemogła. Wtedy to Liberiusz, który ze wszystkich sił walczył z bezbożnością heretyków, wygnanym został do Berei, miasta Tracji; ale Rzymianie, których miłość i poszanowanie posiadał, pozostali mu wiernymi i uprosili u cesarza powrót jego. Liberiusz wrócił do Rzymu, gdzie umarł, mądrze rządząc owczarnią swoją".

Wobec wszystkich tych niewątpliwych świadectw, nie trudno, zaprawdę, czytelnikowi, stanowczy sąd wydać w tej sprawie. Co do nas, nie wahamy się twierdzić iż fakt upadku św. Liberiusza jest fałszem historycznym, wierutną baśnią, których tyle niestety, w kolei wieków wytworzyła namiętność i zła wola na niekorzyść Papieży.

Jeśli nawet, prawdziwie bohaterskiej odwagi Liberiusz podpisał jakąkolwiek formułę wiary, inną niż Nicejska, toć niechybnie była ona prawowierną, wyrażającą współistotność Bożego Słowa, choćby tam brakło wyrazu tego; wszystkie autentyczne akta tego św. Papieża przynoszą mu chwałę, jako wiernemu, nieustraszonemu obrońcy prawdy katolickiej (24).

Dał mu też Bóg tę pociechę, iż zanim skończył chwalebny swój a pełen doświadczeń żywot, i poszedł po wysłużoną nagrodę w niebiosach, mógł ujrzeć na ziemi jeszcze koniec Julianowego ucisku, pokój i tryumf Kościoła, biskupów prawowiernych wróconych na swoje stolice i sameż polityczne władze lepiej usposobione dla prawdziwej wiary.

Kończymy tu naszą o św. Liberiuszu rozprawę, mogąc z całą słusnością zastosować doń, co pewien historyk o wszystkich w ogóle Papieżach tej epoki powiada, iż jeśli pierwsi dziedzice Stolicy Piotrowej byli apostołami-męczennikami, to dalsi, do których nasz Liberiusz należy, byli apostołami-wyznawcami i prawodawcami wśród nowego chrześcijańskiego świata (25).

Przechodzimy obecnie do drugiego w tymże okresie Papieża, przeciw któremu nie mniej głośną w późniejszych i naszych nawet czasach podniesiono wrzawę, oskarżając go, jeśli już nie o błąd otwarty, to o chwiejność w rzeczach wiary, zbyt dużą dla błędzących pobłażliwość, brak słowem stanowczości, energii, tak zgubny w sprawach religii ze strony najwyższego jej Mistrza i Przedstawiciela.

To Papież *Wigiliusz* (538 – 555) w słynnej sprawie tak zwanych "trzech rozdziałów" (*Capitula tria*). Poznajmy ją bliżej, w szczegółowym historycznym przebiegu.

Wigiliusz wybrany był na Apostolską Stolicę (d. 20 lipca 538 r.) w smutnych dla Rzymu i Kościoła czasach. Od chwili upadku zachodniego cesarstwa, od r. 476 Italia po dwakroć zmieniała już pana. Teodoryk, król Ostrogotów, dwukrotnie pokonał był Odoakra, wodza Herulów, pierwszego jej zdobywcę, a w końcu zdradziecko zamordował, stając się założycielem olbrzymiego państwa, które teraz z kolei, za jego następców, odzyskiwał na korzyść cesarstwa wschodniego, zwycięski miecz Belizariusza, dowódcy wojsk Justyniana cesarza.

Rządy królów Ostrogockich, arianów z wyznania, a barbarzyńców z charakteru i obyczajów, z wyjątkiem chyba lat pierwszych panowania Teodoryka, klęską były dla katolickich krajów, dla Rzymu i Stolicy Świętej. Tak św. Jan Papiież umarł z ucisku i głodu, rzucony do więzienia za rozkazem Teodoryka. Tak św. Agapit zakończył żywot swój w obcej ziemi, w Konstantynopolu, dokąd wysłał go Teodat król Gotów; a następca jego na Stolicy Piotrowej Sylweriusz, przemocą, pod grozą śmierci Kościołowi narzuconym został. Na szczęście Teodat, który w nim powolne dla politycznych celów chciał znaleźć narzędzie, srodze w nadziejach swoich był zawiedzionym. Św. Sylweriusz okazał się najgodniejszym następcą tylu wielkich Papiieży, którzy z narażeniem życia własnego umieli bronić niezawisłości Kościoła i Apostolskiej Stolicy i jak oni męczeńską stał się ofiarą. Wybór jego nastąpił w chwili, gdy Belizariusz, jedno po drugim zwycięstwo odnosząc nad Gotami, zbliżał się do murów Rzymu. Papiież sam kazał mu bramy miasta otworzyć, witając go jak wybawiciela, a nie wiedząc zgoła, iż znakomity wódz Justynianów, w podwójnym przybył tu celu. Pierwszym, otwartym, było wygnanie Ostrogotów, zajęcie Italii siłą oręża, a imieniem wschodniego cesarza; drugi, tajny, było to spełnienie rozkazu Teodory, słynnej z wdzięków lecz i przewrotności, niegodnej przedtem aktorki i dworaczki, a podówczas cesarzowej, małżonki Justyniana, który jej intrygom tak niedołężnie ulegał.

Chytra ta kobieta, korzystając z wpływów, jakie wywierała imieniem słabego księżęcia, chciała teraz osadzić na Stolicy Piotra Papiieża bez sumienia, któryby się zgodził przypuścić do jedności kościelnej eutylianów, a w szczególności ulubieńca jej Antyma, heretyka, nieprawego patriarchę Carogrodzkiego, potępionego niedawno przedtem wyrokiem soboru odbytego w Konstantynopolu, i potwierdzonego przez Agapita Papiieża (26).

Zdawało się jej, iż już znalazła uległe swej woli narzędzie w osobie Wigiliusza, rzymskiego diakona, a używanego od dawna u dworu cesarskiego w charakterze wysłannika papięskiego i sekretarza, którego już Bonifacy II Papiież w 529 r. jako następcę wskazywał. Wigiliusz, w istocie, przyjął był od niej pieniądze, obowiązał się przywrócić Antyma na biskupią stolicę, i udał się do Rzymu w zamiarze dokonania tej niecznej ugody. Ale Bóg zrzędził inaczej, okazując jawnie tę opatrzność nad Kościołem i Stolicą Świętą opiekę, która sprawia, iż bramy piekieł przemoc ich nie zdołają. Wszystko, co, jako diakon podpisał Wigiliusz, zostawszy Papiieżem, z oburzeniem odrzucił i potępił.

Tymczasem Belizariusz przybywszy do Rzymu, zastał już zajętą Stolicę Piotrową, i jak widzieliśmy, z upragnieniem i przychylnością przez Sylweriusza św. przyjęty został. Papież wszakże ani chciał słyszeć o niegodnych z cesarzową układach i przywróceniu Antyma. Teodora wraz z Antoniną, żoną Belizariusza, nie mniej przewrotną i wpływową, postanowiły użyć gwałtu, przemocy i przesłały zwycięskiemu wodzowi nowe w tym duchu zlecenia. Ze wstrętem podjął się spełnienia ich Belizariusz, i choć nędznie uległ, wołał wszakże pełen oburzenia: "Uczynię, co mi nakazano, lecz, ci co czyhają na życie Sylweriusza, surową zdadzą liczbę przed trybunałem Chrystusa". Po dwakroć, wzywał do siebie św. Papieża, prosił, nalegał, groził, lecz gdy nic zachwiać nie zdołało bohaterskiej duszy Sylwera, uwięził go, a później, na mocy fałszywych świadectw, pomawiających Papieża o porozumienie z Gotami, odarł z szat papieskich i wysłał na wygnanie do Patary w Lycii (537 r.). Następnie puszczono pogłoskę o złożeniu św. Sylweriusza z godności papieskiej, a diakon Wigiliusz, jeszcze podówczas trwający w złych usposobieniach, zasiadł przemocą jako uzurpator na Stolicy Świętej, wsparty żelaznym ramieniem Belizariusza. Wkrótce jednak Justynian cesarz, który nie wiedział o tym, co zaszło, a przynajmniej udawał że nie wie, surowo napomniany przez biskupa owego miejsca, kędy zagnany był prawowity namiestnik Chrystusów, dał rozkaz, aby go natychmiast odwołano do Rzymu. Sylweriusz wrócił, ale na to tylko, by drugiemu uległ wygnaniu. Wigiliusz porwał go, a w porozumieniu z Belizariuszem, ślepo zawsze uległym intrygom cesarzowej i jej powiernicy, swej żony, zesłał go na wyspę Palmaria, gdzie według opinii powszechnej, święty ten pasterz w nędzy i głodzie życie swe zakończył dnia 20 lipca 538 r. Prokop, historyk współczesny, inaczej śmierć jego przedstawia. Według niego, Sylweriusz miał być zamordowany ręką żołnierza Eugeniusza, którego Antonina wysłała w celu dokonania tej zbrodni (27).

Po tej śmierci tragicznej, duchowieństwo Rzymskie dla uniknięcia odszczepieństwa, może zresztą i z obawy obecnego Belizariusza, nie wybierało już nowego Papieża, uznając tym Wigiliusza i uprawniając jego uprzedni, niesprawiedliwy wybór. Nie ma śladu w historii, aby istniały jakiegokolwiek reklamacje w tej mierze. Wigiliusz więc wszedł do szeregu prawowitych następców św. Piotra. Ale smutna przeszłość jego jakąż obawą serca wiernych przejmować mogła. Pięćset lat upłynęło od męczeństwa pierwszego namiestnika Chrystusa, a Kościół Rzymski miał dotychczas biskupów godnych tego najwznieśszego stanowiska, świętych męczenników lub nie mniej świętych doktorów i wyznawców. Świat przywykł był niejako do tej świętości swoich

Papieży, i w szóstym jeszcze wieku, jak świadczy św. Ennodiusz, biskup Pawii, wierzono iż była ona jakby przywilejem Apostolskiej Stolicy. Tymczasem ujrzał ze smutkiem, iż zasiadał na niej niedawny jeszcze antypapież, uzurpator, gnębiciel swojego poprzednika, i zausznik niegodnej Teodory! Lecz smutek ten szybko w żywą radość zmienionym został, bo oto, według wyrażenia Pisma, nastąpiła "zmiana prawicy Najwyższego". Wigiliusz za ledwo w sposób prawowity wszedł w dziedzictwo Piotrowe, duchem orodzony Bożym i w nowego, iście apostolskiego zmieniony człowieka, jął się z całą energią obrony tych praw i świętej prawdy, które sam przedtem zdeptać zamierzał. I takim stałym ich obrońcą okazał się w całym panowaniu swoim.

"Niech Bóg broni, pisał on do Teodory upominającej się o dotrzymanie obietnicy co do przywrócenia Antyma i innych, niech Bóg broni, abym uczynił rzecz podobną! Uprzednio działałem i mówiłem jak szalony, ale obecnie, oświadczam ci, iż za nic w świecie nie zezwolę na odwołanie biskupa heretyka i wyklętego. Jestemci ja niegodnym następcą św. Piotra, ale czyż ci, którzy potępili Antyma, moi święci poprzednicy Agapit i Sylweryusz, byli tak jak ja niegodnymi?". Taka była niespodziana odpowiedź Wigiliusza, według świadectwa Anastazego Bibliotekarza, który też opowiada, jak i wiele wycierpiał Papież wskutek tej szlachetnej retraktacji (28).

W tymże duchu pisał Wigiliusz do cesarza Justyniana, do Menasa, prawego patriarchy Konstantynopolitańskiego, a listy te są niewątpliwym świadectwem jego prawowierności. Oświadczają tam jawnie iż wyznaje tę samą wiarę, jaką wyznawał Leon Wielki, Hormizdas, Jan, Agapit, poprzednicy jego; przyjmuje i wyznaje cztery sobory, i list św. Leona, jako wyroki Ewangelii, a potępia Nestoriusza i Eutychesa.

Pomimo tego wszakże znaleźli się historycy pewni, którzy tak doskonale wyznana i okazana wiarę Wigiliusza, w wątpliwym przedstawiali świetle.

Diakon Liberat z Kartaginy i biskup Wiktor z Tunnony, pisarze ówczesni, przytaczają list jego, jakoby do Antyma pisany w celu przypuszczenia go do jedności Kościoła. Krytycy nowożytni jednomyślnie odrzucają pismo to jako apokryf, napiętnowany wyraźnymi fałszerstwami. W istocie, sam napis wystarczyłby do obalenia jego autentyczności; brzmi bowiem następująco: "Wigiliusz do swoich panów i chrystusów (pomazańców)" (29). Owóż cała historia kurii i kancelarii rzymskiej świadczy przeciw podobnej formule, nigdy nie używanej przez Papieży w stosunku z biskupami.

Zresztą, czyż podobna przypuścić, aby Wigiliusz pisał do Antyma, przypuszczając go do jedności z sobą, podczas gdy tak energicznie protestował przeciw temu w liście do Teodory, narażając się na jej gniew i zemstę srogą; aby oświadczał się w liście do heretyka iż wspólnej z nim jest wiary, gdy jednocześnie twierdził w pismach do Justyniana i Mennasa, iż wierzy i wyznaje to tylko, co wyznawał Leon św., Sobór Chalcedoński, iż potępia Eutychesa i uczniów jego, jak Antyma, Sewera i innych?

Toteż widzimy iż w najżywszych zatargach z cesarzem, z cesarzową, z patriarchą, z soborem, nikt mu i nigdy nie wyrzuca podobnej dwulicowości, nikt nie wspomina nawet o owym zmyślonym liście, który widocznie był tylko niezgrabnym wynalazkiem kilku współczesnych nieprzyjaciół Papieża.

W końcu i w późniejszych czasach, w sporze wynikłym co do Wigiliusza, nie podnoszono już wcale tej kwestii, ograniczając się jedynie na słynnej sprawie "trzech rozdziałów", o której teraz z kolei mówić mamy.

Pod imieniem "Trzech rozdziałów" (*capitula tria*) znany jest w historii zbiór pism Teodoretą biskupa Cyru, Teodora z Mopsuesty i Ibasą z Edessy. Pierwszy z nich pisał przeciw dwunastu artykułom, ogłoszonym na Soborze Efeskim (431 r.) a ułożonym przez św. Cyryła; drugi skreślił wyznanie wiary, jeszcze przed owym soborem; nareszcie, list przyznawany Ibasowi, a napisany do Persa imieniem Marisa, zawierał obronę Teodora z Mopsuesty od zarzutu herezji. Pisma te mieściły w sobie pewne błędy, ale uznane i napiętnowane przez samychże autorów, którzy podpisując katolicki symbol wiary i zrzekając się wszelkiego z herezją stosunku, dowiedli byli jawnie swej prawowierności. Toteż Sobór powszechny, odbyty w Chalcedonie w 451 r. zbadawszy dzieła te, ze względu na dobrą wiarę autorów, nie potępił ich imiennie, przestając na ogólnym wytknięciu błędów jakie zawierały w sobie.

Tymczasem eutychianie, nie śmiejąc otwarcie wystąpić przeciw uznanej powadze soboru, postanowili podstępem do tegoż samego zmierzyć celu, namawiając cesarza, aby powagą swoją rzeczne pisma, jako błędne, potępił.

Nic zresztą, nie było łatwiejszego, nad uzyskanie podobnego edyktu. Justynian I, który, jak wiadomo, wślawił w dziejach imię swoje, świetnością oręza swoich jenerałów, mądrością prawników, podwójnej wszakże, a wielce szkodliwej ulegał słabości. To naprzód znane już niedołęstwo jego wobec intryg przewrotnej małżonki Teodory, a następnie dziedziczna jakby książąt Bizantyńskich choroba, pretensja do wiedzy teologicznej, do mieszania się w

rzeczy i sprawy czysto duchowe, z dziedziny powagi kościelnej, obcej całkiem świeckim monarchom i rządóm.

Już przedtem ogłosił był Justynian wyrok co do błędów Orygenes, który niemało wywołał wrzawy i nie zadowolił nikogo. Obecnie, nie zrażony uprzednim niepowodzeniem, pospieszył z pożądaną skorzystać zręczności i w r. 546 nowy wydał edykt, pod tytułem: "Wyznanie wiary cesarskiej przeciw trzem rozdziałom", wystosowany do całego katolickiego świata. Wyrok ten potępił bez ogródki owe trzy pisma i kończył się trzema następującymi klątwami: "Jeśli by kto bronił Teodora z Mopsuesty, niech będzie wyklęty! Jeśli by kto bronił pism Teodoreta, niech będzie wyklęty! Niech będzie wyklęty, kto by bronił bezbożnego listu biskupa Ibas do Marisa Persa!".

Wielu katolickich biskupów Wschodu zmuszonych zostało do podpisania tego teologicznego edyktu cesarza. Lecz Wigiliusz Papież z całą energią oparł się wszelkim pokuszeniom w tej mierze. "Potępić «trzy rozdziały», odpowiedział on, nie jestże to pośrednio dotykać powagi Soboru Chalcedońskiego, który je oszczędził?". I mężnie odtrącał wszystkie o to próśby i nalegania. Justynian znów, z swej strony, okazywał w tej sprawie zapalę namiętny, szalony. Mennas patriarcha Konstantynopolitański pierwszy zmuszony był przezeń podpisać *wyznanie wiary cesarskiej*. Ulegli też i inni trzej patriarchowie z Jeruzalem, Antiochii i Aleksandrii. Byli jednak liczni biskupi Wschodu, którzy się temu oparli, posyłając protestacje swe na ręce Stefana diakona, legata papieskiego i wraz z nim, zrywając duchowną jedność z Mennasem. Świadczy o tym Facundus biskup Hermiany w Afryce, obecny podówczas w Konstantynopolu, w rozprawie swej napisanej w obronie "trzech rozdziałów" (30).

Zresztą, dodać tu trzeba, że Mennas i inni, którzy ulegli woli Justyniana, uczynili to byli z zastrzeżeniem, iż o tyle tylko przyjmują wyrok cesarski, o ile spodziewają się potwierdzenia ze strony Papieża. Zastrzeżenia te i protestacje niepospolitego są znaczenia w historii, gdyż wykazują, w jakim ogólnym poszanowaniu na Wschodzie była najwyższa powaga Stolicy Apostolskiej.

Toteż Justynian czuł, iż jej wyrok był tu koniecznie potrzebny, dla ostatecznego przeprowadzenia tej sprawy. Zaweźwał więc Wigiliusza do Konstantynopola, gdzie też udał się Papież, zaklinany, jak świadczy Facundus, przez biskupów Zachodu, przez Rzymian, Kościoły Afryki, Sardynii, Illirii, aby nie przyzwalał na żadną innowację.

Dla dokładnego pojęcia całego sporu, który się z taką namiętnością z jednej strony, a taką z drugiej energią odbywał, konieczną rzeczą jest zwrócić tu uwagę na to, iż nie chodziło tam bynajmniej o wiarę, lecz o osoby. Co do wiary, co do samej zasady, wszyscy ściśle zgodni byli z sobą, biskupi Wschodu i Zachodu, Justynian i Wigiliusz; lecz rozdzieleni byli w kwestii osób Teodora z Mopsuesty, Ibasu i Teodoretą. Czy pisma ich zasługiwały na te klątwy pośmiertne? Czy było potrzeba i czy roztropnie było potępiać je tak uroczyście? Nie byłoby to uwłaczać jakby powadze Soboru Chalcedońskiego, który tego był nie uczynił? Czy godziło się potępiać osobę Teodora z Mopsuesty tak późno po jego śmierci? Jak należało postąpić w sprawie tej, a wśród krytycznych okoliczności, Papieżowi, by nie zakłócić pokoju i jedności Kościoła? Czy wypadało zachować całą ścisłość surowości w tej mierze, czy zwolnić ją nieco w pewnych względach, dla łatwiejszego pogodzenia umysłów?

Oto były kwestie ówczesne, w gruncie trudne, z których pierwsze nie dość jeszcze były wyjaśnione, a ostatnia zależała od okoliczności, mogących się zmieniać co chwila.

Patrzmyż jak się, w istocie, zmieniały one, i jak wśród nich postąpił sobie Wigiliusz.

Wiemy już, iż zgodził się przybyć osobiście do Stolicy Wschodu i przybył tam, w lutym r. 547.

Na wstępie potwierdził on wyrok legata swego co do patriarchy Mennasa i zarazem ogłosił uroczystą klątwę na eutylianów, i ich zwolenników. Następnie przeszedł do kanonicznego zbadania "Trzech rozdziałów" jako głównego przedmiotu dyskusji, a uczynił to na Soborze odbytym w Konstantynopolu i złożonym z 70 biskupów. Znaleziono tam i wytknięto wiele rażących błędów. Toteż po dojrzałym namyśle, Wigiliusz ogłosił wyrok, który *Judicatum* (sąd – orzeczenie) nazwał, potępiający owe pisma, z wyraźnym wszakże zastrzeżeniem, iż nie chce tym uwłaczać powadze Chalcedońskiego Soboru. Wyrok był prawdziwie słuszny i mądry, zaspakajający w gruncie oba przeciwne stronnictwa. Lecz umysły tak z jednej, jak z drugiej strony zbyt rozdrażnione były, zbyt zajęte walką, aby go spokojnie ocenić i zrozumieć mogły. Nieprzyjacielem "trzech rozdziałów" żądali ich potępienia jawnego, bez ogródki i zastrzeżeń żadnych. Ich obrońcom nie przypadło do smaku to nawet względne potępienie. Do tych ostatnich należeli liczni biskupi Afryki, Algieru, Dalmacji. Dwaj diakoni, nadto, będący dotychczas przy osobie Papieża i towarzyszący mu w podróży na Wschód, oświadczyli się teraz przeciw niemu i

przesłali prowincjom Zachodu kłamliwą wieść, iż Wigiliusz odstąpił od wyroków Soboru Chalcedońskiego i jego powagę zapoznał.

Aureliusz biskup Arelatu (Arles), mianowany uprzednio przez Papieża legatem Stolicy Świętej, otrzymawszy wiadomość tę, pospieszył zapytać Wigiliusza o prawdziwy stan rzeczy. Papież odpowiedział, iż nie uczynił nic przeciwnego wyrokom poprzedników swoich i czterech powszechnych Soborów. "Ty więc, pisze Wigiliusz, który jesteś namiestnikiem moim na Stolicy Apostolskiej, uprzedź wszystkich biskupów, aby się nie trapiли fałszywymi listami lub pogłoskami, jakie do nich mogą przybywać, i byli przekonani, iż zachowamy nienaruszenie wiarę ojców naszych. Skoro nas cesarz wypuści, pošemy wam kogoś, aby was uwiadomił dokładnie o całym postępowaniu naszym, czego dotychczas uczynić nie mogliśmy już z powodu przerwanych w zimie komunikacji, już z powodu opłakanego stanu Italii zniszczonej wojną". List ten nosi datę 29 kwietnia 550 roku. Jednocześnie też niemal pisał Papież do Walentyniana biskupa z Tomi w Scytii, piętnując najenergiczniej potwarze oskarżenia, jakie przeciw niemu szerzono, gromiąc ich sprawców, których, następnie, gdy się nie upamiętali, odjęciem ich godności ukarał (31).

Judicatum więc papieskie nie przyniosło wcale pożądanego rezultatu, którego się po nim można było spodziewać. Biskupi Zachodu, uprzedzeni mylnie, iż dotknięta była powaga Soboru Chalcedońskiego, pozostawali wciąż w niedowierzaniu i nieufności; eutychanie, z swojej strony, naglili Papieża o bezwarunkowe potępienie "Trzech Rozdziałów", bez żadnych zastrzeżeń co do rzeczonoego Soboru. Spór wrzał coraz goręcej. Justynian nalegał z taką natarczywością na Wigiliusza, iż ten był dnia pewnego zmuszonym zawołać: "Czyż sądzicie, że więżąc mnie nawet, uwięzicie tym Piotra?". W końcu, postawion pomiędzy dwoma tymi zagorzałymi stronnictwami, Papież poczytał za rzecz słuszną w celu ich pogodzenia, zwołać Sobór powszechny, aby powaga jego obustronnie uznana, położyła stanowczo kres wszelkim nieporozumieniom. "Niech biskupi łacińskiego języka, mówił on do Justyniana, ci mianowicie którzy upatrują przedmiot zgorszenia w potępieniu «Trzech Rozdziałów», przybędą na Sobór, lub przynajmniej niech swobodnie wypowiedzą swe zdanie, a niech tak ustanie rozdział w Kościele Bożym". Następnie wycofał z rąk cesarskich swoje *Judicatum*, aby tak sprawa na nowo, a w sposób bardziej jeszcze uroczysty rozstrzygnięta była. Cesarz posłał do Afryki i Illirii, wzywając biskupów, lecz eutychanie całą siłą opierali się zgromadzeniu Soboru, który obalał ich nadzieje. Teodor Cezarejski, stojący na czele heretyckiego stronnictwa, gwałcał wszelkie poszanowanie dla

rozkazów papieskich, pospieszył wykreślić z dyptychów świętych imiona katolickich pasterzy, umieszczając natomiast imię biskupów herezji, intruzów (32). Wywieszono nadto publicznie edykt Justyniana, uwłaczając tym Papieżowi i powadze przyszłego Soboru. Wobec podobnych aktów zuchwalstwa, Wigiliusz oświadczył, iż zrywa jedność ze sprawcami ich Wschodnimi biskupami, i wzbraniał się odtąd obcować z nimi; a ta apostolska iście odwaga i stałość ze strony Papieża do takiego szaleństwa przywiodła Justyniana, iż począł uciskać go, grozić śmiercią i zmusił do szukania przytułku w kościele św. Piotra. Nie przestając na tym, cesarz chciał go uprowadzić stamtąd przemocą, i wysłał w tym celu pretora na czele zbrojnego orszaku zbirów, którzy otoczyli świątynię. Wtedy, w Konstantynopolu, nastąpiła barbarzyńska scena, której Rzym za czasów Gotów nawet nie widział. Pretor i żołnierze jego z dobytymi mieczami wtargnęli do kościoła; Wigiliusz, na widok ten schronił się pod ołtarz i oburącz chwycił się kolumn, które go utrzymywały, a otoczony był gromem wiernych diakonów i innych duchownych. Na nich to naprzód rzuciła się rozpasana zgraja, szarpiąc ich, rwąc za włosy i wlokąc niegodnie, byleby jedno oddalić od stóp ołtarza. Następnie nie oszczędzono i samego Papieża, ciągnąc go gwałtownie to za nogi, to za włosy i brodę. Wigiliusz opierał się tym dzikim gwałtom, a że był mocnej budowy i wielkiej siły, nie puścił filarów, których się trzymał, tak iż kilka z nich runęło i ołtarz byłby niechybnie upadł, gdyby nie podtrzymały go ręce duchownych. Na odgłos tej wrzawy i gwałtów, lud przerażony zbiegł się do świątyni, wydając krzyki zgrozy i oburzenia, do których mieszały się nawet głosy niektórych żołnierzy; a obawa ogólnego rokосу wyгнаła wreszcie z kościoła pretora i zbirów jego (33). Działo się to w roku 551, a historia zapisała fakt ten na cześć Papieża, na hańbę Justyniana, który już jej nie mógł podzielić z Teodorą, zmarłą na dwa lata przed wypadkami tymi. A podczas gdy tak cesarz-teolog gnębił niegodnie namiestnika Chrystusa, wojska jego ginęły marnie w Italii, nie zasilane przez książęcia zajętego religijnymi sporami.

Wigiliusz trwał niewzruszony. Po gwałtach przyszły chytre eutyichianów wybiegi, ale zarówno mężnie odtrącone zostały. Papież, zagrożony w Konstantynopolu utratą reszty swobody i życia, rychło opuścił to miasto i schronił się w kościele św. Eufemii w Chalcedonie gdzie ciężko chorował. Siedem lat już mijało pobytu jego na Wschodzie, siedem lat ustawicznej walki przeciw poduszczeniom i brutalnej przemocy. Szlachetny a tak długi opór potrafił wreszcie cokolwiek zmiękczyć srogą dumę i zawziętość cesarza.

Justynian sam oświadczył się z chęcią zwołania powszechnego soboru, którego od tak dawna serca wiernych pragnęły.

Sobór ten, w istocie, otwartym został w Konstantynopolu d. 4 maja 553 roku. Wigiliusz nie chciał się znajdować na nim, gdyż nie dopełniono warunku, którego się on tak roztropnie domagał, a mianowicie, aby, o ile być mogło, liczba biskupów Wschodu, nie przemagała zbyt licznie ilości Zachodnich pasterzy, aby tak jedni i drudzy, zbadawszy dokładnie kwestię sporną, ostatecznie uspokojeni zostali. Tymczasem w szeregu 151 zgromadzonych Ojców, zaledwo pięciu było biskupów z Zachodu, i to Afrykańskich, najmniej rzeczy świadomych, jak wyraźnie skarżyło się na to duchowieństwo Italii i innych krajów (34). Można też było łatwo przewidzieć, jak groźne i przeważne wpływy wywierać będzie cesarz, który nie wahał się targać wielokrotnie na Papieża, biskupów, samowolnie osadzając ich na Stolicach, lub strącając i wyganiając z nich, ilekroć się sprzeciwili teologicznym jego wyrokom, jak się stało, na przykład, w Tunisie, z wielkim wylewem krwi duchowieństwa i ludu (35).

Sobór jednak odbywał, jedno po drugim, posiedzenia swoje, bez względu na nielegalność swą i opór Papieża, którego rozsierzony cesarz wysłał na wygnanie. Na ósmej sesji czyli, jak zwano, konferencji, "Trzy rozdziały" zostały potępione w tychże niemal słowach, jakich użył był Wigiliusz w swoim *Judicatum*. W ogóle przyznać trzeba, iż Sobór, pomimo całą służalczą uległość dla cesarza a brak względności i poszanowania dla widomej Głowy Kościoła, nie zboczył w uchwałach swoich z zasad prawowierności.

Justynian tymczasowo nalegał wciąż na Papieża o złączenie się z Soborem, o przyjęcie postanowień jego; Wigiliusz wytrwale opierał się i czekał; czekał, zanim ostatecznie uspokoją się i rozjaśnią umysły, znikną niesnaski i nieporozumienia. I gdy mógł sądzić, że to już nastąpiło, dwukrotnie swój wyrok ogłosił, mianowicie w uchwale z d. 14 maja 553, zwanej *Constitutum*, istnym wzorze godności, roztropności, umiarkowania, i w 6 miesięcy później w liście z d. 8 grudnia tegoż roku, który Grecy słusznie do aktów Soboru zamieścili, jako dopełnienie i potwierdzenie jego.

"Trzy rozdziały" zostały już nieodwołalnie potępione, jako widocznymi dotknięte błędami, osoby czyli autorowie ich oszczędzeni, jako zmarli w prawowierności, powaga Soboru Chalcedońskiego ocalona, uchwały nowe Konstantynopolitańskie przyjęte, pokój, o ile być mogło ustalony, a Sobór

świeżo odbyty, dotychczas bez znaczenia i powagi, teraz jako prawowity, a piąty powszechny uznany i potwierdzony.

Tak zdobywszy to wszystko, kosztem własnego spokoju i bezpieczeństwa, zadośćuczyniwszy licznymi cierpieniami i bohaterską wytrwałością za winy dawne, popełnione przed prawowitym wstąpieniem na Stolicę Świętą, Wigiliusz mógł teraz powrócić do Rzymu stęsknionego za pasterzem swoim. Od dawna też, i jak świadczą dzieje głosem wielkim duchowieństwo Rzymskie wraz z wiernym ludem wołało do cesarza o rychłe wyzwolenie jego. A Justynian, nowym Narzesa, wodza swojego, uświetniony zwycięstwem, uległ, w końcu, wymaganiu temu (36). Wigiliusz odwołany z wygnania wraz z współwygnanymi duchownymi, zabawił jeszcze czas jakiś w Konstantynopolu, i pospieszył do Stolicy swojej, której mu już jednak nie dano było oglądać. Przybywszy bowiem, do Syrakuzy w Sycylii w początkach r. 555 zmożony poniesionymi gwałtami, cierpieniem, chorobą, pobożnie żywota swego dokonał.

W szczytnej godności, której tak namiętnie przedtem pożądał, znalazł on, jak widzieliśmy, wiele bólu, trudów, a bardzo mało chwały, i jeśli życiem uprzednim zasłużył sobie na sąd surowy, na słuszną naganę, toć nie mniej słuszną i sprawiedliwą cześć zyskał dla swej pamięci zasługą prawowitego panowania swojego, niezłomnym hartem duszy, niezachwianą stałością, jaką do końca wiernie okazywał, wśród najtrudniejszych okoliczności. Taki jest ściśle historyczny przebieg żywota Wigiliusza Papieża i owej słynnej "Trzech Rozdziałów" sprawy.

Zgodni z nami, co do szczegółów dziejowych, niechętni dla Papieża i Stolicy Świętej gallikanie i antyinfalibiliści, różnią się zgola w ocenieniu wspomnianych uchwał Wigiliusza i sądzą co do ogólnego jego postępowania.

Tak, naprzód, druga z kolei konstytucja papieska, *Constitutum* zwana, z d. 14 maja 553 roku, pomówiona jest, jeśli nie o jawne wyznanie heretyckiego błędu, – o co zaiste, niepodobna oskarżyć Papieża, który tylokrotnie piętnował i potępiał eutylianów, – to przynajmniej o zbytnią dlań pobłażliwość i jakby poparcie, w osobie Ibas biskupa Edessy którego list błędami skażony należał do owych "Trzech Rozdziałów".

I oto jest ten zarzut, wypowiedziany przez *Msgra Mareta* w znanej pracy jego "O Soborze", wydanej przed otworzeniem ostatniego powszechnego zgromadzenia Kościoła w Watykanie: "Zamiast potępić go (list Ibas),

pisze wspomniany biskup z Sury, Wigiliusz, myląc się co do faktu, oświadcza, iż list Ibasza był potwierdzonym przez Sobór Chalcedoński, a tak biorąc zań na siebie odpowiedzialność, tolerując wyrażenia i opinie, które on zawiera, a które tak surowo napiętnowane zostały przez Sobór (Kontantynopolitański), Papież nakazuje, aby mniemana uchwała Ojców Chalcedony co do tego pisma była nietknięta i została nienaruszoną na równi z innymi orzeczeniami tegoż Soboru" (37).

W istocie oskarżenie to wielkiej jest wagi. Lecz uzasadniając je Msgr. Maret przestaje tylko na przytoczeniu tych kilku słów z *Constitutum "Orthodoxa est Ibae episcopi a patribus pronuntiata dictatio"* (38), i wnioskuje z nich absolutnie, iż Wigiliusz chciał tym orzec prawowierność listu Ibasza uznaną w Chalcedonie.

Na szczęście, źródła historyczne, akta i konstytucje Papieża stoją dla wszystkich otworem, a z nich widzimy, iż nie ta zgoła była myśl Wigiliusza. Oto co pisze Papież: "*Orthodoxa est Ibae episcopi a patribus pronuntiata dictatio. Illa vero quae in ipsa Ibae sacerdotis epistola in injuriis beatae recordationis Cyrilli per errorem intelligentiae dicta sunt, patres in sancta Chalcedonensi synodo epistolam pronuntiantes orthodoxam, nullatenus receperunt*" (39).

Same te słowa wystarczą, zaprawdę, dla wykazania prawdziwej myśli Wigiliusza. Papież widocznie oddziela tu część zdrową, katolicką rzeczzonego pisma, uznaną jako taką, przez Sobór, od błędów krzywdzących pamięć św. Cyryla, popełnionych z braku jasnego rzeczy pojęcia, a których i Sobór zgoła nie przyjął i Papież bynajmniej nie chwali.

Zresztą, w dalszym ciągu *Constitutum* Wigiliusz obszernie wyklada myśl swoją co do Ibasza i zbyt jasno, aby ją, bez wyraźnej złej wiary, można było zapoznać. Przypomina on treściwie cały przebieg sprawy Ibasza na Soborze Chalcedońskim, jak biskup ten sprzeciwiał się zrazu dwunastu artykułom św. Cyryla, gdyż ich nie pojmował i fałszywie sobie tłumaczył, jak następnie, wyprowadzony z błędu, pojawiwszy je lepiej, uznał i potwierdził, poddając się we wszystkim uchwałom Soboru itd. Słowem Wigiliusz z całą dokładnością sprawę tę przedstawia, wykazując niewątpliwie, dlaczego Sobór użył pobłażania

względem Ibas, nie potępiając listu jego skądinąd prawowiernego, pomimo niektórych błędów, i dlatego on sam w ślady Soboru w tej mierze wstępuje.

Dodać tu jeszcze winniśmy, w ślad za O. Guéranger, że nawet i Sobór Konstantynopoliński względniej postąpił z Ibasem, niż z dwoma innymi autorami potępionych "Rozdziałów", zgadzając się niejako w tym z Ojcami Chalcedony i Wigiliuszem. Bo gdy z bezwarunkową surowością okłada on klątwą "bezbożnego Teodora z Mopsuesty i bezbożne pisma Teodoret'a", list Ibas potępia wprawdzie, lecz nie śmie go jako autentyczny, wprost pod piórem jego zrodzony przedstawić i powiada tylko: "Si quis defendit epistolam quam dicitur Ibas ad Marin Persam haeticum scripsisse, anathema sit" (40). Wigiliusz Papież użył tych samych słów w liście swoim z d. 8 grudnia 553 r. potwierdzającym uchwały Soboru.

Ale Msgr. Maret, jako rzecznik gallikańskich uprzedzeń i zasad, dalej idzie jeszcze w sprawie Wigiliusza. Twierdzi on mianowicie: "iż niepodobna zaprzeczyć potępienia Papieża Wigiliusza przez piąty Sobór powszechny" (41).

Tymczasem rzecz to nie tylko podobna, możebna, ale konieczna, na mocy historii i zdrowego rozsądku, i to tak dalece, iż sam biskup z Sury śpieszy następnie zaprzeczyć temu, co widocznie pod wpływem stronniczego zaślepienia napisał.

Bo, naprzód, na próżno byśmy w aktach Soboru szukać chcieli imienia Wigiliusza lub wzmianki o *Constitutum* jego. Sobór nie wspominał o nich ani jednym słowem, a poprzestał tylko na potępieniu "Trzech Rozdziałów", które nie mniej potępiał Papież we wszystkich trzech uchwałach swoich. Papież i Sobór najzgodniejszego byli zdania w tej mierze, a wyroki Konstantynopolińskie opiewały toż samo, co *Constitutum* Wigiliusza. Różnica leżała w tym jedynie, że Papież, w imię obowiązku wspólnego Pasterza i Zwierzchnika Kościoła, baczył na opór i nieporozumienia ze strony biskupów Zachodu, zwlekał więc stanowczo z decyzją, czekał na ostateczne wyjaśnienie sprawy; Sobór zaś nie czekał, nie baczył na nic, chyba na wolę i kaprysy Cesarza; że Papież nie chciał mieć udziału w zgromadzeniu, które nie łączyło warunków przezeń wymaganych, – a Sobór, ulegając Justynianowi, nie miał względu na nieobecność Papieża, brak koniecznego potwierdzenia z jego strony, obradował wciąż i wyrokował, nie protestując nawet przeciw uciskowi i wygnaniu Namiestnika Chrystusa.

A że tak było w istocie, świadczą dzieje, które tymi słowy opowiada sam Msgr. Maret: "komisarz cesarski przeczytał wyrok cesarza, który w celu ukarania Papieża za nieobecność na soborze i zmienność postępowania w tej sprawie, nakazywał, aby imię Wigiliusza wyrzuconym było z dyptychów świętych. To straszne nadużycie władzy cesarskiej nie obudziło reklamacji soboru. (*Cet énorme abus de la puissance impériale n'excita pas les reclamations du concile*). Lecz pozwalając, na spełnienie rozkazu książęcego i opuszczając osobę Papieża, oświadczył on iż pozostaje w jedności z Apostolską Stolicą" (42).

Trudno wyraźniej napiętnować niegodne postępowanie Soboru, a jednak, jak właśnie uważa *Guéranger*: "nikczemność ta biskupów nie zraża wcale Msgra Mareta, poczytuje on za rzecz wcale naturalną, że sobór widząc się uwolnionym przez cesarza od osoby Papieża, ucieka się do łączności ze Świętą Stolicą. Zaprawdę, jeśli kiedy biskup Rzymski przedstawiał swobodę w Kościele, to śmiało rzec można, iż czynił to właśnie teraz, w tej okoliczności, nie wspominając już o innych uciskach które nieszczęsny ten Papież zność musiał ze strony władzy cesarskiej w czasie swojego pobytu w Konstantynopolu. I nie podobna sobie wytłumaczyć, jak może biskup obojętnie pomijać podobne niegodziwości!" (43).

O tymże to więc potępieniu Wigiliusza na soborze chce mówić *Msgr. Maret*.

To pewna iż wyłączenie z dyptychów świętych było rodzajem ekskomuniki, klątwy. Ale czyż podobny akt despotyzmu, kaprysu Cesarza, przyniesiony soborowi przez rządowego komisarza, narzucony nędzemu dworactwu i służebnictwu biskupów może mieć jakiegokolwiek znaczenie? Czyż mogą mieć jakąkolwiek wagę postanowienia i uchwały samegoż Soboru, bez potwierdzenia i woli papieskiej, owszem wbrew i naprzeciw niemu czynione? I czymże był ów Sobór Konstantynopolitański, zanim przez tegoż Papieża Wigiliusza uznany i potwierdzony został, cóż znaczył bez prawowitego zwołania, bez reprezentacji powszechnego Kościoła, wymaganej wyraźnie przez Papieża, bez prezydencji papieskiej, a pod wpływem kapryсів i przemocy despotycznego książęcia? Wszak nawet słynny patriarcha Focjusz, sprawca Greckiego odszczepieństwa, uznaje, iż Sobór ten zyskał dopiero powagę, dzięki potwierdzeniu na piśmie ze strony Wigiliusza (44).

Nie dziw więc, że i Msgr. Maret zmuszonym jest to wyznać, i wyznaje rzeczywiście, gdy mówi: "przychylenie się Wigiliusza do uchwał piątego Soboru, nadało mu powagę całkiem niezaprzeczoną", i następnie: "gdyby Wigiliusz nie był w końcu uznał piątego Soboru, powaga Soboru tego byłaby pozostała wątpliwą" (45).

To tylko dziwna, jak można, wobec podobnych wyznań opierać się jeszcze na jakimś potępieniu Papieża, przeciwstawiając akta Soboru temu, który sam tylko mógł im nadać i nadał znaczenie i powagę!

Sprzeczność ta jest tylko nowym dowodem tej wypowiedzianej już przez nas prawdy, iż duch i namiętność stronnictwa może łatwo zaćmić i zwichnąć najjaśniejsze skądinąd i najgruntowniejsze umysły.

"Celem wyłącznym pisma Msgra Mareta, powiada O. Guéranger, było ustalić gallikańską zasadę wyższości Soboru nad Papieża. Owoż upada tu do szczytu cała budowa takim kosztem wzniesiona. Znanym prawidłem logiki jest: iż kto zanadto dowodzi, niczego nie dowodzi (*qui prouve trop ne prouve rien* (46)), i o nie to rozbija się twierdzenie autora. Jeśli bowiem Sobór Konstantynopolitański, który zgoła nie był powszechnym ni prawowitym przed potwierdzeniem papieskim był jednak zdaniem jego wyższym od Papieża, wynikałoby stąd iż wszelkie zebranie biskupów przewyższa go i ma prawo rozkazywać Namiestnikowi Chrystusa. Przekonani wszakże jesteśmy, że biskup z Sury odrzuca podobną konsekwencję!" (47).

Ostatnim, na koniec, a najpowszechniejszym zarzutem, jaki Msgr. Maret wraz z całą szkołą gallikanów, febronianów, antyinfaliblistów przeciw pamięci Wigiliusza Papieża podnosi jest chwiejność jego, ciągła zmienność w postępowaniu, niezgodność jakby samych uchwał, wydawanych w sprawie "Trzech rozdziałów". "I to jest właśnie, mówią oni, co nań sąd tak surowy ściągnęło" (48).

Nic jednak łatwiejszego, jak odpowiedzieć na to, i zdrowy rozsądek snadnie tu może wystarczyć.

Gdybyśmy nawet bowiem przypuścili, że chwiejnym i zmiennym było postępowanie Wigiliusza w tej sprawie, nie bacząc na wzniosłe pobudki, które wymagały tej pozornej zmienności, to czyż ze względu na same historyczne okoliczności, godzi się potępiać za to Papieża, lub wnioskować stąd przeciw świętemu charakterowi Stolicy Apostolskiej?

"Należy być sprawiedliwym względem każdego człowieka, a nawet względem Papieża" mówi tu ze słusznym żalem Guéranger. "Miałże Wigiliusz w Konstantynopolu należną swobodę, wystarczającą, by zapewnić aktom swoim niewzruszoną powagę wyroków apostolskich? Justynian sprowadził go do swej Stolicy przymusem lub dobrowolnie. Cesarz ten, uparty w rzeczach teologii, wziął inicjatywę w kwestii dotyczącej wiary; postępował względem Papieża, jakby był jego zwierzchnikiem w porządku duchownym, a Sobór ulegał jego gorszącym zachciankom. Wigiliusz, ze swej strony, wyzuty z podpory episkopatu zachodniego, którego obecności na próżno się domagał, zgnębiony uciskiem, dręczony wspomnieniem oporu, jaki napotkało było jego *Judicatum* w wielu prowincjach łacińskich, mógłże być uważany jako całkowicie swobodny i niezawisły w myślach i czynach swoich? I możnaż to wszystko, co czynił pod takim naciskiem, poczytywać za akt mający najwyższą powagę biskupa Rzymskiego?"

Prawdą jest, przez cały świat uznaną, iż wyroki Papieża i Soboru powszechnego powinny być wolne od wszelkiego przymusu, aby miały znaczenie. Owoż, rzecz widoczna, iż takim nie jest położenie Wigiliusza w Konstantynopolu" (49).

Przyznać też nie możemy, aby sprzecznymi były w gruncie wspomniane uchwały Papieża. *Judicatum*, *Constitutum* i list ostatni, wyrokujący tejsze samej są treści co do istoty rzeczy, też samą prawowierną głoszą naukę, toż samo mieszczą potępienie błędów eutychiańskich lub nestoriańskich, którymi zarażone były owe "Trzy rozdziały". Różniły się tylko w tym, iż gdy pierwsza uchwała, zwana *Judicatum*, potępiała pisma te z zastrzeżeniem powagi Soboru Chalcedońskiego, gdy druga, wznawiając toż potępienie, nakazywała umiarkowanie i cierpliwość, tak potrzebne wśród namiętnego sporu, trzecia ostateczną i stanowczą już wypowiadała klątwę, w 6 miesięcy po soborze, w chwili, gdy sprawa wyjaśniona, nieporozumienia w znacznej części usunięte zostały, a pobłażliwość i umiarkowanie już zbytecznymi i niebezpiecznymi były.

Toteż dalecy od przyznania owej mniemanej chwiejności Wigiliusza, my raczej w zmiennym pozornie postępowaniu jego, widzimy jasny dowód prawdziwie apostolskiej roztropności i troski o dobro i pokój Kościoła.

"Papieżu, mówi słusznie uczony De Marca w swej obronie Wigiliusza, którego świadectwo tym skrzętniej zapisujemy, im mniej on przychylnym jest dla Apostolskiej Stolicy, dwa zwykle mają sposoby postępowania w sprawach i

sporach Kościelnych: *summo jure* tj. stanowczo, rozstrzygająco, na mocy najwyższego prawa, strasznymi gromami swej sprawiedliwości, lub *jure remisso*, w imię umiarkowania i cierpliwości, oczekując chwili stosownej, aby godzić lub karać". Tak postępował Wigiliusz w sprawie "Trzech rozdziałów" (50).

I zaprawdę, kto jedno bacznie rozpatrzy wszystkie okoliczności, wśród jakich się Papież znajdował i działał, przyznać musi, iż roztropnie i miłośnie postąpił.

Dość pobieżnie przypomnieć sobie i jasno przedstawić to, cośmy w historycznym tej sprawy przebiegu skreślili.

Dwa wielkie stronnictwa powstały w katolickim świecie. Biskupi Wschodni, słusznie skądinąd przerażeni uporem i postępami herezji, chcieli, domagali się, aby stanowczym ciosem klątwy ugodzono w słynne pisma, dotknięte szkodliwymi błędami, a bez względu na zgasłych od dawna w prawowierności autorów. Lecz wymagania ich zbiegły się były z niegodnymi pretensjami cesarza i zachciankami samejże herezji czyhającej na powagę Chalcedońskiego Soboru. Biskupi Zachodu bardziej byli umiarkowani, być może dlatego, iż dalsi od niebezpieczeństwa byli; nieufnie patrzyli zresztą na Wschód i cesarza, boć tam to się wszystkie podówczas wykluwały herezje i błędy.

Pomiędzy dwoma tymi obozami stanął Wigiliusz. Rozstrzygnąć sprawę od razu, użyć surowości i najwyższego prawa, byłoby może rzeczą nie trudną, ale bardzo niebezpieczną. Papież, Ojciec i pasterz powszechnego Kościoła, baczył przede wszystkim na grożący rozdział Zachodu od Wschodu, lękał się klęski odszczepieństwa. Więc zwlekał, wahał się, namyślał i czekał, opierając się gwałtownej natarczywości cesarza, kosztem własnej swobody i bezpieczeństwa. I przetrwał mężnie do końca, zbierając pożądany owoc swoich cierpień i trudów; gdyż oto po siedmioletnich przeszło doświadczeniach, pożądany rezultat nastąpił: błąd został potępiony, osoby oszczędzone, i ocalona powaga Soboru Chalcedony. A co zdawać się mogło chwiejnością i zmiennym postępowaniem w Wigiliuszu, okazało się raczej jako dowód dojrzałości zdania i apostołskiej troskliwości jego.

Tak snadź kwestię tę pojmowali i wielcy następcy jego na Apostołskiej Stolicy, którym nikt już zmienności i braku potrzebnej nie zarzuca energii, skoro w lat wiele po jego śmierci, spotykając resztki niesnasek w sprawie "Trzech

rozdziałów", używali podobnej pobłażliwości i umiarkowania. Jeden tu przykład wystarczy. Wiadomo iż wszyscy, po Wigiliuszu, Papieże potępiali zarówno z nim pisma owe, uznając i potwierdzając wyroki piątego powszechnego Soboru. Tymczasem w lat 40 po jego śmierci, za czasów Grzegorza Wielkiego Papieża, zdarzyło się, iż królowa Longobardów Theodelinda, za staraniem Konstancjusza biskupa Mediolanu, oświadczyła się z chęcią wrócenia na łono Kościoła. Jedyłą trudnością w tej mierze był opór, ze strony księżniczki tej, co do potępienia "Trzech Rozdziałów". Papież napisał był list do niej wyraźną mieszczący wzmiankę o Soborze V i klątwie na nie rzuconej. Biskup uważał za rzecz słuszną nie pokazać jej pisma tego, aby nie zrażać, i odniósł się z tym do Grzegorza św. I oto jaką otrzymał odpowiedź: "Co do tego, o czym mi donosisz, iż poczytałeś za konieczne nie oddać królowej listu mojego, gdyż piąty Sobór był w nim wzmiankowany, jeśli sądzisz, w istocie, iż mogła się była tym zgorszyć, dobrześ uczynił zatrzymując moje pismo. Dlatego więc powtórnie piszemy, w myśl twoją, w sposób, iż wspominamy tylko cztery Sobory, nie mówiąc zgoła o piątym" (51).

Jeśli więc Grzegorz Wielki, dla pozyskania jednej duszy, dla oszczędzenia pojedynczego zgorszenia, mógł swoją pobłażliwość do tego podnieść stopnia, iż wolał przemilczeć o Soborze V powszechnym, byleby nie wzniecać gasnącego sporu, któż potępi, kto raczej nie uzna roztropnej miłości Wigiliusza, który wahał się ze stanowczą klątwą w chwili najnamiętniejszej walki, grożącej schizmy, ze względu na mnogich gorszących się biskupów, pasterzy milionów ludu?

A zatem tam, gdzie niechęć, uprzedzenie stronnicze widzą naganną zmienność, my uznajemy raczej i pochwalamy pasterską wyrozumiałość i czujność; gdzie one surowy sąd, słuszną upatrują karę ze strony soboru i cesarza, my widzimy zgubne nadużycie władzy lub występne służalstwo; czcąc, nadto, bohaterczą wytrwałość Wigiliusza, poniesione mężnie cierpienia, jako znamię mocy apostołskiego ducha i opatrzenie zrzadzoną ekspiację uprzednich jego przewinień i błędów!

Pozostaje nam, w epoce tej, sprawa trzeciego Papieża pomówionego o otwarte sprzyjanie herezji, potępionego jawnie przez Sobór, – sprawa Honoriusza I i monoteletów, której następny poświęcamy rozdział.

Przypisy:

(1) O. Lacordaire, *Conférence de N. D. 30. Novem. 1845.*

(2) *Vie de S. Athanase ou Athanase le Grand et son siècle* par Moehler. Jest to najgruntowniejsze dzieło o arianizmie, do którego odsyłamy czytelnika pragnącego dokładnie poznać ciekawy ten epizod dziejów Kościoła.

(3) Ammian Marcellin. lib. 27. n. 3.

(4) Patrz Rohrbacher, *Histoire Universelle de l'Eglise catholique*, t. III, pag. 593, także Darras, *Hist. gener. de l'Eglise Cath.*, t. I, p. 425.

(5) Coustant, *Epist. Rom. Pontif.*, Labbe, t. H.

(6) Tamże, *Epist. 4.*

(7) Lib. *epist. 7.*

(8) S. Athan. *ad Monach.*

(9) S. Athanasius, *Historia Arianorum ad Monachos*, n. 39. Theodoret. l. 27. c 15 et 16.

(10) Biblioth. PP. t. IV.

(11) W cyrku odbywano gonitwy i dla odróżnienia współubiegających się, różnych używano kolorów.

(12) Theod. l. 2. c. 25, także Socrates hist. l. 2. c. 37 i Sozom. l. 4. c. 12.

(13) Photinus biskup z Sirmium w 345 r., heretyk. Błędy jego potępione zostały na soborze odbytym w Sirmium.

(14) Fleury, *Hist. Eccles.* liv. XIII.

(15) *Oeuvres complètes de Bossuet*, t. XII, p. 110 et 111. Outhenin Chlandre.

(16) *Defens. Cler. Gallic.*, lib. IX, c. 33 – tamże.

(17) *Acta Sanctorum*, dissert. P. Stilding. 23 Sept.; także Biblioth. veter. P. P.; *Dissert. Fr. Ant. Zachariae de commentitio Liberii lapsu*, in *Thes. theol.* Venet. 1762.

(18) *Centuriae eccles. Histor. per aliquos studiosos et pios viros in urbe Magdeburgica et Basileae* per Joan. Oporinum 1562. Cent. IV, c. X, p. 1284. Patrz także J. de Maistre, *Du Pape*, liv. 1. ch. XV.

(19) Dom Guéranger, *La Monarchie pontificale.*

(20) Czytelnika chcącego kwestię tę w najdrobniejszych, wyczerpujących poznać szczegółach odsyłamy do historii krytycznej Liberiusza, ogłoszonej w *Acta Sanctorum*, t. VI, artic. P. Stilding; *Dissertation sur le pape Libère* par l'abbé Corgne; Fr. Ant. Zachariae *Dissert. de commentitio Liberii lapsu*, in *Thes. theol.* Venet. 1762, t. H, p. 580, także Gallaud, *Biblioth. veter. PP.* t. V.

(21) Patrz J. Chantrel, *Histoire popul. des papes*, vol. III, p. 167. *Menochius*, uczony Jezuita ur. w r. 1576 prof. Pisma św. *Holstenius* uczony protestant naprzód, później bibliotekarz Watykański ur. w 1594 r.

(22) Rufin. *Hist. Eccl.* lib. 8. c. 27.

(23) *Menologium* to co u Łacinników Martyrologium, katalog świętych, męczenników.

(24) Oprócz wyżej ukazanych dzieł, rozpraw wyczerpujących kwestie Liberiusza Papieża, wspomnieć tu jeszcze powinniśmy o drogocennej pracy ks. Constant pt. *Histoire et l'Infaillibilité des Papes* t. I. ch. VII.

(25) Comte de Beaufort, *Histoire des Papes*.

(26) *Eutychie*, zwani tak od *Eutychesa*, archimandryty jednego z klasztorów w Konstantynopolu, inaczej jeszcze *monofizyci*, utrzymywali iż w Chrystusie Panu jedna jest tylko natura, przecząc prawdziwości Jego człowieczeństwa. – Potępieni zostali uroczyscie na Soborze w Chalcedonie w 451 r.

(27) Liberat. c. 22. Procop. *Hist. arcan.* c. I.

(28) Rohrbacher, *Hist. Univ. de l'Eglise*, t. V, pag. 123.

(29) Liberat. c. 22.

(30) Facund. l. 4, c. 3 et 4.

(31) Labbe, t. 5. Epist. 12, 13, 14.

(32) *Dyptychy* św. były to tak zwane tablice czy księgi, w których zapisywano imiona Papieży, patriarchów, biskupów, które czytano w czasie uroczystych nabożeństw na znak jedności duchownej i czci im składanej. Wykluczenie z *dyptychów* oznaczało klątwę.

(33) Labbe, t. 5, p. 407 et seq.

(34) Labbe, t. 5, p. 408.

(35) Tamże, p. col. 340 i 605.

(36) *Liber pontif.* seu Anast. Bibl.

(37) *Du Concile*, tome I, p. 157.

(38) "Za prawowierne uznaniem jest przez Ojców pismo Ibsa biskupa".

(39) "Za prawowierne uznaniem jest przez Ojców pismo biskupa Ibsa. Co zaś do rzeczy krzywdzących błogosławionej pamięci Cyryla, zawartych w tymże liście, wskutek błędnego pojęcia, Ojcowie świętego Chalcedońskiego Soboru, zgoła ich nie przyjęli, jakkolwiek uznali prawowierność listu". Labbe, *Concilia*, t. V, col. 370.

(40) Labbe, *Conc.*, t. V, col. 576. Dom Guéranger, *La Monarchie pontificale*, p. 105. "Jeśliby kto bronił listu, który, jak mówią, napisał Ibas do Marina Persa heretyka, niech będzie wyklęty".

(41) Tamże, col. 596. Cenna pod każdym względem praca uczonego opata Benedyktynów z Solesmes O. Guérangera, zawiera nieprzepartą odpowiedź na wszystkie sofistyczne twierdzenia i wnioski Msgra Mareta ogłoszone w dziele jego *Du Concile et de la paix religieuse*. Wiadomo jednak, iż biskup ten rychło po wydanych uchwałach Soboru Watykańskiego, poddał się im całkowicie, odwołując wszystko, co w pracy swojej przeciwnego im napisał.

(42) Tom I, ex pag. 259.

(43) *La Monarchie pontificale*, p. 100 et 101.

(44) Rohrbacher, *Hist. Univ. de l'Eglise Cath.*, t. V, p. 148.

(45) Tome 1er, p. 266.

(46) Qui nimis probat – nihil probat.

(47) *La Monar. pontif.*, pag. 103.

(48) *Du Concile*, t. I, pag. 159.

(49) *La Monar. pontif.*, pag. 106.

(50) De Marca, *De Vigiliis Decreto*, Labbe, t. V.

(51) "Quod scripsistis, quia epistolam meam reginae Theodelindae minime transmittersse voluistis, pro eo quod quinta Synodus in ea nominabatur; si eam exinde scandalizari posse credidistis, recte factum est ut minime transmitteretur. Unde nunc ita facimus, sicut Vobis placuit, ut quatuor Synodos solummodo laudaremus, et quintae Synodi nullam mentionem faceremus". *Ad Constantium Mediolanensem*. Epist. XXXVI. lib. III.



III.

Monoteleci (jednowolcy). – Honoriusz I Papież, VI-ty Sobór powszechny

Znakomity filozof i apologeta francuski, A. Nicolas w dziele swym *O Protestantyzmie* mądrą czyni uwagę, iż wszystkie herezje, jakie, w kolei wieków, powstawały przeciw katolickiej prawdzie, pomimo różnicy czasu, w którym istniały i wyznawanych błędów, często wręcz sobie z pozoru przeciwnych, w tym jednym ściśle były zgodne z sobą, iż wszystkie społem przeczyły boskiemu dogmatowi Wcielenia Jezusa Chrystusa (1).

Jest w tym podwójna a głęboka racja. Tajemnica Wcielenia Bożego Słowa, – to najwyższe "dzieło Boskie w pośrodku lat", "wielka nowina na ziemi", jak ją nazywają Prorocy, to całkowita podstawa i grunt Chrystianizmu, fundament naszej św. religii, istota i treść cała katolickiej wiary. "Ta jest bowiem wiara prawdziwa, mówimy w Symbolu św. Atanazego, abyśmy wierzyli i wyznawali, że Pan nasz Jezus Chrystus Syn Boży, Bogiem i człowiekiem jest. Bogiem jest z istoty Ojca przed wiekami zrodzony; i człowiekiem jest z istoty matki urodzony w czasie. Doskonały Bóg i doskonały człowiek" itd.

Ta jest wiara do zbawienia konieczna, głosi tenże Symbol; więc nie dziw, że wróg zbawienia a twórca wszystkich herezji wydrzeć ją pragnie; nie dziw, że uderza na podstawę, chcąc gmach cały obalić.

Druga przyczyna w tym leży, iż wieczystym problematem, zagadnieniem ustawicznym umysłu ludzkiego było, od początku, zgodzić, połączyć skończoność z nieskończonością; zagadnieniem, które tylko Boże Objawienie bezpiecznie rozstrzygnąć mogło, a które tak przedziwnie urzeczywistnia Dzieło Chrystusowego Wcielenia.

Postawiony, skutek własnej winy, za obrębem tego Objawienia, rozum ludzki darmo kusił się o rozwiązanie tej wielkiej kwestii, wpadając kolejno w dwa skrajne błędy, w dwie zarówno zgubne ostateczności. Albo mieszał on w jedno oba te porządki: wieczny i skończony, Boski i ludzki, albo ich istnienia zaprzeczał. I te są, jak wiadomo, główne dzieje starej pogańskiej filozofii. Herezje wszystkich wieków uczestniczą w tym jej podwójnym upadku i błędzie,

a widzimy to najjawniej w herezjach powstałych w pierwszych wiekach Kościoła.

Jedne chcą pochłonąć skończone w nieskończonym i gubią się w panteizmie Indyj i Egiptu, jak gnostycy; inne przypuszczają wieczystą walkę pomiędzy porządkami tymi, pomiędzy materią a duchem, jak dualiści i manichejczycy; a jedne i drugie uniemożliwiają tym, w swoim przekonaniu, Wcielenie.

Ariusz, przeczy mu otwarcie; według niego skończoność z nieskończonością bezpośrednio złączyć się nie mogą; Chrystus przyjmuje ludzką naturę stając się doskonałym człowiekiem, ale Chrystus – twierdzi on – to doskonałe stworzenie, wyższe od człowieka, uczynione przed wiekami, to jakiś Eon, mówiąc językiem gnostyków, ale nie Bóg doskonały, prawdziwy.

Nestoriusz w sposób inny, lecz do tego samego zmierza celu. Według niego Chrystus dwie ma natury, lecz w dwóch osobach Boskiej i ludzkiej; Maryja nie jest matką Boga, lecz matką człowieka z którym się następnie Słowo Boże złączyło; nie masz więc doskonałego połączenia w jedności osoby skończonego z nieskończonym, nie masz Wcielenia. Eutyches, ojciec monofizytów wręcz przeciwną wygłosi zasadę; będzie to druga ostateczność, drugi krańcowy błąd w rozwiązaniu problemu, lecz ostatni wniosek jeden i tenże sam: zaprzeczenie Wcielenia. Według niego, bowiem, Boska i ludzka natura w Jezusie Chrystusie, to jedno zmieszane, to natura jedna, jak jedna osoba. Jest więc zmieszanie, pochłonięcie w ślad za zasadą panteizmu, nie ma doskonałego połączenia; Chrystus nie jest doskonałym Bogiem i doskonałym człowiekiem zarazem, a więc nie ma Wcielenia.

Nie dziw zatem, że Kościół Chrystusowy, jedyny wyznawca i posiadacz Bożej prawdy, broniąc jej przeciw wszystkim tym różnobarwnym fałszom, jednako je uroczyście pobijał, jednaką a groźną okładał klątwą, jedne w nich niebezpieczeństwo uznając.

Duch kłamstwa, herezji, inny teraz a iście subtelny wynajdzie sposób ugodzenia w objawiony dogmat. Herezja Eutychesa jawnie pokonana, zbyt stanowczo potępioną została na Soborze w Chalcedonie (451 r.) i przez Papieża Leona Wielkiego, a później przez Sobór V w owych "trzech rozdziałach", przez Wigiliusza i Papieży innych, aby wznowioną być mogła w dawnej własnej postaci. Powstanie więc nowa jej faza, nowy wybieg,

zarówno przeczący Wcieleniu, doskonałemu połączeniu skończonego z nieskończonym, tylko w formie innej. Będzie to monoteletyzm (*μόνος θελός* – jedna wola), zrodzony w pierwszej połowie VII wieku, o którym obecnie mówić mamy.

"Ta jest prawdziwa, katolicka wiara – głosi wspomniany, Atanazjański symbol – abyśmy wierzyli i wyznawali, iż Pan nasz Jezus Chrystus Syn Boży, Bogiem i człowiekiem jest. Bogiem jest z istoty Ojca zrodzony przedwiecznie, a człowiekiem jest z istoty matki zrodzony w czasie. Bóg doskonały, doskonały człowiek: z duszy rozumnej i ludzkiego ciała złożony... Który chociaż Bogiem jest i człowiekiem, nie dwoma jednak, lecz jednym jest Chrystusem... Jednym zgoła nie wskutek zmieszania istot, lecz jednością osoby" (2).

Taką też wiarę orzekł był Kościół na Soborze powszechnym w Chalcedonie (451) ogłaszając, na mocy Objawienia Bożego przeciw eutychianom: "Uznajemy jednomyślnie jednego i tegoż Syna Bożego, Pana naszego Jezusa Chrystusa doskonałego i prawdziwego Boga i prawdziwego doskonałego człowieka, złożonego z duszy rozumnej i ciała... Uznajemy następnie, iż jest jeden i ten sam Chrystus w dwóch naturach, połączonych niezmiśzalnie – *inconfuse*, niepodzielnie – *indivise*, niezamiennie – *inconvertibiliter*, nierozłącznie – *inseparabiliter* (3). Połączenie to nie niszczy w żaden sposób różnicy natur; każda z nich zachowuje swoje własności, jakkolwiek połączone są w jedną i też samą osobę...".

Tak opiewał katolicki dogmat, wyrażony jasno, dokładnie a nieodwołalnie: wyznane tu były nieprzeparcie i jedność Bożej osoby w Chrystusie Panu i doskonałe w Nim połączenie dwóch natur, Boskiej i ludzkiej, a to z zachowaniem ich istotnych własności, co stanowi właśnie doskonałość tego Bożego złączenia. Wola jest bezsprzecznie nieodjemną własnością natury Bożej i natury ludzkiej, stworzonej na jej wyobrażenie i podobieństwo. Jedną zatem i ta sama osoba Zbawiciela naszego łącząc w sobie dwie natury, zachowujące swoje własności, posiadała następnie dwie wole, zgodne z sobą doskonale, ale niezmiśzane, niezamiennie zarówno jak i natury, której są konieczną nieodjemną własnością.

Gdyby naturze ludzkiej w Chrystusie brakło woli, działania, Chrystus nie byłby prawdziwym i doskonałym człowiekiem; gdyż nie masz bez woli doskonałego człowieczeństwa. Gdyby wola Boża pochłonęła wolę ludzką lub z nią się zmieszała, nie byłoby to doskonałe połączenie dwóch natur, lecz

zmieszanie, pochłonięcie, co jako błąd heretycki właśnie odrzucił i potępił Sobór.

Jednym słowem, dwojaka w Chrystusie wola koniecznym jest następstwem dwojakiej natury połączonej w jednej Jego Bożej osobie; następstwo to głosił zdrowy rozum, oświecony wiarą, głosił Sobór Chalcedoński, gdy wyznawał połączenie dwóch natur z zachowaniem ich własności, a na nie to właśnie rzucił się z kolei duch fałszu, w celu podniesienia upowszechnionego jeszcze podówczas, jakkolwiek wielokrotnie już potępionego eutychanizmu.

Św. Jan Damascen (4) pierwszy nowy błąd ten nazwał z greckiego monoteletyzmem, a monoteletami (jednowolcami) jego wyznawców, jako uznających jedną tylko wolę w Jezusie Chrystusie i jedną operację czyli działanie, a powstałe ze zmieszania Boskiej woli i ludzkiej i stąd Bożo-człowieczym (*theandrica*) zwane.

Wykazawszy dokładnie naukę katolicką w tej mierze, a to gwoli czytelnika niezbyt oswojonego z zasadami teologii, przechodzimy do pobieżnego przynajmniej skreślenia historycznych wypadków, powstania, rozwoju, potępienia nowej herezji, i stanowiska, jakie w sprawie tej zajął Honoriusz I Papież, najbardziej, wśród wszystkich, okrzyczany przez gallikanów i antyinfaliblistów.

Twórcą i głową monoteletyzmu był Sergiusz biskup, patriarcha Bizantyński. Konstantynopol, ów "nowy Rzym", jak się sam dumnie nazywał, posiadał ten jakby smutny szatański przywilej, iż rodził lub przynajmniej krzewił wszystkie herezje, podczas gdy Rzym stary, Papieski miał Boży przywilej i posłannictwo pokonywać je i potępiać. Tak Euzebiusz Konstantynopolitański, przedtem Nikomedyjski, zaszczerpił i wkorzenił tam wielką herezję Ariusza, by ją następnie ludom barbarzyńskim przekazać. Macedoniusz, biskup Konstantynopola stworzył nowy błąd przeciw Bóstwu Ducha Świętego. Nestoriusz Konstantynopolitański patriarcha podzielił Chrystusa na dwie osoby. Eutyches, archimandryta z Konstantynopola, stworzył herezję monofizytów, jedną tylko naturę w Zbawicielu świata uznając. – Teraz Sergiusz, nowy patriarcha Konstantynopolitański, wskrzesił błąd jego głosząc tylko jedną wolę w Chrystusie i stając się tym ojcem monoteletyzmu. Że zaś Rzym, w imię najwyższej powszechnie uznanej powagi, wszystkie błędy uprzednie pokonywał, piętnował, wyklinał, Konstantynopol, w imię zawiści i

falszu, zechce go teraz wciągnąć w błędną sieć swoją i piętnem herezji zaznaczyć.

Sergiusz, według świadectwa greckich historyków Teofana i Nicefora, urodził się w Syrii z rodziców należących do jakobitów, sekty eutychanów. Od lat dziecięcych zarażony tym błędem, nie otrząsnął się zeń, wstępując do stanu duchownego i kolejno przebiegając wysokie godności aż do stolicy Bizantyńskiej. Wstąpiwszy na nią, postanowił otwarcie go podnieść i krzewić, w formie monoteletyzmu. W tym celu nie szczędził też fałszerstwa, a pragnąc się osłonić uznaną powagą, sam ułożył mniemany list byłego patriarchy Mennasa do Wigiliusza Papieża, uznający otwarcie jedną tylko wolę i jedno działanie (*εὐεργετία* – *operatio*) w Chrystusie (5). Za pomocą tego pisma, rychło zyskał sobie kilku zwolenników, w osobie niektórych biskupów i dostojników Kościoła Wschodniego, jak Teodora biskupa z Faran w Arabii. Potrafił też zręcznie skorzystać z okoliczności politycznych i do uznania błędu swojego namówić cesarza Herakliusza, którego imię skądinąd drogie jest chrześcijaństwu, jako wybawiciela prawdziwego Krzyża św. z rąk niewiernych. – Cesarz był podówczas zajęty wojną z Persami (621 – 622), groźnie nachodzącymi granice Bizantyńskiego państwa, a Sergiusz, nauczyciel jego syna i zastępca w rządach, mający, zresztą, niemały wpływ na umysł księżęcia, pośpieszył wmówić weń, iż było rzeczą konieczną, w tak trudnych zwłaszcza okolicznościach, pozyskać dla państwa i Kościoła liczne monofizytów stronnictwa, za pomocą właśnie świeżo wynalezionej formuły orzekającej "jedną wolę w Chrystusie Panu". Wybieg ten istotnie powiódł się, monofizyci snadnie uznali w tym swoją własną naukę, a Herakliusz stał się najgorętszym wyznawcą i opiekunem nowego błędu, propagując go w osobistych sporach z biskupami, spotykanymi wśród drogi.

Wkrótce też za namową chytrego patriarchy, ogłosił wyrok swój, w formie listu nakazujący milczenie o dwóch wolach Chrystusa, i na główne patriarchalne stolice Wschodu przeniósł biskupów Cyrusa i Atanazego, zarażonych sergiuszową herezją. Tak więc Konstantynopol, Aleksandria i Antiochia, ujrzały naraz w pasterzach swoich, najgorliwszych krzewicieli monoteletyzmu. Szczęśliwsza była stolica Jerozolimska. W r. 633 zasiadł na niej słynny z nauki i świątobliwości zakonnik Sofroniusz, godny uczeń i naśladowca św. Jana Jałmużnika. Od pierwszej chwili spostrzegł on całą zgubną doniosłość kłamliwych zasad, szerzonych pod opieką cesarza i patriarchy Konstantynopola. Toteż z niezmordowaną gorliwością jął się obrony katolickiej prawdy. Jeszcze przed wyborem swoim na godność biskupią, będąc w Aleksandrii, klęczał u nóg Cyrusa patriarchy zaklinając go ze łzami, aby zrzekł się błędu i nie przynosił

zgorszenia Kościołowi, z biskupa, stróża wiary, zdrajcą się stając. A gdy to nie przyniosło skutku, sam udał się do Konstantynopola, stanął przed Sergiuszem, i ponieważ ten twierdził, że żaden z Ojców Kościoła nie uczył o dwóch wolach Chrystusa, przedstawił mu wielką liczbę ustępów wybranych z dzieł Ojców, stwierdzających najjawniej katolicką naukę. Sergiusz jednak okazał upór niczym nie złamany, a Sofroniusz, za powrotem do Jeruzalem, postanowił odwołać się do Papieża, jako do najwyższego w rzeczach wiary sędziego i zamierzył wysłać do Rzymu jednego z sufraganów swoich.

Na Stolicy Apostolskiej zasiadał podówczas Honoriusz I Papież, wybrany d. 1 maja 626 r. po śmierci Bonifacego V. Był on urodzony w Kampanii, z rodziny zamożnej i znanej, ojciec jego, imieniem Petroniusz, piastował godność konsula. Honoriusz postawiony został u steru Kościoła, w chwili, gdy stan świata nie zapowiadał jeszcze bliskich a groźnych niebezpieczeństw, które już lata jego panowania nawiedzić miały. Zdobytcze islamu, dokonywane zrazu w Arabii, jakkolwiek już zbliżały się do Jeruzalem i wielu miast Syrii, nie obudzały powszechnej trwogi; zdawało się, iż zwycięski nad Persami miecz Herakliusza ukróci je snadnie, poskramiając te niezbyt liczne podówczas hordy Arabów. Zachód przedstawiał pocieszający widok wielkiego ruchu ludów ku prawdziwej wierze. Ludy niedawno jeszcze barbarzyńskie, jak Gotowie w Hiszpanii, Frankowie w Galii, Anglo-Sasi w Bretanii, widziały królów swoich i biskupów wspólnie a szczerze pracujących w celu ustalenia obyczajów i prawodawstwa chrześcijańskiego.

Nowy Papież skrzętnie popierał zbawienne te prace, usiłując ze swej strony, powagą swoją przyczynić się do zacierania wszelkich śladów niesnasek, religijnych sporów, mącających harmonię Kościoła na Zachodzie. Tak Istria trwała wciąż w odszczepieństwie, sprawionym od 70 lat kwestią "Trzech rozdziałów". Mądre wpływy i roztropna stałość Honoriusza potrafiły tam wyplenić na zawsze ostatnie zarody religijnego rozdziwienia. Z niemiejszym powodzeniem, rozstrzygnął on spory biskupa Cagliari z duchowieństwem, wprowadził powszechny zwyczaj Kościoła co do obchodu Wielkanocy, wśród chrześcijańskich ludów Irlandii i Szkocji, przynosząc uwagę swą i gorliwość do wszystkich spraw duchowego zarządu. Anastazy Bibliotekarz, z w. IX w treściwym opisie żywota i rządów Honoriusza, podaje liczny szereg pobożnych i dobrych uczynków Papieża tego, dowodzący niewątpliwie, z jaką troskliwością starał się on o upiększenie Rzymu, dobro Kościoła i podniesienie Bożej chwały. Tak, skrzętnie wychowywał i kształcił duchowieństwo, odnowił i z bogacił

Bazylikę św. Piotra, odbudował z fundamentów kościoły św. Agnieszki, Apolinarego; wznosił nowych kilka świątyń, które sam poświęcił i uposażył (6).

Słowem wszystko zapowiadało świetny, pełen zasługi i chwały pontyfikat, gdy oto nowa herezja zakłóciła te błogie nadzieje, rzucając nawet na pamięć Honoriusza pewien cień jakby, w którym nieprzyjaciele Kościoła srogą plamę dłań upatrzeć chcieli.

Wspomnieliśmy więc, iż Sofroniusz, dzielny obrońca sprawy katolickiej, postanowił odwołać się z nią do trybunału Papieża.

Na nieszczęście, przebiegły Sergiusz nie dał mu się prześcignąć, przesyłając wprzód Papieżowi list długi podstępny, w którym ułudnie przedstawia cały przebieg sprawy, błąd swój wyraża wprawdzie, lecz go z całą dialektyką i chytrą grecką gmatwa i zaciemnia, dodając, wreszcie, iż nic nie chce stanowić w tej mierze, jedno w duchu ścisłego porozumienia i jedności z Apostolską Stolicą.

Podajemy tu w głównych ustępach to słynne pismo Sergiusza:

"Cesarz Herakliusz, pisze on do Papieża, kazał odwołać się do mnie, pytając się o moje zdanie i o to czy znam jakich Ojców Kościoła, którzy by jedną wyznawali wolę w Chrystusie. Odpowiedziałem mu, przesyłając list napisany niegdyś przez Mennasa patriarchę Konstantynopolitańskiego do Wigiliusza, Waszego poprzednika. Zawiera on mnogie ustępy Ojców, w których mowa jest o jednej tylko woli i jednym działaniu (*operatio*) Jezusa Chrystusa. Sam wszakże nie chciałem stanowić własną powagą w tej mierze, jak się pokazuje z kopii którą tu załączam. Tymczasem mnich Sofroniusz, świeżo wybrany na stolicę Jerozolimską, nie przestaje wzniecać sporu tak niebezpiecznego. Utrzymuje on, iż uznawać należy dwojaką wolę w Jezusie. Na próżno przedstawiano mu, iż częstokroć, aby pozyskać Bogu większą liczbę dusz, Ojcowie nasi używali pewnej pobłażliwości w wyrażeniach, nie uwłaczając tym ścisłości dogmatów, i że właśnie, w kwestii obecnej, nie należy upierać się co do słów i wyrazów nie obrażających w niczym wiary. Pomimo jednak usiłowań naszych, stronnictwa wiodą spór z zajadłością" (7).

"Zważywszy więc że wątpliwość (co do jednej lub dwojakiej woli) wciąż się wzmaga, a wiedząc nadto, iż ze sporów podobnych powstawały herezje, poczytaliśmy za konieczne użyć wszelkich usiłowań ku obaleniu i zniszczeniu tej próżnej o słowa niesnaski. Napisaliśmy więc do patriarchy Aleksandryjskiego, aby, ponieważ sam dokonał już, dzięki Bogu, dzieła

jedności z tymi, którzy byli odszczepieni, nie pozwalał nadal na używanie wyrazów jednej lub dwojakiej woli. Wyrażenie bowiem o jednej woli, jakkolwiek używane przez niektórych Ojców św., wydaje się jednak nowym i obcym, obraża uszy pewnych ludzi, którzy sądzą, iż się go używa w celu zaprzeczenia dwóch natur, które połączone są niezmiśzalnie w osobie Chrystusa Boga naszego, co nie jest i niech nigdy nie będzie. Podobnie też wyraz dwojakiej woli uraża wielu, jako nie tylko nie używany nigdy przez świętych i doskonałych nauczycieli Kościoła, ale nadto przypuszczający dwie wole sprzeczne (!) jakoby na przykład Słowo, jako Bóg, chciało spełnić dzieło zbawczej męki, a człowieczeństwo Jego opierało się i sprzeciwiło tej Jego woli, a stąd wprowadzałyby się dwie jakby istoty chcące przeciwnych rzeczy, co rzeczą bezbożną jest. Być nie może bowiem, aby w jednym i tym samym podmiocie (subiekcie) dwie naraz istniały wole. Zbawienna Ojców świętych nauka głosi jawnie, że ciało Zbawiciela, ożywione rozumem, nie spełniło nigdy żadnego naturalnego poruszenia, które by się sprzeciwiało skinieniu Słowa Bożego, osobiście z nim złączonego, tylko wtedy, i o tyle, o ile samo Słowo Boże chciało; słowem, mówiąc otwarcie, zarówno jak nasze ciało kierowane jest, rządzone i prowadzone przez rozumne dusze nasze, tak i w Chrystusie, cały Jego skład ludzki (*compositio humana*) zawsze i we wszystkim był poruszany i kierowanym po Bożemu przez samoż Bóstwo tegoż Słowa Bożego... Napisaliśmy więc i do cesarza, iż nie należy zaprzętać się badaniem tej kwestii, ale trzymać się nauki używanej przez Ojców, jednomyślnie uznającej, iż Jednorodzony Syn Boży, Bóg prawdziwy i człowiek, działa i to co Boże i to co ludzkie, i że od tegoż jedynego Wcielonego Słowa pochodzi nierozdzielnie wszelkie Boskie i ludzkie działanie. Tego to bowiem uczy nas św. Leon, mówiąc wyraźnie: «Jedna i druga natura działa to, co jej właściwym jest, w wspólnictwie z drugą»".

Taki był list Sergiusza, arcydzieło greckiej chytrności. Zdaje się on z pozoru wyznawać prawdę, a jednak i błąd swój zřęcznie tu głosi. Twierdzi, iż rzeczą niemożebną jest, aby jedna osoba, jedno subiektum podwójną posiadały wolę, w czym leży właśnie zasadnicza monoteletyzmu teoria, ale, jednocześnie, odrzuca logicznie wypływające stąd wnioski, jako gorszące i niegodziwe; uznaje w Chrystusie jedno działanie (*operatio*), a wyraża głębką cześć swoją dla nauki Soborów i Ojców. Przedstawia człowieczeństwo Chrystusa jako proste narzędzie, którego używa i przez które działa Bóstwo Jego, a to bluźnierstwo swe pokrywa zřęcznie jawnym wyznaniem formuły Leona św. W części niejako historycznej listu swojego, skreśla kłamliwie nawrócenie heretyków w

Aleksandrii; w fałszywym świetle pokazuje gorliwe usiłowania Sofroniusza, twierdząc nadto iż brakło tekstów Ojców Kościoła stwierdzających podwójną wolę w Chrystusie, podczas gdy święty ten cały mu był ich szereg przedstawił. Słowem twierdzi lub zbija kolejno to fałsz to prawdę; jest heretykiem, a nie chce za takiego uchodzić. Wszystko to zaś czyni w tym jednym celu, aby w sieć swoją tak zręcznie rzuconą wplątać Honoriusza Papieża i najwyższą jego powagą osłonić błąd od lat wielu już w umyśle swoim poczęty i ułożony.

W istocie, rok już jedenasty dobiegał od chwili, w której po raz pierwszy ukazała się monotelecka Sergiusza zasada, a mimo głośne wzniecone nią niesnaski i spory na wschodzie, Papież nic zgoła o tym nie wiedział; bądź że nie miał nuncjuszów swoich u dworu Bizantyńskiego, bądź że ci, zaniedbując powinność swoją, nic mu nie donosili o tym.

Teraz więc z nagłą zaskoczony obłudną odezwą herezjarchy, nie dziw, iż w pierwszej chwili nie mógł pojąć nawet ni przypuścić całej doniosłości podniesionej tam sprawy, tłumacząc ją raczej, w myśl Sergiusza, jako czcą dialektyczną czy gramatyczną dyskusję, które sofistyczny a niespokojny umysł grecki tak często wywoływać umiał.

Taka też widocznie jest myśl listu Honoriusza, który w odpowiedzi Sergiuszowi pospieszył przesłać, a w którym, w części wielkiej, własne jego powtarza ustępy. Mówimy: w części, boć są tam rzeczy, na które wcale nie odpowiada Papież, jak na przykład co do mniemanego listu Mennasa do Wigiliusza; a z czego można się dorozumiewać, że pismo Sergiusza nie takim było podówczas, gdy doszło rąk papieskich, jakim się nam dzisiaj przedstawia (8).

Bądź co bądź, oto jest treść główna odpowiedzi papieskiej, którą nie mniej dosłownie tu przytaczamy:

"Otrzymałiśmy pismo wasze, z którego dowiadujemy się, iż powstały pewne spory i nowe kwestie słów, podniesione przez niejakiego Sofroniusza, przedtem mnicha, obecnie zaś, jak mi donosisz, biskupa Jerozolimy, przeciw bratu naszemu Cyrusowi biskupowi Aleksandrii, który naucza heretyków nawróconych, iż jedno jest działanie (*energia – operatio*) w Jezusie Chrystusie; że tenże Sofroniusz, przybywszy do was, zaniechał skarg swoich skutkiem waszych objaśnień i żądał ich od was na piśmie. Rozważywszy kopię tego listu do Sofroniusza, widzimy, żeś mu napisał z wielką przezornością, i chwalimy ci to, żeś cofnął tę nowość słów, która mogła gorszyć małuczkich" (9).

"Potrzeba, abyśmy postępowali drogą, która nam jest wytknięta... wyznając iż Pan nasz Jezus Chrystus spełniał rzeczy Boskie za pośrednictwem człowieczeństwa, które złączone jest w jedności osoby ze Słowem Bożym, i spełniał rzeczy ludzkie ciałem przyjętym w sposób niewymowny i jedyny, a to bez żadnego podziału, zamiany lub zmieszania z Bóstwem: tak iż Ten który w ciele jaśniał cudami i doskonałą Boskością, jest tymże samym który w strasznej męce, ponosił boleści ciała; doskonały Bóg i człowiek, jedyny pośrednik między Bogiem a ludźmi w dwojakiej naturze, Słowo które ciałem się stało i mieszkało między nami, on Syn człowieczy który z nieba zstąpił, jeden i ten sam, jako napisano jest, ukrzyżowany Pan chwały, gdy wiadomo, iż Bóstwo ludzkich cierpień nie może ponosić" (10).

"Postępując więc prostą, królewską drogą, pisze dalej Honoriusz, a unikając zwodniczych na prawo i lewo zostawionych sideł łowieckich, strzeżmy się abyśmy nóg naszych nie urazili o kamień. Jeśli zaś niektórzy, że tak powiem bełkocący, zamierzali coś wykładać, stając się jakby mistrzami w celu nauczania innych, nie należy zmieniać tego w dogmaty Kościoła, czego ani sobory nie zbadały, ani kanoniczne nie orzekły powagi, aby ktoś śmiał ogłaszać jedno lub dwojakie działanie w Panu Jezusie Chrystusie, których, jak widzimy, nie określiły ani ewangeliczne lub apostołskie pisma, ani wyroki synodów. ...".

"Przeto jedną wyznajemy wolę w Panu naszym Jezusie Chrystusie, gdyż Bóstwo niewątpliwie naturę naszą, nie zaś winę przyjęło, naturę taką, która przed grzechem stworzoną była, nie zaś tę, która po upadku skażona została. Chrystus Pan bowiem przychodząc do nas w podobieństwie ciała grzechu, zgładził grzech świata... Wyraz zaś ciała w podwójnym znaczeniu, dobrym i złym, używany jest w Piśmie świętym, jako napisano jest: «*Nie będzie trwał duch mój w ludziach tych, albowiem ciałem są*», i Apostoł mówi: «*Ciało i krew nie posiadają królestwa Bożego*», i na innym miejscu: «*Umysłem służę zakonowi Boga, ciałem zaś zakonowi grzechu*» albo: «*widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich*» i w innych wielu miejscach podobnych w których ciało w złym się znaczeniu rozumie i nazywa. W dobrym zaś następnie: gdy Izajasz Prorok mówi: «*przyjdzie wszelkie ciało do Jeruzalem i klaniać się będą w obliczności mojej*» a Job: «*w ciele moim oglądam Boga mojego*» lub: «*ogląda wszelkie ciało zbawienie Boga*», itp.

Zbawiciel zatem, jak już powiedzieliśmy, nie przyjął skażonej natury, która by sprzeciwiała się zakonowi ducha Jego, lecz *przyszedł szukać i zbawiać co było zginęło*, to jest, właśnie tę zepsutą naturę rodzaju ludzkiego. Nie było w Nim innego zakonu w członkach lub różniącej się woli sprzeciwiającej się Zbawicielowi, gdyż zrodzony był ponad zakon ludzkiej natury. A gdy napisano jest: «*Nie przyszedłem abym spełniał wolę moją, ale Tego, który posłał mię, Ojca*», lub: «*nie jako ja chcę, ale jako ty*», itp., nie jest to wyraz woli sprzeczej, lecz wzgląd na przyjęte człowieczeństwo. Powiedzianym to jest dla nas, którym dał On przykład abyśmy szli w ślady Jego; Boży Mistrz chciał tym nauczyć nas uczniów swoich, abyśmy we wszystkim nie swoją, lecz Pańską przekładali wolę".

"Wzywamy was zatem, kończy Papież, abyście unikali nowego wyrażenia jednej albo dwojakiej woli, a głosili wespół z nami, w imię wiary prawdziwej i katolickiej jedności, jednego Chrystusa działającego w dwojakiej naturze i to co Boskie i co ludzkie" (11).

Taka była owa słynna, tak srodze w późniejszych czasach okrzyczana Honoriusza odpowiedź.

Zajęci obecnie historycznym sprawozdaniem wypadków, poniżej dopiero przeprowadzimy obszerniejszą co do niej dyskusję; nie podobna tu jednak nie wyznać, iż przeczytana bezstronnie, nie przedstawia ona nic zgoła, co by ściśle katolickim nie było.

"Całe nieszczęście Honoriusza, uważa tu słusznie uczony Rohrbacher, leżało w tym, iż miał do czynienia z Grekiem, a do tego Syryjczykiem z rodu, a więc podwójnie przebiegłym". Sergiusz, w liście swoim, nie chciał wyznać dwojakiej woli Chrystusa pod pretekstem, iż przypuścić by należało dwie wole przeciwne, sprzeczne z sobą, a tak podstępnie, z umysłu mieszał dwa całkiem odmienne pojęcia: dwojakiej woli, jako koniecznej własności dwóch połączonych natur, więc woli Bożej i woli ludzkiej, a sprzeczności i jakby dwoistości samejże woli człowieka, wynikłej z pierwotnego skażenia, walki pomiędzy pożądlivością a rozumem, naturą a łaską, dobrem i złem, której oczywiście w Chrystusie nie było i być nie mogło. I na tym to niby oparty, uznawał jedną wolę w Słowie Bożym Wcielonym.

Honoriusz tak właśnie pojął myśl Sergiusza, chytre pogmatwanie tych całkiem odmiennych pojęć biorąc za szczery wyraz wiary i troskliwości pasterskiej. Nie dziw więc, że wspomnienie o dwojakiej a sprzeczej woli

tłumacząc w tym właśnie najprzeciwniejszym wierze i czci naszej dla Chrystusa Pana znaczeniu, kwestii tej całą treść listu poświęca, wyluszcza dogmatycznie a z prawdziwą jędrnością i namaszczeniem katolicką w tej mierze zasadę, wykazuje iż Chrystus, przyjmując naturę naszą, grzechu nie przyjął a stąd i tej walki z pożądlivością, czyli sprzeczności woli mieć nie mógł. Zobaczymy, iż nie inaczej pojmowali list papieski wszyscy współcześni, tak go rozumiał własny sekretarz Honoriusza. Jeśli więc jest w czymkolwiek wina ze strony Papieża, to zaprawdę nie co do treści listu i nauki w nim wykładanej, która widocznie zdrowa jest i doskonale prawowierna; a chyba w tym, jak uważa wyżej wspomniany historyk "że Papież zanadto lekko kwestię tę przyjął, poczytując ją za spór tylko gramatykalny, że pochwalił milczenie w sprawie, którą owszem wnet należało podnieść i rozjaśnić" (12).

Inaczej traktował ją św. Patriarcha z Jeruzalem Sofroniusz, który z bliska patrząc na jej powstanie i przebieg, mógł snadniej dojrzeć w niej grozę nowej herezji. Toteż zaledwo zasiadł na biskupiej Stolicy, zgromadził Sobór i napisał list synodalny, w którym, według zwyczaju, przesłał wyznanie wiary swojej co do artykułu tego, do wszystkich głównych Kościołów. Pismo to doszło też i rąk Honoriusza; w niektórych egzemplarzach nosi nawet imię Papieża, jakby do niego wyłącznie było wystosowane, w innych znów Sergiusza patriarchy, gdyż zmieniało napis stosownie do osób, którym przesyłane było.

Jest to gruntowny, doskonały wykład katolickiej nauki przeciw błędom Nestoriusza, Eutychesa i nowej monoteletów herezji. "Chrystus Pan, pisze Sofroniusz, zostając jedynym, nierozdzielnym w dwóch naturach, działał naturalnie to co właściwym jest jednej i drugiej, stosownie do naturalnej ich własności, czego by nie mógł być czynić, gdyby miał jedną tylko naturę; gdyż Bóstwo, nie mając ciała, mogłoby naturalnie czynić to, co właściwego jest ciału? albo ciało, bez Bóstwa, spełniałoby Boskie z istoty czynności? Zaprawdę, Ten który czynił cuda, nie innym był jedno tym samym, który cierpiał za nas. Ponieważ więc w Jezusie Chrystusie każda natura zachowuje własności swe bez uszczerbku i zmniejszenia, każda z nich przeto spełnia co jej jest właściwe z uczestnictwem drugiej" (13).

Papież, fałszywie uprzedzony przeciw Sofroniuszowi, list ten jego poczytał za nowe usiłowania ku podnieceniu próżnego sporu o słowa i niebezpiecznych dialektycznych dyskusji. Postanowił więc ponownie nakazać milczenie obu przeciwnym stronnictwom. W tym celu napisał do Cyrusa Aleksandryjskiego, do Sofroniusza i Sergiusza z Konstantynopola. Z trzech tych

listów doszły nas tylko pewne ustępy, mianowicie z odezwy do patriarchy Bizantyńskiego. Potwierdzają owe wymownie nasze co do pierwszego listu papieskiego uwagi; mieszcząc bowiem naganę sporu i wzbronienie nowych wyrażań, zawierają oraz najjawniejsze wyznanie i potwierdzenie katolickiej prawdy, przeciw samejże herezji monoteletów.

"Co się tyczy dogmatu Kościoła, pisze Honoriusz, powinniśmy wyznawać, iż obydwie natury, połączone w jednym Chrystusie jednością naturalną są działające i czynne, z uczestnictwem drugiej; tak, że Boska spełnia to co Boskie, a ludzka to, co jest właściwe ciału. Należy nam wyznawać jednego i tegoż Chrystusa działającego prawdziwie w dwojakiej naturze i nauczać, że obie natury, to jest Boska i człowiecza, połączone w jednej osobie Jednorodzonego Syna Boga Ojca, działają to, co im jest właściwe" (14).

Zaiste, trudno jest wyraźniej i treściwiej orzec katolicką zasadę; toteż Bellarmin słusznie nazywa nowy ten list Honoriusza: "*confessio catholicissima et monothelitarum haeresim penitus destruens*", "wyznaniem najprawowierniejszym, obalającym zgoła herezję monotelecką".

Tymczasem błąd namiętnie popierany powagą cesarską a intrygami Sergiusza, wzrastał coraz bardziej; i nie skutkowały tu ni gorliwe zabiegi i przedstawienia Sofroniusza, ni świadectwa Ojców świętych skrzętnie przezeń w dwa tomy zebrane a wyjaśniające prawdziwą naukę Kościoła. Milczenie, niebacznie, przez zwiedzonego Papieża nakazywane, sprzyjało rozwojowi herezji, krępując wiernych obrońców prawdy, ośmielając kacerzy do nowych zasadzek i oszczerstw. Wtedy św. biskup Jerozolimy postanowił ostatecznego chwycić się środka i sprawę całą, w jej rzeczywistym znaczeniu i stanie zanieść przed trybunał Rzymu, nie w liście już, któryby snadnie można było sfalszować lub przejąć, lecz posyłając tam jednego z sufraganów swoich. I nastąpiła rzewna, uroczysta scena u szczytu Kalwarii. Święty a gorliwy ten starzec, ująwszy za rękę przeznaczonego do tego poselstwa Stefana z Dory, zawiódł go tam, kędy spełniło się dzieło Odkupienia świata, i w te doń odezwał się słowa:

"Zdasz surową liczbę Bogu, który w tym miejscu świętym dobrowolną za nas poniósł na krzyżu ofiarę, odpowiesz przed Nim w dzień strasznego a pełnego chwały przyjścia Jego, gdy sędzić będzie żywych i umarłych, skoro zaniedbasz powierzonej ci sprawy, zapoznając niebezpieczeństwo, na jakie narażona jest dziś wiara nasza.

Uczyń więc to, czego ja osobiście spełnić nie mogę, z powodu wtargnięcia Saracenów; idź spiesznie z tej kończyny świata i stań przed Apostolskim tronem, kędy spoczywa fundament świętej nauki. Przedstaw wiernie, nie raz lub dwa razy, lecz powielekroć, świętym osobom, które tam przebywają, to wszystko co się tu dzieje i nie ustawaj w prośbach, zanim, w swej apostołskiej roztropności, ogłoszą wyrok zwycięski, i stosownie do ustaw świętych, obalą nowe te zasady, z obawy by się nie szerzyły dłużej, jak gangrena, zarażając dusze maluczkich!".

Stefan, przejęty do głębi tak uroczystym zaklęciem, naglony zresztą prośbami większej części biskupów i wiernych Wschodu, natychmiast udał się w podróż; lecz monoteleci tysiączne mu stawiali przeszkody, w rozliczne miejsca przesyłając rozkazy, aby go wśród drogi pochwyć i jak jeńca lub zbrodniarza w kajdanach w ich ręce odesłać (15).

Potrafił on jednak uniknąć zasadzek tych, jakkolwiek licznych i tamujących konieczny pośpiech i dostał się wreszcie do Rzymu, lecz zanim tam przybył, Jeruzalem zdobyte zostało przez Saracenów (637). Sofroniusz św. syt zasług i trudów, do niebieskiej przeszedł chwały, a Honoriusza Papieża także już na tym świecie nie było. Herezjarcha Sergiusz w tymże samym roku (638) zakończył niegodny swój żywot, zyskawszy u cesarza nowe, uroczyste potwierdzenie monoteleckiego błędu. Za jego to, bowiem, namową, Herakliusz ogłosił słynny edykt, zwany *Ecthesis* (wykład wiary) w którym obok najsurowszego zakazu używania wyrażen jednej lub dwojakiej woli Chrystusa, herezja nie mniej jawnie wyznana była. Cesarz przed śmiercią zrzekł się wyroku tego, przyznając, iż był on dziełem Sergiusza, który też w ostatnich chwilach życia, najgorliwiej szerzył go, popierał, zyskiwał mu podpisy rozlicznych biskupów, najsurowszymi karami, jak klątwą lub złożeniem z godności, urzędów, okładając tych, którzy się go uznać wzbraniali.

Spadkobiercą stolicy jego i błędu był P y r r u s , najzawziętszy monoteleta, a po nim, gdy skutek zarzucanej sobie zbrodni uciekł do Egiptu, objął ster Bizantyńskiego Kościoła i sprawy heretyckiej Paweł, godny naśladowca Sergiusza i sprawca nowego edyktu cesarskiego, zwanego *Typein* (τύπος) wydane, w duchu *Ektezy*, przez Konstansa II, następcę Herakliusza.

Tymczasem, w Rzymie nadzieje zmarłego w obronie prawdy Sofroniusza w pełni ziszczone zostały. Sprawa herezji ostatecznie wyjaśniona znalazła najsurowszych pogromców we wszystkich następcach Honoriusza I-go na

Apostolskiej Stolicy. Papieże: Seweryn (28 maja 640 – 2 sierpnia t. r.), Jan IV (24 grudnia 640 – 22 października 642), Teodor I (24 listopada 642 – 14 maja 649), Marcin I (5 lipca 649 – 16 września 655), męczennik sprawy katolickiej, rzucony do więzienia, nękany uciskiem w Konstantynopolu i zmarły na wygnaniu na Krymie, za to iż podpisać nie chciał *Typu* cesarskiego, św. Eugeniusz I (16 września 655 – 1 czerwca 658), św. Witalian (30 lipca 658 – 27 stycznia 672), *Adeodat* (Bogdan) (11 kwietnia 672 – 27 czerwca 676), św. Donus I (2 listopada 676 – 11 kwietnia 678), św. Agaton (26 czerwca 678 – 10 stycznia 681), wszyscy z kolei jednomyślnie ogłaszając zdrową, katolicką naukę, sami i za pośrednictwem Soborów potępiali uroczyście błąd monoteletów, okładali klątwą jawnych jego krzewicieli, patriarchów Konstantynopola, a wraz z nimi, odrzucali niegodne wyroki cesarzy, *Ektezę* i *Typ*, z ofiarą często własnego pokoju i bezpieczeństwa.

Nie mniej też surowo gromili oni podstępne usiłowania ze strony heretyków, aby się niejako osłonić powagą mniemanego ich zwolennika Honoriusza Papieża, którego pamięć w powszechnej czci i poszanowaniu była.

Rzecz to godna bacznej uwagi, ze strony prawdziwej i bezstronnej historii. Póki żył Honoriusz I, a i w pierwszych czasach po jego śmierci, nikt, nawet tak zuchwały i chytry Sergiusz, nie śmiał, w imieniu jego, występować w obronie herezji, lub na jej korzyść przytaczać jego odezwy i czyny. Listy zbyt jawnie katolicką głosiły zasadę, zbyt wyraźnie i stanowczo zdradzały dobrą wiarę Papieża, aby można było, w owych czasach, nadużyć ich lub szukać w nich broni, na korzyść błędu, lub na niekorzyść Stolicy Apostolskiej, jej najwyższej, nieomyłnej w rzeczach wiary powagi. Któż więcej, nad Sergiusza, podstępnego monoteletyzmu patrona i sprawcę, był w tym interesowanym, aby znaleźć choć cień jakiś w listach Papieża, któryby można było, na swoją obronę wyzyskać? Rzecz to wszakże zgoła niemożliwa była. I dopiero znacznie po śmierci Honoriusza, Pyrrus a później Paweł, patriarcha heretycki, chcąc pozyskać biskupów stolic bardziej odległych, a mniej świadomych zdarzonych wypadków, poczęli wmawiać, jakoby nauka monoteletów o jednej woli Chrystusa znalazła była potwierdzenie w pismach tego Papieża. Na wieść tę, rychło rozgłoszoną, Rzym i cały świat katolicki głęboko został wzruszony. Rzucono się z wielkim zapalem do skrzętnego całej sprawy zbadania, a Opatrzność chciała, aby się znalazł przy życiu najlepszy jej świadek, bo własny Honoriusza sekretarz, który sam układał ową papieską odpowiedź na chytre odezwy Sergiusza. Opat Jan Sympon, tak się on nazywał, wyłożył właściwą a

iście katolicką myśl Papieża, stwierdzając nieprzepartym świadectwem, to co, zresztą, treść sama i wyrażenia listów najwymowniej głoszą. Jan IV Papież wystąpił z apologią Honoriusza, którego żywot i zasady, jako bezpośredni i naoczny świadek, znał najdokładniej.

Św. Maksym, jeden z najuczeńszych teologów owego czasu, który zajął niejako miejsce Sofroniusza w obronie katolickiej nauki przeciw monoteletryzmowi, nie przestawał bronić czczonej przez się pamięci Papieża, głosząc całkowitą, nienaruszoną prawowierność pism jego (16). Na koniec tenże sam Pyrrus, sprawca potwarczej pogłoski, zawstydzony w rozmowie z Maksymem św. i tak dalece o niewinności Honoriusza przekonany został, iż nie wahał się jawnie wyrzec herezji, w jednej z ksiąg swoich i w Rzymie, dokąd się udał, gdzie też przez Papieża do jedności katolickiej przypuszczonym został (641 r.).

Śpieszymy zapisać tu ostatni ten wypadek, mianowicie słynny dialog Pyrrusa z Maksymem, z dzieł tego świętego wyjęty, jako odbyty właśnie w chwili, którą opowiadamy obecnie, a zaznaczający nową jakby fazę historii monoteletów (17).

Wspomnieliśmy już, że Pyrrus, drugi z kolei monotelecki patriarcha Konstantynopola uciekł do Afryki, zagrożony kryminalnym procesem o uczestnictwo w politycznych knowaniach (18). Spotkał się on tam z Maksymem św. niezmordowanym szermierzem Katolickiego Kościoła i na żądanie namiestnika prowincji był zmuszonym wejść z nim w następującą publiczną konferencję.

"Pyrrus: Co złego wyrządziliśmy ci, opacie Maksymie, ja i mój poprzednik na Stolicy patriarchalnej, że nas obwołujesz wszędzie, jako podejrzanych o herezję? Czyż nie okazywaliśmy ci raczej, nie znając cię nawet, szczególnej czci i uznania?"

Maksym: Wobec Boga, który słucha nas, oświadczam jawnie, iż doznawałem zawsze od was największego szacunku; lecz widząc, że odrzucacie wiarę chrześcijańską, nie mogę przenosić względów waszych nad interes prawdy.

Pyrrus: I w czymże to skaziliśmy całość chrześcijańskiej wiary?"

Maksym: Wyznając publicznie w *Ektezie* jedną wolę działającą w Jezusie Chrystusie. A jestże większa nad to bezbożność, jak twierdzić, że jedną i tąż samą wolą Słowo Boże świat wywołało z nicestwa, a potem, po swoim Wcieleniu, spełniało rozliczne czynności życia ludzkiego, jak np. jedzenie, picie, spanie, funkcje czysto naturalne, które dowodziły rzeczywistości ciała?

Pyrrus: Czy Chrystus jeden jest czy nie?

Maksym: Niewątpliwie jest jeden.

Pyrrus: Jeśli zatem jest On jeden, toć chciał jako jedna osoba i mógł mieć jedną tylko wolę.

Maksym: Gdy się wypowiada jakieś zdanie, potrzeba wprzód należycie rozważyć jego znaczenie. Chrystus, który jest jeden, jestże tylko Bogiem lub tylko człowiekiem? Nie jestże raczej Bogiem i człowiekiem zarazem?

Pyrrus: Jest On niezawodnie Bogiem i człowiekiem.

Maksym: A zatem miał On wolę i jako Bóg i jako człowiek; chciał podwójnie, lub innymi słowami, miał dwojaką wolę Bożą i ludzką, boć żadna z dwóch połączonych w osobie Jego natur nie mogła być bez woli własnej, i skoro Chrystus chciał i działał odpowiednio dwom swoim naturom, jasną jest rzeczą iż powinien mieć dwie wole, z czego bynajmniej nie wynika rozdwojenie przeciwne jedności osoby, gdyż obie wole istniały niepodzielnie w jednej i tej samej osobie Jezusa Chrystusa.

Pyrrus: Ależ rzeczą niemożliwą jest, aby nie było dwóch osób chcących, jeśli są dwie wole.

Maksym: Jest to właśnie błąd, który za waszą sprawą ogłosił cesarz Herakliusz w swojej *Ektezie*. Trójca Przenajświętsza ma trzy osoby, a jedną wszakże posiada wolę. Według waszej zasady, należałoby twierdzić z Sabeliuszem: ponieważ jedna jest tylko w Bogu wola, więc jedna tylko jest i osoba Boża.

Pyrrus: Ponieważ wola własnością jest natury, a Ojcowie najznakomitsi twierdzą, iż święci nie mają innej woli nad wolę Boga, trzebaż stąd wnioskować, że święci są tejże natury co Bóg?

Maksym: Zrobiłem już uwagę, iż gdy poszukuje się prawdy, należy pilnie baczyć na znaczenie wyrazów, aby uniknąć dwuznaczności. Gdy Ojcowie

twierdzą, iż święci mieli też samą wolę co Bóg, czy mówią oni o woli Jego istotnej, wszechmocnej, woli samej w sobie, wynikającej z Jego istoty, natury (*substantialis*) czy raczej tylko o przedmiocie tej woli, o rzeczy której chce ta wola? Owoż jeśliby mówili o owej woli istotnej, natenczas przyznawaliby świętym naturę samego Boga, co jest rzecz nie do przypuszczenia. Mówili oni tylko o przedmiocie woli, który się niewłaściwie nazywa wolą, jak często skutek nazywamy przyczyną.

Pyrrus: Zaniechajmy tych subtelności, których ogół wiernych pojąć nie może, i mówmy po prostu: iż Chrystus jest Bogiem doskonałym i doskonałym człowiekiem, nie wchodząc już w inne szczegóły.

Maksym: W takim razie należałoby klątwą obłożyć sobory i Ojców, którzy nakazali nam wyznawać nie tylko natury, ale i własności każdej, jako np. istoty widzialnej lub niewidzialnej, śmiertelnej lub nieśmiertelnej, stworzonej lub niestworzonej.

Pyrrus: Trzymajmy się zatem ściśle tego, co orzekły sobory a nie mówmy o jednej lub dwojakiej woli.

Maksym: Sobory potępiły Apolinariusza i Ariusza za wyznawanie jednej woli, której każdy z nich używał ku ustaleniu swojej herezji: Apolinary aby twierdzić, iż ciało Chrystusa jest współistotne z Bóstwem, Ariusz, aby dowodzić, iż Syn odmiennej jest istoty niż Ojciec. Jakże więc możemy być katolikami, jeśli nie wyznajemy zasad przeciwnych twierdzeniom heretyków?

Pyrrus: Jeśli tak jest, jak powiadasz, dlaczegoż Papież Wigiliusz potwierdził pismo Mennasa patriarchy Konstantynopola?

Maksym: Wiesz o tym dobrze, iż ów heretycki memoriał Mennasa przedstawiony cesarzowi na posiedzeniu rady państwa, nie był nigdy potwierdzony przez żadnego Papieża. To bajka wynaleziona przez Sergiusza. Dziwię się, że będąc patriarchami, możecie z podobnym występować fałszem.

Pyrrus: Niech i tak będzie, co do Wigiliusza. Ale już temu zaprzeczyć nie można, że Honoriusz w liście do poprzednika mojego, nauczał formalnie, iż jedna jest wola w Jezusie Chrystusie.

Maksym: Komuż tu wierzyć mamy, co do istotnego znaczenia tego listu? Czy temu, który go napisał pod imieniem Honoriusza, temu który dziś

żyje jeszcze i rozświeca Zachód całą swoją świętą nauką, czy tym którzy w Konstantynopolu mówią co i jak im się podoba?

Pyrrus: Słusznym jest wierzyć raczej temu, który sam list układał.

Maksym: Otóż ten właśnie, co go układał, pisał do zmarłego cesarza Konstantyna (syna Herakliusza), w imieniu Papieża Jana IV następującą protestację: «Gdy Honoriusz mówił o jednej woli w Jezusie Chrystusie, mówił nie o jednej woli Bóstwa i człowieczeństwa społem, ale tylko samego człowieczeństwa. Ponieważ Sergiusz doniósł był, iż niektórzy przypuszczają w Chrystusie dwie wole przeciwne, my odpowiedzieliśmy iż w osobie Słowa Wcielonego, natura ludzka nie miała tej dwojakiej a sprzecznej woli ciała i ducha, którą my mamy po grzechu, ale nie chcieliśmy bynajmniej tym wyrzec, iż Bóstwo nie miało woli własnej podobnie jak i człowieczeństwo». A następnie odpowiadając na zarzut dodaje: «Jeśliby się zaś zapytał kto: dlaczego mówiąc o człowieczeństwie Chrystusa, myśmy nie wspomnieli o Bóstwie, powiem naprzód, iż odpowiadaliśmy stosownie do uczynionego nam zapytania, następnie, iż naśladowaliśmy zwyczaj Pisma św. które mówi na przemian to o Bóstwie to o człowieczeństwie Jego».

Pyrrus: Poprzednik mój widocznie źle wykladał słowa Papieża, trzymając się litery ich tylko; ale błagam o przebaczenie dla niego i dla mnie: myśmy z niewiedomości w błąd ten upadli. I ponieważ nic dla mnie nie masz droższego nad zbawienie, gotów jestem wyrzec się tych nedorzecznosci, i błagam cię o to naprzód, abym mógł uczcić osobiście groby Apostołów i ujrzeć oblicze najświętszego Papieża, a następnie, abym sam mu wręczył formularz mojej retraktacji".

Tak się skończyła owa słynna konferencja, w lipcu 645 roku. Patrycjusz Grzegorz namiestnik Afryki chętnie przychylił się do żądania Pyrrusa, który w towarzystwie św. Maksyma udał się do Rzymu, a pomodliwszy się u grobów św. Piotra i Pawła, złożył w ręce Papieża Teodora, w obecności duchowieństwa i ludu, wyznanie katolickiej wiary. Wielka też radość była stąd w Rzymie. Zdawać się mogło na chwilę, iż herezja monoteletów, retraktująca się w osobie najgorętszego jej wyznawcy i krzewiciela, przestanie zakłócać jedność i spokój Kościoła. Papież przyjął Pyrrusa do obcowania wiernych i uznał go jako prawego patriarchę Bizantyńskiej stolicy. Lecz niestety, wkrótce błogie nadzieje zawiedzione zostały. Pyrrus zaledwo odjechał do Rawenny i spotkał się tam z egzarchą czyli namiestnikiem cesarskim, odpadł w herezję, przenosząc łaskę

monarszą nad uznaną prawdę Bożą i dobro zbawienia. Teodor, powziawszy tę smutną wiadomość, zgromadził sobór w Rzymie; uroczyście wyklął go i złożył z biskupiej godności. Niektórzy historycy opowiadają, iż z rozkazu Papieża, straszny ten wyrok został podpisany piórem umocnionym w kielichu pełnym św. krwi Zbawiciela (19).

Tymczasem herezja monoteletów srożyła się coraz bardziej, utrzymywana chytrymi zabiegami Konstantynopolitańskich patriarchów, i potęgą cesarza. Rychło ukazał się wspomniany już edykt *Typus*, a z Rzymu nowe posypały się gromy, w obronie katolickiej nauki. Widzieliśmy jak Papieże jeden po drugim, własnymi wyrokami, lub uchwałami soborów nie przestawali potępiać herezji, a zastrzegać wiernych od wzrastającego wciąż niebezpieczeństwa.

Powiedzieliśmy, iż św. Marcin I padł ofiarą tych apostolskich usiłowań. Minęło tak 42 lata od śmierci Honoriusza. Na stolicy patriarchalnej w Konstantynopolu, po śmierci Pyrrusa przywróconego do zarządu kościoła tego i sprawy herezji, zasiadali kolejno Piotr nie mniej zawzięty w błędzie, Tomasz, Jan, Konstantyn, bardziej skłonni do katolickiej jedności, zasiadał na koniec Teodor uparty monoteleta. Walka trwała nieustannie, a wspomnieć należy, iż imię Honoriusza pozostawili nietknięte. Nowy cesarz Konstantyn IV Pogonat (Brodaty) zagrożony zrazu przez Saracenów nie wdawał się w spory kościelne, lecz skoro odwrócił niebezpieczeństwo zapragnął stanowczo ustalić pokój w Kościele. Przyszedł rok 680. Papież Agaton św. wstępując na Apostolską Stolicę, zastał już pismo cesarskie, przesłane jeszcze do poprzednika swojego św. Donusa I z prośbą o zwołanie powszechnego soboru dla ostatecznego zbadania i rozstrzygnięcia spornej kwestii, i pospieszył mu zadość uczynić. W tym celu uwiadomił biskupów Zachodu o pobożnych zamiarach cesarza i aby z tym większą uroczystością sprawę tę odbyć, zwołał wprzód sobór do Rzymu, ze stu dwudziestu pięciu biskupów złożony, na którym wybrano trzech legatów, określono ich stanowisko, raz jeszcze stanowczo przesądzono herezję monoteletów, jednomyślnie potępioną przez zachodnich pasterzy. Agaton św. napisał na tym zgromadzeniu dwa listy do cesarza, pierwszy od siebie, drugi, w imieniu całego zachodniego Kościoła. Oba te pisma, nacechowane przedziwną słodyczą, pokorą, którą tak wszystkich zachwycił wielki i święty ten Papież, mieszczą doskonały wykład katolickiej nauki o Trójcy Świętej i Wcieleniu Słowa Bożego w zastosowaniu głównie do kwestii dwojakiej woli Jezusa Chrystusa, wieńcząc go tymi znakomitymi słowy: "Ta jest bowiem reguła wiary prawdziwej, którą zawsze, w pomyślnej lub nieszczęsnej doli, wyznawał wiernie

i bronił Apostolski Chrystusowy Kościół, duchowna matka waszego najspokojniejszego cesarstwa, który skutkiem łaski Boga wszechmogącego nigdy o to przekonany nie będzie, aby kiedykolwiek zboczył ze ścieżki apostolskiej tradycji lub nowością herezji dał się pokalać. Lecz jako od początku wiary chrześcijańskiej nauczony został przez założycieli swoich ksiąząt apostolskich, tak **niepokalany przetrwa aż do końca**, stosownie do Bożej obietnicy, danej przez samego Zbawiciela Pana, gdy wyrzekł w Ewangelii św. do księcia uczniów swoich: «Piotrze, Piotrze, oto szatan pożądał, aby przesiał was jakby pszenicę: ale modliłem się za tobą, aby nie ustawała wiara twoja. A ty kiedyś nawróciwszy się, utwierdzaj braci twoich»" (20).

"Aby więc się podobać Bogu i zbawić duszę swoją wszyscy biskupi i kapłani, całe duchowieństwo wraz z ludem wiernym, wyznawać mają i głosić wraz z nami tę formułę prawdy i apostolskiej tradycji, odpowiednio ewangelicznej i apostolskiej prawości katolickiej wiary, która zbudowana jest na mocnej skale tego Piotrowego Kościoła, który za łaską i opieką jego trwa żadnym nieskażony błędem" (21).

Świate to, a nieprzeparte, zaiste, nieomyślności papieskiej świadectwo, ogłoszone przez Kościół Zachodni, a z zachwytem, jak zobaczymy, przyjęte i obwołane przez wszystkich wschodnich Pasterzy!

Takim tedy opatrzeni poselstwem, udali się do Konstantynopola trzej papiescy legaci, kapłani Teodor, Jerzy i Jan diakon. Sobór VI powszechny otworzony został dnia 7 listopada 680 roku, w sali cesarskiego pałacu, zwanej po łacinie *trullus* (kopuła) (22). Cesarz sam obecnym był na jego posiedzeniach, odbywanych pod przewodnictwem legatów Rzymu, w obecności wszystkich patriarchów Wschodnich i przeszło 160 biskupów.

Pięć posiedzeń odbyło się jeszcze w r. 680, a trzynastą ostatnią w następnym.

Na pierwszej sesji (*actio*) legaci papiescy podnieśli skargę, iż od 46 lat patriarchowie Konstantynopola i inni niektórzy biskupi Wschodu, usiłowali wprowadzić do nauki Kościoła nowe wyrażenia jednej woli i jednego działania (*operatio*) w Jezusie Chrystusie, wbrew zasadom prawdziwej wiary, i że krzewili tę herezję na Wschodzie. Wezwany przez cesarza, Makary biskup Antiochii powstał i odrzekł na to, w imieniu monoteletów, iż ani on ani koledzy jego nie wprowadzili żadnej nowości, że nauka ich opiera się na orzeczeniach

pięciu powszechnych Soborów, co stwierdzi licznymi dowodami na trzech posiedzeniach następnych. Sobór też odczytał skrzętnie akta tych Soborów, lecz osądził, iż nie ma w nich żadnych dowodów, zapowiedzianych przez Makarego.

Na posiedzeniu czwartym czytano listy Papieża Agatona i Soboru Rzymskiego, przełożone na język grecki.

Następnie, na dalszych sesjach, przystąpiono jeszcze do zbadania niektórych pism monoteleckich, w szczególności zaś podanych przez nich dwóch tomów pod tytułem: "Świadectwa Ojców świętych nauczających iż Pan nasz Jezus Chrystus jedną ma wolę, która jest wolą Ojca i Ducha Świętego". Przeczytano też inny tom jeszcze przyniesiony przez Makarego, na żądanie legatów porównano je z rękopisami Ojców, przechowywanymi w bibliotekach patriarchy i cesarza i uznano, iż wszystkie sfalszowane lub przekształcone zostały w myśl heretyków i za ich sprawą. Słynny list Mennasa byłego patriarchy do Wigiliusza Papieża uprzednio jeszcze a pilnie został zbadany i przekonano się, iż był podrobiony i ręką heretycką, w późniejszej znacznie epoce, do aktów Soboru V-go niezręcznie dołączony.

Na posiedzeniu siódmym, odbytym 13 lutego 681 r. papiescy legaci przedstawili Soborowi zbiór ustępów Pisma św. i Ojców, potwierdzających jawnie katolicką zasadę, którego kopie przesłano do sprawdzenia patriarchom Konstantynopola i Antiochii. Sesja następna (7 marca) szczególnie uroczystą była. Na zapytanie cesarskie, czy Sobór uznaje naukę wyrażoną w listach Papieża Agatona, Jerzy, patriarcha Konstantynopolitański, świeżo wybrany na miejsce wygnanego Teodora, oświadczył, wobec zgromadzonych ojców, iż zbadawszy pilnie te pisma, znalazł, że zgodne są doskonale z wiarą Ojców i że zatem z głębi serca przyjmuje naukę o dwojakiej woli w Chrystusie.

Przeważna większość biskupów greckich poszła natychmiast za jego przykładem, a wśród powszechnej radości i rozrzewnienia, mury pałacu brzmiały głośno okrzykami ojców: "Piotr mówi przez usta Agatona! Współ z nim wierzymy iż dwie są wole w Jezusie Chrystusie! Klątwa temu, kto wierzy i utrzymuje przeciwnie!". Sam tylko Makary Antiocheński, z kilku mnichami, upierał się w błędzie, wołając, iż stokroć umrzeć woli, woli być rozsiekanym w kawały lub rzuconym do morza niż uznać tę formułę wiary. I gdy pomimo nalegań innych biskupów, własnych niegdyś przyjaciół i uczestników w herezji, okazywał się niezachwianym w uporze, na tymże posiedzeniu złożony z godności swej został.

Uczeń jego, mnich Stefan chciał bronić jego sprawy; ale powszechne tylko oburzenie wywołał. Biskupi jednomyślnie zawołali: "Sprawa już rozstrzygnięta, precz z heretykiem!".

Na sesjach dalszych porównywano jeszcze zbiór tekstów Ojców z oryginałami i dokumentami innymi, a praca ta wypadła całkiem na korzyść prawowiernej nauki. I wtedy już Sobór nie wahał się obłożyć klątwą sprawców herezji: Makarego, Sergiusza, Pyrrusa, Pawła, Piotra, Teodora biskupa z Faran i Cyrusa. Ponieważ zaś czytano i przetrząsano jeszcze listy Sergiusza i odpowiedzi Honoriusza, Sobór – jak świadczą istniejące obecnie akta jego – znalazł, iż należało także ciosem klątwy ugodzić Papieża tego za to, iż w myśl Sergiusza postąpił, upoważniając go do szerzenia bezbożnej nauki. Wyrok ten wznowiony przy końcu Soboru przytoczymy dosłownie.

Monoteleci zrozpaczeni taką bezwarunkową i jawną przegraną, postanowili prawdziwie szalonego chwycić się środka i za pomocą nadprzyrodzonych niby zjawisk ochronić sprawę swoją od całkowitego rozbicia. Na piętnastej sesji Soboru wystąpił wobec ojców, stary mnich z Heraklei, imieniem Polichroniusz, zardzewiały w błędzie monoteleckim, i oświadczył, że miał widzenie, w którym mąż jakiś, dziwnym otoczony majestatem rzekł mu: ktokolwiek nie przypuszcza jednej tylko woli Bożo-człowieczej (*theandrica*) w Chrystusie, ten nie godzien jest imienia chrześcijańskiego! Na dowód prawdziwości objawienia tego, Polichroniusz zapewniał, iż gotów jest stwierdzić je cudem, na przykład, jawnym wskrzeszeniem umarłego, na co, pomimo wstrętu, Sobór przyzwolić musiał, ze względu na lud prosty, który łatwo mógł być zwiedzionym.

Przyniesiono więc trupa i wystawiono na placu publicznym; mnich, w obecności tłumnych widzów, złożył na głowie jego wyznanie heretyckiej wiary, lecz darmo, w ciągu wielu godzin, szeptał mu do ucha rozliczne zaklęcia i prośby. Trup pozostał głuchym i martwym, a nędzna obłuda heretyków jawnie napiętnowaną została. Odprowadzono mnicha do pałacu, gdzie był wyklęty, jako kłamca, zwodziciel ludu, heretyk, i złożony z godności kapłańskiej.

Na koniec, na dwóch posiedzeniach ostatnich, Sobór zgodnie z pismami Agatona Papieża i Synodu Rzymskiego, orzekł katolicką zasadę, uznając pierwszych pięć Soborów powszechnych. "Za natchnieniem Ducha Świętego, przyjmując list dogmatyczny naszego najświętszego Ojca i najwyższego biskupa Agatona,

uznajemy i głosimy iż dwie są natury w Jezusie Chrystusie, a zatem dwie wole i dwie operacje własne **nierozdzielnie** (*indivise*), **niezamiennie** (*inconvertibiliter*), **nieodłącznie** (*inseparabiliter*) i **niezmieszalnie** (*inconfuse*), według nauki Ojców, a nie jako utrzymywali heretycy" itd. itd. (23).

Skoro ta formuła wiary podpisana została przez wszystkich ojców, w liczbie 165 i przez cesarza, a klątwa powielekroć ponowiona przeciw monoteletom i innym heretykom, jak Nestoriusz, Eutyches, Dioskor, Apolinariusz itp., ułożono list do Papieża, zdając mu sprawę z czynności Soboru i prosząc o potwierdzenie zapadłych wyroków i uchwał.

"Wielkie choroby – piszą w nim ojcowie – większych wymagają pomocy, i oto dlaczego Chrystus Bóg nasz, dostarczył nam mądrego lekarza, w osobie Waszej Świątobliwości, który oddalił skutecznie zarazę herezji uzdrawiającymi środkami prawowierności i całkowicie przywrócił zdrowie członkom Kościoła. Tobie też, jako zasiadającemu na pierwszej Stolicy Kościoła powszechnego, Stolicy założonej na mocnej opoce wiary, zostawiamy to co jest jeszcze do uczynienia, przyjmując całym sercem pisma mieszczące prawdziwe wiary wyznanie a przesłane przez Twoją Świątobliwość ojcowską najpobożniejszemu cesarzowi naszemu. Listy te, za pomocą których wygnaliśmy mnogi błąd nowej herezji, uznajemy jako z Bożego natchnienia pisane przez książęcia Apostołów" itd. (24).

Sobór załączył też akta odbytych posiedzeń, wraz z wyrokiem potępiającym herezję, jej pierwszych sprawców i krzewicieli, a brzmiącym następująco:

"Odwołując dogmatyczne listy pisane przez Sergiusza tak do Cyrusa... jako i do Honoriusza, Papieża niegdyś starego Rzymu; podobnie zaś i list dany przez Honoriusza w odpowiedzi temuż Sergiuszowi; znajdując iż zgoła są różne od apostolskich dogmatów świętych Soborów, i orzeczeń wszystkich wiarogodnych Ojców, idą zaś za fałszywymi naukami heretyków, odrzucamy je całkowicie i jako szkodliwe dla duszy obrzydzamy. Których zaś bezbożne obrzydzamy zasady tych i imiona wyrzucić uchwaliliśmy z Kościoła Bożego, to jest, Sergiusza, który przystąpił do pisania o tym bezbożnym dogmacie, Cyrusa Aleksandryjskiego, Pyrrusa, Piotra i Pawła, którzy podobnie do nich myśleli, przy tym i Teodora biskupa z Faran, których to wszystkich wyżej wymienionych wspomina Agaton najświętszy i po trzykroć

błogosławiony Papież w starym Rzymie, odrzucając ich jako wyznających zasady przeciwnie naszej prawdziwej wierze, których my jako kłątwe podległych ogłaszamy. Współ z nimi też wyrzucić z świętego Bożego katolickiego Kościoła i wykląć zamierzeliśmy i Honoriusza, który był Papieżem w starym Rzymie, ponieważ znajdujemy, iż w pismach jakie przesłał Sergiuszowi, postąpił we wszystkim za radą jego i bezbożne zasady potwierdził" (25).

Akta te, wyroki i listy, wraz z pismem cesarskim legaci papiescy zanieśli do Rzymu, dokąd przybyli w lipcu 682 r. Papież Agaton św. chwalebny pogromca herezji, a najwyższy mistrz katolickiej nauki, sławiony tak przez ojców Soboru, już nie żył. Następcą jego był św. Leon II, który akta te uznał i potwierdził, zadając cios ostatni upierającemu się od tak dawna błędowi.

Potępiona przez tylu Papieży, biskupów, obłożona uroczystą klątwą VI Soboru, ścigana surowymi karami, ogłoszonymi w wyrokach cesarza Konstantyna, herezja choć jeszcze ukrywała się czas jakiś, choć zuchwalej nieco podniosła głowę za Filipika Bardazana około 712 r., powszechnie jednak odtrącona, mogła się nędznie przechować tylko w okolicach Libanu, i Anty-Libanu do XII wieku.

Przebiegłszy tak historycznie całą sprawę monoteletyzmu, w jej głównych epokach, przechodzimy teraz do samej kwestii Honoriusza Papieża i potępienia jego przez Sobór, wyzyskiwanej z taką namiętnością przez szkołę gallikańską, a bardziej może jeszcze zawzięcie przez późniejszych jej zwolenników, antyinfalibalistów, że wymienimy tu najgłówniejszych przynajmniej, jak biskupów Mareta, Dupanloup i Hefele, uczonych O. Gratry i Dr. Döllingera (26).

I oto są ich zdania w tej mierze, których rzecznikiem staje się ostatni ten uczony: "Nie masz żadnej wątpliwości – pisze on – iż Sobór VI potępił i wyklął jako heretyka Honoriusza Papieża, który, jak opiewa dekret, we wszystkim poszedł za Sergiuszem, szerzył wśród katolików herezję jednej woli, a stąd zasłużył na jedną z nim klątwę; i dążył do tej samej bezbożności, którą szerzyły pisma najjawniejszych monoteletów" (27).

Taki jest zarzut, niemały, zaprawdę, a podnoszony niejednokrotnie przeciw pamięci Honoriusza i boskiemu przywilejowi nieomylności Stolicy Apostolskiej w rzeczach wiary.

Abyśmy nań całkowicie i kategorycznie odpowiedzieć mogli oparci na powyższym przedstawieniu wypadków, wyłożymy rzecz całą w następujących kilku uwagach, wyróżniając przede wszystkim dwie jakby jej strony, dwa fakty główne, mające ścisły wprawdzie z sobą związek, lecz rozdzielone historycznie czterdziestoletnim przeszło okresem.

To 1. *Kwestia prawowierności lub upadku Honoriusza I Papieża.*

2. *Potępienie jego na Soborze VI powszechnym.*

I.

Przeciwnicy Honoriusza, uzasadniając swoje twierdzenie, konstatując upadek Papieża w herezję monotelecką i wnosząc stąd przeciw przywilejowi nieomyślności papieskiej, powinni dowieść koniecznie tych dwóch punktów: a) Że Honoriusz pisząc listy swoje do herezjarchy Sergiusza, stanowił o sprawie traktowanej, orzekał zasadę sporną, w charakterze najwyższego dogmatycznego wyrokodawcy, *ex cathedra*, jak się wyraża teologia, gdyż w takim tylko razie błąd jego uchybiałby i przeczył uznanemu przywilejowi Stolicy Świętej i potwierdzałby rzeczzone wnioski.

b) Że Honoriusz pobłądził istotnie w rzeczach wiary, uznał i wyznał błąd monotelecki, słowem popełnił herezję.

Owoż ani jednego ani drugiego z założeń tych dowieść nie mogą oskarżyciele Honoriusza, i albo zgoła twierdzeń swoich nie uzasadniają, albo zbywają je tylko gołosłownym przytoczeniem wyroków Soboru, lub oderwanymi wyrazami pism nieszczęśliwego Papieża. Tymczasem, przy świetle historycznych pomników, samychże pism Honoriusza i nieprzepartych orzeczeń zdrowego sądu krytyki, pokazuje się, iż

a) Honoriusz I w listach do Sergiusza nie orzekał
bynajmniej kwestii spornej o jednej lub dwojakiej woli **ex
cathedra**.

Dowodzą tego, naprzód, listy Papieża, któreśmy w całkowitych ustępach przytoczyli powyżej. Dość je uważnie przeglądać, aby się niewątpliwie przekonać, iż jakakolwiek nawet była myśl Sergiusza w zanieśieniu sprawy do Stolicy Świętej, Honoriusz nie zamierzał zgoła wydawać w niej stanowczego,

rozstrzygającego wyroku. Pierwsze słowa, jakimi rozpoczyna Papież pierwszą swoją odpowiedź, zawierają pochwałę podanego i użytego już przez podstępного patriarchę środka, tj. unikania i obalenia sporu przez nakazanie milczenia obu przeciwnym stronnictwom: "Laudamus novitatem vocabuli auferentem, quod possit scandalum simplicibus generare" ("pochwalamy odrzucającego nowość wyrażenia, które by mogło przynieść zgorszenie maluczkiemu").

Następnie, Honoriusz nie tylko pochwała, lecz wzywa, upomina Sergiusza, aby wytrwał w użyciu środka tego, i w drugim swym liście nie waha się zalecić go Cyrusowi Aleksandryjskiemu i Sofroniuszowi św. biskupowi Jerozolimy: "Scribentes etiam communibus fratribus Cyro et Sophronio antistitibus, ne novae vocis, id est unius vel geminae operationis vocabulo insistere vel immorari videantur". ("Piszemy też do wspólnych braci Cyrusa i Sofroniusza biskupów, aby się nie zdawali nalegać i trwać w użyciu słów nowych, to jest wyrażenia jednego lub dwojakiego działania").

I jestże co wyraźniejszego nad te słowa Papieża? Czyż kto pochwała, zaleca milczenie w kwestii spornej, kto nakazuje wytrwale zachowywać je spierającym się, ten chce w niej orzekać, stanowić niewątpliwie, głosić ostateczny nienaruszalny wyrok, jakim jest dekret apostolski *ex cathedra*? Zresztą, któż nie widzi z samegoż listu Sergiusza iż właśnie tego milczenia, tego braku stanowczej decyzji chciał przewrotny herezjarcha, byleby skrepić tym potężnych przeciwników swoich, zawiesić jawne napiętnowanie poślubionego przez się błędu? Sergiusz nie żąda wcale orzeczenia, on się go właśnie obawia, radzi pokryć sprawę całą milczeniem, zwłaszcza iż jak utrzymuje, wszyscy zgodni są co do zasady, co do samej treści, a różni co do wyrażen tylko, gorszących umysły proste, chwiejne jeszcze w zasadzie, bo świeżo nawrócone z eutychiańskiej herezji. Honoriusz, w odpowiedzi swej, przyjmuje to chytre rozumowanie Sergiusza, zapoznaje całą wagę sporu, biorąc go, w myśl piszącego, za czczy spór gramatyków, – i w tym właśnie leży istota moralnej winy nieszczęsnego Papieża, że tak lekko pomija, że zbyt ufa, że nic nie bada, nie stanowi, nie orzeka, a nakazaniem milczeniem krepując możliwość obrony prawdy, niebacznie swobodne istnienie czy ukrycie fałszowi zapewnia.

Honoriusz więc tak dalece nic nie orzeka, nie rozstrzyga, iż tym właśnie brakiem stanowczości, sobie i sprawie mimowolnie szkodzi.

Lecz nie dość na tym. W pierwszej odpowiedzi swojej, naganiwszy jawnie tych, którzy zmieniać chcą w dogmaty Kościoła pewne wyrażenia, pojęcia, używane przez niektórych Ojców w celu tylko lepszego wyjaśnienia rzeczy, Papież stanowi wyraźne granice, w których należało zamknąć się co do przedstawionej kwestii. Tymi granicami, mówi on, są orzeczenia powszechnych Soborów, które sam powtarza, łącząc rozkaz, aby poza nimi nie głoszono niczego, jako dogmatu wiary. Jakież by więc znaczenie, pytamy, jaki sens miał papieski ten rozkaz, gdyby Honoriusz obok tego chciał sam stanowić i nauczać rzecz jakąś nową, nie istniejącą w przytoczonych wyrokach Soboru? Dalej, w drugim liście powtarzając wyznanie wiary katolickiej, ogłoszone na Soborach poprzednich, Papież oświadcza formalnie, iż nie chce zgola orzekać tego spornego punktu nauki i ponownie zaleca wszystkim podnoszącym go, aby się ściśle trzymali podanej profesji: "Auferentes, ergo, sicut dicimus, scandalum novellae adinventionis, non nos oportet unam vel duas operationes definientes praedicare". ("Odejmując więc jak powiedzieliśmy, zgorszenie nowego wynalazku, nie należy nam głosić orzekając jedno lub podwójnie działanie"). I jakież to jest zatem orzeczenie papieskie, w którym Papież nie chce, wyraźnie zabrania orzekać? Jakież to jest wyrok *ex cathedra*, w którym Honoriusz nie tylko nic nie wyrokuje, ale niejako *ex cathedra* komukolwiek wyrokować zakazuje? I kiedyż to który z teologów lub nawet ludzi zdrowego rozsądku mógł przypuścić, iż Papież wtedy nieomylnie stanowi rzecz jakąś *ex cathedra*, kiedy właśnie wstrzymuje się od wszelkiego postanowienia i rzecz tę w milczeniu, w nieużywaniu zawiesić lub pogrzebać każe?

Nie braknie też nam najświetniejszych zewnętrznych świadectw i dowodów na potwierdzenie przedstawianego tu faktu. – Tak, na przykład, widzieliśmy jak św. Sofroniusz, biskup Jerozolimski, błagał, zaklinał Stefana z Dory, by się udał do Rzymu i użył tam wszelkiego starania w celu, aby kwestia monoteletyzmu była rozstrzygnięta uroczystym wyrokiem Apostolskiej Stolicy, "kędy złożony fundament świętej nauki".

Owoż znał on doskonale listy Honoriusza, sam otrzymawszy odeń rozkaz milczenia. Według niego zatem, nie było tam żadnego orzeczenia, wyroku, bo mógłże żądać uroczystego rozstrzygnięcia, gdyby to rozstrzygnięcie już było nastąpiło? – Widzieliśmy, następnie, jak wszyscy z kolei Papieże, następcy Honoriusza, skoro sprawa wyjaśniona została, sami i łącznie z soborami, (jak na przykład Lateraneńskim odbytym za Marcina I i innymi) rozstrzygali ją,

wyjaśniając katolicką naukę, gromiąc herezję, piętnując kłatwą jej błąd lub popierające ją cesarskie ustawy, *Ektezę* Herakliusza i *Typ* Konstansa. Owoż w tym wszystkim czy jest choć jedna wzmianka o wręcz przeciwnej ustawie, o stanowczym *ex cathedra* wyroku Honoriusza? Wszak gdyby istniało było coś podobnego ze strony tego Papieża, zachodziłaby jawna sprzeczność wyroków, której by Papież i sobory pominąć nie mogli, bez wyraźnego zgorszenia, przeciw której reklamowałiby i cesarze i sama herezja.

A tymczasem jeśli kuszono się nawet o pomówienie Honoriusza, iż uległ błędom Sergiusza herezjarchy, i to dopiero po śmierci Papieża, to nikt jednak podówczas nie twierdził, że Papież ten wyrokował w tej mierze, że orzeczeniem dogmatycznym, niezłomnym nakazał uznanie lub wyznanie monoteleckiej herezji.

Przeciwnie owszem, Marcin I Papież na pierwszej sesji Soboru w Lateranie (649 r.), a następnie w liście do jednego z biskupów Galii, Amada z Maestricht oświadcza "iż Stolica Apostolska nie ustawała bądź przytoczeniem dowodów, bądź protestacją, lub naganą odwoływać z drogi błędu Sergiusza, Pyrrusa i innych przywódców herezji" (28).

Owoż chronologicznie zważywszy daty, pokazuje się, iż Sergiusz nie mógł być upominanym przez kogo innego, jedno przez Honoriusza, gdyż zmarł w czasie opróżnienia Stolicy Apostolskiej zgonem Honoriusza, nie doczekawszy wyboru nowego Papieża.

Według św. Marcina zatem, Honoriusz nie tylko nie orzekał na korzyść herezji, lecz raczej upominał, nawracał jej sprawcę.

Podobne też świadectwo przynoszą mu legaci Rzymscy na Soborze VI i Papież Agaton św. w liście swym do cesarza Konstantyna. Powiada on tam wyraźnie: "Na mocy obietnicy Boskiej, Papież apostolscy, których niegodnym jestem następcą, utrzymywali zawsze zwycięsko sprawę wiary. Tak, gdy biskupi Konstantynopola, starali się wprowadzić nowości heretyckie do niepokalanego Kościoła Chrystusa, poprzednicy moi, apostolskiej pamięci, nie przestawali upominać ich, przestrzegać, zaklinać aby odstąpili od nauk błędnych lub przynajmniej zachowali milczenie co do niebezpiecznych kwestii: *ut a pravi dogmatis errore saltem tacendo desisterent!*" (29). O kimże tu mowa, jeśli nie o Honoriuszu, który sam tylko w sprawie tej milczenie zalecał? Według Agatona zatem i Rzymskich na Soborze legatów, Honoriusz nie orzekł nic zgoła przeciwnego prawdzie, na jej korzyść nakazując raczej milczenie.

I może ktokolwiek przypuścić, aby świadectwa takie, były próżnym wykretem, kłamstwem ludzi świętych, namiestników Chrystusa, kłamstwem wobec Soboru, cesarza, więc Kościoła i świata?

Lecz oto jeszcze nowy a nieprzeparty dowód.

Agaton Papież w dogmatycznym liście swoim do Soboru VI ogłasza jawnie, jak widzieliśmy, święty, boski przywilej Stolicy Apostolskiej nieomyślności, niepokalania w rzeczach wiary, na mocy zapewnienia Chrystusa danego św. Piotrowi. Sobór uroczyście przyklasnął tym słowom św. Papieża, uznał, potwierdził od początku do końca całe pismo jego, jako doskonałe wyznanie wiary katolickiej, ojcowie, stwierdzając je wołali w zachwycie: "Piotr mówi przez usta Agatona!".

Wobec faktu tego, przypuśćmy na chwilę, iż tenże Sobór potępił Honoriusza za herezję orzeczoną, nauczaną *ex cathedra*; a wyniknie stąd straszna, rażąca sprzeczność pomiędzy uznaniem i potwierdzeniem listu Agatona, a klątwą rzuconą na Honoriusza, tenże sam Sobór uznawałby jednocześnie nieomyślność czy nieupadłość Stolicy Apostolskiej w rzeczach wiary, wspólnie z Agatonem, a piętnował i potępił jej upadłość i omyślność, błąd i upadek w sprawie wiary, w osobie jego poprzednika.

Jedno więc z dwojga koniecznie wybrać trzeba: albo Sobór nie potępił bynajmniej Honoriusza, jako uczestnika herezji i jej nauczyciela *ex cathedra*, i w takim razie wolnym jest od wszelkiej sprzeczności; albo potępił go istotnie, jako takiego, a przeczył sam sobie, kłamał wobec cesarza, kłamał wobec Agatona, przyklaskując słowom jego, kłamał pisząc do Leona II z prośbą o najwyższy a nieomyślny wyrok potwierdzenia, zwał pismo Agatona słowami Piotra, wyznaniem od Boga pisany *"confessionem a Deo scriptam"*, a kościół Rzymski mocną, niewzruszoną opoką (30). Albo więc Honoriusz nie upadł w herezję *ex cathedra*, nie nauczał jej, nie stanowił, i nietkniętym jest przywilej nieomyślności papieskiej, albo raczej upadł i pobłądził powszechny Sobór, cały Kościół, czego, zaiste, bez zgrozy i jawnej herezji przypuścić nawet nie można.

W końcu powtórzmy to, o czym nadmieniliśmy wyżej. Teologowie katoliccy różni różnie oznaczają warunki i cechy wyroków apostolskich *ex cathedra*. Jedni żądają, ze strony Papieża, uprzednich badań, narad, teologicznych konsultacji, modlitw, uroczystego wezwania łaski Ducha Świętego; inni poczytują to wszystko, jako naturalne tylko przygotowanie

wynikające z samej natury rzeczy, tak wielkiej i ważnej, jak wyrok w kwestii zbawienia, ale też uznają iż trudno częstokroć skonstatować je, zwłaszcza w epoce znacznie późniejszej. To jednak niewątpliwa, iż wszyscy społem zgadzają się jednomyślnie, iż wyrok Stolicy Apostolskiej wtedy tylko uznanym jest jako wychodzący *ex cathedra*, a więc nieodwołalny, nieomylny, ilekroć Papież, w interesie powszechnego Kościoła, stanowi, orzeka kwestię jakąś, w charakterze powszechnego mistrza i nauczyciela, – co głosi sam wyraz *cathedra* – piętnując przeciwną zasadę, jako błędną, niebezpieczną, heretycką, okładając ją naganą lub jawną klątwą.

Owóż gdzie są, pytamy, niezbędne warunki te w listach Honoriusza? gdzie on naucza błędu *ex cathedra*, jako Mistrz najwyższy, gdzie orzeka nieprzepracie zasadę, gromiąc przeciwników, gdzie Kościołowi powszechnemu stanowią naukę i rozstrzygnięcie daje? Czy wtedy, gdy twierdzi, iż zgoła nie naucza, nie orzeka, gdy milczy sam i innym milczenie zaleca?

Nie teologia już, lecz zdrowy rozsądek może tu, zaprawdę, stanowczy sąd wydać.

Usunąwszy zatem kwestię tę z dziedziny nieomylności papieskiej, możemy bezpiecznie przejść do drugiej części naszego założenia, a mianowicie:

- b) Honoriusz I w listach do Sergiusza nawet jako prywatny teolog nie wpadł w błąd monotelecki, owszem ściśle prawowierną podał naukę.

Tu znowu sameż Honoriusza listy najpewniejsze mu przynoszą świadectwo. Z umysłu też przytoczyliśmy pisma te, wraz z odezwą Sergiusza, w całej rozciągłości, przynajmniej co do ich treści dogmatycznej, inkryminowanej, czego, niestety, nie czynią właśnie ci, którzy przestając na kilku oderwanych ustępach lub nawet wyrażeniach, z apodyktyczną stanowczością, wskazują w nich jawny błąd heretycki.

Pierwszym elementarnym prawidłem hermeneutyki, a oraz sprawiedliwości i zdrowego rozsądku jest, aby wszelkie zdanie czy myśl wątpliwą tłumaczyć w znaczeniu przyjętym przez samegoż autora, które z kontekstu czyli powiązania zdań uprzednich, następnych i głównej treści pisma wynika. Czy uszanowali je i zachowali oskarżyciele Honoriusza w wykładzie pism jego? Zobaczmy.

A naprzód, ktokolwiek świadom dziejów i zasad teologii, przeczyta uważnie pisma Papieża tego, jeśli jedno wolny jest od uprzedzeń, nie może nie przyznać, iż wyznana tam jest i wypowiedziana jasno a z precyzją, cała katolicka nauka tak jak głosili byli Ojcowie święci, a orzekały Sobory. Inaczej jest w podstępny liście Sergiusza. Wprawdzie wyznaje on obłudnie cześć swoją dla jednych i drugich, usiłuje odwoływać się wciąż do nich i osłonić ich powagą własny swój wymysł, który skrzętnie okrywa i gmatwa, wyrzekając się logicznych jego konsekwencji; ale nie mniej przeto zdradza jawnie myśl swoją, rdzeń monoteizmu, gdy, na przykład, przedstawia odmiennie całkiem, niż Sobory i Ojcowie, źródło, skąd wypływa wola czynna i działanie Chrystusa. Tak mówi on: "quomodo corpus nostrum ducitur, regitur et administratur ab intelligenti et ratione praedita nostra anima, ita etiam in Domino Christo totam ejus humanam compositionem ab ipsius Verbi divinitate semper in omnibus agi et moveri divinitus..." ("zarówno jak nasze ciało kierowane jest, rządzone i prowadzone przez rozumne dusze nasze, tak i w Chrystusie Panu cały Jego skład ludzki zawsze i we wszystkim był poruszany i kierowany po Bożemu przez samoż Bóstwo tegoż Słowa Bożego"). Według Sergiusza zatem jedynym motorem, czynnikiem, pierwiastkiem działającym jest samo Bóstwo Wcielonego Słowa; człowieczeństwo zaś Jego widocznie jest martwe, nie zdolne ruchu i woli, jak nasze ciało bez duszy.

Porównajmy z twierdzeniem tym, iście monoteistycznym, odpowiedź Honoriusza. – Pochwala on, wprawdzie, chytrą myśl Sergiuszową co do zachowywania milczenia tak o jednej jak i o dwojakiej woli i lęka się widocznie, fałszywie przezeń uprzedzony, użyciem wyrazów tych zgorszyć maluczkich, nawróconych świeżo a nie dość utrwalaonych jeszcze w wierze heretyków i nazywa wyrażenia te jednej lub dwojakiej operacji nowymi, gdyż w istocie, o ile rzecz sama, sama zasada jasno określona już była, terminologia ta nie była podówczas jeszcze dość utartą ni powszechnie przyjętą; ale obok tego wszystkiego, jakże jasno, dobitnie wyznaje całą prawowierną zasadę, jakże odmiennie od Sergiusza wyraża samo źródło działania Chrystusowego!

Proszę bacznie zważyć na treść i wyrażenia pierwszego listu Honoriusza. Jest tam określona i jedność osoby, i niez mieszanie, doskonałość i pełność obu natur i wspólne ich uczestnictwo, czyli tak zwana teologicznie komunikacja idiomów (*communicatio idiomatum*), a miasto

Sergiuszowego: "ab ipsius Verbi divinitate..." jest raczej wyraźnie katolicka formuła: "Dominum Jesum Christum operari divina, intercedente humanitate... et eundem operari humana... assumpta carne, citra ullam omnino divisionem, mutationem et confusionem divinitatis". ("Pan nasz Jezus Chrystus spełniał rzeczy Boskie, za uczestnictwem człowieczeństwa... i tenże wykonywał rzeczy ludzkie przyjętym ciałem bez żadnego podziału, zamiany lub zmieszania Bóstwa").

Tak więc, podczas gdy Sergiusz wyprowadza wszystkie czynności, całe działanie Chrystusa z Bóstwa Jego, Honoriusz stosownie do zasady katolickiej, przyznaje je osobie Wcielonego Słowa, jako łączącej obie natury, Boską i ludzką i działającej w obydwóch; podczas gdy Sergiusz widzi jedno *principium* działania, Honoriusz wskazuje dwa zgodne; wspólnie uczestniczące, ale dwa wszakże: "Bóstwo" i "przyjęte ciało".

Słowem o ile Sergiusz jawnie obala wszelką działalność Chrystusowego człowieczeństwa, o tyle Honoriusz jawnie je wyznaje i głosi; obadwaj zgodni tylko co do wystrzegania się właściwych wyrażen jednej czy dwojakiej woli i operacji.

Następnie, dwa są argumenty dogmatyczne, których używa Sergiusz, aby przekonać Papieża o konieczności nakazania milczenia co do samej wyraźnej formuły. Pierwszy, to niby brak odpowiednich świadectw ze strony Ojców i soborów, brak twierdzącej w tej mierze powagi. Drugi to pewnik fałszywie wzięty i zastosowany z filozofii, a całkowicie heretycki: iż w jednej i tej samej osobie, w jednym *subjectum* nie mogą jednocześnie istnieć dwie wole, dwa działania. Było to jawne zapoznanie tej właśnie "wielkiej nowiny na ziemi", jak mówili prorocy, tego Bożego i cudownego dzieła, jedyne i nienaśladowanego połączenia dwóch prawdziwych i doskonałych natur w jednej Osobie Jezusa Chrystusa. Honoriusz, co do argumentu pierwszego, nie bada, nie orzeka, nie przeczy, ani też nie twierdzi czy i o ile ta formuła była użyta lub wyjaśniona przez Ojców świętych; przestaje tylko na skonstatowaniu, iż wyrażenia jednej lub dwojakiej woli nie były do owego czasu przedmiotem badania soborów ni orzeczenia ze strony powagi kanonicznej, a zatem i za dogmat wiary nie powinny być podawane (31).

Honoriusz więc opiera się, w unikaniu właściwych wyrażen, na powadze Kościoła, jako prawy i sumienny teolog.

Sergiusz odwołując się do niej, wprowadzie, chce się nią osłaniać, lecz wnet ją gwałci, wdając się w rozumowanie własne, podnosząc swój, całkiem jej przeciwny, filozoficzny sofizmat.

Honoriusz snadź świadom jest greckiej próżności, która rzeczy wiary mierzyć zwykła piędzą przyrodzonego rozumu, poddając tajemnice Boskie argumentacji sofizmatycznej filozofii.

Toteż proszę patrzeć, jak grzecznie a z godnością karci to w Sergiuszu, wzywając do koniecznej pokory i prostoty wiary, której samej tylko, według nauki Chrystusa, dano jest poznawać tajemnice nieba:

"My, – pisze doń Papież – powinniśmy przestawać na wyznawaniu w prostocie i prawdzie (*in simplicitate et veritate*) tego co zostało orzeczone co do Chrystusa Pana, iż jeden i tenże sam działa On i to co Boże i to co ludzkie. Dopusćmy raczej niech krzyczą na nas próżni badacze natur (*vani naturarum ponderatores*) nadęci pychą skrzeczącą jak żaby, niż się mają gorszyć lub łaknąć maluczcy. Nikt nie zdoła filozofią swoją wprowadzić w błąd wiernych uczniów apostoelskich rybaków, o których sieci rozbiły się wszystkie argumenty najułudniejszego sylogizmu" (32).

I może być jawniejszy dowód prawowierności Honoriusza? Widzieliśmy: odtrącił on wyraźnie zasady monoteleckie podane przez Sergiusza, ogłosił jawnie wyznanie katolickiej wiary, a zalecając i pochwalając nawet żądane milczenie, oparł się na powadze Kościoła.

Zarzut więc "odrzućcia prawowiernej, technicznej formuły dwojakiej woli i działania w Chrystusie" (33), stawiany Papieżowi przez jego przeciwników, ostać się nie może wobec najściślej katolickiego wyznania Honoriusza a mieści w sobie nadto jawny anachronizm. Gdyż w 634 roku formuła ta jeszcze nie była wcale techniczną, nie służyła bynajmniej za tak powszechny wyraz prawowiernej zasady, aby mógł być winnym herezji ten, który jej nie używał, lub używać zabraniał, wyznając wszakże, jak Honoriusz, zdrową katolicką naukę. Dopiero w 6 do 7 lat później, kiedy sprawa monoteletów dokładnie już wyświeconą została, kiedy groza herezji w całej okazała się pełni, formuła ta w powszechne weszła użycie, ostatecznie przyjęta i uświęcona została przez Agatona Papieża, Synod Rzymski i Sobór VI w 680 roku. Możnaż więc, jako zarzut ciężki, jako dowód herezji poczytywać Honoriuszowi to, iż w epoce o tyle wcześniejszej nie używał jej, nie zalecał, zwłaszcza, gdy w kłamaniej gorliwości, Sergiusz ostrzegał go, iż wielkie

zgorszenie maluczkich, nawróconych świeżo heretyków, snadnie stąd wypłynąć może?

Zresztą, Papież odrzuca nie tylko wyrażenie dwojakiej woli i operacji w Chrystusie, ale też zarówno i formułę woli jednej. A wolnoż bez pogwałcenia zdrowego rozsądku wnioskować stąd, iż żadnej woli nie uznawał on w Słowie Bożym Wcielonym?

Dla ostatecznego, jeszcze objaśnienia tej rzeczy i usprawiedliwienia Papieża od tego niezręcznego wcale zarzutu, niech nam wolno będzie następujący ściśle historyczny przytoczyć przykład.

Komuż nie wiadomo, iż Kościół katolicki wierzył i wyznawał od początku, że Duch Święty od Ojca i Syna pochodzi? Mimo to jednak formuła orzekająca to pochodzenie, techniczny dodatek czy wyraz: *Filioque* dopiero wskutek greckiego odszczepieństwa do składu Apostolskiego stanowczo wprowadzonym został.

Tymczasem, znacznie wcześniej, bo już około 633 roku, biskupi hiszpańscy zgromadzeni na czwartym Soborze Toledańskim przyjęli formułę tę, która z kolei przeszła do kościołów Galii i została używana przez pewne obrządku łacińskiego klasztory, założone na Wschodzie, a mianowicie w zakonnym zgromadzeniu w Jeruzalem, na górze Oliwnej. Rychło wywiązał się stąd spór między łacinnikami i grekami, a poczytani za heretyków, zakonnicy łacińscy odwołali się ze skargą do Karola Wielkiego, który, aby obronić spotwarzoną wiarę, wezwał biskupów na sobór do Akwizgranu (Aix-la-Chapelle) w 809 r. Uchwała synodu tego, potwierdzająca dodatek: *Filioque*, zanesiona została przed trybunał Rzymu. Owoż Papież św. Leon III nie tylko jej nie pochwalił, nie przyjął, jakkolwiek zasadę samą pochodzenia Ducha Świętego niewątpliwie wyznawał, ale, przez wzgląd na zgorszenie greków, zawsze niespokojnych w rzeczach wiary i wciąż nowe religijne niecących spory, nakazał wyrzeć na dwóch srebrnych tablicach katolickie wyznanie wiary, jak je orzekł był Sobór Konstantynopoliński (381 r.) bez owego dodatku, i zawiesić w kościele św. Piotra, po obu stronach grobów Apostolskich na znak, iż Stolica Święta wierna jest w ścisłym przechowaniu Symbolu, nie zmieniając go wcale i nie uzupełniając, bez koniecznej a powszechnej przyczyny.

Któż jednak śmiał kiedykolwiek zarzucić św. Leonowi III, iż nieprzyjmując technicznego wyrażenia: *Filioque*, tym samym zboczył z zasady katolickiej i pochodzeniu Ducha Świętego od Ojca i Syna wspólnie z greckim odszczepieństwem zaprzeczył?

A jeśli, owszem, czyn taki słusznie a powszechnie poczytanym był za dowód apostołskiej roztropności Leona, dlaczego pytamy Honoriusz za to tylko iż z podobnego względu, nie użył formuły, która wcale jeszcze za czasów jego techniczną ni powszechną nie była, ma być pomawianym o ciężką i sromotną winę herezji?

Nie przeczymy bynajmniej, iż wolelibyśmy stokroć widzieć w listach jego formułę ową, której na podstawie powagi Ojców, nie wahał się używać Sofroniusz św.; nie przeczymy, iż Honoriusz zbyt łatwo uwierzył Sergiuszowi, przypuścił możliwość zgorszenia, nie wysłuchawszy strony przeciwnej, nie zbadawszy istotnego stanu rzeczy, – i w tym to jedynie leży różnica obu tych przykładów. Leon działał na mocy faktów skonstatowanych, rzeczywistych niesnasek i sporów; Honoriusz oparł się tylko na kłamliwej relacji herezjarchy, jakkolwiek znów nie mógł go w pierwszej chwili, bez pewnych dowodów, o podobny fałsz i podstęp posądzać.

Pierwszy postąpił zatem bardziej rozważnie, roztropnie, niż drugi, ale jeden i drugi, i Leon i Honoriusz zarówno nie mogą być oskarżani za to, iż nie używali formuły, która później dopiero powszechne użycie i potwierdzenie znalazła.

Brak należytej rozwagi, raczej zbadania kwestii i wypadków, może stanowić pewną moralną winę Honoriusza, jeśli już koniecznie szukać jej w nim wypada: ależ będzie to tylko niebaczość łatwowierności, nie zaś zbrodnia herezji, której darmo byśmy w listach jego lub czynach szukali.

A o to głównie chodzi przeciwnikom Honoriusza.

Toteż niezrażeni tym pierwszym szwankiem, tym niefortunnym postawieniem zarzutu, który się ostać wobec dat historycznych i samejże treści pism papieskich nie może, z zapalem godnym lepszej sprawy, z istną namiętnością, śpieszą podnieść zarzut drugi, niby już prawdziwie zwycięski. To następujące słowa pierwszego listu Honoriusza: "A przeto wyznajemy jedną wolę w Panu naszym Jezusie Chrystusie...". "*Unde et unam voluntatem fatemur Domini nostri Jesu Christi*".

Otóż jest jawny błąd monotelecki, – mówią nam z tryumfem – dowód nieprzeparty herezji, to już nie ujemny, nie z braku orzeczenia lub użycia technicznej formuły wynikający, ale raczej samo najbardziej twierdzące orzeczenie, wyznanie zasady błędnej: "jedną wolę wyznajemy".

W istocie, dowód ten byłby niezaprzeczoną, zwycięską, łamiącą wszystkie szyki obrońców Honoriusza, gdyby sam nie łamał pierwszego prawidła logiki, sprawiedliwości, pierwszej elementarnej zasady wszelkiej krytyki świętej i świeckiej, wszelkiego wykładu jakiegokolwiek bądź pisma którą jest: iż słowa autora powinny być tłumaczone w myśli jego widocznej, zdradzonej samą główną treścią i kontekstem zdań następnych lub poprzedzających. Inaczej, nie masz, zaprawdę, słowa ni pisma na świecie, które by w najprzeciwniejszym autorowi znaczeniu nie mogło być wyłożonym.

Honoriusz pisze niewątpliwie, iż wyznaje jedną wolę w Jezusie Chrystusie, ale dlaczego? z jakiej pobudki? Papież nie każe się jej zgoła domyślać, przypuszczać tylko, bo zaraz sam dodaje w jednym i tymże zdaniu, tymże pociągnięciem pióra: "gdyż Bóstwo niechybnie przyjęło naszą naturę, nie zaś winę": "*unam voluntatem fatemur Domini nostri Jesu Christi, quia profecto a divinitate assumpta est nostra natura, non culpa*". I jakaż to natura? "Ta, bez wątpienia odpowiada Honoriusz, która przed grzechem była stworzoną": "*illa profecto quae ante peccatum creata est*". A wobec tego, może jeszcze istnieć jakakolwiek wątpliwość co do istotnej a zdrowej myśli Honoriusza? Jedno tu z dwojga koniecznie, w imię logiki, przypuścić potrzeba, chcąc utrzymać zarzut przeciwników: albo Papież chciał wyznaczyć tym, iż natura ludzka, którą posiadał Adam przed grzechem, nie miała woli własnej, albo przeciwnie wyznał, iż ją miała, a więc miał ją i Chrystus, który tę naturę przyjął, nie przyjmując tylko winy czy grzechu. Pierwsze przypuszczenie oczywiście niedorzecznym jest, pozostaje więc drugie.

Honoriusz zatem wyznał jawnie ludzką wolę Chrystusa Pana, i ta to jest jedna wola, o której tu mówi. Wszak o Boskiej woli mowy być nie mogło, gdyż nikt jej nie przeczył, a monoteleci właśnie tylko tę Boską uznawali wolę. Sama więc logiczna konieczność uznać każe w słowach Honoriusza przypuszczenie woli dwojakiej, woli Bożej, o której nikt nie wątpił, i woli ludzkiej, którą wraz z naturą przyjął Jezus Chrystus.

Ale Papież wyraźnie wyłącza, odrzuca jedną z tej dwojakiej woli Zbawiciela – twierdzą przeciwnicy – gdyż mówi: wyznajemy jedną wolę.

Tak, bez wątpienia, odrzuca on, wyklucza wolę jedną. Ale jakaż? oto wolę ciała, i sam to śpieszy wyłożyć: "nie było w Nim (Jezusie Chrystusie) –

pisze Honoriusz – innego zakonu w członkach, lub woli odmiennej, sprzeciwiającej się Zbawicielowi". *"Lex alia in membris, aut voluntas diversa non fuit, vel contraria Salvatori"*.

Zaprawdę, trudno wyraźniej wypowiedzieć myśl swoją! Papież uczy tu, iż w człowieku zepsutym, w naturze skażonej grzechem, dwie są jakby tendencje różne, dwie sprzeczne wole z których jedna ku dobremu, druga ku złemu zwrócona. Jest to smutna własność człowieczeństwa, ciała obarczonego grzechem. I dlatego to, jak tłumaczy Honoriusz, wyraz: ciało, w podwójnym znaczeniu, dobrym i złym zwykło się w Piśmie św. używać, dlatego Apostoł Paweł św. powiada: "iż czuje inny zakon w członkach swoich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu" lub na innym miejscu: "umysłem służę zakonowi Boga, ciałem zaś zakonowi grzechu". Papież, wszystkie teksty te sam dosłownie przywodzi, aby tym jaśniej wykładaną przez się naukę przedstawić i aby tym wyraźniej pokazać, iż jeśli Chrystus, przyjmując naturę ludzką, taką, jaka przed grzechem była, miał też koniecznie ludzką wolę, bez której nie ma człowieczej natury, toć wola ta, wszakże, jedna tylko była, nie rozdwojona, nie rozbita na te dwie sprzeczne skłonności, dwa kierunki, dwa zakony umysłu i ciała, których, bez srogiego bluźnierstwa, przypuścić nawet w Chrystusie nie można. I oto co znaczą uprzednie Honoriusza słowa, oto co opiewa formuła tak okrzyczana, tak niby heretycka, a istotnie najprawowiemniejsza, którą każdy katolik, w ślad za Papieżem tym, powtórzyć może i powinien: "Wyznajemy jedną wolę w Panu naszym Jezusie Chrystusie, gdyż Bóstwo naturę naszą, nie zaś winę przyjęło".

I próżnym jest to, co prawowitemu wykładowi temu zarzucają przeciwnicy, że taka nauka Honoriusza o podwójnej ludzkiej woli Chrystusa nie miałyby żadnego znaczenia, jako nie odpowiadająca zgoła zapytaniu Sergiusza (34).

Bo naprzód gdyby nawet tak było, gdyby istotnie pomiędzy słowami Honoriusza a pismem herezjarchy żaden nie zachodził związek, to czyż tym samym już zdanie czysto katolickie, zdrowe, musiałoby się w herezję zamienić? A potem, któż owszem nie uzna najściślejszego związku pomiędzy jednym a drugim? Wszak widzieliśmy z listu Sergiusza, jak chytrze mieszał on dwa te całkiem odmienne pojęcia podwójnej woli Chrystusa Boskiej i ludzkiej, a podwójnej, sprzecznej woli człowieczeństwa, wynikającej ze skażenia, z grzechu, jak najwyraźniej pisał: "iż w wyrażeniu dwojakiej woli, niektórzy widzieć chcą dwie wole sprzeczne".

Nie dziw więc, iż Papież oburza się na tę bezbożną a fałszywą konsekwencję, że odtrąca ją i jawnymi zbija dowody, a to tym bardziej, iż za dni owych, błędna ta zasada, jak świadczą Jan IV Papież, św. Maksym (35) i inni krążyła już gdzieniegdzie po świecie. Nie dziw, iż z całą pasterską gorliwością, Honoriusz, śpieszy wyłożyć katolicką w tej mierze naukę, głosząc jedną tylko ludzką wolę w Chrystusie, wolną od wszelkiej sprzeczności i walki, a kończąc świetny ten ustęp listu swojego tymi, pełnymi apostołskiego namaszczenia słowy, które jawne potwierdzenie naszemu wykładowi niosą: "A gdy napisano jest: *Nie przyszedłem abym spełniał wolę moją, ale tego, który mię posłał, Ojca*, albo: *Nie jako ja chcę, ale jako ty Ojczy*, nie jest to wyraz woli sprzecznej, lecz wzgląd na przyjęte człowieczeństwo. Powiedzianym to jest dla nas, którym dał on przykład, abyśmy naśladowali tropów Jego; Boży mistrz chciał tym nauczyć nas, uczniów swoich, abyśmy we wszystkim, nie swoją lecz Pańską przekładali wolę". "*Et si quidem scriptum est: Non veni facere voluntatem meam, sed ejus qui misit me Patris, et: Non quod ego volo, sed quod tu vis Pater, et alia hujusmodi; non sunt haec diversae voluntatis, sed dispensationis humanitatis assumptae. Ista enim propter nos dicta sunt, quibus dedit exemplum, ut sequamur vestigia ejus, pius magister discipulos imbuens, ut non suam unusquisque nostrum, sed potius Domini in omnibus praeferat voluntatem*".

Przedziwna, zaprawdę, nauka, godna Chrystusowego Namiestnika a najwyższego wiernych wszystkich ojca. I jakże jasne światło rzuca ona na kwestię całą! Honoriusz mówi: Chrystus miał niewątpliwie wolę ludzką, ale jedną wolę, bez sprzeczności i walki, która skutkiem jest grzechu. I jeśli w chwili męki swojej, ofiarnej w ogroju modlitwy, Pan mówi: nie moja lecz twoja wola niech się spełni, nie jako ja chcę, ale jako ty, toć nie wola ciała, pożądliwości, lecz wola ludzka, wola przyjętego człowieczeństwa tak w nim przemawia. Chrystus mówi tak, aby okazał iż wola ludzka w nim, jakkolwiek istnieje, zgodna jest, poddana doskonale woli Bożej, i nam miłym uczniom swoim dał z siebie przykład, abyśmy naśladowując Go, wolę naszą Bożej poddawali woli.

Taki jest wniosek praktyczny, moralny, który podaje Honoriusz; a który traci wnet wszelki sens, rację bytu, skoro odrzucimy ten naturalny wykład i słowa Papieża, w myśl przeciwników, wyłożymy.

Bo i jakież to przykład do naśladowania dawałby nam Chrystus, jakżeby mógł nas uczyć wolę Bożą nad wolę naszą przekładać, gdyby, w mniemanym pojęciu Honoriusza, sam jej był wolą własną ludzką nie uległ, gdyby raczej nie miał jej zgoła?

Zaiste, trudno pojąć, jak można wobec tak jawnej a pięknej myśli Papieża, chcieć mu podobną niedorzeczność przyznawać!

Tak więc twierdzenie Honoriusza o jednej woli, skoro bacznie myśl jego własną, rodzoną zważymy, zastosowując doń elementarne wszelkiego zdrowego wykładu prawidło, nie tylko okazuje się wolnym od wszelkiej skazy monoteletyzmu, ale raczej obalającym samą tę herezję podstawę; nie tylko nie zmierza do wykluczenia dwojakiej woli w Chrystusie, ale owszem skłania koniecznie do jej przypuszczenia. I abyśmy ostatecznie zdrową, jasną myśl Papieża przedstawić tu mogli, podajemy ją w następującej sylogistycznej formie, wyzywając wszelką krytykę filozofa czy teologa, aby w niej jakąkolwiek niedokładność wykazać potrafili.

"W naturze ludzkiej – uczy Honoriusz – skażonej grzechem pierwotnym, wre walka dwojakiej jakby woli: jedna z nich chce naturalnie tego, czego żąda Stwórca, od którego pochodzi, druga, pozostała wskutek popełnionej winy, sprzeciwia się woli Bożej, skłaniając się zawsze do rzeczy jej przeciwnych. Walka ta wykazana jest jawnie w dwóch przeciwnych znaczeniach, jakie Pismo św. nadaje ciału, i w dwóch walczących z sobą zakonach, o których mówi Paweł św. Lecz Słowo Boże, w swoim Wcieleniu, przyjęło naszą naturę, nie zaś winę, naturę nie skażoną grzechem.

A więc w naturze ludzkiej, przyjętej przez to Słowo, jedna jest tylko wola, którą wyznawać należy, a która pragnie naturalnie tego, czego Bóg pożąda i nie jest nam przeciwną".

Jedną zatem wolą Chrystusa, w myśli Papieża, to wola ludzka, której jawnym wyznaniem obala on i kruszy do szczytu fundament monoteleickiej zasady Sergiusza, który z przypuszczonej sprzeczności dwojakiej woli, wnioskował, o jej niemożebności w jednej osobie Chrystusa.

Takim jest pierwszy list Honoriusza i takie są zasady przeciwników, które miały mu rzekomo jawnej dowieść herezji.

List drugi papieski, a raczej szczątki pisma tego, jakie nas doszły, potwierdzają niewątpliwie twierdzenie nasze, a czynią to z taką ścisłością i dokładnością formuł, iż chyba zamknąć oczy potrzeba, by nie uznać w nich doskonałej prawowierności Honoriusza.

Przytoczyliśmy uprzednio dogmatyczny ten ustęp; widzieliśmy, jak obok wzbronienia wyrażen jednego lub dwojakiego działania w Zbawicielu, Papież śpieszy wyznaczyć samą zasadę wiary, zwąc obie natury Chrystusa działającymi i czynnymi – *operantes et operatrices*, i w ślad za Leonem św. orzeka, iż działają one mocą sobie właściwą rzeczy odpowiednie: *propria operantes*. Tak wyklucza on wszelką fałszywą ideę, jakoby ludzka natura w Chrystusie bierną była służąc za narzędzie tylko Bóstwa, a przeciwnie ustala zasadę prawdziwą, iż działa ona, mocą właściwą sobie, podobnie jak i Boska natura, tak że Boska spełnia to co przystoi Bogu, a ludzka to, co właściwym jest ciału: "*divinam quidem, quae Dei sunt operantem, et humanam quae carnis sunt exequentem*".

I to jest nauka człowieka, który, zdaniem przeciwników, wyznał i potwierdził błąd monotelecki! I to są pisma, które jak twierdzi na przykład Döllinger, "szerzą herezję jednej woli i zmierzają do tejże samej bezbożności, którą krzewiły pisma najjawniejszych monoteletów!".

Toteż podczas gdy krytycy nie uprzedzeni, nie zaślepieni namiętnością, czytając listy Honoriusza, widzą w nich tylko najprawowierniejsze wyznanie nauki zdrowej, świętej, a jawne pogromienie fałszu: ("*Confessio catholicissima haeresim Monothelitarum penitus destruens*", jak mówią Baroniusz, Bellarmin i inni), – gallikanie, antyinfalibiliści, przeciwnicy *quand même* nieomyślności papieskiej poprzestawać muszą na przedstawianiu pojedynczych, oderwanych słów Honoriusza, zapoznawaniu lub przekręcaniu dat historycznych, albo wreszcie przecząc samym sobie, jak na przykład Bossuet zmuszeni są wyznaczyć prawowierność oskarżanego z takim zapałem Papieża. Oto co mówi ten ostatni o drugim liście jego, który jak wiadomo dopełnia tylko, tłumaczy pierwsze pismo, w niczym go nie zmieniając: "Słowa Honoriusza okazują się najbardziej prawowiernymi!".

"Honorii verba orthodoxa maxime videri" (36).

W ogóle – dodać tu jeszcze winniśmy – niepodobna jest zaprzeczyć prawowierności pismom Honoriusza, bez zaprzeczenia jej zarazem wyrokom uprzednich Soborów, zwłaszcza Chalcedońskiego, słynnym dogmatycznym

listom Leona św. Papieża i innym najbardziej uroczystym i katolickim orzeczeniom, a które Papież ten dosłownie niemal powtarza, na nich główną treść listów swych opierając.

Dość jest zestawić je z wyżej wspomnianymi pomnikami, aby się o tym przekonać, i doprawdy, nie pojmujemy, jak mogli tak uczeni skądinąd i światli mężowie, jakimi są bez wątpienia niektórzy oskarżyciele Honoriusza, pominąć lub zapoznać wzgląd tak ważny w ocenieniu i wykładzie odezw papieskich. Przypuścić nie podobna, aby znając dokładnie jedne i drugie, nie dostrzegli w nich całkowitego podobieństwa treści i formy, nawet aż do tożsamości wyrażeń (37).

Na dowód tego, przywodzimy tu w dosłownym przekładzie znakomity list dogmatyczny Leona Wielkiego Papieża do Flawiana (biskupa Konstantynopolitańskiego) obok pism Honoriusza, – aby je tym snadniej można było porównać:

Leon św.

Przeczytawszy pismo miłości Waszej... dowiedzieliśmy się o zgorszeniu, jakie powstało u was przeciw całości wiary i co przedtem zdawało się być ukrytym, teraz jawnym dla nas się stało...

W taką niedorzeczność wpadają ci, którzy, gdy im błąd jakiś przeszkadza do poznania prawdy, udają się nie do wyroczeni proroków, nie do ewangelicznych powag, lecz do siebie samych...

Nie moglibyśmy nigdy zwyciężyć sprawcy grzechu i śmierci, gdyby nie przyjął naszej natury i nie przyswoił jej sobie Ten którego ani grzech skalać, ani śmierć powstrzymać nie mogła; poczęty jest bowiem z Ducha Świętego w łonie Matki Dziewicy...

Może sądził on iż dlatego, że Pan nasz Jezus Chrystus poczęty był w stanie Dziewicy za sprawą Boga, miał ciało nie tej natury, co poczynająca Go Matka?...

... Chrystus przyjął kształt sługi bez zmazy grzechu. Wzięty jest bowiem z matki Pańskiej natura, nie wina...

Zachowana jest własność dwojakiej natury, istoty...

To co przyniósł zwodziciel a człowiek zwiedziony przyjął, nie miało żadnego śladu w Zbawicielu...

Wchodzi więc Syn Boży na tę nizinę świata, zstępując z niebieskiej stolicy a nie odchodząc od chwały Ojca, w nowym porządku, nowym urodzeniem zrodzony. W nowym porządku, gdyż niewidzialny w naturze swojej, w naszej stał się widzialnym, nieogarniony chciał się stać ogarnionym, istniejący przed wiekami, począł istnieć w czasie. Pan świata całego przyjął postać sługi, zakrywając bezmiar majestatu swojego, niecierpieliwy Bóg raczył stać się cierpieliwym człowiekiem a będąc nieśmiertelnym ulec zakonowi śmierci...

Jedna i druga natura działa to, co im właściwe jest w współnictwie z drugą, Słowo mianowicie działa to co przystoi Słowu, a ciało spełnia to co właściwe ciału...

Ten bowiem który jest prawdziwym Bogiem, prawdziwym jest oraz człowiekiem... Jedna natura jaśnieje cudami, druga zniewagom ulega. A jeden wszakże i tenże sam On jest... prawdziwie Syn Boży i prawdziwie syn człowieczy...

Aby więc pojąć tę jedność osoby w dwojakiej naturze, czytamy iż Syn człowieczy zstąpił z nieba a Syn Boży przyjął ciało z Dziewicy, z której narodzony jest.

I na innym miejscu powiedziano iż Syn Boży ukrzyżowany i pogrzebany był, gdy jednak poniósł to nie w Bóstwie samym którym Jednorodzony Syn współwieczny i współistotny jest z Ojcem, lecz w słabości ludzkiej natury. Przeto i w symbolu wszyscy wyznajemy, że Jednorodzony Syn Boży ukrzyżowanym był i pogrzebanym, stosownie do tych słów Apostoła: gdyby byli poznali, nigdy by Pana chwały nie ukrzyżowali...

Niech Bóg cię w całości zachowa najmilszy i najświętobliwszy bracie (38).

Honoriusz.

Otrzymałiśmy pismo Wasze, z którego dowiadujemy się iż powstały u was pewne spory i nowe kwestie słów... Rozważywszy kopię listu (do Sofroniusza), chwalimy ci to, żeś odrzucił nowość wyrażenia, które mogło gorszyć maluczkich.

Co do nas, potrzeba abyśmy postępowali według tego, co nam jest podane... Tak tylko bowiem, za przewodnictwem Boga, dojdziemy do miary prawdziwej wiary, którą wytknęli Apostołowie w pismach świętych.

... Niech więc nikt się nie ośmiela głosić o jednym lub dwojakim działaniu w Bogu Chrystusie, których, jak widzimy, nie określiły ani ewangeliczne lub apostołskie pisma, ani stanowcze wyroki soborów...

Chrystus Pan w podobieństwie ciała grzechu przychodząc, zgładził grzech świata... ponieważ bez grzechu poczęty z Ducha Świętego, bez grzechu też urodzony ze świętej i Niepokalanej Dziewicy Matki Bożej, nie doznał żadnej skazy zepsutej natury...

A ciało Chrystusa nie z nieba lecz ze świętej wzięte jest Boga Rodzicy...

Bóstwo przyjęło naszą naturę, nie zaś winę.

Cudownie trwają różne, obu natur własności...

Bóstwo przyjęło naturę naszą, nie zaś winę, naturę która przed grzechem stworzona była, nie zaś tę która po upadku skażona została.

... On Jeden i tenże sam pokornym jest i najwyższym, równym Ojcu i niższym od Ojca, On zrodzony przed czasem, istnieje też i w czasie, Ten przez którego wieki uczynione są, sam uczynion jest w wieku, i który sam nadał zakon, pod zakonem urodzony jest, aby zbawił tych którzy pod zakonem byli...

Powinniśmy wyznawać, iż obydwie natury połączone w jednym Chrystusie jednością naturalną są działające i czynne jedna z uczestnictwem drugiej, tak że Boska spełnia to co Boskie, a ludzka to co jest właściwe ciału...

A który jaśniał w ciele cudami i doskonałym Bóstwem, jest tymże samym który ponosił krzywdy i boleści ciała, całkowity Bóg i człowiek.

Jeden i tenże sam pośrednik między Bogiem i ludźmi w dwojakiej naturze poniósł męki i zniewagi, Słowo które ciałem się stało i mieszkało między nami, on Syn człowieczy zstępujący z nieba, jeden i ten sam, jako napisano jest, ukrzyżowany Pan chwały, gdy jednak wiadomo, iż Bóstwo mąk ludzkich ponosić nie może... Gdyby byli poznali, nigdy by Pana chwały nie ukrzyżowali. Bóstwo niewątpliwie ani być ukrzyżowane, ani cierpień ludzkich ponosić nie może, ale dla okazania niewymownego połączenia ludzkiej i Bożej natury, powiedziano jest, że i Bóg cierpiał, i że człowieczeństwo z Bóstwem z Niebios zstąpiło.

Niech Bóg cię w całości zachowa najmilszy i najświętobliwszy bracie.

Porównywając oba te dokumenty, list św. Leona Papieża, tak drogo ceniony we wszystkich czasach Kościoła i pisma Honoriusza, tak niesprawiedliwie inkryminowane, nie podobna nie uznać całkowitego ich podobieństwa nie tylko co do głównej, dogmatycznej treści, ale co do formy nawet, aż do tożsamości układu, zakończenia, wyrażień. Rzeczą oczywistą jest, iż układając odpowiedź swą na list Sergiusza, Honoriusz miał przed sobą słynne

pismo Leona, naśladować je wiernie co do ducha i samejże formy, tak iż bez jawnego pogwałcenia słuszności, pochwalać jednego, potępiając drugiego nie można.

Honoriusz pisał i wyznawał to tylko, co głosił przed nim Chalcedoński Sobór, co zatwierdzał Leon Wielki Papież, co wreszcie, po nim wyznał i orzekł tenże sam Synod Konstantynopolitański, a VI powszechny, który jednak w przekonaniu gallikanów i ich następców, miał Papieża tego, jako heretyka i krzewiciela błędu, potępić! (39)

Tak listy Honoriusza usprawiedliwiają same siebie, przynosząc autorowi swemu jawne prawowierności świadectwo. Uznać ją musi każdy, kto jedno bacznie i bez uprzedzenia pisma te przeczyta i zważy, jak uznawali ją mimo i wbrew woli swojej ci, w których interesie było dopatrzeć w nich potwierdzenia uparcie wyznawanych błędów, jak ją uznawał Sergiusz, niecny herezjarcha, który papieskich listów tych ni w *Ektezie*, ni gdzieindziej na obronę swoją bynajmniej nie stawia, jak uznawali ją wreszcie i wyznawali wszyscy współcześni i współ z nimi cała katolicka starożytność. I to jest nowy a zwycięski dowód, jaki na potwierdzenie naszej prawdy winniśmy tu podać.

W istocie, obrona Honoriusza nie jest zgoła rzeczą nową, w ostatnich podniesioną czasach przez wyznawców nieomyślności Stolicy Świętej. Sięga ona owszem 641 roku, epoki o trzy lata odległej od śmierci tego Papieża. Powiedzieliśmy już wyżej, iż skoro dobiegła Rzymu wieść o zuchwałym targnięciu się na pamięć Honoriusza, wnet sam następca jego Jan IV, a nadto mężowie inni, pełni powagi i światła, świadomi wypadków i rzeczy, jęli się obrony niewątpliwej prawowierności świeżo zgasłego Papieża.

Tak wspomniany Papież Jan IV zbadawszy należycie oskarżane ustępy listów jego, które zresztą znał doskonale, przesłał obszerną apologię do cesarza Konstantyna, wykładając je w myśl prawdziwą Honoriusza, a ściśle prawowierną i zgodną we wszystkim z powyższym wykładem.

"Dowiadujemy się, pisze on, z rozlicznych pogłosek, które nas tłumnie dobiegają, oburzając i gorsząc wszystkie zachodnie prowincje, iż brat nasz Pyrrus patriarcha w listach swoich tu i ówdzie posłanych, głosi rzeczy nowe a przeciwne zasadom wiary, starając się nadto do złego pojęcia swojego naciągać jakby słowa świętej pamięci Honoriusza Papieża, poprzednika naszego, co zaiste zgoła obcym było umysłowi tego prawowiernego Ojca.

A przeto, aby Wasza łaskawość poznać całą sprawę mogła, opowiem z najskrzętniejszą prawdziwością to wszystko, co zaszło w tym krótkim przeciągu czasu. Sergiusz cnej pamięci patriarcha, uwiadomił wspomnianego św. pamięci Papieża Rzymu, iż niektórzy twierdzą, że dwie są przeciwne wole w Zbawicielu naszym Jezusie Chrystusie. Na co Papież odpowiedział mu, że Zbawiciel nasz, jako jedną jest tylko osobą, tak też najcudowniej w sposób wyższy od rodzaju ludzkiego poczęty jest i narodzony... I dlatego raczył jedną tylko mieć naturalną wolę człowieczeństwa swojego, według pierwszego stworzenia Adama, nie zaś dwie sprzeczne, jakie my dziś w sobie czujemy, którzyśmy z grzechu Adama powstałi, dwie, mówię, to jest, ducha i ciała, z sobą walczące. W porządku zatem ciała swojego, Chrystus nie miał nigdy dwojakiej przeciwnej woli, a wola ciała Jego nie sprzeciwiała się nigdy woli Jego umysłu.

Owoż słowa te niektórzy nakręcając do własnego fałszywego pojęcia, podejrzewają, iż on (Honoriusz) uczył o jednej tylko woli Bóstwa i człowieczeństwa zarazem, co jednak jest ze wszech miar przeciwne prawdzie.

Jeśliby zaś kto, mniej rzecz tę pojmujący, zarzucił, dlaczego Honoriusz uczył tylko o ludzkiej naturze, nie zaś także i o Boskiej, niechże wie, ten kto tak zarzuca, iż do tego była skierowana odpowiedź papieska, o co szło w zapytaniu patriarchy" (40).

W tejże samej apologii, Jan IV świadczy wyraźnie, iż byli natenczas heretycy, którzy dwie sprzeczne wole przyznawali Chrystusowi Panu, a przeciw którym właśnie słusznie powstawał Honoriusz I jedną tylko ludzką wolę w Zbawicielu wyznając.

"Wiedząc, iż w Chrystusie, gdy na świat przychodził i obcował z ludźmi, żadnego nie było grzechu, słusznie i prawdziwie twierdzimy, iż jedna tylko jest wola w św. człowieczeństwie Jego, nie zaś dwie sprzeczne, jako w człowieku grzesznym, według szalonego twierdzenia niektórych heretyków".

Cóż, zaprawdę, poważniejszego nad to świadectwo Papieża, który, w imię pasterskiego obowiązku protestuje tak wobec cesarza i całego świata o niewinności i prawowierności swojego poprzednika, w trzy lata zaledwo po jego śmierci, a z zaręczeniem najsumienniejszej prawdziwości! (*subtilissima veritate*).

Świadection to, zresztą, tymiż słowy potwierdzić śpieszy własny Honoriusza sekretarz, opat Jan Sympon, mąż najświętobliwszy, jak mówi o nim Maksym św. (*sanctissimus abbas*) który, że sam, z rozkazu Papieża, układał był po łacinie ową do Sergiusza odpowiedź, najdokładniej myśl jej prawdziwą i znaczenie pojmować musiał. A oto co mówi on, głęboko urażony fałszywym wykładem słów papieskich i własnych: "Jeśli jedną wolę wyznaliśmy w Panu, toć wolę samego tylko człowieczeństwa, nie zaś Bóstwa i człowieczeństwa razem" (41).

Toteż widząc oczywistą bez naprawy przegraną swoją wobec tego podwójnego świadectwa, nieprzyjaciele Honoriusza, rozpaczliwego chwytają się środka, i chcą odrzucić lub osłabić przynajmniej ich autentyczność (42). Ale na próżno; stwierdza je niepomylnie powaga św. Maksyma, który, jak wiadomo już czytelnikowi, do nich to właśnie odwołuje się w słynnej z Pyrrusem rozprawie, pokonywa go ich mocą i do uroczystej retraktacji skłania. Zwyciężony przezeń patriarcha heretycki, sprawca niegodnej potwarzy, zmuszony jest wyznać, iż źle pojętą i wytłumaczoną została myśl Honoriusza, a herezję swoją wraz z oszczerstwem, jawnie, wobec zgromadzonych biskupów Afryki i cesarskiego prefekta, potępia i odwołuje.

I wolnoż się jeszcze opierać na tym potwarczym monoteleckim wymyśle, skoro go odtrąca sam Pyrrus, korząc się wobec prawdy i prawowierności Papieża? Następnie tenże sam Maksym św., świadek nieprzepartej powagi, gdzieindziej, niejednokrotnie wyznaje ją i potwierdza najjawniej.

Tak na przykład, w słynnym liście swym dogmatycznym (*Tomus dogmaticus*) do Maryna kapłana pisze on: "Przekonany jestem, iż Papież Rzymski Honoriusz, twierdząc w liście do Sergiusza iż jedna jest wola w Chrystusie, nie tylko nie odrzucił tym dwojakiej naturalnej Jego woli, ale że ją raczej wyznał i udowodnił; gdyż mówił to, nie iżby wykluczał ludzką naturalną wolę Zbawiciela, lecz aby pokazał, iż Jego bez zmayı poczęcie i narodzenie nie wyprzedziła żadna cielesna wola lub myśl pożądliwa. Stało się to bowiem za samą tylko wolą Boga i Ojca, przez Syna, który sam jest sprawcą swojego Wcielenia i za współdziałaniem Ducha Świętego. I że ta, a nie inna była myśl Honoriusza stąd się pokazuje. Przedstawiwszy bowiem przedziwne współnictwo i wzajemność dwóch natur połączonych w Chrystusie, dodaje: «a przeto wyznajemy jedną wolę Pana naszego Jezusa Chrystusa». A to dlaczego? «Dlatego – odpowiada – iż Bóstwo przyjęło naszą naturę, nie winę», to jest bez żądź cielesnych i ludzkich myśli; co tymiż niemal słowy wyraża święty i wielki Atanazy, pisząc przeciw bezbożnemu Appolinariuszowi... Zbawiciel nasz, uczy

Honoriusz, nie przyjął ciała skażonego grzechem, które by wolą swoją sprzeciwiało się zakonowi umysłu Jego. Boć Ten, którego narodzenia nie wyprzedził zakon grzechu, nie ma go też i w członkach swoich. On raczej będąc bez grzechu, przyszedł szukać i zbawiać co było zginęło, to jest właśnie grzeszną naturę rodzaju ludzkiego. «Nie było w Chrystusie, powiada on, innego zakonu w członkach, ani woli sprzeczej, sprzeciwiającej się Ojcu», czym dowodzi, nie tego, iż nie miał woli ludzkiej, lecz że jako człowiek nie doświadczał żadnego w sobie nienaturalnego poruszenia, przeciwnego kierunku woli, nienawistnego rozumowi, jako my doświadczamy w sobie, albowiem on ponad prawem ludzkiej natury urodzony jest.

A więc nie wyklucza wcale naturalnej i ludzkiej woli, lecz zepsutą i nienaturalną... Prawdopodobną jest zatem rzeczą iż przeciwnicy kłamią lub dodają to czego on nie wyrzekł w naukach swoich, i tym sposobem usiłują osłonić nie najlepszą, zaprawdę, opinię swoją, listami męża tego, które źle i wbrew jego myśli wykładają...

Sam rozum usprawiedliwia go, odrzucając precz wszelką zniewagę i potwarz. I ja przekonany jestem, iż myśl pism jego wolna jest od wszelkiego podejrzenia. A zapewnił mię bardziej jeszcze o tym najświętobliwszy kapłan opat Anastazy, mąż przybyły ze starego Rzymu, a ozdobiony więcej niż ktokolwiek boską cnotą i roztropnością, a który mi powiadał, iż długo i wiele o listach tych do Sergiusza rozprawiał z najświętszymi mężami owego wielkiego kościoła i dowiadywał się skąd tam wzięło się wyznanie jednej woli Chrystusa. Owoż oni, wraz z najświętszym opatem Janem, sekretarzem który z rozkazu Honoriusza układał był list ten po łacinie, wielce z tego powodu boleli i tłumaczyli, zapewniając, iż Honoriusz nigdy żadnej wzmianki o jednej tylko woli liczbowo nie czynił, że to chyba zmyślane zostało przez tych którzy na język grecki pismo przekładali; że nie myślał wcale, aby należało obalać lub wykluczać naturalną ludzką wolę Zbawiciela, ale tę tylko odrzucał zgoła i wyłączał, która w nas jest występkiem skażona, a z której powstają niesnaski i walki nawet między połączonymi jednością rodzaju, jako uczą nas najświętsze Ojców wyroki. – Wszystko więc, co oni mówią zgadza się i potwierdza to, co w moim maleństwie, powiedziałem ku obronie Honoriusza" (43).

Tenże sam Maksym św. wyznawca i męczennik katolickiej sprawy, w innym piśmie swoim powiada:

"Śmiać się, doprawdy, a raczej właściwiej mówiąc, płakać wypada na widok tego zuchwalstwa, z jakim oni (heretycy) ośmielają się kłamać przeciw Apostolskiej Stolicy, i w pismach swoich na obronę bezbożnej *Ektezy* wydawanych zaliczać do grona swojego wielkiego Honoriusza, jakoby oni wspólnego z nim byli zdania, lub jakiś korzystny odeń otrzymali wyrok, chcąc się tak zuchwale zasłonić powagą męża niepospolitej w rzeczach wiary doskonałości. I któż to mógł srogim zuchwalstwem takim natchnąć tych kłamców? Któryż raczej kościół, który biskup pobożny a prawowierny nie zaklinał ich, nie błagał aby odstąpili herezji tej?... Czegoż to zwłaszcza nie czynił w tej mierze boży Honoriusz?" (44).

Lecz nie dość na tym; obok tych świetnych, zaiste, świadectw pojedynczych mężów, najprawowitszych tłumaczy istotnej myśli Honoriusza, mamy nadto uroczyste, zbiorowe, a nieprzeparte świadectwa, których tu pominąć nie można.

Sprawa prawowierności Papieża zbyt wielkiej była wagi, aby się publiczną i powszechną nie stała. Rzym i Konstantynopol w najżywszą stąd weszły rozprawę, a cały świat katolicki gorący brał udział w tak niezwykłym sporze.

I na czyjaż to korzyść on wypadł? na jaką stronę przechyliła się stanowczo opinia powszechnego Kościoła?

Pytanie to rozstrzyga niewątpliwie Sobór Lateraneński, odbyty w 649 r. za św. Marcina I Papieża; Honoriusz znajduje w nim najlepszego obrońcę i świadka.

Celem dla którego synod ów zgromadzony został, było uroczystym stanowczym wyrokiem dać poznać światu głównych sprawców herezji, potępić ich i imienne, wraz z ich pismami, aby każdy mógł odtąd wiedzieć kogo się miał na przyszłość wystrzegać, jako szkodliwego kacerza, wroga katolickiej jedności i wiary. Wynika to jawnie z wstępnej alokucji, mianej przez Papieża do zgromadzonych 150 biskupów i całego postępowania Soboru. Akta jego świadczą iż na sesji II (*secretarium II*), czytane były skargi, przedstawione przez znanego nam Stefana z Dory, przedstawiciela św. Sofroniusza, a zanesione imieniem biskupów i wiernych Palestyny, opatów i mnichów Afryki, Palestyny, Armenii, wraz z podobnej treści listami trzech wschodnich prowincjonalnych synodów i trzech biskupów Kartaginy, Cypru i Rawenny. W pismach tych i skargach wyrażone było uroczyste uznanie sumiennego obowiązku donoszenia

Stolicy Apostolskiej, "która jest fundamentem prawowiernych dogmatów" o wszystkich pojedynczo winnych herezji, aby zasłużony otrzymali wyrok, i aby, po wyplenieniu za pomocą aktu tego wszelkiego powodu zgorzenia, nikt już nie mógł się odwoływać do jakiejś powagi lub pisma, zdolnego zakłócić pokój wśród wiernych.

Tak więc Zachód i Wschód łączył się społem w wysłedzeniu i napiętnowaniu wszystkich i pism i ludzi dotkniętych zgubną zarazą błędu. I potępieni też zostali, jako burzyciele Kościoła, fałszerze wyroków Bożych, wszyscy kolejno monoteleccy patriarchowie wschodni, których potem, wraz z pismami, wyklął i odrzucił VI Sobór Powszechny. Lecz na próżno szukalibyśmy tam wzmianki nawet o Honoriuszu. Nikt go nie oskarża, nie wspomina nawet. Dlaczego? Bo wszyscy przekonani są niewątpliwie o jego prawowierności. A byli tam ojcowie Zachodu i Wschodu, byli biskupi i mężowie z Rzymu, był Stefan poseł Sofroniusza, którzy znali doskonale i czyny i pisma jego. Owszem sami je świeżo badali i roztrząsali, bolejąc nad zuchwalstwem heretyków, którzy katolicką myśl Papieża kazić i na korzyść swą przekręcać śmieli. I godziż się przypuścić nawet, aby ludzie tak świątobliwi i sumienni, tak jawnie protestujący o obowiązku wytknięcia wszelkiego zgorzenia i fałszu, chcieli teraz z umysłu taić lub pokrywać błąd jawny, papieski, a więc najbardziej gorszący i zaraźliwy? aby potępiając winnych wszystkich oszczędzić chcieli i usprawiedliwić milczeniem najbardziej winnego, a to bez najmniejszej reklamacji i zawstydzenia ze strony samejże zgromionej herezji? I w cożby się obrócił, w bezbożnym przypuszczeniu takim, Sobór zebrany z tyłu pasterzy wszelkich krajów, języków, pod przewodnictwem Papieża-Męczennika, jeśli nie w niegodną zgraję publicznych kłamców, sędziów stronnicych, fałszywych świadków wobec Boga i całego Kościoła?

A jednak, logicznie, jedno z dwojga przyznać koniecznie trzeba: albo pisma Honoriusza ściśle prawowierne były i jako takie uznane teraz publicznie zostały, przez Sobór Lateraneński, przez Stolicę Apostolską, zwaną językiem ojców jego fundamentem prawowiernych zasad; albo przeciwnie: Honoriusz przewinił, upadł w błąd monotelecki, a na korzyść jego, wobec Boga i świata, kłamią niecznie nie tylko Jan IV lub św. Maksym, nie tylko własny jego sekretarz i duchowieństwo Rzymskie z Anastazym Opatem, lecz Lateraneński Sobór, 150 pasterzy z Marcinem św. na czele, kłamię słowem Wschód i Zachód, cały świat katolicki, cała starożytność z wyjątkiem prawdomównej herezji, Pyrrusa, Pawła, pierwszych oskarżycieli Honoriusza i

późniejszych ich zwolenników w tej mierze, niektórych gallikanów i antyinfaliblistów!

Mówimy gallikanów niektórych, gdyż, pomimo niechęci dla Stolicy Świętej i jej boskich przywilejów, wielu się znalazło uczonych tej szkoły, którzy jednak podobnego fałszu całemu niemal ówczesnemu światu, ni Honoriuszowi błędu herezji zarzucić nie śmieli. Wspomnimy tu dwóch znanych i najważniejszych autorów gallikańskich: Natalisa Aleksandra i Tournely (45) dodając nadto innych świadków, mniej jeszcze podejrzanych o stroniczość dla Apostolskiej Stolicy, a wyznających prawowierność Honoriusza, jak Theophanes Isaurus w historii swojej, Emmanuel Calleca w księdze przeciw grekom za łacinnikami, Focjusz Patriarcha znany odszczepieniec i wróg kościoła Rzymskiego w piśmie o siedmiu synodach, Zonaras grek w życiu Konstantyna IV i inni.

Na koniec, jednym jeszcze a najwymowniejszym, zaiste, świadkiem prawowierności Papieskiej, którego pominąć nie możemy, jest niewątpliwie sam Honoriusz, jego świętobliwy, pełen gorliwości i trudów około dobra Kościoła i Rzymu żywot, cześć powszechna, jakiej używał za życia i po śmierci, ogólna boleść i żałoba po zgonie jego, chlubne wreszcie świadectwo, jakie nad jego grobem wypisali współcześni, a których pomimo oszczerstwa ze strony herezji lub nienawiści żadna następców i potomnych ręka zetrzeć nie chciała i nie mogła.

Podaliśmy uprzednio króciuchną opowieść życia Honoriusza I, jak nam je najprawowitsze przekazały dzieje. Powtarzać tu jej nie będziemy. Dodamy tylko wzmiankę o jednej z kart pontyfikatu jego której dostarczyły Roczniki kościoła Hiszpańskiego, a która świeżo, bo przed dwoma laty dopiero, ogłoszoną została (46). To wyrok (*decretum*) Honoriusza I z miesiąca stycznia 638 r. przesłany biskupom zgromadzonym na VI-tym Toledańskim Soborze, w którym Papież z całą apostolską gorliwością wyrzuca pasterzom półwyspu tego niedbalstwo w poskramianiu herezji, porównywając ich słowami proroka, do "psów niemych, szczebrać nie mogących" (*canes muti non valentes latrare*) a podając przepisy dalszego, żarliwszego postępowania.

I snadź nie zaprzeczył im Honoriusz czynami własnymi, skoro Sobór nie tylko korzy się przed naganą Papieża, jak zgromadzeniu katolickich pasterzy przystało, ale nadto, w odpowiedzi swej, ułożonej przez św. Brauliona z Saragossy, przesyłając mu wierne sprawozdanie z czynności swoich wychwała

przedziwną gorliwość jego, niezmordowaną czujność w strzeżeniu prawdy, obaleniu błędów, świadczy o swoim stałym zbudowaniu niebieską mu wróżąc nagrodę (47) i kończy tymi pełnymi chwały i wdzięczności słowy: "Ty zaś, najczcigodniejszy z mężów i Ojciec najświętszy, nie przestawaj wciąż upominać, nalegać z mocą którą w Panu posiadasz a nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego w rozlicznych tu i ówdzie zręcznościach pociągaj na łono matki Kościoła. Niech jedna i druga część świata, Wschód jak i Zachód, twoim upomniana głosem, czuje za sprawą twą Boską pomoc w sobie i usiłuje obalać nędzne przewrotnych podstępny" (48).

Takim był w całym życiu swoim Honoriusz I Papież, takim go znali i głosili wszyscy współcześni i późniejsi biskupi, mężowie znakomici świętością i nauką, historycy i biografowie, z których wielu jak widzieliśmy, nie podobna podejrzewać o zbyt dużą przychylność lub pobłażliwość dla Zwierzchników Rzymskiej Stolicy.

"Honoriusz Papież czcigodny, mówi Jonas współczesny mu kronikarz w żywocie św. Bertolfa opata z Bobbio, roztropny był umysłem, dzielny w radach, oświecony w naukach, pełen słodyczy i pokory" (49); "mąż Boży i wielki, świadczy Maksym św., i prawdziwie doskonały w sprawach wiary i pobożności" (50).

Toteż jak powszechną czcią i uznaniem był otoczony za życia, tak ogólnie żałowany po śmierci, zyskał sobie chlubne następcom swych i potomnych wspomnienie. W kalendarzach sięgających XII wieku, w wielu pomnikach starych, jak na przykład w mszale łacińskim z X stulecia przechowywanym w cesarskiej bibliotece w Paryżu, i innych jak świadczą Bollandyści, Honoriusz nosi tytuł świętego i do szeregu błogosławionych Papieży jest zaliczany (51). Poeci współcześni głosili w pieśniach imię jego i mnogie zasługi, a na drzwiach jednego z kościołów, które Honoriusz srebrną blachą ozdobił, ręka wdzięcznej potomności wypisała mu następujące pośmiertne świadectwo:

"Wielkiemu pasterzowi, który godnie urząd Piotra sprawował, i doszedł do szczytu chwały pobożną cześć oddajemy – z grobowca tego wielkim jaśnieje blaskiem Papież Honoriusz, którego imię wspaniale i chwała przetrwają na zawsze – On godnie spełniając obowiązki Apostolskiej Stolicy, nawracał błądzących, świetny owoc pracy wynosząc. Mistrz w wykładzie ksiąg Bożych, pasterz zdolny wieść trzody swe na pastwiska wiecznego żywota – Istniała znużona długiego odszczepieństwa srogością za przewodem Twoim powraca do Ojców tradycji –

Ty zwyciężywszy wiarołomność żydowskiego narodu, przywracasz jedność w pobożnej Zbawiciela owczarni – Wielka żarliwość Jego o dobro ojczyzny daje Mu święty zapal w ustaleniu wśród ludów błogiego pokoju – Dzielną nauką i wzorowością świętego żywota wielkich Mu Papieży wysłużyły chwałę – W Tobie nauki świętego i nieomylnego Mistrza jaśniały zawsze w niewyczerpanej żyzności. Toż idąc z zapalem w ślady Wielkiego świętego Grzegorza, Tyś odziedziczył Jego świetne zasługi –

Używaj przeto teraz za łaską Chrystusa, w drużynie Świętych, dnia wiecznej niespożytej światłości – Ja zaś, w tym grobowym napisie, wierszami mymi składając Ci dług należny, świadczę iż zostaję wiernym pamięci niezrównanego Ojca" (52).

Inny znów napis grobowy opiewa "Dziewictwo św. przebywało z Tobą od kolebki Twojej, prawda z Tobą pozostała aż do kresu życia" (53) itd. itd.

Moglibyśmy pomnożyć jeszcze te niewątpliwe hołdy, wyrazy czci, wdzięczności, uznania, jakie od współczesnych i potomnych odbierał Honoriusz; lecz i te wystarczą snadnie dla okazania prawdziwych zasług jego żywota, a obalenia wszelkich fałszywych zarzutów i oszczerstw. Bo i mogłyby się ostać owe wszystkie publiczne, a tak pochlebne świadectwa, złożone pamięci Papieża tego, gdyby współcześni mieli istotnie jakiegokolwiek podejrzenia co do jego prawowierności, obudzone później dopiero, dzięki machinacjom Greków?

Słusznie więc powtórzyć tu możemy wymowne słowa Msgra Gerbet (54):

"Fałszerz czekał z podniesieniem potwarczego dzieła swego, zanim Honoriusz w ciszy grobu pogrzebany zostanie; lecz darmo, sam grób nawet przemawia w obronie jego". W istocie, grób jego wznosi się do dziś dnia w Bazylice św. Piotra, obok grobów największych i najświętszych Papieży; śmiertelne szczątki jego spoczywają nietknięte, tam gdzie je ręka żałobnej po jego zgonie potomności złożyła, w pobliżu św. grobowca Apostołów Piotra i Pawła. – Potwarz usiłowała zdeptać i rozproszyć popioły jego, lecz nie potrafiła. Mimo wszystkie oskarżenia, mniemane herezji poszlaki, i wyroki klątwy nikt nie śmiał otworzyć tej trumny, zgwałcić pokoju zwłok jego i rzucić z wiatrem popiołów, uszanowanych przez wieki chrześcijańskie. A jednak postąpiono by tak z heretykiem, za jawne kacerstwo obłożonym przekleństwem Kościoła!

Lecz nie, Honoriusz został i zostanie tam, pod strażą sprawiedliwości Kościoła i katolickiego sumienia. Jeśli przewinił on nawet, brakiem należytą surowości, czuwania, zbyt wielkim pobłażaniem lub łatwoumiernością, toć ściśle prawowitny w zasadach, obfity w zasługi i uczynki dobre, on dawno już wszelką winę swą zgładził w obliczu Boga i ludzi, a obok mnóstwa świadectw innych, sam żywot i grób jego stają niewątpliwie w jego obronie! (55)

II.

Pozostaje nam jeszcze część ostatnia sprawy naszej, kwestia Soboru VI powszechnego i potępienia na nim Honoriusza I, które z takim zapalem witają przeciwnicy, jako faktyczny, najprzedniejszy twierdzeń swoich dowód, a plamę niestartą ciężącą na Apostolskiej Stolicy (56).

Kwestia ta, obok dowiedzionej niewątpliwie prawowitności Honoriusza, już niejako pośrednio nas tylko dotyka: nie o Papieża tu już, bowiem, lecz o Sobór chodzi. Czy istotnie potępił on Honoriusza? A jeśli potępił, to za co, dlaczego? Czy słusznie to i prawowicie uczynił, a więc o ile wyrok ten, jeśli jest prawdziwym, uznanym ma być i przyjętym wspólnie z innymi uchwałami jego?

Oto są pytania, które się tu koniecznie przedstawić muszą, a na które w niniejszej części rozprawy naszej odpowiedzieć mamy.

Wyznać potrzeba, iż w pogodzeniu jednego z drugim: niewątpliwie prawowitności Papieża, i strasznych, zapadłych nań gromów na Soborze VI, leży wielka historyczna trudność, istny niejako węzeł, nad którego rozwiązaniem namozoliła się niemało starożytność chrześcijańska, a zwłaszcza nowsza już krytyka w XVII, XVIII i XIX wieku.

Ależ trudność choćby największa, to nie jest jeszcze niepodobieństwo, i przy głębszym studium, może się, zaiste, wielostronnie rozjaśnić i usunąć. Rażąca jest tylko owa dziwna lekkomyślność, ów sąd płytki i łatwy, a w orzeczeniach swoich najbardziej stanowczy i apodyktyczny, z jakim w ostatnich szczególnież czasach rozstrzygano tę wielką i ważną kwestię.

Postaramy się tu ją przedstawić w jasnym świetle, odpowiadając z kolei a szczegółowo na postawione wyżej a obejmujące ją w całości pytania.

I. Czy Sobór VI potępił istotnie Honoriusza I Papieża jak świadczą akta jego, które dziś posiadamy?

Czytelnik pojmuje bez wątpienia, iż pytanie to odnosi się wprost do aktów Soboru, ich autentyczności lub sfalszowania, a nie zadziwi się nim wcale, skoro

stawiali je niejednokrotnie i stanowczo, na niekorzyść rzeczonych aktów, rozstrzygali liczni uczeni, jak Baroniusz, Bellarmin i inni, którym nikt ani braku potrzebnych w tej mierze wiadomości, ani niedostatku wiedzy krytycznej zarzucić nie może (57).

Jakkolwiek nie opieramy się bezwzględnie na ich twierdzeniu w tej mierze, nie możemy go wszakże pominąć, gdyż niewątpliwie, przedstawia ono wiele i wiele za sobą dowodów, jeśli nie, ostatecznie, zwycięskich, toć przynajmniej bardzo zastanawiających, i uderzających swym prawdopodobieństwem.

A naprzód, przypuszczenie to co do sfalszowania aktów Soboru VI słuszenie oprzeć się może na historycznym w tym względzie doświadczeniu, na licznych podobnych faktach, jakich dostarczyła obrócona w przysłowie nieuczciwości słynna grecka wiara (*graeca fides nulla fides*).

W istocie, na tymże samym VI Soborze, na sesjach (*Actio*) IV i XII czyż nie dowiedziono sfalszowania aktów Soboru V-tego, jawnego fałszerstwa Sergiusza co do mniemanego listu Mennasa Patriarchy do Wigiliusza?

Leon św. Papież nie użalał się na Greków, w jednym z pism swoich do biskupów Palestyny, że skazili mu list dogmatyczny do Flawiana pisany?

Następnie Grzegorz Wielki czyż nie twierdził, iż Konstantynopolitańczycy sfalszowali znacznie akta IV-tego Chalcedońskiego Soboru i czy nie podejrzewał nawet, że toż samo uczynili z uchwałami Soboru III odbytego w Efezie?

Maksym św. czyż nie świadczy jawnie, iż święty Opat Anastazy i całe duchowieństwo Rzymu bolało nad przekręceniem listów Honoriusza i dodawaniem wyrażen, które tam nie istniały?

Mikołaj I Wielki Papież odsyłając cesarza Michała do pisma poprzednika swojego Hadriana, nie dodajeż wyraźnie: "*Si tamen non falsata more graecorum?*" "Jeśli sfalszowanym nie jest obyczajem greków?".

I czyż istotnie fakt ten nie został wykryty i stwierdzony na Soborze VIII, a mianowicie we wszystkim co się tyczyło patriarchy Tarazjusza?

Skoro więc Grecy mogli skazać dokumenty Papieży, powszechnych Soborów III, IV, V, VIII, dlaczegożby nie odważyli się na sfalszowanie aktów VI Soboru, zwłaszcza, że potępienie Papieża przysłużyło bardzo monoteleckiej sprawie?

Nadto: w żywocie św. Leona II Papieża, który podaje *Liber Pontificalis*, czytamy, iż Legaci Apostolscy wymieniają imiona wszystkich potępionych; o Honoriuszu jednak nie masz tam wzmianki.

Cesarz Konstantyn IV Pogonat w liście swym do Papieża Donusa św. w którym żąda zwołania Soboru, uważa Honoriusza za prawowiernego, zarówno jak i Papieża Witaliana, który klątwą obłożył heretyckiego patriarchę Konstantynopola. Jakże więc zgodzą się oba te fakty z zapadłym potępieniem?

Rozstrzyga to stanowczo przypuszczenie powyższe o sfalszowaniu aktów Soboru.

I łatwo, zaprawdę, odgadnąć rację tego fałszerstwa. Czterej patriarchowie Bizantyńscy zostali dotknięci klątwą, jako sprawcy herezji, podczas gdy Rzym, na który zawistnym patrzyli okiem, jaśniał, pod kierunkiem Papieży świętych, mistrzów i strażników prawdziwej wiary, a pogromców własnego ich monoteizmu. Można przedstawić sobie jak skrzętnie przybiegli do praktykowanych już niejednokrotnie środków, byleby jednego z nich do niecnego towarzystwa swojego zaliczyć. A rzecz to była wcale nietrudna. Diakon grecki Agaton, sekretarz Soboru, który własnoręcznie jego akta spisywał, opowiada nam, iż jeden tylko autentyczny złożył egzemplarz, złożony w archiwach cesarskich, a który niebawem przeszedł w inne ręce, w celu uczynienia zeń kopii. I wtedy to z łatwością mógł być sfalszowanym, co tym bardziej staje się prawdopodobnym, ponieważ egzemplarz autentyczny znaleziony został bez oryginalnych podpisów.

Fakt zresztą następujący, rzuca na sprawę tę dość jasne światło. Teodor następca Konstantyna na stolicy patriarchalnej w Konstantynopolu, złożony z godności swojej na krótki czas przed otwarciem Soboru, w kilka lat później niewiadomo dlaczego, przywróconym do niej został. On to wraz z Makarym Antiocheńskim, najmocniej nalegał na cesarza, aby z dyptychów św. wykluczono imię Witaliana Papieża. Dowiadujemy się o tym z listu cesarza do Papieża Donusa. Następnie gdy legaci rzymscy opóźniali swój przyjazd, on, mimo oporu książęcia, spełnił to rzeczywiście i imię św. Witaliana wykreślił. Mamy tego jawny dowód w żądaniu następcy Teodora, Jerzego patriarchy, zanesionym do cesarza, wśród Soboru, o przywrócenie do dyptychów wyrzuconego niesłusznie imienia Papieża. Na koniec, Anastazy Bibliotekarz, w *Żywocie Papieża Agatona*, świadczy, że zbiór ustępów sfalszowanych, przedstawiony cesarzowi przez Makarego z Antiochii, za który on przez Sobór

potępiony został, był podpisany nie tylko przez biskupa tego, ale i przez ex-patriarchę Teodora.

Był on więc niewątpliwie jednym z najupartszych i najbardziej zawziętych monoteletów. Owoż Sobór potępiając czterech z kolei patriarchów, usprawiedliwiając trzech innych, nie mógł też nie rozsądzać sprawy następcy ich Teodora, nie wymagać odeń retraktacji na piśmie lub nie potępić go, jeśli trwał w swym błędzie. A dowodem tego, iż Sobór pominąć go nie mógł, jest, iż zażądał piśmiennego wyznania wiary z przysięgą wobec Ewangelii, nie tylko od trzech biskupów, ale i innych niższych duchownych, pomówionych o uczestnictwo w herezji znacznie lżejsze, niż podpisanie fałszywego memoriału, czego się stał winnym Teodor, z potępionym za to Makarym.

Tymczasem w aktach VI Soboru, jak je dziś czytamy, nie ma najmniejszej wzmianki o tym, aby współnik Makarego był badany, potępionym lub usprawiedliwionym, nie ma też imienia jego pomiędzy wyklętymi; a co godne prawdziwie uwagi, na miejscu właśnie, na którym by on znajdować się powinien, w chronologicznym porządku, zachowanym przez Sobór, widzimy imię Honoriusza.

Wiadomo zresztą, że akta znajdowały się w rękach patriarchy i pod strażą jego przechowywane były.

Fakt ten nie może zaiste, nie zwrócić uwagi sumiennego krytyka, stanowiąc niemałą fałszerstwa poszlakę.

Lecz oto jeszcze mamy trzy wielkiej powagi świadectwa w tej mierze, które jeśli stanowczo nie stwierdzają, to przynajmniej niemało uprawdopodobniają wypadek skażenia aktów. Pierwsze należy do św. Jana a D a m a s c e n a, znanego pogromcy monoteletów i obrazoburców. Owoż mąż ten uczony a święty po dwakroć w pismach swoich wylicza i m i e n n i e wszystkich sprawców herezji i jej opiekunów potępionych przez VI Sobór powszechny, a ani jednym słowem nie wspomina o Honoriuszu (58). Toż samo powtórzyć możemy o św. Germanie patriarche Konstantynopola, który na soborze ze stu biskupów złożonym około 715 roku, żadnej o Honoriuszu, pomiędzy wyklętymi, wzmianki nie czyni (59). Nareszcie Mikołaj patriarcha tejże stolicy, a czczony jako święty przez greków, wybrany w 895 r., w wyznaniu wiary, jakie czynił obejmując godność swą, wobec cesarza, senatu, duchowieństwa i ludu, a które niedawno wynalazł w Watykanie uczony kardynał Mai, wyklina wszystkich heretyków dawnych, a wśród nich monoteletów, wymieniając

imiennie Sergiusza, Pyrrusa, Cyrusa Aleksandryjskiego, a o Honoriuszu nie wspominając zgoła. I mógł on w okoliczności tak uroczystej, wobec tylu świadków, potępiając własnych poprzedników swoich, pominąć z umysłu, a bez reklamacji, imię heretyka-papieża? Nie postąpiłże raczej tak dlatego tylko, iż w aktach autentycznych, jakie miał przed sobą, nie było wcale wzmianki o Honoriuszu?

"Fakt ten, dodaje kardynał, tym się jeszcze potwierdza, iż nawet w księdze synodalnej greckiej, jakkolwiek napisanej przez schizmatyka, Honoriusz wcale się nie znajduje obok Sergiusza, Pyrrusa i innych wyklętych" (60).

Sama zresztą cześć dla powagi Soboru, mówią ci, którzy obecne akta za sfalszowane uznają – ufność w uczciwość i sprawiedliwość Ojców jego, potwierdza zdanie to w sposób niewątpliwy. W istocie, wiadomo, iż skoro pogłoska o mniemanym potwierdzeniu herezji ze strony Honoriusza dobiegła Rzymu, zapytany o to opat Jan, sekretarz papieski wraz z innymi duchownymi, pospieszył wnet zaprotestować przeciw podobnej niegodziwości, dodając nadto, że ustęp listu przytoczony przez kacerzy zmyślnym lub sfalszowanym został przez tłumacza greckiego. Mógł to snadnie uczynić herezjarcha Sergiusz, któremu niejednokrotnie dowiedziono podobnego fałszerstwa, i na synodzie Lateraneńskim za Marcina I Papieża i na VI powszechnym Soborze. Możnaż zatem przypuścić, aby Ojcowie Soboru tego, potępiając bezwzględnie Honoriusza na mocy skażonego pisma, przenieśli świadectwo jednego znanego fałszerza, nad świadectwa tylu najświętszych i najznakomitszych mężów, aby je przyjęli tak łatwowiernie, z zamkniętymi niejako oczami, bez najmniejszej dyskusji, namysłu, jak wynika z obecnie istniejących aktów? Nie reklamowałiby przeciw temu najmocniej legaci rzymscy, którym nie wolno było nic dodać lub ująć z danej sobie instrukcji, gdzie wszakże o potępieniu Honoriusza wzmianki nie było i być nie mogło? Gdyby znów niegodnie byli zamilczeli lub dali się uwieść, to czyż zostaliby tak uroczyście przyjęci za powrotem do Rzymu przez Papieża Leona II i pochwaleni za wierne wywiązanie się ze zleconych obowiązków? czy przeciwnie raczej nie zostaliby publicznie napiętnowani hańbą i surowo ukarani za sprzeniewierzenie się i zdeptanie instrukcji Papieża Agatona i Rzymskiego Soboru?

Oto są pytania, na które trudno inaczej odpowiedzieć, w sposób zaspakajający, jedno przypuszczeniem spełnionego sfalszowania aktów.

Tak twierdzą ci, którzy fakt ten ostatni jako pewnik przyjmując, rozcinają tym, że się tak wyrazimy, nasz historyczny węzeł.

Istotnie, dość się upewnić, iż dokumenty dotyczące się Soboru VI zostały skażone dorzuceniem imienia Honoriusza do szeregu wyklętych, aby tym samym znikła wszelka sprzeczność wypadków, wszelka trudność w tej sprawie.

Czy argumenty powyższe upewniły tak czytelnika? nie wiemy. To pewna, iż krytyka nie wyrzekła tu jeszcze ostatniego słowa; a o ile badawczość jej nie pozwoliła dotychczas zatrzymać się przy twierdzeniu tym, jako przy niewątpliwym pewniku, o tyle znów sumienność nie dozwalała na jego bezwzględne odtrącenie, na zapoznanie pewnych a niemałej wagi i doniosłości dowodów, na jakich się ono opiera.

Toteż chcąc się wywiązać ze wszystkich obowiązków prawdziwego krytyka, nie mogłem ich pominąć w rozprawie mojej, jakkolwiek znów na nich poprzestać nie mogę.

Przeważna większość uczonych broni autentyczności aktów a racje, jakie przemawiają za tym, mają bezsprzecznie, także wielką podstawę i wagę. Tak na przykład pisma św. Leona II Papieża, potwierdzające Sobór VI powszechny, formuła jego następców, zapisana w *Liber Pontificalis*, o której mówić będziemy i inne podobne a niewątpliwie prawowite dokumenty nie uległy już i ulec nie mogły skażeniu, a mieszczą jednak wyraźną wzmiankę o potępieniu Honoriusza. Przypuszczamy więc bez sporu i to potępienie i autentyczność aktów Soborowych i przystępujemy do innego sposobu nie już rozcięcia lecz rozwiązania trudności, odpowiadając na drugie z kolei pytanie:

Jeśli Sobór VI istotnie potępił Honoriusza I Papieża, to dlaczego i za co?

Przypuściwszy nieskażoność aktów VI powszechnego Soboru, przyznajemy niewątpliwie tym samym, iż, wedle wyroku przytoczonego powyżej, Honoriusz obłożony został klątwą wspólną ze sprawcami i mistrzami monoteletyzmu: Sergiuszem, Cyrusem, Pyrrusem itp.

Z tożsamości wszakże klątwy, nie wynika bynajmniej tożsamość winy. Podobnie ukarany jak oni, Papież nie był im bynajmniej podobny w przestępstwie; a podczas gdy tamci wyrzuceni zostali z Kościoła jako wynalazcy i krzewiciele heretyckiego błędu, on ściśle i do końca prawowierny w nauce swojej, nie mógł być pomówionym o żadną fałszywą zasadę ni ukaranym za błąd żaden, a ściągnął na siebie potępienie za to jedynie, iż herezji powstającej

nie dość energicznie zapobiegł, iż jej wzrostowi i uzuchwaleniu pomógł, zezwalając na owo zgubne milczenie, którego chytrze odeń zażądał patriarcha Sergiusz. – Ten jest jedyny możliwy powód klątwy rzuconej na Honoriusza, a zdradzają go jawnie sameż akta Soboru.

Zanim poznamy to bliżej, musimy uczynić tu tę jeszcze ogólną a konieczną uwagę, iż wyraz "heretyk" u starożytnych w podwójnym się używał znaczeniu, ścisłym i bardziej rozległym. W pierwszym sensie, oznaczał on człowieka, który rozmyślnie a uparcie wytwarzał lub szerzył błąd jakiś w dziedzinie wiary; w drugim zaś odnosił się do każdego który jakkolwiek dogadzał lub sprzyjał błędnej zasadzie (61). "A to znów w sposób dwojaki odbywać się może", powiada znakomity Suarez: "albo czynnie, wspierając herezję bądź radą, bądź korzystnym świadectwem, orężem, groszem i tym podobnymi środkami, albo biernie czy ujemnie gdy ktoś stosownie do możliwości i obowiązku, nie usiłuje aby heretyk zaniechał błędu albo przykładowie ukaranym został" (62).

Takie było powszechne pojmowanie wyrazów: heretyk, herezja, które licznymi przykładami stwierdzają dzieje (63), a które, wyrażając się w słynnym starym przysłowiu prawniczym i teologicznym: "*qui tacet, consentire videtur*" ("kto milczy, zgadzać się zdaje"), opierało się na kanonicznej regule, głoszonej już w III wieku przez Feliksa I Papieża: "*Negligere cum possis deturbare perversos, nihil est aliud quam favere eorum impietati*". "Zaniedbywać, gdy można, poskromienia przewrotnych, jest to samo co pomagać ich bezbożności".

Na tę to starożytną zasadę i dwojakię znaczenie tytułu heretyka baczyć winna zdrowa krytyka, chcąc pojąć fakt potępienia Honoriusza Papieża przez Sobór VI powszechny i klątwę rzuconą nań wraz z owym smutnym mianem ("*Honorio haeretico anathema*". Act. XVI) pogodzić ze ścisłą prawowiernością jego w dziedzinie katolickiej nauki. Lecz przejdźmy do samych aktów soborowych i zobaczmy, jak rzeczywiście w tym tylko praktycznym pojęciu, mianowicie co do szkodliwej bierności czy milczenia w sprawie herezji, dotyczą one pamięci tego nieszczęsnego Papieża.

Owóż spotykamy tam siedem wszystkich formuł potępienia sprawców monoteletyzmu, a pomiędzy nimi Honoriusza: pięć z nich należy do samego Soboru, a mianowicie sesji XIII (64), XVI i XVIII (po dwakroć) i w konkluzyjnej uroczystej przemowie do cesarza (*sermo prosphonicus seu acclamatorius ad Imperatorem*), a dwie znajdują się w edykcie książęcym, potwierdzającym uchwały soborowe.

Jedne z nich są tylko gołosłownym wyrokiem klątwy, bez wzmiankowania tytułów potępionych i ich winy, drugie zaś wyrażają je dokładnie, jak wyrok któryśmy przytoczyli uprzednio w całej rozciągłości, a który służy za podstawę innym wszystkim.

Aby je zbadać dokładnie, uważmy: a) co się w nich przyznaje Sergiuszowi, Cyrusowi, Pyrrusowi, i innym potępionym, lecz nie przyznaje Honoriuszowi, b) o co się tam obwinia z osobna Honoriusza, o co innych współwyklętych, c) co się im wspólnie wyrzuca.

Co do a) Czytając uważnie wyroki Soboru, widzimy 1) iż listy Sergiusza nazwane są dogmatycznymi, odpowiedź zaś Honoriusza miana tego nie nosi. "Retractantes dogmaticas epistolas, quae tanquam a Sergio scriptae sunt... similiter autem et *epistolam* ab illo, id est Honorio, rescriptam ad eundem Sergium...";

2) że patriarchów wschodnich w szczególności oskarża Sobór o bezbożne zasady, wyciskając na nich piętno obrzydzenia: "*Quorum autem, id est eorundem impia execramur dogmata, horum et nomina a sancta Dei Ecclesia proiici iudicavimus, id est Sergii... Cyri, Pyrrhi...*" ("których zaś mianowicie bezbożne obrzydzamy zasady, tych i imiona wyrzucić postanowiliśmy z Kościoła Bożego, to jest Sergiusza, Cyrusa, Pyrrusa...");

3) że im to z wyłącznym naciskiem przyznane są pojęcia przeciwne prawdziwej wierze: "*Utpote contraria rectae fidei nostrae sentientes, quos anathemati submitti definimus*" ("wyznających zasady przeciwne naszej prawej wierze, których my jako podległych klątwie ogłaszamy"). Nic z tego bynajmniej, żadnego podobnego tytułu ni zarzutu nie widzimy obok wzmianki o pismach Honoriusza. Stąd naturalny wynika wniosek: podczas gdy listy Sergiusza i towarzyszków jego napiętnowane są wyraźnie jako heretyckie i odtracone z obrzydzeniem, pisma Papieża wolne są od tego wszystkiego. Dodać tu jeszcze potrzeba, iż formuły, wyrażenia wszelkiego wyroku, a tym bardziej wyroków Soboru, ściśle są obmyślane, wybrane, zważone na wadze głębokiego namysłu i sprawiedliwości, w obliczu Boga i sądów Jego, by zbytkiem pobłażania lub surowości nie obciążęły sumienia sędziów a stąd z wszelką rozwagą i ścisłością przetrzāsane i badane być winny, pod taką, że tak powiem, liczbą i miarą i wagą, jakiej przestrzegali sami wyrokodawcy. Bez pogwałcenia zatem prawideł prawodawstwa i zdrowej krytyki, nie wolno inaczej rozumieć i wykładać rzeczonych uchwał w sprawie monoteletów i Honoriusza, jedno wedle ścisłości wyrażen i orzeczenia samegoż VI-tego powszechnego Soboru; bacząc

na pojedyncze wyrażenia wyroku jego, nie wolno lekkomyślnie przenosić ich, przestawiać, stosując do Papieża to, co ojcowie tylko o niecnym herezjarsze i współwyznawcach jego wyrzekli. Obok wzmiankowanych zasad, sama teologia moralna wzbrania podobnego nadużycia krytyki, gdy głosi to konieczne wszelkiego wykładu prawidło: "*Odiosa sunt restringenda*".

b) Patrzmy dalej jakim w szczególności zarzutem obciążony jest w wyrokach Soboru Honoriusz, a jakim znów potępieni prałaci Wschodu? Dekret wydany na sesji XIII, a powtórzony w orzeczeniu wiary (Act. XVIII), nie zostawia najmniejszej w tej mierze wątpliwości. Tak Sergiusz wyklęty jest wyraźnie, jako główny i pierwszy sprawca bezbożnej zasady. Oto są słowa Soboru: "*qui aggressus est de hujusmodi impio dogmate conscribere*", "który przystąpił do pisania o tym bezbożnym dogmacie"; Cyrus Aleksandryjski, Pyrrus, Piotr, Paweł, i inni biskupi Wschodni obłożeni klątwą gdyż stali się współwyznawcami jego: "*qui et similia eis senserunt*" "którzy podobnie do nich myśleli". W Definicji swej Sobór ponawia klątwy, lecz też i racje powtarza, zwąc wszystkich wymienionych prałatów "wynałazcami heretyckich nowości": "*inanes vocum novitates et earum inventores*" (Act. XVII).

Inaczej zgoła rzecz się ma z Honoriuszem. On także wprowadzie potępiony, lecz nie jako sprawca bezbożnego dogmatu, nie jako wynalazca herezji, nie jako zarówno z nimi myślący, ale wyklęty jest za to i tylko za to, iż za ich radą poszedł, a tym niebacznie bezkarność do czasu i ustalenie błędowi zapewnił. Nie my lecz Sobór sam stanowi o tym, gdy mówi: "Współ z nimi też wyrzucić z Bożego katolickiego Kościoła i wykląć zamierzylimy i Honoriusza, który był Papieżem w starym Rzymie, ponieważ znajdujemy, iż w pismach jakie przesłał Sergiuszowi, "postąpił we wszystkim za radą jego i bezbożne zasady potwierdził": "*quia in omnibus ejus (Sergii) consilium secutus est et impia dogmata confirmavit* (κατὰ πάντα τῆ ἑκείνου γνώμη ἕξακολουθήσαντα καὶ τὰ αὐτοῦ ἀσεβῆ κυρώσαντα δόγματα)" lub na innym miejscu: "iż za nimi w tym poszedł" "*utpote qui eos in his sequutus est* (ὡς ἐκείνοις ἔν τούτοις ἀκολουθήσαντα)" (Defin. Act. XVIII).

Oto jest więc istotna a cała wina Papieża, orzeczona w samychże wyrokach Soboru. Zestawiając, jak słusznej krytyce przystało, wyrażenia dekretów tych stosujące się do biskupów Wschodnich i do Honoriusza z osobna, nie podobna nie uznać jawnej różnicy określenia winy i pobudki sądu. Pierwsi potępieni są jako winni błędu umyślowego, gdyż pisali i myśleli

bezbożnie, drugi wyklęty jest jako błądzący praktycznie, szkodliwie postępujący za ich przewrotnym zdaniem, czy radą. Owoż herezja ma za podstawę błąd umysłowy, nie zaś praktyczny upadek, nieroztropność w postąpieniu, uczynku. A stąd według samego Soboru, heretykami byli Sergiusz, Cyrus, Pyrrus i inni, heretykiem nie mógł być i nie był Honoriusz. Wina jego była praktyczna; leżała w przyjęciu złej rady, podstępnego zalecenia Sergiusza, za którym on poszedł. Sobór najwyraźniej to określa. Grecki wyraz wyroku "ἄκολουθεω τῆ γνώμῃ" jakkolwiek w rozliczny się sposób używa, i jak świadczy Maksym św. dwadzieścia osiem ma różnych wykładów (65), oznacza zawsze, jak zresztą tu poucza sam kontekst, przyłgnięcie, sprzyjanie, usłużenie myśli, radzie, wnioskowi lub zdaniu czyjemuś. Owoż wiemy jaka to była myśl, zdanie czy rada Sergiusza, za którą poszedł Honoriusz I. Dość porównać ich listy. Zasady tam różne całkiem, co do jednej lub dwojakiej woli Chrystusa, myśl dogmatyczna wręcz przeciwna; co twierdzi Sergiusz w podstępnym rozumowaniu swoim, to obala Honoriusz wykładem katolickiej nauki, zgodnym z orzeczeniami Chalcedony, tożsamym co do wyrażen nawet z listem Wielkiego Leona. W tym więc względzie Papież nie poszedł za myślą Sergiusza, i Sobór, jak widzieliśmy, różnicę tę wyraźnie określa. Lecz jest tam pewna myśl i rada wspólna; to złowrogie praktyczne przedsięwzięcie milczenia, to zgubna ekonomia, którą chytrze zaleca herezjarcha na kłamliwej oparty relacji, a którą zbyt niestety, dobrodusznie i łatwowiernie przyjmuje nieszczęśliwy Papież. Oto więc jest owa myśl czy rada Sergiuszowa, owo *consilium* czy *mens* – γνώμη – jak głosi wyrok konstantynopolitański.

Honoriusz przyjmując ją, mógł sądzić istotnie, iż oszczędzi tym słabość, chwiejność wiary świeżo nawróconych heretyków, zapewni pokój Wschodowi, podczas gdy Zachód, za jego pracą a błogosławieństwem Boga, używał już słodczy duchowej harmonii i zgody; mógł się opierać na mniemanej prawdziwości szczegółów podanych przez Sergiusza, którego na Zachodzie nikt jeszcze podówczas o błąd nie pomawiał, nie podejrzewał nawet. Honoriusz, słowem jednym, mógł osobiście, prywatnie, w sumieniu swym czystym i niewinnym a skądinąd wielce zasłużonym być wobec Boga. I tak go sądzili za życia i po śmierci współcześni jego, taki też o nim nasz sąd niezachwiany.

Lecz z innego całkiem stanowiska sądził go teraz Sobór VI powszechny. Bacząc nań jedynie jako na męża publicznego, wobec Kościoła i potomnych wieków, jako na powiernika najwyższego prawdy Bożej, strażnika Chrystusowej owczarni, nie roztrząsał on już osobistych jego pobudek i

względów; nie sądził go w jego sumieniu, które od lat przeszło 40-tu, od chwili śmierci, osądzonym zostało niepomyślnie przed trybunałem Pana i Sędziego żywych i umarłych. Sobór widział tylko przed sobą smutne owoce herezji, rozwielnionej pod przewodem Bizantyńskich patriarchów, a podnieconej niebacznością dla jej sprawcy ufnością Papieża i zgubnie nakazanym przezeń milczeniem. "*De internis nemo judicat*" ("O rzeczach wewnętrznych sumienia nikt nie sądzi") głosi słynny aksjomat: Sobór też przestał na przesądzeniu zewnętrznych skutków postępowania takiego; a wyrokując w widoku przyszłości, w celu zabezpieczenia nadal jedności wiary i pokoju duchowego Chrystusowej owczarni, nie wahał się choćby najsurowszą klątwą zapewnić jej niezmordowaną ustawiczną czujność Pasterzy, jako najlepszą a obowiązkową rękojmię jej całości i bezpieczeństwa. Z tego więc stanowiska patrząc na Honoriusza i jego zbyt nieostrożne przyłgnięcie do zamysłu Sergiuszowego, mógł on widzieć w nim winnego zaniedbania, w tak wielkiej sprawie, zaniedbania, które według starej kanonicznej zasady Feliksa I, jest jakby sprzyjaniem, poparciem bezbożności, mógł w pojęciu tym wyrzec o nim, iż heretyckie zasady utrwalił, utwierdził: "*impia dogmata confirmavit*".

Edykt cesarski, w myśl wyroków Soboru wydany, wyjaśnia i stwierdza całkowicie to ostatnie wyrażenie jego, w znaczeniu świeżo wyłożonym. Konstantyn IV, który jako osobisty świadek narad i uchwał ojców, najlepiej istotną myśl ich pojąć był zdolny, mówi o Honoriuszu, iż "utrwalił on herezję, **sprzeciwiając się sam sobie**": "*ad haec et Honorius qui fuit antiquae Romae papa, hujusmodi haereseos confirmator, qui etiam sui extitit oppugnator*" (66).

Zaprawdę, trudno wyraźniej oznaczyć różnicę, zachodzącą pomiędzy istotnymi sprawcami i krzewicielami herezji, a mimowolnie i wbrew sobie przysłużającemu jej Papieżowi. Sergiusz, Cyrus, Pyrrus stworzyli błąd, krzewili go, wyznawali; Honoriusz przeciwnie odpycha go w swych listach, pobija wyznaniem zdrowej, katolickiej nauki; a gdy następnie przyjmuje niebacznie radę Sergiuszową i nakazuje milczenie w sprawie, którą sam tak dzielnie roztrząsał, przeczy tym sam sobie, zwiedziony zbytkiem pobłażania i nieogłędności. Jednocześnie bowiem wyznaje prawdę, piętnuje fałsz, a jedno i drugie błędnym milczeniem pokrywa. Z dala od gwaru sporów, od heretyckich knowań, nie widział on, bezwątpienia, nie spostrzegł jak zgubne fałszywa ta ekonomia przyniosła owoce; ale Sobór patrzył na nie z boleścią; czuł się więc w obowiązku wytknąć je, potępić wraz z ich smutnym źródłem, z systemem

bierności, milczenia, co je wyrodził; a to tym bardziej, tym surowiej, iż chodziło tu o rzecz wiary, zbawienia, o przyszłe bezpieczeństwo wiernych pod czujną strażą Pasterzy, która by się już nigdy zwieść niczym ni uśpić nie dała!

Taka jest prawowita i jedyna myśl klątwy rzuconej na Honoriusza I, takie znaczenie wyroku ogłoszonego w Konstantynopolu, z własnych słów jego wysnute.

Sobór zebrawszy wszystkie imiona potępionych w definicji swej, czyli wyznaniu wiary, przedstawia ich społeczeństwem jako narzędzia szatana, szerzycieli herezji (67); w liście synodalnym mówi o nich, iż obrazili wiarę (68); wreszcie na sesji XIII nakazuje, aby spalono ich pisma, jako szkodliwe i dążące do jednakiej bezbożności (69).

Wszystko to, jakkolwiek surowe, nie obala bynajmniej, nie osłabia nawet wniosku, jakiśmy uprzednio na mocy samegoż wyroku uczynili. I prosta jest tego przyczyna.

W dziedzinie moralności uważanym jest za współwinnego przestępstwa (*in solidum*) nie tylko ten, który w nim czynnie współdziała, ale wszelki w ogóle, kto w jakikolwiek bądź sposób, choćby biernie tylko, brakiem należnego oporu, sprzeciwienia się, milczeniem lub pobłażliwością złemu uczynkowi w jego dokonaniu lub trwałości pomaga. Stąd znana teoria o grzechach cudzych. Zastosujmy ją do naszego wypadku, a snadnie zrozumiemy, iż Honoriusz pomimo jawnej prawowierności swojej, mógł być pomówionym o współdziałanie w rozkrzewieniu czy ustaleniu herezji, gdyż wsparł ją nakazaniem milczeniem, dogadzając tym jej chytremu sprawcy i dalszym jego knowaniom. Że nie chciał osobiście złego, że się lękał błędu i jego spustoszenia, dowodzą tego jego własne pisma i kroki dalsze, o których świadczą Sobory Rzymskie za Marcina i Agatona Papieża, św. Maksym, Anastazy i inni. To pewna jednak, że złe się stało, bez względu na pobudki wszelkie; herezja uzuchwaliła się, rozkrzewiła, zgorszenie wzrosło; szatan tryumfował z dokonanego dzieła, z przyjętych poduszczeń swoich, choć w sposób różny: przez Sergiusza i innych w otwartym przeciw wierze rokoszu, przez Honoriusza w niebacznym milczeniu nakazie. I oto co widział, piętnował i ciosem klątwy, niby siekiery ewangelicznej do korzenia drzewa przyłożonej, wypleniał Sobór VI Powszechny.

Zresztą, ktokolwiek bacznie przegładnie dokumenty i wyroki Soboru tego, zważy samą ich formę i wyrażenia pojedyncze, jak to obowiązkiem jest

sumiennej krytyki, by prawdziwą myśl ich można było poznać, ten łąco spostrzeże, iż o ile potępienie Sergiusza, wraz z innymi prałatami Wschodu stanowczo i nieodwołalnie przezeń jest orzeczone, o tyle klątwa rzucona na Honoriusza przedstawia się w uchwałach jego jako rzecz uznana wprawdzie za potrzebną, lecz zostawiona do ostatecznego, najwyższego rozstrzygnięcia. Proszę przypomnieć tu sobie wyrażenia dekretu. O monoteleckich patriarchach stanowi on: "których bezbożne obrzydzący zasady, tych i imiona wyrzucić z Kościoła Bożego uchwaliliśmy... i takowych jako klątwie podległych ogłaszamy". *"Quorum impia execramur dogmata, horum et nomina a sancta Dei Ecclesia projici judicavimus... quos anathemati submitti definimus"*. Jest tu więc stanowczy, niewątpliwy wyrok, uchwała soborowa, nieodwołalna. Sobór sam spieszy wykazać jej nieprzepartą podstawę, jako przyczynę tej nieodwołalności: "których to wszystkich, – powiada on – wyżej wymienionych wspomina Agaton najświętszy i trzykroć błogosławiony Papież w starym Rzymie, odrzucając ich jako wyznających zasady przeciwne naszej prawdziwej wierze": *"quarum omnium suprascriptarum personarum mentionem fecit Agatho sanctissimus ac ter beatissimus papa antiquae Romae... eosque abjicit utpote contraria rectae fidei nostrae sentientes"*.

Sobór więc pewien jest z góry potwierdzenia w tej mierze ze strony Apostolskiej Stolicy, bez którego nie ma i nie może mieć mocy obowiązującej uchwała synodalna; toteż działa i wyrokuje z całą bezwarunkową stanowczością. Inaczej brzmi jego wyrok co do Honoriusza. Potępienie Papieża współ z heretykami, których błąd on odrzucał w zasadzie a tylko w praktyce mimowiednie poparł, rzeczą było niezwykłą, zgoła nową, jedyną nawet w rocznikach Kościoła. Agaton Papież nie tylko nie mówił o niej w swym piśmie, ale raczej wyznając cudowną nieomyślność Stolicy Rzymskiej, gorliwość jej pasterzy, wspominał chlubnie o Honoriuszu, iż przynajmniej nakazem milczenia starał się błędowi zapobiec; zresztą ani jednym słowem nie upoważnił legatów swoich do przeprowadzania lub choćby podjęcia procesu przeciw Papieżowi temu. Nie dziw zatem, że Sobór, choć uznał za potrzebne surowo napiętnować brak należytą z jego strony czujności, stanowczo wszakże orzekać w tej mierze, ni bezwzględnie go, zarówno z innymi, potępiać nie może (70).

Mówi więc w dekrecie swoim, który, jak wiadomo, podstawę innych wszystkich uchwał stanowi: "Współ z nimi też wyrzucić z św. Bożego katolickiego Kościoła i wykląć zamierzaliśmy (bardziej dosłownie: upatrzyliśmy, poczytaliśmy za słuszne) i Honoriusza, który był

Papieżem w starym Rzymie...". "*Cum his vero simul projici a sancta Dei catholica Ecclesia simulque anathematizari praevidimus et Honorium qui fuerat papa antiquae Romae*". Słowem tam, co do Sergiusza i innych był wyrok, orzeczenie, tu zamiar, postanowienie tylko o którym stanowczo dopiero orzec, które ostatecznie nie tylko potwierdzić lecz i wyjaśnić może, w myśl Kościoła św. Apostolska Stolica.

Toż Sobór przesyłając jej swoje uchwały i postanowienia, powie w synodalnym piśmie swym Papieżowi: "Tobie jako zasiadającemu na pierwszej stolicy Kościoła powszechnego, stolicy założonej na mocnej opoce, zostawiamy to, co jest jeszcze do uczynienia, przyjmując całym sercem twoje wyroki i pisma". I jak, we wszystkim, tak w sprawie Honoriusza, Papież dopiero ostatecznie stanowić będzie. Tam więc szukać należy wyroku, istotnego znaczenia i doniosłości jego. Tam myśl Kościoła wyrazi się i orzecze całkowicie i w sposób nieprzeparty. A nastąpi to nie raz tylko, dorywczo, ogólnikowo, ale cztery razy (71), w czterech najuroczystszych dokumentach, które wykluczają już wszelką wątpliwość co do autentycznego wykładu wyroków Soboru. Są one następujące: a) pismo Papieża św. Leona II do Konstantyna cesarza, potwierdzające Sobór VI powszechny. b) List tegoż Papieża do biskupów Hiszpanii z załączeniem orzeczeń i aktów Soboru. c) List jego w tejże sprawie do króla Erwigiusza. d) Nareszcie formuła wyznania wiary, używana przez wszystkich następców Leona aż do XI wieku, którą mieści *Liber diurnus RR. Pontificum*.

W pierwszym dokumencie, co do naszej sprawy, czytamy: "Wyklinamy wynalazców nowego błędu, a mianowicie: Teodora Faranitańskiego biskupa, Cyrusa Aleksandryjskiego, Sergiusza, Pyrrusa, intruzów raczej niż biskupów kościoła konstantynopolitańskiego, a oraz i Honoriusza, który ten apostolski kościół, nie nauką apostolskiej tradycji uświetnił lecz raczej niepokalany skalać nędzną światową zdradą **dopuścił**".

W liście do pasterzy hiszpańskich Papież Leon II pisze: "potępieni ukarani są Teodor Faranitański, Cyrus z Aleksandrii, Sergiusz, Pyrrus, Paweł, Piotr, konstantynopolitańscy, wraz z Honoriuszem, który płomień heretyckiej zasady nie jak apostolskiej przystało powadze, wnet po ukazaniu się stłumił, lecz **zaniedbaniem rozdmuchał**".

W piśmie do króla Erwigiusza o tejże sprawie tak mówi: "Ze zgromadzenia Kościoła katolickiego wyrzuceni zostali Teodor, Cyrus, Sergiusz, Paweł, Pyrrus i Piotr... a wspólnie z nimi Honoriusz Rzymski, który niepokalaną apostołską tradycję regułą, którą od poprzedników swoich otrzymał, **pokalać dozwolił**".

Na koniec wspomniane papieskie wyznanie wiary tak opiewa co do Honoriusza: "Wraz z Honoriuszem, który przewrotnym ich twierdzeniom **podniety dostarczył**".

Owoż wszystkie te wyrażenia: skalać dopuścił, pokalać dozwolił, zaniedbaniem rozdmuchał, podniety dostarczył; *maculari permisit, maculari consensit, negligendo confovit, fomentum impendit*, dają nam tak jasne w kwestii naszej pojęcie, iż zgoła wykładu nie potrzebują. – Jeśli jakakolwiek wątpliwość mogła pozostać w umyśle krytyka, wobec aktów Soboru, to tu, zaprawdę, pierzchnąć musi bez śladu, dzięki najdokładniejszej precyzji i jasności papieskich orzeczeń które wszystkie razem, a w charakterze najwyższej, apostołskiej powagi, orzekają, iż Honoriusz nie był wcale winnym herezji, lecz zaniedbania, nieczujności, usprawiedliwionej niechybnie wobec sumienia i Boga, lecz szkodliwej dla Kościoła, i najsurowiej przezeń skarcone.

Przeciwnicy czują niezłomną wagę tych papieskich wyroków; toteż jak mogą, kosztem choćby logiki i zdrowego rozsądku, starają się ją osłabić lub jej uniknąć. Lecz darmo. Postawiona pomiędzy wykładem Leona, który potwierdzał Sobór, autentyczne jego akta posiadał wraz z najdokładniejszą wiadomością całej sprawy, który badał osobiście przybyłych z Konstantynopola legatów a pomiędzy sofistycznymi nakręceniami choćby najuczestniejszych skądinąd mężów XVII, XVIII lub XIX wieku, o 10 czy 12 stuleci oddalonych od epoki i świadków wypadku, krytyka ani na chwilę zawahać się nie może. Dr. Döllinger znów usiłuje wmówić, iż wymienione orzeczenia Leona są tylko zwykłym twierdzeniem, nie zaś wyrokiem. – Lecz w takim razie jedno z dwojga koniecznie przypuścić trzeba: albo Papież Leon II głosił tu wyrok potwierdzenia aktów Soboru; wydawał zatem uchwałę apostołską, nieprzepartą, niezachwianą; a wtedy słowa tego wyroku niepomylnie naszą kwestię stwierdzają, służąc za najdoskonalszy wykład myśli Soboru i Kościoła; albo istotnie pisał tylko prywatnie, osobiste wyrażając zdanie, jak tego chce Döllinger. Lecz w takim przypuszczeniu, gdzież jest, – pytamy – potwierdzenie Soboru, gdzie uznanie i sankcja jego uchwał? Nie ma jej widocznie; a więc

wyroki Soboru nie mają wagi i mocy obowiązującej, – i cała kwestia, dla braku podstawy i znaczenia, upada!

Tak to niebacznie rozumują ci, którzy bądź co bądź, chcą dowieść swego, bez względu na dzieje, świadectwa powagi i wnioski samegoż rozumu!

Przeciwnie, z rzeczonymi dokumentami w ręku, krytyka przyznać musi, iż orzeczenia Leona noszą charakter niewątpliwej, najwyższej doktrynalnej powagi i powszechnego Zwierzchnictwa Papieża.

Widzieliśmy jak Agaton przedtem w piśmie swym dogmatycznym przesłanym cesarzowi i ojcom Soboru, przemawiał w imię wiekowej, uznanej powszechnie w Kościele nieomyłności Stolicy Świętej, podawał im formułę wiary z tym, iż wtedy tylko gdy ją przyjmą, zostaną w prawdzie, podobają się Bogu i zbawią dusze swoje. Teraz Leon II powtarza niemal to Agatona wyznanie i jako niewątpliwy spadkobierca tegoż przywileju, wykonywa go, badając, jako mistrz i sędzia najwyższy, uchwały jego i orzeczenia i wyciskając na nich pieczęć nieomyłności w najuroczystszym wyroku: "Święty, powszechny i wielki Sobór VI-ty, mówi on, poszedł we wszystkim za Apostołów i poważnych Ojców nauką, i ponieważ orzeczenie prawdziwej wiary w pełni ogłosił, którą też Apostolska błogosławionego Piotra Stolica, (której godność jakkolwiek niezdolni sprawujemy) z poszanowaniem przyjęła, przeto My, a za pośrednictwem naszym, ta czcigodna Stolica Apostolska zgodnie i jednomyślnie to co orzeczone przezeń zostało, uznajemy i powagą błogosławionego Piotra potwierdzamy, jako na mocnej opoce, którą Chrystus jest, przez samego Pana utrwalone i potwierdzone".

I możeż to być głos prywatny człowieka, omylnego w rzeczach wiary? Nie jestże to widocznie najwyższy apostolski wyrok z wyżyny Świętej papieskiej ogłoszony Stolicy, w imię Piotra-opoki, w imię raczej Chrystusa którego on władzę i przywileje piastuje, a który sam tej opoce moc niewzruszoną, niezachwianą nieomyłność daje?

Zaprawdę, wobec takiego wyroku nie ma już środka dla przeciwników prawowierności Honoriusza i boskiego przywileju Apostolskiej Stolicy. A wyrasta zeń ten nieubłagany dylemat: albo przyznać trzeba, wraz z Leonem II, że Honoriusz jako Papież, nie wpadł bynajmniej w herezję a potępionym został

tylko za szkodliwe zaniedbanie, za dostarczenie jej podniety owym fatalnym milczeniem; albo z podeptaniem świadectwa historii i sumienia przypuścić, iż Leon mówił tak z umysłu, dla pokrycia i wytłumaczenia poprzednika swojego, wbrew Soborowi i uznawanej wewnętrznie prawdzie, więc kłamał co do Honoriusza, kłamał co do wiekowej niezłomności wiary Rzymskiej i świętokradczo spełniał obowiązek najwyższego mistrza i badacza dogmatów orzeczonych przez Sobór. – Przypuszczenie o ile bezbożne o tyle nedorzeczne! Gdyż przeciw niemu nie tylko protestują świętość i powaga życia Leona, uprzednie jednobrzmiące wyroki Agatona, przyjęte całkowicie i uznane przez Sobór, ale woła sam fakt historyczny a ciągły: listy Leona przyjęte zostały przez cały Kościół, przez ojców Soboru VI, bez najmniejszego oporu lub reklamacji, przez wszystkich biskupów i kościoły katolickiego świata, jako wyrocznia Namiestnika Chrystusa, jako głos Boży i jako takie przyjmowane są wciąż i uznawane w kolei wszystkich wieków!

Tak to się najdokładniej tłumaczy wyrok Soboru Konstantynopolitańskiego, wobec niewątpliwej prawowierności Honoriusza I, tak się godzi doskonale nieomylność Papieża w rzeczach wiary, z możliwą klątwą rzuconą na błąd jego praktyczny i niebaczne postępowanie; – tak je godziła i pojmowała zawsze sprawiedliwa, sumienna krytyka, bądź uprzednio w XVII i XVIII wieku, w walce przeciw jansenistom i gallikanom, bądź w naszych już czasach, z powodu wznowionego w tej mierze sporu, w imię niewygasłych uprzedzeń i wątpliwości. – Czytelnik znajdzie u końca niniejszej rozprawy imiona uczonych i dzieł znakomitszych przynajmniej w których kwestia ta z wszelką gruntownością jest traktowana, a w jeden lub drugi sposób z tych, jakieśmy tu podali. Idąc za ich przykładem moglibyśmy już poprzestać na tym wszystkim, cośmy powiedzieli w sprawie Honoriusza I i VI Soboru; dla najbardziej badawczego i skrupulatnego umysłu snadnie wystarczyć to może.

Przyrzekliśmy wszakże, iż sprawę naszą wszechstronnie rozpatrzyć chcemy. Owoż w imię wyrozumiałości krytycznej chętnie przyznajemy jeszcze, iż może pewna wątpliwość wyniknąć, nie co do słów papieskich, wyroków potwierdzających, które są iście niewątpliwe i rozstrzygające, ale co do samejże klątwy Soboru, dotyczącej Honoriusza, zbyt, w brzmieniu swoim, bezwzględnej i bezwarunkowo surowej. Słowa Leona II zdają się być raczej złagodzeniem, modyfikacją ciosu zadanego w Konstantynopolu, niż prostym jego wykładem i tłumaczeniem. Sobór mówi: "Wespół też z nimi (monoteletami) wykląć zamierzylśmy i Honoriusza, ponieważ znajdujemy, iż w

pismach jakie przesłał Sergiuszowi postąpił we wszystkim za radą jego i bezbożne zasady utwierdził" – a więc "Honoriuszowi heretykowi klątwa!" (Actio XVI). Papież odpowiada zaś i orzeka: "Wyklinamy i my podobnie Honoriusza wspólnie z tamtymi, lecz za to mianowicie i tylko za to, że nie od razu, jak przystało na powagę apostolską, stłumił płomień herezji, lecz go zaniedbaniem podsycił, że niecznej zdradzie dozwolił tym skalać niepokalaną wiarę". Jest tu więc wyraźna różnica: Papież inaczej niż Sobór, przemawia; a co Rzym tak skrzętnie i jawnie wyróżnia, sam błąd heretycki od jego niebacznego poparcia, to Konstantynopol bardziej zdaje się mieszać i jednoczyć w wspólnej klątwie i obrzydzeniu. Tak, że o ile bacząc na wyroki papieskie spostrzega się widocznie odrębność winy samej herezji, a błędnego potępienia w jej sprawie, o tyle trudno jej dopatrzeć w uchwale Soboru VI, a natomiast przypuścić łatwo, iż mogła być naturalnie wykładaną w myśl przeciwników, jako pomówienie Honoriusza o formalną herezję.

Taka trudność czy wątpliwość snadnie tu powstać może, i dlatego umieściliśmy w rozprawie naszej to trzecie pytanie, które teraz z kolei rozstrzygnąć wypada:

Czy Sobór VI prawowicie potępił Honoriusza I, i o ile wyrok ten uznanym ma być i przyjętym, wspólnie z innymi uchwałami jego?

Zanim odpowiemy na nie, a to dokładnym przejrzeniem aktów soborowych, z których sposób działania ojców w Konstantynopolu w sprawie Honoriusza najlepiej można będzie poznać, musimy tu tę ogólną, katolicką przypomnieć zasadę iż wszelki Sobór o tyle tylko obowiązującym jest i nieomylnym w ustawach swoich, o tyle prawowicie w Duchu Świętym działa, o ile ojcowie jego złączeni są ściśle z Papieżem jako widomą głową Kościoła, centrem jedności i wiary, wspólnym wszystkich chrześcijan mistrzem i ojcem. A przeciwnie, żadna uchwała biskupów bądź rozproszonych po świecie, bądź zgromadzonych na soborze powszechnym, nie ma mocy niewzruszonej ni nieomylnego charakteru, jeśli wydana jest wbrew myśli i bez potwierdzenia Stolicy Apostolskiej, gdyż braknie jej natenczas asystencji Ducha Świętego którą Chrystus Pan zapewnił Kościołowi połączonemu z Papieżem głową swoją widomą, nie zaś działającemu odrębnie i odszczepionemu od niej.

Niechybna ta zasada, której przeciwne Febroniusza (72) zdanie klątwa Kościoła obłożone zostało, wynika z nauki i ustanowienia Jezusa Chrystusa. W istocie, Boży Założyciel Kościoła, stanowiąc go na ziemi, porównał do budowy,

gmachu, wspartego na niewzruszonym fundamencie – Piotrze Apostole, któremu też rzekł Pan: "Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go" (73). Jako dom zatem nie może być oderwanym od fundamentu, bez obalenia, upadku; tak Kościół nie może się odszcześcić od Piotra, bez utraty trwałości i wiary.

Gdzieindziej znów wyrzekł Chrystus do Piotra "Szymonie, Szymonie, oto szatan pożył aby przesiał was jako pszenicę, ale ja modliłem się za tobą, aby nie ustawała wiara twoja, a ty kiedyś nawróciwszy się utwierdzaj braci twoich" (74). Po wniebowstąpieniu więc Ojca Chrystusa, Piotr zostaje głową rodziny Chrystusowej, starszym pierworodnym bratem innych apostołów – biskupów. Do niego zarząd zwierzchniczy, do niego potwierdzenie uchwał ich i czynności w rzeczach Kościoła należy i bez niego nie ma skutku Jezusowej modlitwy, nie ma nieustającej nieomyślnej wiary.

Na koniec w ostatnich chwilach pobytu swojego na ziemi, Chrystus powiedział Piotrowi: "paś owce moje, paś baranki moje" (75); porównał zatem Piotra do pasterza, Kościół swój do owczarni, która bez pasterza Piotra ostać się nie może. I jeśli, według wykładu Kościoła, wierni wszyscy są barankami, to owcami są biskupi w stosunku do Piotra, który pasterzem jest całej owczarni i biskupów i wiernych wszystkich. Aby więc składać jedną trzodę Pańską, biskupi bądź pojedynczo, bądź zbiorowo powinni być ściśle złączeni z Piotrem, iść za nim, słuchać głosu jego, gdyż inaczej tym samym do owczarni Pańskiej należeć przestają.

Taka jest nauka Chrystusa Pana, którą też we wszystkich czasach słowem i uczynkiem wyznawał katolicki Kościół. I dlatego w historii jego widzimy, iż wszystkie prawowite Sobory, nie tylko przezeń zwoływane, upoważniane i kierowane były, bądź osobiście, bądź przez legatów, lecz o tyle tylko jako powszechne i święte przyjęte zostały, o ile orzeczenia ich i wyroki zbadane i potwierdzone były przez Papieży. A to tak dalece, iż jeśli częśćka nawet jakaś tych uchwał, choćby jeden pojedynczy dekret, nie zyskał potwierdzenia Stolicy Świętej, już tym samym tracił wszelką moc i znaczenie. Tak na przykład Sobór Chalcedoński uznany i przyjęty został, jako IV powszechny, gdyż potwierdzonym był przez św. Leona Wielkiego; lecz ustawa jego czyli kanon 28, orzekający drugorzędne zwierzchnictwo Stolicy Bizantyńskiej, odrzucony przez Papieża tego, nie miał i nie ma żadnej wagi w Kościele. Tak, widzieliśmy uprzednio, Sobór V z 552 r., jakkolwiek w

uchwałach swoich nie przekroczył granic prawowierności, póty jednak nie miał mocy żadnej, póki nie zyskał aprobaty ze strony Wigiliusza Papieża. Tak, wreszcie, aby zbytnio nie mnożyć przykładów, synod rychło po VI-tym powszechnym, bo w r. 692 przez Justyniana II cesarza zwołany, pospolicie zwany w dziejach *in Trullo*, od sali pałacowej w której się odbywał, albo niekiedy "piąto-szóstym – *Quinisextum*", że miał służyć jakby za dopełnienie V i VI Soborów, darmo chciał stanowić w rzeczach karności kościelnej, darmo przywłaszczał sobie dumnie miano ekumenicznego (powszechnego); zgromadzony bez upoważnienia i woli papieskiej, odrzucony przez św. Sergiusza I, uważanym był i jest przez Kościół św. za błędny raczej, niż powszechny i obowiązujący: "*erraticum non oecumenicum*", jak się o nim wyraża Wielebny Beda.

Stosując teraz powyższą zasadę do sprawy naszej, mianowicie do potępienia Honoriusza I na Soborze VI, widzimy jasno, iż w jakiegokolwiek myśli i pojęciu zapadło ono w Konstantynopolu, o tyle tylko może i powinno być uznane i przyjęte, o ile potwierdzone zostało przez św. Apostolską Stolicę.

Leon II przyjął i potwierdził klątwę rzuconą na Honoriusza, ale tylko w znaczeniu tym, iż Papież ten nieostrożnie zaniedbał sprawę herezji, milczeniem szkodliwym poparł ją niebacznie i uzuchwalił, nie zaś bynajmniej żeby ją czynnie uznał i potwierdził. Ta więc a nie inna jest myśl i przekonanie w tej mierze Kościoła. I mniejsza już o to, co myślał i zamierzał w wyroku swym Sobór Konstantynopolitański. Bez najmniejszego uwłoczenia jego powadze i świętości, śmiało twierdzić możemy, iż jeśli rzeczywiście potępił on Honoriusza jako heretyka, w znaczeniu ścisłym, jeśli widział w pismach jego błąd heretycki lub potwierdzenie monoteletyzmu w zasadzie, i za to go klątwą okładał, – natenczas Sobór działał bez Papieża i wbrew Papieżowi, a więc omylnie i bez asystencji Ducha Świętego którą, powtarzamy, zapewniono tylko Kościołowi złączonemu z widomą Głową swoją.

Widzieliśmy bowiem, iż Honoriusz, co do zasady, ściśle prawowiernym był w listach swoich i za takiego uznanym został przez wszystkich następców na Stolicy Piotra, przez Marcina św., Agatona, Sobory Rzymskie pod ich przewodnictwem odbyte; instrukcja Agatona Papieża dana legatom i przesłana Soborowi nie upoważniała bynajmniej do wytoczenia podobnego procesu Honoriuszowi, głosząc owszem najwyraźniej wiekową niezachwianą nieomylność dziedziców Stolicy i władzy Piotra. Jeśli zatem Sobór, przyjmując z jednej strony i powtarzając z uniesieniem słowa Agatona, z drugiej wyrokiem

własnym zaprzeczył im; nie tylko sprzeciwiał się i skłamał sam sobie, ale nadto wyzuł się w tej mierze z wszelkiej powagi i mocy obowiązującej (76). Klątwa jego w tym znaczeniu rzucona na Papieża nie ma wagi, a o tyle ją tylko zyskała, o ile została wyjaśniona i zmodyfikowana przez św. Leona II.

Bez trudności więc możemy przypuścić, iż potwierdzenie papieskie było raczej zmianą, złagodzeniem i sprostowaniem wyroku co do Honoriusza, niż prostym tylko wykładem, iż Sobór zbyt surowo i nieoględnie osądził Papieża tego; a to tym bardziej, – uczucie słuszności wyznać każe – iż akta Soboru, takie jakie dziś posiadamy, noszą wyraźną cechę tej surowości zbytecznej, posuniętej niemal aż do niesprawiedliwości. Przeglądnijmy je bacznie, popatrzmy na przebieg całego procesu wytoczonego Honoriuszowi przez ojców Konstantynopolińskich, a usprawiedliwimy niechybne to przypuszczenie.

Winniśmy tu naprzód zwrócić uwagę czytelnika na pewien błąd historyczny, który w ostatnich dopiero czasach, dzięki podniesionym w tej sprawie sporom, wykryty został (77), a dotychczas powszechnie był przyjmowany. To omyłka chronologiczna co do czasu śmierci Agatona Papieża, wskazywanej zwykle d. 10 stycznia 682 roku, a istotnie zdarzonej znacznie wcześniej, a to o rok jeden przynajmniej.

Dowodzą tego niezaprzeczenie 1) dwa listy cesarza Konstantyna pisane w owym czasie, jeden do Papieża, drugi do Rzymskiego Synodu, a załączone następnie do aktów VI-go Soboru. Owoż pierwszy z nich nosi imię Papieża Leona II, któremu przesłany został, a oba mają zgodną datę d. 13-go grudnia 681. – Oczywiście więc Agaton nie mógł umrzeć 10-go stycznia 682 r. skoro już w grudniu roku poprzedzającego cesarz zwracał się do jego następcy Leona.

Stwierdza to 2) sam św. Leon II Papież pisząc następnie do biskupów Hiszpanii: "Święty i powszechny Sobór VI został odbyty; Agaton Papież, apostolskiej pamięci poprzednik nasz, był tam reprezentowanym przez kapłanów i diakonów; co do nas, przeznaczaliśmy arcybiskupów wybranych z rozlicznych prowincyj poddanych tej Świętej Stolicy. Oni to przewodniczyli i zasiadali wraz z pobożnym książęciem i wszystkimi prałatami zgromadzonymi za jego rozkazem" (78). W istocie też, na ostatnich trzech posiedzeniach, a szczególnie na XVIII widzimy iż obok dawnych legatów, występują w tym charakterze arcybiskupi Tesaloniki, Koryntu i Krety. A więc Leon II wstąpił na Apostolską Stolicę przed końcem jeszcze Soboru, a mianowicie przed dniem 16 września 681, Agaton zaś nie mógł umrzeć 10 stycznia 682 roku. 3) Wynika

to, wreszcie, niewątpliwie ze świadectwa słynnej *Księgi papieskiej (Liber Pontificalis)* i wszystkich autentycznych list Papieży (79) oznaczających ściśle epokę panowania św. Leona II od 17 sierpnia 682 do 3 lipca 683 roku. A wiadomo iż pomiędzy koronacją Papieża tego a śmiercią poprzednika upłynął rok jeden, 7 miesięcy i kilka dni. – Jedyna trudność, jaka tu zachodzi, jest ta, iż akta Soboru aż do ostatnich posiedzeń noszą imię Agatona Papieża i list jego ostatni z d. 16 września 681 do niego jest adresowany. Ale znika ona, skoro się przypomni, iż zwyczajem było podówczas żądać potwierdzenia cesarskiego dla nowego Papieża, i że potwierdzenie to za Leona II zbyt długo ociągane było. Jakkolwiek więc wybranym był Leon na Apostolską Stolicę, nie dziw, że ojcowie Soboru, wszyscy poddani cesarza nie chcieli go uznać aktem uroczystym za Papieża, zanim książęcą aprobatę uzyskał. Była to, zresztą, kwestia nie istoty, lecz tylko formy, którą chciał Sobór zachować. To pewna zatem, że Agaton umarł około 10 stycznia 681, nie zaś 682 roku; to znaczy pomiędzy 5-tym a 6-tym posiedzeniem Konstantynopolitańskiego Soboru (7 grudnia 680 – 12 lutego 681). Wieść o jego zgonie nie mogła przyjść wcześniej do Stolicy Wschodu niż w parę miesięcy, to jest pomiędzy sesją 9-tą a 10-tą (8 i 18 marca).

Aż do tego czasu nie myślano tam wcale o wytoczeniu sprawy Honoriuszowi I; nic nie zdradza tego w uprzednich aktach Soboru. Cesarz nie wspominał zgoła o rzeczy tak ważnej w piśmie do Papieża Donusa żądającym zwołania powszechnego Synodu. Św. Agaton ani nie przypuszczał nic podobnego, twierdząc przeciwnie, iż Honoriusz spełnił powinność swoją nakazując przynajmniej milczenie patriarchom Wschodnim. Nikt też z ojców Soboru nie oskarżał Papieża tego; po dwakroć owszem wymówione było imię jego wobec zgromadzenia, nie wywołując żadnej wątpliwości, ni zarzutu.

Dopiero, kiedy Stolica Święta opróżniona została śmiercią Agatona, kiedy wieść o jego zgonie doszła zgromadzonych w Konstantynopolu ojców, wtedy rzekłbyś iż korzystając z niej powzięto myśl podniesienia procesu Honoriusza, myśl zresztą, zrodzoną, w łonie stronnictwa przeciwnego Rzymowi, a należącego do Jerzego patriarchy, który dopiero na 8-ej sesji, Bóg wie jakim sposobem, do wyznania katolickiej wiary przywiedzionym został. I oto w jaki sposób przeprowadzono tę sprawę.

Na jedenastym posiedzeniu Soboru (20 marca), cesarz zażądał, aby przeczytano zbiór pism i rzekomych ustępów Ojców świętych podany mu przez Makarego z Antiochii w poprzednim jeszcze roku. Czytanie to było bez celu,

gdyż biskup ten, wyklęty na sesji 8-mej nie protestował przeciw wyrokowi temu. A jednak, ulegając żądaniu cesarza i urzędników jego, ojcowie spełnili to na 12-tym posiedzeniu (22 marca). Zbiór ów mieścił właśnie pierwszy list Honoriusza. Skoro Sobór wysłuchał brzmienia jego, nakazał wnet Jerzemu diakonowi i bibliotekarzowi Konstantynopolitańskiego kościoła udać się do archiwów patriarchy i przynieść wszystkie dokumenty i pisma dogmatyczne Sergiusza do Cyrusa, Sofroniusza, Honoriusza Papieża i innych. Następnie porównywano je ze zbiorem Makarego, czytano list oryginalny łaciński Honoriusza wraz z tłumaczeniem, i gdy Jan biskup z Porto, jeden z członków Soboru Rzymskiego, zestawivszy je, znalazł iż są zgodne z sobą, ojcowie oświadczyli iż przyjmują to do wiadomości, przyrzekając zbadać pilniej całą sprawę na posiedzeniu następnym. Przed końcem wszakże sesji tej, sędziowie wyrazili jeszcze żądanie aby Sobór spełnił obietnice swoje co do Sergiusza, Honoriusza Papieża i Sofroniusza dając do poznania, iż pod tym tylko warunkiem zachowana będzie wola jego co do Makarego, złożonego patriarchy Antiochii (80).

Proces więc Honoriusza wznowiony został na 13-tym posiedzeniu (28 marca). Zaraz, na wstępie, protonotariusz kościoła Konstantynopolitańskiego, przypomniał ojcom zobowiązanie przyjęte na uprzedniej sesji. "Święty wasz i powszechny Sobór przypomina sobie, iż przyrzekł wyrzec zdanie swoje co do zmarłych patriarchów Sergiusza, Honoriusza i Sofroniusza". Odczytano więc akta i ojcowie ogłosili ów słynny dekret, któryśmy w całej rozciągłości podali powyżej. Sobór chciał następnie, bez wszelkiego badania, potwierdzić wyrok wydany przez św. Agatona co do innych przestępców; lecz sędziowie skłonili go do przeczytania ich pism, przynajmniej pewnych ustępów. Wreszcie podano jeszcze wyjątki drugiego listu Honoriusza, który, jak wiadomo, powtarzał dosłownie dogmatyczne pismo Leona Wielkiego, a Sobór orzekł: "przeczytawszy przyniesione nam przez Jerzego ukochanego diakona i bibliotekarza papiery, listy, dziełka, znajdujemy iż wszystkie one do jednej bezbożności zmierzają. I zamierzaliśmy je jako nieczne i zgubne dla duszy ku wieczystej zagładzie ogniem spalić. I spalone zostały" (81).

Oba listy Honoriusza, w zbiorze tym znajdujące się, uległy temuż losowi. Legaci papiescy milczeli. I tak się odbył ów proces Honoriusza.

Oparci na samych aktach Soboru widzimy jasno, iż 1) potępienie Honoriusza ogłoszone zostało w czasie opróżnienia Stolicy Świętej; 2) proces jego rozpoczęty został wtedy dopiero, gdy wieść o śmierci Agatona doszła do

Soboru, a więc gdy kompetencja trybunału bardziej niż wątpliwą się stała; 3) Legaci Rzymscy nie protestowali, gdyż zaskoczeni byli znienacka wypadkiem tak nowym, niesłychanym, bez instrukcji, bez przewodnika, w chwili właśnie, gdy nie stało Papieża, któryby mógł ich oświecić i pokierować w tej ważnej sprawie. Zresztą słusznie lękać się mogli, aby ich opór nie pogorszył stanu rzeczy, nie zmitrężył spraw Wschodu już niemal rozstrzygniętych. Woleli przeto zachować się biernie do czasu. 4) Sprawa Honoriusza, wywołana została w łonie stronnictwa nieprzychylnego Apostolskiej Stolicy, a za sprawą cesarza i sędziów świeckich, których interwencja zbyt nagła i wpływowa była. 5) Sam sposób przeprowadzania procesu tego zdradza iż namiętność niepoślednią odgrywała tu rolę. Wyrok potępienia Honoriusza wydany został na mocy prostego tylko przeczytania listów jego, bez dyskusji, bez głębszego badania ich treści, bez dopuszczenia obrony najmniejszej ze strony oskarżonego. "*Audiatur et altera pars*" ("wysłuchaną być ma i strona przeciwna") głosi zasada wszelkiej sprawiedliwości, a czyż zachował ją Sobór? Czy miał jakikolwiek wzgląd i baczenie na tyle świadectw prawowierności Honoriusza, wydanych nie tylko w Rzymie, przez Papieży, Sobory, ale nawet w Konstantynopolu z ust samychże nieprzyjaciół jego? Baczoneż, by trochę nawet, na tyle dokumentów stwierdzających niewinność Papieża tego, których nie brakło w czasie Soboru, gdy ich nam dzisiaj, po 12 wiekach nie braknie? Słuchanoż głosów św. Marcina, Agatona, św. Maksyma, Jana IV Papieża, Jana Sympona, własnego sekretarza Honoriusza? 6) Przeciw Sergiuszowi i innym wołały nie tylko pisma ich wyraźną tchnące bezbożnością, ale ich życie, uczynki, fałszerstwa, sama wreszcie herezja, jako ich dziecię rodzone. Przeciwnie, na korzyść Honoriusza przemawiały i listy jego i życie i liczne zasługi, i cześć powszechna składana jego pamięci. A jednak Sobór, jakakolwiek była istotna myśl wyroku, nie wahał się go do ich grona zaliczyć, tym samym mianem, tymże obrzydzeniem piętnując: *Sergio haeretico anathema, Theodoro haeretico anathema, Cyro haeretico anathema, Honorio haeretico anathema!* etc. (Actio XVI).

Nie jestże to surowość posunięta aż do niesprawiedliwości?

Czytelnik sam snadnie to osądzi; my dalej idziemy.

Po tak rychłym, nagłym potępieniu Papieża, Sobór odbył jeszcze dwa mniejszej wagi posiedzenia z d. 5 i 26 kwietnia; poczym na kilka miesięcy, aż do 9 sierpnia, przerwany został. Co zaszło w ciągu tego czasu? Żaden z historyków nie mówi. Ale zestawiając rozliczne dokumenty, wnosić z pewnością możemy, iż udawano się do Rzymu, z zapytaniem do Leona II który,

po pewnej przerwie, został następcą Agatona na świętej Stolicy. I znów nie wiadomo, historia nie oświeca nas, jaka była odpowiedź Rzymu. Grecy nie poczytali za rzecz słuszną przechować dokumentu tego, jako, zapewne, pochodzącego od człowieka, który w ich przekonaniu nie był jeszcze Papieżem, skoro nie miał potwierdzenia ze strony cesarza. Domyślać się jednak wolno, iż była tam wskazówka twierdząca, z tym zastrzeżeniem iż akta Soboru w każdym razie miały przyjść ostatecznie przed trybunał Rzymu. List Hadriana II, o którym uprzednio wspomnieliśmy (82), każe nam to przypuścić. Papież bowiem mówi tam wyraźnie, iż Honoriusz nie mógł być sądzonym przez patriarchów, biskupów i innych członków Soboru VI, "gdyby nie uprzedziła powaga Stolicy Apostolskiej".

Bądź co bądź wyrok potępienia Honoriusza I został ponowionym przez Sobór na posiedzeniu 16-tym (9 sierpnia) a co ważniejsza, powtórzonym w orzeczeniu wiary, wydanym 16 września, w dzień 18-tej, ostatniej już sesji.

Akta Soborowe wraz z pismem synodalnym i listami cesarza przesłane zostały do Rzymu, a Leon II potwierdzając je, widzieliśmy, jak wyłożył i jeśli się podoba, zmienił rzeczywiście wyrok klątwy rzuconej na swojego poprzednika.

Honoriusz uznanym został za niewinnego zgoła herezji; przywilej nieomylności Stolicy Świętej w rzeczach wiary ponownie wyznany i zatwierdzony, a jeśli potępienie Papieża tego ostało się i potwierdzone zostało, to naprzód, nie dotykało już jego godności i osoby, która od dawna już nie była z tego świata, a potem piętnowało nie wiarę jego, zasady, lecz błąd praktyczny, niebaczność, brak czujności i przezorności, na zbawienną przestrozę dla wszystkich obecnych podówczas i przyszłych pasterzy Kościoła.

Jeśli inaczej pojmował to w wyrokach swoich Sobór VI, sobie tym raczej, nie Honoriuszowi zaszkodził (83), a wyroki te o tyle i w tym znaczeniu tylko mogą być przyjęte, o tyle tylko moc i wagę mają, o ile zostały uznane i potwierdzone przez Apostolską Stolicę, bez której i wbrew której, jak wiemy już, nic nie znaczą uchwały i postanowienia Soborów. Przeciwnicy, ratując się jeszcze wobec tej niezłomnej zasady, odwołują się do Soborów następnych, a mianowicie VII i VIII, potwierdzonych przez Papieży, a powtarzających bez ogródki potępienie Honoriusza wraz z innymi heretykami (84). Ale dowód ten nic zgoła nie znaczy. Rzeczą pewną jest, albowiem, iż powaga Soborów rozciąga się wyłącznie do tych szczególnych spraw, dla których zwołane zostały, a zresztą, powtarzamy raz jeszcze, iż o tyle tylko nieomylnie i ważnie

działają, o ile uznane są przez Papieży, zgodne z ich nauką i przekonaniem. Owoż wiadomo, iż pierwszy z Soborów wspomnianych zgromadzony był w sprawie obrazoburców (ikonoklastów) a drugi z powodu intruzji Focjusza, a w celu przywrócenia św. Ignacego prawego patriarchy Konstantynopola i ustalenia zagrożonej jedności Kościoła. Nie mniej też wiadomo, iż Papieże nie potwierdzili bynajmniej orzeczeń synodów tych co do Honoriusza i potwierdzić nie mogli, jako przeciwnych wręcz prawdzie, wyrokom Leona II i znanej papieskiej formule wyznania wiary powtarzanej do XI wieku (85).

Na koniec, co do samego Leona i wyroku potępiającego Honoriusza, którego nikt z poprzedników jego potępiać nie śmiał i nie zamierzał; któremu owszem współcześni jak Jan IV, św. Maksym i inni, i późniejsi jak Agaton chlubne dają świadectwo; rzucającego nań klątwę za samo tylko niebaczne, a dające się skądinąd wytłumaczyć, nakazanie milczenia, winniśmy dodać: 1) iż Papież Leon II mógł snadnie widzieć w wyroku tym przestrogę raczej dla siebie i następców swoich, niż karę dla zmarłego od dawna poprzednika swojego, który od 40 lat przeszedł przed trybunałem Boga osądzonym został. Rzeczą pewną jest, iż klątwa ta nie ujęła zgoła czci i poszanowania dla pamięci Honoriusza, ze strony najświętobliwszych i najpoważniejszych mężów. Świadkiem tego jest Jan św. Damascen, zmarły dopiero w drugiej połowie VIII wieku, a który, jak już wspomnieliśmy, nie zalicza go wcale do wyklętych i najchlubniej owszem o nim się wyraża. Świadkiem nietknięty w Bazylice św. Piotra grób jego, wbrew zwyczajowi przyjętemu względem obłożonych klątwą, nie starte napisy pełne czci dlań i uznania, niecofnięte wizerunki jego publicznie wywieszane w kościołach i innych szanownych miejscach; 2) że aby należycie ocenić krok ten ze strony Leona, potrzeba koniecznie zbadać pobudki i okoliczności, wśród których on dokonany został. Na nieszczęście, historia nie dostarcza nam w tej mierze pożądaných wskazówek. Bądź co bądź, domyśleć się łatwo, iż postawiony pomiędzy namiętną zawiścią dla Rzymu ze strony Greków, która też rychło, bo na soborze *in Trullo* w 692 r. a więc we 12 lat niespełna odbytym, wybuchła, pomiędzy więc niebezpieczeństwem rokoszu, złowrogiego nieporozumienia, może odstępstwa wielu, a tak pojętym, jak wskazaliśmy wyżej, potępieniem Honoriusza, Papież mógł snadnie to ostatnie wybrać. Przybyli z Konstantynopola legaci poświadczyć mogli, iż wielu z biskupów zaledwie pozyskanych katolickiej zasadzie, pod tym tylko warunkiem przyjęło klątwę rzuconą na Makarego z Antiochii i innych heretyków. Leon II baczył więc na sprawę główną, istotną, sprawę herezji monoteleckiej. A skoro ta jednomyślnie potępioną została, skoro Wschód cały, wespół z Zachodem,

wyznał uroczyście i przyjął w pełni dogmatyczną formułę Agatona, do Stolicy Apostolskiej jako do niewzruszonej opoki, przybiegając z prośbą o uznanie i potwierdzenie swej wiary, – osobista sprawa Honoriusza, jawnie oddzielona od kwestii zasady i nieomyślności papieskiej, mogła być poświęcona gwoli pokoju i harmonii. 3) Kto wie, zresztą, – w braku świadectw historii ani zaprzeczyć ani twierdzić apodyktycznie nie można, ale przypuścić wolno, wobec mnogich podobnych przykładów dziejowych – może od sprawy tej zależało potwierdzenie cesarskie i uznanie Wschodu co do św. Leona tak długo ociągane? Może ona ochroniła Kościół od schizmy i zgubnego rozdziału? Może to jeden z mnogich dowodów tej prawdy, iż smutna i opłakana jest wszelka zależność Papieży, a doczesna ich władza i niezawisłość konieczna?

To pewna, iż gdy następcy Leona zdobyli tę nieuchronną dla dobra Kościoła niezawisłość, gdy uwolnieni od wszelkich wpływów zostali, nie potrafił już zwyczaj używania owej formuły, wznawiającej potępienie Honoriusza. Papieże XI wieku obalili go zgoła, a my powtórzmy tu słowo Rzymskiego profesora Pennacchi: "i dobrze zrobili!" (86).

Na tym kończymy naszą o Honoriuszu I rozprawę. Jeżeliśmy dali jej nieco rozleglejsze rozmiary, to dlatego, iż kwestia ta z największą, rzec można namiętnością w czasach gallikanizmu i naszych wyzyskiwana była, a zaprzeczyć się nie da, iż stanowi jedną z najtwardszych historycznych trudności. Za to tuszymy sobie, iż wyświecając należycie nieposzlakowaną prawowierność Honoriusza Papieża i sprawę Soboru VI-tego, nie zostawia czytelnika w najlżejszej wątpliwości w tej mierze, i nowy, a miły naszemu sercu hołd składa boskiemu przywilejowi nieomyślności Stolicy Apostolskiej.

Gdyby ktoś jeszcze po tym wszystkim, gorszyć się chciał praktycznym Honoriusza błędem, niebacnością czy zaniedbaniem, jak orzekł Leon II, i upatrywać w tym plamę jakby ciężącą na historii papiestwa, odpowiemy mu słowy niepodejrzanej wcale powagi, z którą pomimo zasłużoną skądinąd cześć i uznanie, niejednokrotnie spierać się nam przychodzi. To następujące słowa Bossueta:

"Jeśli wbrew zwyczajowi wszystkich poprzedników swoich, jeden lub drugi Papież, bądź pod wpływem przemocy bądź zwiedziony, nie dość wytrwale podtrzymał lub nie dość całkowicie wyjaśnił naukę wiary (87), – to błędy takie prywatne nie mogły rzucić żadnej skazy na Stolicę Piotrową. Tak okręt, który w przejściu swym przerzyna wody oceanu, najmniejszego po sobie nie zostawia śladu!" (88).

Nota. Pozostaje nam podać tu wykaz znakomitszych przynajmniej rozpraw w kwestii Honoriusza I i VI powszechnego Soboru. Oprócz więc wymienionych już w ciągu pracy naszej, wspomnimy jeszcze: Anastasii Bibliothecarii *Collectanea*. Migne, *Patrologia latina*, t. CXXVIII-IX. – Marchesi, *Clypeus fortium sive vindiciae Honorii Papae I*. 1680. – Garnier, *De Honorii et Concilii VI causa*. – R. P. J. Gisbert S. J., *De Honorio Pontifice in causa monothelitarum*. Dissertatio theologica. Parisiis 1688 (Dissertationes academiae selectae olim in academia tolosana pronunciatae). – Merlin, *Examen exact et détaillé du fait d'Honorius*. 1738. – Thomassin, *Dissertationum in Concilia generalia et particularia tomus primus*. – Orsi, *De Romani Pontificis auctoritate*, t. 1, p. 1. – Bartoli, *Apologia pro Honorio I. Romano Pontifice*. 1750. – Demarco, *Dissertazione in difesa di Onorio I*. [in:] *Difesa di S. Pietro e di altri Pontifici romani accusati di errore*. Rom. 1780. – Ballerini, *De vi ac ratione primatus Romanorum Pontificum*. Veronae 1766. – Car. Sardagna, *Theologia dogmatico-polemica*, 1810, t. 1, Contr. IX in Append. de Honorio. – De Maistre, *Du Pape*, t. 1, ch. XV. – *Honorius Papa ab accusationibus veterum et novorum infallibilitatis Summi Pontificis adversariorum vindicatus*. Opusculum Fr. Ioannis Thomae Ghilardi Ordinis Praedicatorum Episcopi Monregalensis. Taurini 1870. – *Die Honorius-Frage*, w: "Katholik" 1863. – Bottalla, *Pope Honorius before the Tribunal of Reason and History*. London 1868. – "Dublin-Review", *The orthodoxy of Pope Honorius*, styczeń 1869, p. 173-202. – *Onorio I secondo il Döllinger*. "Civiltà Cattolica", ser. V, vol. XI i XII (1864). – Dechamps Mgr., *La question d'Honorius*, lettre au R. P. Gratry. Paris 1870. – "L'Univers", Févr. 1870. – Chantrel, *Le Pape Honorius*. Première lettre à M. Gratry. 1870. – Guéranger, *Défense de l'Église Romaine contre les erreurs du R. P. Gratry*. "Revue du monde catholique", du 10 février 1870. – *La cause d'Honorius*. Documents originaux, avec traduction, notes et conclusion. 1870; itp. Z uczonych Polaków pisali o Honoriuszu Card. Hosius, *Contra Brentium*. – P. Abramus Bzovius, "Romanus Pontifex" in *Bibliotheca maxima Pontificia...* Rocaberti, – i Martinus Polonus in *Chronica*. (a)

Przypisy:

(1) Auguste Nicolas, *Du protestantisme et de toutes les hérésies dans leur rapport avec le socialisme*, vol. II.

(2) *Symbolum S. Athanasii*, Breviarium Romanum.

(3) "ἐκ δύο φύσεων ασυγχύτως, απρέπτως, αδιαιρέτως, αχωρίστως γνωριζόμενον". Mansi, *Sacrorum Conciliorum nova et amplissima collectio*, t. VII, p. 116; Hardouin, *Acta conciliorum*, t. II, p. 456.

(4) Św. Jan Damascen, zwany "złotopłynnym" (*Chrysorrhoes*) urodz. w Damaszku około 642 r. zakonnik, był mistrzem Arabów w naukach, a obrońcą Kościoła przeciw monoteletom i obrazoburcom.

(5) List ten uznany został jako fałszywy na Soborze VI powszechnym.

(6) *Liber Pontificalis*.

(7) Podajemy tu dosłowny przekład łaciński tego teologicznego ustępu listu. "Nos ergo cum quae nunc coepisset, dubitationem accendi animadvertissemus, et sciremus quod ex hujus modi semper contentionibus exortae sunt haeresum dissensiones: necessarium esse judicavimus omne studium adhibere ad abolendam et excindendam hanc supervacaneam de verbis contentionem, et ad Alexandriae patriarcham scripsimus; ut cum ipse Dei ope conciliarit unionem cum iis qui jamdiu fuerant separati, nulli deinceps concedat unam aut duas operationes proferre in Christo Deo nostro... Propterea quod vox quidem unius operationis, etiamsi dicta sit a nonnullis sanctis patribus, sit tamen nova et aliena, et conturbentur aures aliquorum existimantium eam proferri ad tollendas duas naturas, quae in Christo Deo nostro unitae sunt inconfuse et in hypostasi, quod quidem non ita est, et absit ut sit. Similiter autem duarum quoque operationum vox multos offendat ut quae dicta sit a nullo divinorum et eximiorum Ecclesiae mystagogorum: sed etiam sit ei consequens, ut duas asserat voluntates inter *se contrarias*; tanquam Deus quidem Verbum velit salutarem impleri passionem, ejus autem humanitas eidem resistat et repugnet voluntati, et hinc duo inducantur volentes contraria; quod quidem est impium. *Fieri enim non potest, ut in uno et eodem subjecto duae simul consistant voluntates*. Salutaris autem divinorum patrum doctrina evidenter docet, intelligenter animatam Domini carnem, separatim et ex qua appetitione repugnanter Dei Verbi nutui quod est ei unitum in hypostasi, suam naturalem nunquam fecisse motionem, sed quando et qualem, et quantum ipse Deus Verbum voluit; et ut aperte dicam, quomodo corpus nostrum ducitur, regitur et administratur ab intelligenti et ratione praedita nostra anima, ita etiam in Domino Christo totam ejus humanam compositionem ab ipsius Verbi divinitate semper in omnibus agi et moveri divinitus... Ad piam ejus (Imperatoris) serenitatem retulimus... et quod de hac quaestione scrutari non oporteat; sed manere in usitata, et quam omnes una voce confitentur paterna doctrina de hac quaestione: et confiteri Unigenitum Filium Dei, qui est revera Deus simul et homo, eundem operari divina et humana et ex uno et eodem incarnato Deo Verbo, procedere citra divisionem, omnem divinam et humanam operationem. Haec enim nos divinus docet Leo, aperte dicens: Operatur enim utraque forma cum alterutrius societate id quod habuit proprium". Mansi, t. XI, col. 863-865.

(8) Sommier, Petit-Didier.

(9) "Oportet nos ambulare, sicut accepimus... confitentes Dominum Jesum Christum operari divina, intercedente humanitate, quae unita fuit ipsi Deo Verbo in hypostasi; et eundem operari humana ineffabiliter et unigenite assumpta carne, citra ullam omnino divisionem, mutationem, et confusionem divinitatis: et qui coruscavit in carne miraculis et perfecta divinitate, is est etiam qui passionis opprobriis affectit carnis affectiones; perfectus Deus et

homo, unus intercessor Dei et hominum in utrisque naturis, Verbum caro factum et qui habitavit in nobis, ipse Filius hominis qui descendit de coelo: unus et idem, sicut scriptum est, crucifixus Dominus gloriae: cum constet divinitatem nequaquam posse sustinere humanas passiones". Mansi, t. XI, col. 865, 866.

(10) "Via ergo regia incedentes a dextra et sinistra circumpositos venatorum laqueos fugientes, ne pedem nostrum offendamus ad lapidem... Quod si etiam nonnulli, ut ita dicamus balbutientes, quaedam aggressi sunt proferentes exponere, se ipsos formantes instar doctorum, ut formare possint mentes auditorum; non oportet ea convertere ad dogmata ecclesiastica, quae neque synodi examinarunt, neque canonicae auctoritates visae sunt declarare; ut unam aut duas operationes audeat quis in Domino Jesu Christo praedicare, quas nec evangelica, nec apostolica scripta, neque synodica judicia cernuntur definiisse".

"Unde et unam voluntatem fatemur Domini nostri Jesu Christi, quia profecto a divinitate assumpta est nostra natura, non culpa; illa profecto, quae ante peccatum creata est, non quae post praevaricationem vitata. Christus enim Dominus in similitudinem carnis peccati veniens peccatum mundi abstulit... Caro enim vocabulum duobus modis sacris eloquiis boni malique cognovimus nominari, sicut scriptum est: *Non permanebit spiritus meus in hominibus istis, quia caro sunt*; et Apostolus: *Caro et sanguis regnum Dei non possidebunt*; et rursus: *Mente servio legi Dei, carne autem legi peccati*; et: *video aliam legem in membris meis, repugnantem legi mentis meae, et captivum me trahentem in legem peccati, quae est in membris meis* et alia multa hujusmodi in malo absolute solent intelligi vel vocari. In bonum autem ita: Isaia propheta dicente: *Veniet omnis caro in Hierusalem et adorabunt in conspectu meo*; et Job: *In carne mea videbo Deum*; et alibi: *Videbit omnis caro salutare Dei*; et alia diversa. Non est itaque assumpta, sicut praefati sumus, a Salvatore vitata natura, quae repugnaret legi mentis ejus, sed *venit quaerere et salvare quod perierat*, id est vitiatam humani generis naturam. Nam lex alia in membris, aut voluntas diversa non fuit vel contraria Salvatori, quia super legem natus est humanae conditionis. Et siquidem scriptum est: *Non veni facere voluntatem meam, sed ejus qui misit me, Patris*; et: *Non quod ego volo, sed quod tu vis*, et alia hujusmodi; non sunt haec diversae voluntatis, sed dispensationis humanitatis assumptae. Ista enim propter nos dicta sunt, quibus dedit exemplum, ut sequamur vestigia ejus, pius magister discipulos imbuens, ut non suam unusquisque nostrum, sed potius Domini in omnibus praeferat voluntatem". Loc. cit., col. 867, 539-542.

(11) Labbe, *Conc.*, t. VI, p. 928 etc.

(12) *Histoire Universelle de l'Église Catholique*, t. X, p. 331.

(13) Labbe, tom. XI, p. 852-900.

(14) "Utrasque naturas in uno Christo unitate naturali copulatas cum alterius communione operantes atque operatrices confiteri debemus, et divinam quidem, quae Dei sunt, operantem; et humanam, quae carnis sunt, exequentem. Oportet nos unum operatorem Christum Dominum in utrisque naturis veridice confiteri; et ipsas duas naturas, id est divinitatis et carnis assumptae in una persona unigeniti Dei Patris... praedicare *propria* operantes". Loc. cit., col. 579.

(15) Labbe, t. VI, p. 104 et 510. Rohrbacher, t. X.

(16) Świadczenia te przytoczymy poniżej.

(17) Św. Maksym ur. 580 r. w Konstantynopolu był najpierw sekretarzem cesarza Herakliusza, następnie zamknął się w klasztorze w Chrysopolis, koło Chalcedonu, a w czasie napadów Persów i Arabów przeszedł do Afryki. Napisał wiele dzieł w celu obrony lub wyjaśnienia niektórych artykułów wiary i zasad pobożności. Z nich to wyjęty jest powyższy dialog. Patrz *Opera S. Maximi*, t. 2, pag. 159-199.

(18) Pyrrus był pomawiany o otrucie starszego syna cesarza Herakliusza Konstantyna.

(19) Theophan Anast. in Theod.

(20) "Haec est enim verae fidei regula, quam et in prosperis et in adversis vivaciter tenuit ac defendit haec spiritualis mater vestri tranquillissimi imperii, apostolica Christi Ecclesia, quae per Dei omnipotentis gratiam a tramite apostolicae traditionis nunquam errasse probatur, nec hareticis novitatibus depravata succubuit; sed ut ab exordio fidei christianae percepit ab auctoribus suis apostolorum Christi principibus, illibata fine tenus permanet, secundum ipsius Domini Salvatoris divinam pollicitationem, quam suorum discipulorum principi in sacris evangeliiis fatus est, Petre, Petre, inquit, ecce satan expetivit ut cribraret vos sicut qui cribrat triticum: ego autem pro te rogavi, ut non deficiat fides tua. Et tu aliquando conversus confirma fratres tuos". Mansi, XI, col. 242.

(21) "Evangelicam atque apostolicam orthodoxae fidei rectitudinem, quae fundata est supra firmam petram hujus beati Petri apostolorum principis Ecclesiae, quae ejus gratia atque praesidio ab omni errore illibata permanet, omnis praesulum numerus ac sacerdotum, cleri ac populorum unanimiter ad placendum Deo, animamque salvandam veritatis formulam apostolicae traditionis nobiscum confiteatur et praedicet". Mansi, XI, col. 278.

(22) Pod tym imieniem soboru in Trullo, znany jest w dziejach inny sobór, odbyty w 692 r. ale nie uznany i nie przyjęty jako powszechny.

(23) Labbe, t. VI, p. 1047 et seq.

(24) Labbe, t. VI, p. 1081.

(25) "Retractantes dogmaticas epistolas, quae tanquam a Sergio... scriptae sunt, tam ad Cyrum..., quam ad Honorium, quondam papam antiquae Romae: similiter autem et epistolam ab illo, id est Honorio, rescriptam ad eundem Sergium: hasque (*και ταυτα*) inveniunt omnino alienas existere ab apostolicis dogmatibus, et a definitionibus sanctorum conciliorum, et cunctorum probabilium patrum, sequi vero falsas doctrinas haeticorum, eas omnimodo abiicimus et tanquam animae noxias execramur. Quorum autem, id est eorundem impia execramur dogmata, horum et nomina a sancta Dei Ecclesia proiici judicavimus, id est Sergii..., qui aggressus est de hujusmodi impio dogmate conscribere, Cyri Alexandriae, Pyrrhi, Petri et Pauli, qui... et similia eis senserunt, ad haec, et Theodori quondam episcopi

Pharan, quarum omnium suprascriptarum personarum mentionem facit Agatho sanctissimus ac ter beatissimus papa antiquae Romae... eosque abiicit utpote contraria rectae fidei nostrae sentientes, quos anathemati submitti definimus. Cum his vero simul proiici a sancta Dei catholica Ecclesia, simulque anathematizari praevidimus et Honorium, qui fuerat papa antiquae Romae, eo quod invenimus per scripta, quae ab eo facta sunt ad Sergium, quia in omnibus ejus consilium secutus est et impia dogmata confirmavit". Ibid. Mansi, XI, col. 554.

(26) Wiadomo, iż z wyjątkiem Döllingera, który obecnie jednym jest z przywódców sekty starokatolików, wszyscy wymienieni uczeni poddali się uchwałom Watykańskiego Soboru, przecząc uprzednim twierdzeniom.

(27) Patrz Döllinger, *Eléments de l'Hist. ecclés.*, t. I, p. 170 et seq., także cytow. w "Civiltà Cattolica", Ser. V, vol. XI, XII. Hefele, *Causa Honorii papae*. – Listy O. Gratry w czasie Soboru głoszone i list biskupa Dupanloup przeciw dziennikowi "L'Univers".

(28) Labbe, tom. VI, p. 71-100, item 383.

(29) Patrz loc. cit. Mansi XI, col. 278. Oto są słowa Papieża: "Unde etiam apostolicae memoriae antistites, qui meam praecesserunt mediocritatem, dominica doctrina instructi ex qua novitatem haereticam Constantinopolitanae ecclesiae praesides in nulli reprehensione obnoxiam Christi Ecclesiam aggressi sunt inducere nunquam eos neglexerunt adhortari et rogantes admonere ut a pravi dogmatis errore saltem tacendo desisterent".

(30) Mansi, XI, col. 666. – Idem in *Epist. Synod.*

(31) "Quod si etiam nonnulli, ut ita dicamus balbutientes, quaedam aggressi sunt proferentes exponere... non oportet ea convertere ad dogmata ecclesiastica, quae neque synodi examinarunt neque canonicae auctoritates visae sunt declarare".

(32) "Et nos quidem oportet ex oraculis divinatorum eloquiorum sentire et respirare, ... in simplicitate et veritate confitentes Dominum nostrum Jesum unum et eundem operari in divina et humana natura, satius existimantes, ut vani naturarum ponderatores factum habentes et intumescetes in nos perstrepat ranarum vocibus, quam simpliciores et humiles spiritu populi Christianorum possint manere jejuni. Nullus enim seducet per philosophiam et inanem deceptionem discipulos piscatorum, qui sequuntur eorum doctrinam; omne enim petricosum et circumfluens argumentum vafri syllogismi contritum fuit in horum retibus". Ibid. l. c. Labbe, t. VI, p. 927.

(33) Biskup Hefele w słynnej broszurze, ogłoszonej w czasie Soboru Watykańskiego pt. *Causa Honorii papae* i inni.

(34) Patrz O. Gratry *Lettres à Mgr Dechamps*. – Hefele, *Causa Honorii papae*.

(35) Zobaczmy niżej.

(36) Bossuet, lib. VII al. XII *Defens.*, c. XXII.

(37) Oto jest orzeczenie Soboru Chalcedońskiego, które czytelnik zechce porównać z formułą Honoriusza I: "Sequentes igitur ss. Patres, unum eundemque confiteri Filium et Dominum nostrum Jesum Christum consonanter omnes docemus; eundem perfectum in deitate et eundem perfectum in humanitate, Deum verum et hominem verum, eundem ex anima rationali et corpore, consubstantialem nobis secundum humanitatem... unum eundemque Christum, Filium, Dominum unigenitum in duabus naturis inconfuse, immutabiliter, indivise, inseparabiliter agnoscendum, nusquam sublata differentia naturarum propter unionem, magisque salva proprietate utriusque naturae et in unam personam atque substantiam concurrente". Labbe, t. IV *Concil.* Coż innego głosił Honoriusz?

(38)

S. Leo.

Lectis dilectionis tuae litteris... tandem quid apud vos scandali contra integritatem fidei exortum fuisset, agnovimus; et quae prius videbantur occulta, nunc nobis reserata patuerunt...

In hanc insipientiam cadunt, qui cum ad cognoscendam veritatem aliquo impediuntur errore, non ad propheticas voces, non ad apostolicas litteras, nec ad evangelicas auctoritates, sed ad semetipsos recurrunt...

Non enim superare possemus peccati et mortis auctorem, nisi naturam nostram ille susciperet et suam faceret, quem nec peccatum contaminare, nec mors potuit detinere; conceptus quippe est de Spiritu Sancto intra uterum Matris Virginis...

An forte ideo putavit Dominum nostrum Jesum Christum non nostrae esse naturae... quia conceptus Virginis divini fuit operis, non de natura concipientis fuerit caro concepti?...

Salva igitur proprietate utriusque naturae et substantiae...

Assumpsit formam servi sine sorde peccati... Assumpta est de matre Domini natura, non culpa...

Nam illa quae deceptor intulit, et homo deceptus admisit, nullum habuerunt in Salvatore vestigium...

Ingreditur ergo haec mundi infima Filius Dei, de coelesti sede descendens et a Paterna gloria non recedens novo ordine, nova nativitate generatus. Novo ordine, quia invisibilis in suis, visibilis factus est in nostri, incomprehensibilis voluit comprehendi, ante tempora manens esse coepit ex tempore. Universitatis Dominus servilem formam, obumbrata majestatis suae immensitate suscepit; impassibilis Deus non dedignatus est homo esse passibilis, et immortalis morti legibus subjacere...

Agit utraque forma cum alterius communione quod proprium est.

Verbo scilicet operante quod Verbi est, et carne exequente, quod carnis est...

Qui enim verus est Deus, idem verus est homo... Unum horum coruscet miraculis, aliud succumbit injuriis... Unus enim idemque est... vere Dei Filius, et vere hominis filius...

Propter hanc ergo unitatem personae in utraque natura intelligendam et Filius hominis legitur descendisse de coelo, cum Filius Dei carnem de ea Virgine, de qua est natus, assumpserit. Et rursus Filius Dei crucifixus dicitur ac sepultus, cum haec non in divinitate ipsa, qua Unigenitus consemperiternus et consubstantialis est Patri, sed in naturae humanae sit infirmitate passus. Unde Unigenitum Filium Dei crucifixum et sepultum omnes etiam in symbolo confitemur, secundum illud Apostoli: si enim cognovissent, nunquam Dominum majestatis crucifixissent...

Deus te incolumem custodiat frater charissime.

Honorius.

Scripta fraternitatis vestrae suscepimus, per quae contentiones quasdam et novas vocum quaestiones cognovimus introductas... quarum litterarum suscipientes exemplar... laudamus novitatem vocabuli auferentem, quod posset scandalum simplicibus generare.

Oportet nos ambulare sicut accepimus... Enim vero, duce Deo, perveniemus usque ad mensuram rectae fidei, quam Apostoli veritatis scripturarum sanctarum funiculo extenderunt.

... Ne unam aut duas operationes audeat quis in Domino Jesu Christo praedicare, quas nec evangelica nec apostolica scripta neque synodica judicia cernuntur definiisse...

Christus Dominus in similitudine carnis peccati veniens, peccatum mundi abstulit... quia sine peccato conceptus de Spiritu Sancto, etiam absque peccato est partus de sancta et immaculata Dei genitrice, nullum experiens contagium vitatae naturae...

Et non de coelo sed de sancta Dei genitrice assumpta est caro...

A divinitate assumpta est nostra natura, non culpa...

Mirabiliter manentibus utrarumque naturarum differentiis.

Naturarum differentias integras confitentes. (Ep. 2).

A divinitate assumpta est nostra natura, non culpa, illa profecto quae ante peccatum creata est, non quae post praevaricationem vitata.

... Unus enim atque idem est humilis et sublimis, aequalis Patri et minor Patre, ipse ante tempora natus in tempore est; per quem facta sunt saecula factus in saeculo est; et qui legem dedit, factus sub lege est, ut eos, qui sub lege erant, redimeret... (Ep. 2).

Utrasque naturas in uno Christo unitate naturali copulatas, cum alterius communione operantes atque operatrices confiteri debemus, et divinam quidem quae Dei sunt operantem, et humanam quae carnis sunt exequentem...

Et qui coruscavit in carne miraculis et perfecta divinitate, is est etiam qui passionis opprobriis affecit carnis affectiones, plene Deus et homo.

Passiones et opprobria patitur unus intercessor Dei et hominum in utrisque naturis, Verbum caro factum et qui habitavit in nobis, ipse Filius hominis qui descendit de coelo: unus

et idem, sicut scriptum est, crucifixus est Dominus gloriae, cum constet divinitatem nequaquam posse sustinere humanas passiones...

Si enim cognovissent, nunquam Dominum majestatis crucifixissent. Dum profecto divinitas nec crucifigi potuit, nec passiones humanas experiri vel perpeti; sed propter ineffabilem conjunctionem humanae divinaeque naturae, idcirco utrobique et Deus dicitur pati et humanitas ex coelo cum divinitate descendisse...

Deus te incolumem custodiat dilectissime atque sanctissime frater.

(39) Oto jest orzeczenie VI Soboru: "Dominum nostrum Jesum Christum verum Deum nostrum esse credentes, asserimus duas ejus esse naturas in una ejus radiantes subsistentia, in qua tam miracula quamque passiones per omnem sui dispensativam conversationem, non per phantasiam, sed veraciter demonstravit, ob naturalem differentiam in eadem una subsistentiam cognoscendam, dum cum alterius communione utraque natura propria vellet atque operaretur (słowa są Honoriusza) juxta quam rationem et duas naturales voluntates et operationes confitemur..." (sess. XVIII).

(40) Quantum ex diversis suggestionibus, quae ad nos catervatim venerunt, quinimmo et ex ipso quoque auditu didicimus, omnes Occidentales partes scandalisatae turbantur, fratre nostro Pyrrho Patriarcha per litteras suas huc atque illuc transmissas nova quaedam et praeter regulam fidei praedicante, et ad proprium sensum quasi sanctae memoriae Honorium Papam decessorem nostrum attrahere festinante, quod a mente catholici patris erat penitus alienum.

Igitur ut vestra benignitas causam totam rei discere possit, subtilissima veritate, quae ante brevis intercapedinem temporis gesta sunt, enarrabo. Sergius reverendae memoriae Patriarcha praedicto sanctae recordationis Romanae urbis Pontifici significavit, quod quidam in Redemptore nostro Domino Jesu Christo duas contrarias dicerent voluntates.

Quo praefatus papa comperto, rescripsit ei, quia Salvator noster, sicut esset monadicus unus, ita et valde mirabiliter super omne genus hominum, conceptus et natus est... Et idcirco unam voluntatem secundum primam formationem Adae naturalem humanitatis suae Dominus noster Jesus Christus habere dignatus est, non duas contrarias, quemadmodum nunc nos habere dignoscimur, qui de peccato Adae sumus geniti... duas autem dico, mentis et carnis, invicem reluctantes... In dispensatione itaque sanctae carnis suae, duas nunquam habuit (Christus) contrarias voluntates, nec repugnavit voluntati mentis ejus voluntas carnis ipsius... Quod quidam ad proprium sensum convertentes, divinitatis ejus et humanitatis unam eum (Honorium) voluntatem docuisse suspicati sunt; quod veritati omnimodis est contrarium... Sed ne quis nonnumquam minus intelligens reprehendat, quamobrem de humana tantum natura et non etiam de divina natura (Honorium) docere sciatur... debet, qui super hoc ambigit, scire quoniam ad hoc facta est responsio ad jam dicti Patriarchae interrogationem".

"... Unde scientes, quod nullum in eo (Christo) cum nasceretur et conversaretur esset omnino peccatum, decenter dicimus et veraciter confitemur unam voluntatem in sanctae ipsius dispensationis humanitate, et non duas contrarias mentis et carnis praedicamus, secundum quod quidam haeretici velut in puro homine delirare noscuntur". Mansi, t. X, p. 682; Labbe, t. VII.

(41) "Unam voluntatem diximus in Domino, non divinitatis ejus et humanitatis, sed humanitatis solius". Ibidem.

(42) Biskup Hefele w przytoczonej broszurze: *Causa Honorii papae*.

(43) *Maximi Sanctissimi monachi ac confessoris tomus dogmaticus ad Marinum Presbyterum*.

"... Quin Romanae Ecclesiae papam Honorium, innatas geminas in Christo voluntates haud putem reprobare, epistola sua ad Sergium, eo quod unam voluntatem dixerit, sed suffragari easque merito astruere; qui nempe hoc dicat non ad humanam ac naturalem Salvatoris elidendam voluntatem, sed ut ejus sine semine conceptui ac incorrupto partui nullam carnis voluntatem aut libidinosam cogitationem ostendat praeivisse. Sola enim Dei ac Patris voluntas per Filium, ipsum suae incarnationis auctorem, et Spiritus Sancti concursum, hanc operata est. Atque hanc esse ilius mentem, hinc liquet. Nam cum dixisset ob ineffabilem naturae humanae ac divinae unionem tum dici Deum passum esse, tum humanitatem cum divinitate de coelo descendisse; atque in eum modum eorum quae naturaliter insunt utrique naturae unius Christi ac filii, summam reciprocitatem, quae est per commutationem, ostendisset, subjungit, dicens:

«Unde et unam Domini nostri Jesu Christi voluntatem confitemur». Quonam id modo? «quia profecto a deitate assumpta est natura nostra, non culpa», hoc est, non ex peccato... absque scilicet carnalibus voluntatibus ac humanis cogitationibus... velut idem fere loquatur D. ac magnus Athanasius, dum adversus impium Appollinarium scribit... «Non enim assumpta est, inquit (Honorius) a Salvatore caro a peccato corrupta, quae repugnaret legi mentis ejus». Cujus enim quae per semen est, generationi non praeivit lex peccati, hujus omnino nec in membris est; sed divinae lex justitiae, ad informationem nobis elucens legemque perfecte abolens, ex praevaricatione inolitam naturae. Venit enim, inquit, qui immunis a peccato est, quaerere et salvum facere, quod perierat, humani scilicet generis naturam, quae peccaverat. «Alia enim lex in membris ejus, aut voluntas diversa vel Patri contraria, non fuit in membris ejus». Quibus ostendit, non quod non habuerit humanam voluntatem, sed quod ut homo, neque secundum corpus ullam per membra innaturalem operationem haberet; neque vero secundum animam contrarium voluntatis motum, aut abhorrentem a ratione, uti se res in nobis habet. «Quod et supra naturae humanae legem natus est»...

Non ergo naturalem atque humanam, uti dicebam, voluntatem interimit, sed vitiosam et innaturalem. Atque, ut prorsus dicam, ab omni immunem peccato attestatur, qui pro nobis simili ratione Deus iucarnatus est. ... Itaque verisimile est eos mentiri ac subdere quod ille in suis vere sermonibus non scripsit: hocque moliri adversarios, ut opinioni suae quae plane non optima est, ex viri litteris velamentum quaerant, quas contra ejus mentem male interpretentur.

Suffragatur enim illi ratio, quae omnem procul calumniae vim atque insultum amoliatur. Et ego quidem sic se habere sensum existimo, ab omni plane suspicione purum. Certiorem autem ipsum reddidit sanctissimus presbyter dominus abbas Anastasius, e seniore Roma reversus vir, si quis alius, divina virtute ac prudentia ornatus; qui et dixit, diu se multumque, cum magnae illic Ecclesiae sanctissimis viris sermonem contulisse, ejus quam ad Sergium scripserant epistolae gratia; sciscitando, quid causae esset, ac quomodo una illi voluntas inserta esset: invenisseque ejus rei causa dolentes ac excusantes, praetereaque, qui jubente Honorio hanc latine dictaverat, sanctissimum abbatem Joannem, ei ab epistolis adiutorem, affirmantem nullo modo in ea per numerum unius prorsus veritatis mentionem fecisse: licet hoc nunc ab eis confictum sit, qui epistolam graece reddiderunt.

At neque ullo modo abolendam seu excludendam censuisse naturalem Salvatoris, qua homo est voluntatem, sed eam dumtaxat quae nostra est atque vitii labem habet, penitus eliminasse ac sustulisse; ex qua est ut et inter generis communione conjunctos et affines conflentur pugnae bellaque: hoc nempe satagentes, ut assumptam carnem ab omni mundam peccato ostenderent, uti plane sacratissima oracula patrumque documenta docent. Ac liquet quod sic illi loquuntur, illis consentire quae modo exposita sunt a mea tenuitate suoque suffragio illatam pro Honorio defensionem eos confirmare". Migne, *Patrologia graeca*, t. XVI, p. 227, 237 etc. ex. Collect. Anast.

(44) "Quod est risu imo, ut magis proprie dicamus, lamento dignissimum, utpote illorum demonstrativum audaciae, nec adversus ipsam apostolicam sedem mentiri temere pigritati sunt; sed quasi illius effecti consilii, et veluti quodam ab eo recepto decreto, in suis contextis pro impia Ecthesi actionibus, secum magnum Honorium acceperunt, suae praesumptionis ostentationem ad alios facientes, viri in causa pietatis maximam eminentiam. Quis itaque... haec et tam atrociter et per tantum temporis facere his falsiloquis persuasit? quae hos non rogavit Ecclesia? quis pius et orthodoxus non supplicavit antistes, cessare illos a propria haeresi clamando et obtestando?... Quid autem et divinus Honorius?...". Ep. ad Petrum Illustrem, Migne, *Patrologia graeca*, t. XCI, col. 142-143.

(45) Tournely mówi: "Omnes fere theologi vindicant Honorium de errore". *Cursus theologicus scholastico-dogmaticus. De Ecclesia*. Ed. col., p. 94.

Natalis Alexander pisze: "Concludamus itaque Honorium a sexta synodo damnatum non fuisse ut haereticum, sed ut haereseos et haeticorum fautorem atque reum negligentiae in illis coercendis... Honorius cum Sergio, Cyro etc. monothelitis locutus est, sed mente catholica et sensu ab eorum errore penitus alieno: siquidem absolute duas voluntates Christi non negavit, sed voluntates pugnantes". (*Hist. eccles. sect. VII, dissert. II, t. X, p. 410-38*).

(46) Patrz "L'Univers" z d. 14 maja 1870 r.

(47) "Optime satis valdeque congrue cathedrae vestrae a Deo vobis collatae munus persolvitis, quum sancta sollicitudine omnium ecclesiarum, praenitente doctrinae lumine... Ecclesiae Christi digna tutamina providetis et Dominicae tunicae derisores, divini gladio verbi, et superni telo zeli confoditis, atque sanctam domum Dei matrem nostram, studio vestro

vel vigilantia a nefandis praevaricatoribus et execrandis desertoribus ad Nechemiae similitudinem expurgatis... Nec coronae vestrae confidimus infructuosum hunc fore laborem". Ep. S. Braulionis 21. P. Fr. Manuel Risco, *España Sagrada*. Tomo XXX, p. 348 etc.

(48) "Sed tu, Reverendissime virorum, et Sanctissime Patrum, insta, insta virtute qua in Domino vales... et inimicos crucis Christi... variam quamtocius per occasionem transduc in sinum matris Ecclesiae. Utraque pars, Orientis scilicet et Occidentis, voce tua commonita, et divinum praesidio tuo sibimet inesse sentiat adjutorio, et pravorum studeat demoliri perfidiam". Ibidem, p. 351.

(49) "Erat venerabilis praesul Honorius sagax animo, vicens consilio, doctrina clarus, dulcedine et humilitate pollens". Jonas abbas, in *Vita S. Bertulfi abbatis*. Baron. *Ann. Eccl.* ad an. 626.

(50) "Magnus, divus Honorius... viri in causa pietatis maximam eminentiam". S. Maximus, Ep. ad Petrum Illustrem, jako wyżej.

(51) Bolland. not. Oct. t. VI. oct.

(52) "Pastorem Magnum Laudis Pia Praemia Lustrant
Qui Functus Petri Hac Viae Summa Tenet
Effulsit Tumulis Nam Praesul Honorius Istis
Cujus Magnanimum Nomen Honorque Manet
Sedis Apostolicae Meritis Nam Jura Gubernans
Dispersos Revocat Optima Lucra Refert
Utque Sagax Animo Divino In Carmine Pollens
Ad Vitam Pastor Ducere Novit Oves
Histria Nam Dudum Saevo Sub Scismate Fessa
Ad Statuta Patrum Teque Monente Redit
Judaicae Gentis Sub Te Est Perfidia Victa
Sic Unum Domini Reddis Ovile Pium.
Adtonitum Patriae Sollers Sic Cura Movebat
Optata Ut Populis Esset Ubique Quies
Quem doctrina Potens Quem Sacrae Regula Vitae
Pontificum Pariter Sanxit Habere Decus
Sanctiloqui Semper In Te Commenta Magistri
Emicuere Tui Tanquam Fecunda Nimis
Namque Gregorii Tanti Vestigia Iusti
Dum Sequeris Cupiens Et Meritumque Geris
Aeternae Lucis Xpo (Christo) Dignante Perennem
Cum Patribus Sanctis posside Jamque Diem
His Ego Epitaphiis Merito Tibi Carmina Solvi
Quod Patris Eximii Sim Bonus Ipse Memor".

(Gruter, *Corpus Inscriptioinum*, t. II, I, p. 1165, n. 11. Fd. Amstelad. 1607).

(53) "Tecum Virginitas Ab Incunabulis Vixit
Tecumque Veritas Ad Vitae Metam Permansit".

(Gruter, id., p. 1169, n. 6).

(54) Msgr. Gerbet, biskup z Pergignan, zmarły przed niewielu laty w znanym dziele swoim: *Esquisse de Rome chrétienne*: "Le faussaire avait attendu, pour se hasarder à produire son oeuvre calomnieuse, qu'Honorius fût enseveli dans le silence de la tombe: mais sa tombe même a parlé".

(55) Po tym wszystkim, cośmy powiedzieli o prawowierności pism Honoriusza, mógłby ktoś jeszcze zapytać: jeśli są one w istocie tak katolickie i co do zasady przeciwne myśli Sergiusza, dlaczego Papiież wręcz nie potępił herezji, nie skarcił przynajmniej? Odpowiedź zaiste łatwa, jeśli bacznie zważymy: 1) że Sergiusz żądając nakazu milczenia tak *co do dwojakiej* jak i co do *jednej* woli Chrystusa, nie zdawał się uparcie wyznawać fałszywej zasady. 2) Że w liście swym prosił on Honoriusza z udaną pokorą aby w uczynionym przez się wyznaniu wiary dodał lub ujął co mu się podoba, poddając tym sposobem jawnie, acz nie szczerze, opinię swoją sądowi Stolicy Apostolskiej. Pisał bowiem: "Adhortamur vos, sacratissimi, haec omnia legere, et Deo placitam ac plenissimam charitatem, quae in vobis est, nunc quoque sequentes, si quid amplius minusve inveneritis, hoc per datam vobis a Deo gratiam adimplere, atque per sanctas syllabas vestras... quaeque super his vobis fuerint placita, significare". "Wzywamy Was, mężu najświętobliwszy, abyście to wszystko pilnie przejrżeli, a w imię tej pełnej i miłej Bogu miłości, jaką posiadacie, cokolwiek tu znajdziecie zbytecznego lub brakującego, za daną Wam łaską Bożą sprostować i świętymi wyrazami waszymi oznaczyć raczyli co Wam się podobać będzie". Mansi, XI, p. 529. 3) Iż celem Honoriusza było, utrzymać pokój w Kościele, za pomocą nakazanego w tej sprawie milczenia. Nie mógł więc Papiież wyrzucać mu surowo herezji, jako człowiekowi który się wcale upartym nie zdawał, tym bardziej zaś, skoro potępienie i surowość wręcz była przeciwna jego pierwotnym zamiarom. Że później odmienił je i wszelkich używał sposobów do przytłumienia błędu, wiemy o tym ze świadectw św. Marcina Papiieża, św. Maksyma i innych.

(56) Oto jak się wyraża o tym Dr. Döllinger: "Na koniec nastąpił rozstrzygający Sobór z r. 680 i stało się to, czego się należało spodziewać z uprzednio zdarzonych wypadków. Honoriusz jako uczestnik herezji monoteletów (sic!) zaliczony został do szeregu innych prałatów już potępionych w Rzymie i wspólnie z nimi obłożony klątwą a Synod nie mógł nie odrzucić imiennie «Heretyka Honoriusza».

Widzieliśmy jakim to heretykiem był Honoriusz i czy istotnie zważywszy i pisma i czyny jego i powszechny sąd o nim Kościoła, mężów najznakomitszych a współczesnych, można się było potępienia jego, jako heretyka spodziewać!

Lecz Döllinger dodaje jeszcze: "Agaton usiłował odwrócić cios grożący i w tym celu, nie wymieniając imion poprzedników swoich, umieścił w swoim piśmie twierdzenie ogólne: że Stolica Apostolska nie zboczyła nigdy z drogi apostolskiej tradycji i nie dała się skalać żadną heretycką nowością. Synod odpowiedział mu, iż stosownie do wydanego przezeń wyroku ogłosił sąd swój o wszystkich winnych herezji, załączając do nich Honoriusza, który z umysłu pominiętym został w liście Agatona". Döllinger, w dziele zacyt. str. 137. Vide "Civiltà Cattolica", ser. V, vol. XII.

Zaprawdę, trudno dalej posunąć namiętności! Według Döllingera zatem Papież Agaton, czczony jako Święty przez cały Kościół, w liście dogmatycznym, po prostu skłamał, użył niegodnego wykrętu, twierdząc po trzykroć że *Stolica Apostolska* nigdy nie zbłądziła i nadto, o czym snadź zapomina Döllinger, podając to twierdzenie jako prawdziwą formułę wiary, którą każdy biskup i kapłan wierny "dla zbawienia duszy" przyjąć powinien (patrz list Agatona przytoczony powyżej). Sobór VI przyjmuje ją, potwierdza z zachwytem, a jednocześnie, według tegoż Döllingera, faktem potępienia odpowiada Papieżowi, "Nieprawda, *Stolica Apostolska* zbłądziła: oto Honoriusz heretykiem jest i kłątwa mu!". Sobór więc przeczy i twierdzi zarazem – nowy wykręt kłamstwa! Tak kłamie św. Papież, kłamie Sobór VI; a cóż dopiero powiedzieć o św. Marcinie i Soborze Lateraneńskim, o którym sam biskup Hefele powiada, iż ma powagę prawie powszechnego Synodu, a który pilnie śledząc winnych i potępiając, w imię sumienia, nie wspomniał o Honoriuszu? czy znów umyślnie? Czy to znów wykręt i kłamstwo? I to pisał człowiek, który się podówczas mienił jeszcze katolikiem! Taką to bronią posługują się przeciwnicy Papieży i nieomyślności papieskiej!

(57) Baronius, *Annal.* ad ann. 633, 645, 680-3. Bellarminus, *Disputationes de controversis christianae fidei, De Romano Pontifice*, t. IV, c. XI.

(58) Patrz S. Joan Damasc., *Opera*, t. 1, p. 670, § XII. Ed. Mich. Lequiers. Paris 1872 albo Migne, *Patrologia graeca*, t. XCV, p. 435; item, p. 395, t. VII, lub XXIV, p. 1432-3.

(59) Patrz Rohrbacher, *Histoire Universelle de l'Eglise catholique*, t. VI, pag. 58 cd. Gaume-frères.

(60) Mai, *Spicilegium Romanum*, t. 10, praf. p. 9.

(61) P. Bolgeni, *Fatti dommatici*.

(62) "Generatim loquendo duo sunt modi favendi haertico, scilicet, committendo et aliquid faciendo; vel omittendo aliquid facere. Prior modus facillime explicatur, praestatur enim favor vel consilio, vel testimonio et aliis similibus verbis, vel rebus, ut pecuniis, armis etc. Quidquid horum fiat, est positivus favor. Omissive autem censetur favere, qui omittit facere quod tenetur, ut haereticus puniatur, vel ab errore cesset". Suarez, *De Fide*, Disput. XXIV, Sect. 1, n. 6.

(63) "Jeśli przeciwnicy twierdzić chcą iż wyraz *heretyk* używa się tylko w znaczeniu ścisłym, przypomnimy im przykłady Theogna i Euzebiusza z Nikomedii na Soborze Nicejskim, Teodoreta, Jana i innych, na Soborze Chalcedońskim, a przekonają się, iż mianem tym oznaczano ogólnie wszystkich sprzyjających herezji i tych nawet którzy się nie dość jawnie jej sprzeciwiali". Mauro Cappellari (później Grzegorz XVI), *Il Trionfo della Santa Sede*. Edit. Venet. 1832, p. 421.

(64) Wyrok ten główny przytoczyliśmy dosłownie powyżej. Inne formuły są całkiem jednobrzmiące.

(65) *Disputatio cum Pyrrho*.

(66) Mansi, t. XI, p. 698. Labbe, t. VI, p. 1084.

(67) "Sed quoniam non cessavit qui fuit ab initio vitii inventor, cum invenisset serpentem adiutorem, per ipsum humanae naturae mortem inferre venenatam: ita nunc quoque *cum suae voluntati apta invenisset instrumenta*, Theodorum scilicet... Sergium, Pyrrhum, Paulum, Petrum... et praeterea Honorium... Cyrum, Macarium... et Stephanum..., non cessavit per ipsos in coetu Ecclesiae erroris suscitare scandala...". Actio XVIII.

(68) "Maximi morbi maximis indigent auxiliis, ut scitis beatissimi: propterea Christus verus Deus, qui est revera eorum quae sunt vis creatrix et providens, ostendit sapientem medicum, vestram colendam sanctitatem, quae haereticae malignitatis morbum orthodoxae fidei valide expellit medicamentis et firmissimam sanitatem membris largitur Ecclesiae. *Unde etiam nos tibi, ut qui primam sedem tenes Ecclesiae oecumenicae, id quod est agendum commendamus, stanti supra firmam petram fidei, quae continetur litteris verae confessionis vestrae paternae beatitudinis ad pium imperatorem; quas quidem theologice factas esse cognoscimus, tanquam a summo vertice apostolorum; per quas etiam nuper exortae haeresis multiplici errore plenam opinionem fugavimus...* Ipsos autem *ut qui circa fidem peccaverant*, in matutinis extra castra atriorum Dei, ut cum Davide dicam, anathematibus interfecimus, secundum sententiam quae sacris vestris litteris fuerat in eos prius pronunciata: Theodorum, inquam, Pharanitem, Sergium, Honorium, Cyrum, Paulum, Pyrrhum et Petrum...". Mansi, t. XI, pag. 683.

(69) "Dixit sancta Synodus: productorum nobis a Georgio religiosissimo diacono et bibliothecario hujus sanctissimae ecclesiae libellorum et chartarum et aliorum scriptorum habita notitia, *cognovimus ea ad unam et eandem ferri impietatem*: et statuimus ut ea tamquam profana et animae pernicioosa igne penitus aboleantur. Et exusta fuerunt". Actio XIII.

(70) Mamy ślad bowiem w historii, iż Sobór VI zanim przystąpił do zamieszczenia w wyroku swym Honoriusza, udawał się wprzód, bądź przez legatów papieskich, bądź w swoim imieniu, z zapytaniem do Rzymu. Papież bowiem Hadrian II w liście do ojców Soboru VIII wspominając o klątwie rzuconej w 681 r. na Honoriusza I dodaje: "iż nie wolno byłoby żadnemu z obecnych podówczas patriarchów ani biskupów wydać nań tego wyroku, gdyby go była nie wyprzedziła powaga pierwszej papieskiej Stolicy": "quamvis et ibi nec patriarcharum, nec caeterorum Antistitum cuiquam de eo (Honorio) quamlibet fas fuerit proferendi sententiam, nisi ejusdem primae Sedis pontificis praecessisset auctoritas". Mansi, t. XVI, p. 189. Labbe, X, 653 etc. Taka to była mianowicie odpowiedź Stolicy Rzymskiej i w jakiej formie przyszło doń zapytanie – nie wiemy; dzieje bowiem zgoła tego nie wyjaśniają, nie zostawiwszy nam żadnego w tej mierze dokumentu.

(71) Cztery te przeważne dokumenty podajemy tu w ustępach dotyczących kwestii naszej dosłownie, w łacińskim języku:

a) *Exemplar relationis missae a Leone sanctissimo ac beatissimo papa senioris Romae ad Constantinum piissimum et Christi amatorem Imperatorem, confirmantis et approbantis quae in sancto et universali VI^{to} concilio gesta et definita sunt.*

"... Sancta igitur universalis et magna sexta synodus, quam nutu Dei vestra clementia sedule convocavit... apostolicam in omnibus regulam et probabilium patrum doctrinam secuta est; et quia definitionem rectae fidei, ut dictum est, plenissime praedicavit, quam et apostolica sedes beati Petri Apostoli (cujus licet impares ministerio fungimur) veneranter suscepit, *idcirco et nos et per nostrum officium haec veneranda sedes apostolica concorditer et unanimiter his quae definita sunt ab eo, consentit et beati Petri auctoritate confirmat, sicut supra solidam petram, qui Christus est ab ipso Domino adeptis firmitatem*. Propterea sicut suscepimus atque firmiter praedicamus sancta quinque Concilia, Nicaenum, Constantinopolitanum, Ephesinum primum, Chalcedonense, et Constantinopolitanum, quae et omnis Christi Ecclesia approbat et sequitur: et ita quod nuper in regia urbe pio vestrae serenitatis annisu celebratum est sanctum sextum Concilium, ut eorum pedissequum et ea interpretans, pari veneratione atque censura suscipimus et hoc cum eis digne connumerari, tanquam una et aequali Dei gratia congregatum decernimus... *Pariterque anathematizamus novi erroris inventores, id est, Theodorum Pharanitanum Episcopum, Cyrum Alexandrinum, Sergium, Pyrrhum Constantinopolitanae ecclesiae subsessores magis quam praesules, nec non et Honorium, qui hanc apostolicam sedem non apostolicae traditionis doctrina lustravit, sed profana prodicione immaculatam maculari permisit*".

b) W liście do biskupów Hiszpanii, tenże Leon II powiada: "Condemnatione mulctati sunt Theodorus Pharanitanus, Cyrus Alexandrinus, Sergius, Pyrrhus, Paulus, Petrus Constantinopolitani, *cum Honorio qui flammam haeretici dogmatis non ut decuit apostolicam auctoritatem, incipientem extinxit, sed negligendo confovit*".

c) W piśmie do króla Erwigusza: "De catholicae ecclesiae adunatione projecti sunt Theodorus pharanitanus Episcopus; Cyrus Alexandrinus, Sergius, Paulus, Pyrrhus et Petrus, quondam Constantinopolitani praesules, *et una cum eis Honorius Romanus, qui immaculatam apostolicae traditionis regulam, quam a praedecessoribus suis accepit, maculari consensit*".

d) Na koniec w formule używanej przez wszystkich Papieży do XI w. czytamy: "*Una cum Honorio, qui pravis eorum assertionibus fomentum impendit*". Mansi, t. XI, p. 723, 1050, 1052. Labbe, t. VI, p. 1110, 1230, 1246. Ex *Libro diurno*. Edit. de Rozière, p. 194 sq.

(72) Pod tym pseudonimem, biskup sufragan Trewirski De Hontheim ogłosił w r. 1763 dzieło o władzy Papieża, potępione przez Klemensa XIII i cały katolicki Kościół.

(73) Mt. XVI, 18.

(74) Łk. XXII, 31-32.

(75) Jan XXI, 15. 17.

(76) Profesor historii kościelnej na rzymskiej wszechnicy Józef Pennacchi, ogłosił w r. 1870 obszerną rozprawę pt. *De Honorii I Romani Pontificis causa in concilio VI*, ofiarowaną ojcom Soboru Watykańskiego, w której z tego wyłącznie stanowiska kwestię naszą rozbiera. Odrzuca on i zbija wszystkie tłumaczenia odmienne, a opiera się jedynie na błędzie Soboru VI, twierdząc iż ojcowie potępił istotnie Honoriusza jako heretyka, a wyrok ich został naprawionym przez Leona II. Rozprawa ta chlubnie przyjęta została, jak świadczy "Civiltà Cattolica", Ser. VI, vol. X. quad. 484.

(77) Odkrycie to, które jak zobaczymy, nie ma do przysłużyć ku wyjaśnieniu sprawy Honoriusza, zawdzięczamy głównie poszukiwaniom uczonego Ojca H. M. Colombier T. J., którego znakomite rozprawy w tej całej kwestii głoszone były w "Etudes religieuses", décembre 1869, janvier, février, mars et avril 1870.

(78) Mansi, t. XI, p. 1052. Labbe, t. VI, p. 1246.

(79) Listy te zamieszcza księga Benedyktynów z Solesmes pt. *Les Origines de l'Église Romaine*.

(80) Actio XII. Mansi, Labbe, jako wyżej.

(81) "Sanctum Concilium dixit: cognitionem accipientes prolatorum nobis a Georgio Deo amabili diacono et chartophylace hujus sanctae magnae Dei Ecclesiae, libellorum atque chartarum, sive aliorum opusculorum, comperimus in unam eandemque impietatem concurrere. Et praevidimus profana et animae perniciose continuo ob perfectum exterminium igne concremari. Et combusta sunt". Act. XIII. Mansi, p. 581. Labbe, p. 971.

(82) Patrz przypisek 70.

(83) Niewątpliwym jest, iż w starożytności chrześcijańskiej istniała opinia wśród ludzi znakomych i poważnych o niesłuszności potępienia Honoriusza. Tak np. Anastazy Bibliotekarz z IX wieku powiada: "Honorium a calumniatoribus impetitur, quod unam Domini scripserit voluntatem". Mateusz Caryophylus Arcybiskup Ikonium w piśmie swoim przeciw Nilowi z Tesaloniki twierdzi: "Non ferebant (Orientales) quatuor patriarchas Constantinopolitanos anathematizari ut haeticos Monothelitas, et non inseri Honorium Romanum".

(84) *Sobór VII powszechny* a II Nicejski (787) głosi: "Deinde quoque et duas voluntates et operationes secundum naturarum proprietatem in Christo, praedicamus, quemadmodum et Constantinopoli VI Synodus exclamavit abjiciens Sergium, Honorium, Cyrum, Pyrrhum, Macarium et eos qui sine voluntate sunt pietatis atque istis similia sentientes". Mansi, t. XIII, p. 397. Labbe, VIII, p. 1526.

Sobór VIII powszechny a IV-ty Konstantynopoliński (868) mówi: "Anathematizamus autem Theodorum... et Sergium et Pyrrhum et Paulum ac Petrum, impios praesules Constantinopolitanorum ecclesiae, atque cum eis Honorium Romae... qui malae opinionis Apollinarii et Eutychetis ac Severi, impiorum haeresiarum dogmata sectantes, sine operatione ac sine voluntate animatam anima rationabili et intellectuabili Dei carnem, sensibus laesis et revera sine ratione praedicaverunt". Mansi, t. XVI, p. 180. Labbe, X, 653.

(85) O. Gratry w listach swoich przeciw Watykańskiemu Soborowi podnosi jeszcze ten zarzut w sprawie naszej, iż wyraźna wzmianka o potępieniu Honoriusza I jako heretyka umieszczona była w Breviarzu Rzymskim i zostawała tam aż do początku XVIII w. Czytelnik wie już, iż w rzeczach historii Breviarz nie stanowi wcale nieomyślnej powagi. Sam fakt wyrzucenia zeń ręką krytyki kościelnej owej wzmianki najlepszym jest tego dowodem.

(86) *De Honorii I Romani Pontificis causa in Concilio VI. Ad Patres Concilii Vaticani.*

(87) Honoriusz wyjaśnił ją całkowicie, lecz chciał uniknąć tego, co mylnie jako próżny spór poczytywał.

(88) "Que contre la coutume de tous leurs prédécesseurs, un ou deux Souverains Pontifes, ou par violence, ou par surprise n'aient pas assez constamment soutenu ou assez pleinement expliqué la doctrine de la foi;... ces fautes particulières n'ont pu faire aucune impression dans la chaire de saint Pierre. Un vaisseau qui fend les eaux n'y laisse pas moins de traces de son passage". Bossuet, *Sermon sur l'unité de l'Eglise.*

(a) Por. 1) Ks. [Bp] Michał Nowodworski, *Honoriusz papież*, [w:] "Przegląd Katolicki", 1870 r. Dnia 16 czerwca, Warszawa, Nr 24, ss. 369-374.

2) Casp. Jos. Mart. Bottemanne, Decanus et Parochus ad S. Joannis Baptistae in Soeterwoude, olim S. Theol. Prof. in Seminario Warmondano Dioecesis Harlemensis, *De Honorii Papae epistolarum corruptione*, Buscoduci 1870.

3) *Dissertationes selectae in Historiam ecclesiasticam.* Auctore Bernardo Jungmann, Eccles. Cathedr. Brugens. Canon. hon., Philos. et S. Theolog. Doct., ac Profess. ord. Hist. eccl. et Patrol. in Universitate cath. Lovaniensi. Tomus II. MDCCCLXXXI (1881). Ratisbonae, Neo-Eboraci & Cincinnati. Sumptibus, chartis et typis Friderici Pustet, S. SEDIS APOSTOLICAE TYPOGRAPHI, ss. 383-458. (Dissertatio duodecima. *De causa Honorii Romani Pontificis*).

(Przyp. red. *Ultra montes*).



Errata historii co do Papiestwa w kolei wszystkich wieków. Studium krytyczne przez X. A. Krechowickiego, Doktora Teologii. Lwów. Nakładem Autora. Główny skład w księgarni Seyfaharta i Czajkowskiego. Z drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich pod zarządem uprzyw. dzierżawcy A. Vogla. 1873, str. XII+168. (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy:

- 1) Por. 1) Ks. Antoni Krechowiecki, a) [Nieomyślność papieska w stosunku do historii i państwa.](#) b) [Nauki niedzielne. Skład Apostolski według Ewangelii i Ojców Kościoła.](#)
 - 2) Ks. Franciszek Hettinger, [Nieomyślność Papieża.](#)
 - 3) a) [Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza.](#) b) [Mały katechizm o Syllabiusie.](#)
 - 4) Abp Antoni Szlagowski, [Papiestwo na przełomie dwóch wieków.](#)
 - 5) Ks. Jacek Tylka, [Dogmatyka katolicka. Traktat o Kościele Chrystusowym.](#)
 - 6) Bp Michał Nowodworski, a) [Papież Liberiusz.](#) b) [Honoriusz papież.](#)
 - 7) Abp Romuald Jałbrzykowski, [Święty Liberiusz Papież.](#)
 - 8) Ks. Bernard Jungmann, a) [De Joanne XXII Romano Pontifice \(1316-1334\).](#) b) [O papieżu Janie XXII \(1316 – 1334\).](#)
 - 9) Józef kard. Hergenröther, [Rzekome błędy i sprzeczności Papieży.](#)
 - 10) Ks. Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#)
 - 11) Ks. Jan Domaszewicz, [Ze skarbnicy wiedzy teologicznej. Studium dogmatyczne na podstawie św. Tomasza, Doktora Anielskiego.](#)
 - 12) P. Christianus Pesch SI, [Compendium Theologiae dogmaticae.](#)
 - 13) P. Ferdinandus Cavallera SI, [Thesaurus doctrinae catholicae ex documentis Magisterii ecclesiastici.](#)
 - 14) Sac. Franciscus Zeibert, [Compendium historiae ecclesiasticae.](#)
 - 15) Bp Władysław Krynicki, a) [Dzieje Kościoła powszechnego.](#) b) [Sobór Watykański.](#)
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))